



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



LOUISE
ALLEN

Niespodziewane
małżeństwo sir Gabriela

Louise Allen

Niespodziewane małżeństwo sir Gabriela

Tłumaczenie:
Krzysztof Puławski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, 1 czerwca 1825 roku

– Młoda dama chce się z panem widzieć, milordzie.

Wygodnie usadowiony w fotelu, Gabriel Stone, hrabia Edenbridge, zdjął nogi z kraty przy kominku i się wyprostował. Dopiero wtedy spojrzał pytająco na lokaja.

– Czy na pewno, Hampshire? Młode damy unikają moich progów, nawet jeśli mają do dyspozycji armię przyzwoitek.

– Tak jest, milordzie, ale ta jest niewątpliwie sama i jeszcze bardziej niewątpliwie, że się tak wyrażę, młoda.

– A czy ma jakieś nazwisko?

– Lady Caroline Holm.

– Holm? – powtórzył hrabia, któremu to miano coś przypominało, trudno było jednak o konkrety.

Niemal do rana grał w karty i pił brandy w przytulnym piekielku przy St Christopher's Place. Spojrzał na zegar i stwierdził, że dochodzi jedenasta. Powinienem zebrać siły i pójść do łóżka. Miał za sobą niezwykle pomyślną noc, o czym świadczył ukryty w kieszeni plik weksli. Wzbogacił się o kilkaset funtów, bardzo ładny sygnet i akt własności małego majątku w Hertfordshire. Niespiesznie podniósł się z fotela.

– Już wiem! Zapewne lady Caroline jest córką hrabiego Knighton.

– Tego ekscentrycznego, milordzie?

– Łagodnie powiedziane, Hampshire, ale niech ci będzie. Gustuje w hazardzie, a zarazem ma obsesję na punkcie własnego tytułu i rodowej posiadłości. Poza tym nic mi na jego temat nie wiadomo.

Gabriel zerknął do lustra i zobaczył wysokiego, postawnego mężczyznę w wymiętym ubraniu. Taki widok powinien odstraszyć każdą dobrze urodzoną pannę. Być może nawet wybiegnie stąd z krzykiem, co nie byłoby zbyt pożądane, ponieważ Gabriel starał się pozostawać w dobrych stosunkach z sąsiadami.

– Gdzie ją zaprowadziłeś?

– Do bawialni, milordzie. Czy przynieść tam coś do picia i przekąski?

– Nie wydaje mi się, żeby było to potrzebne. Czy możesz przygotować mi kąpiel?

Gabriel wyszedł z gabinetu i skierował się do bawialni. Powoli zaczął sobie przypominać, co wydarzyło się minionej nocy. Knighton postawił i przegrał posiadłość Springbourne, lecz nie wydawał się tym przejęty czy przybity. W każdym razie nie w takim stopniu, by wysyłać córkę do jednego z najbardziej znanych londyńskich hulaków.

Młoda dama stała właśnie przed kominkiem, ale odwróciła się, usłyszawszy odgłos kroków. Gabriel znalazł jeszcze czas, by docenić jej szczupłą i jak na towarzyskie standardy zbyt wysoką sylwetkę, zanim odrzuciła zasłaniający jej twarz welon. Dzięki temu zobaczył niezwykle przenikliwe błękitne oczy, nieco ciemniejsze niż jej suknia, a także prosty nos i uderzająco pełne usta. Z pewnością z takim podbródkiem nie była piękną, ale zwracała na siebie uwagę, a nawet kusila.

– Lady Caroline? Czemu zawdzięczam pani wizytę?

Dygnęła i odparła:

– Minionej nocy grał pan z moim ojcem w karty.

– To prawda – przyznał. – Zapewne chodzi pani o tytuł własności do majątku Springbour-

ne?

- Tak, dziś rano podsłuchałam, jak papa mówił o tym mojemu starszemu bratu Lucasowi.
- Mam nadzieję, że nie chce mi pani powiedzieć, że to jest jej posag?
- Nie, nie jest. Ta posiadłość należy się mojemu młodszemu bratu Anthony’emu.
- Przykro mi, ale obecnie jest moja. Jak rozumiem, pani ojciec mógł postawić ją w grze.
- W sensie prawnym tak; moralnym nie.
- Lady Caroline, nie mam czasu na dyskusje na temat moralności.
- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Ktoś bardziej delikatny poczułby się urażony, pomyślał Gabriel.

- Mój ojciec jest...
- Ekscentryczny – odpowiedział.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym słowem, po czym przyznała:

– Tak. Ma obsesję na punkcie tytułu i Knighton Park, naszego rodzowego majątku. Lucas, wicehrabia Whiston, jest jego dziedzicem. Anthony ma dopiero szesnaście lat i papa przeznaczył go do stanu duchownego, a to jego zdaniem znaczy, że nie potrzebuje on Springbourne. Nie rozumie Anthony’ego tak jak ja, bo po części go wychowałam. – Caroline uprzytomniła sobie, że hrabia przestaje się nią interesować, dorzuciła więc z mocą: – Springbourne leży dziesięć mil od Knighton Park, za daleko, żeby przyłączyć go do głównego majątku. Dlatego papa nie ceni tych ziem.

– Młodszy synowie często zasilają szeregi duchownych lub wojskowych – zauważył Gabriel; jego bracia wydawali się całkiem zadowoleni ze swojego losu.

Nie musieli dbać o posiadłość czy dzierżawców, scedowali to wszystko na niego. Starszy Ben zrobił karierę w wojsku i dosłużył się stopnia majora kawalerii, łagodny George miał własne probostwo, zaś Louis wydawał się jednocześnie wrażliwy i zadziorny, co stanowiło niezwykle wybuchowe połączenie. Kończył studia prawnicze w Cambridge, które miały go przygotować do przejęcia interesów rodzinnych, na co Gabriel czekał z utęsknieniem. Obecnie wszyscy byli dorośli i Gabriel dawał im pieniądze, gdy tylko o nie poprosili. Zaprowadził ich też do godnych szacunku burdeli, gdy dojrzeli, a także przestrzegał przed narzucającymi się młodymi damami i ich zaborczymi i nachalnymi matkami. Na co dzień starał się ich jednak unikać. Tak było lepiej dla nich wszystkich.

– Możliwe, ale dla Anthony’ego to prawdziwy dramat – oznajmiła lady Caroline głosem, który sprawił, że pomyślał o posypanych cukrem plasterkach cytryny.

Zerknęła na Gabriela, pospiesznie spojrzała w bok, po czym przygryzła pełne wargi, a w nim nagle obudził się instynkt łowcy.

– Anthony nie pali się do nauki – dodała. – Natomiast uwielbia zajmować się gospodarstwem i w ogóle lubi wieś. Dlatego ciężko przeżyje wiadomość, że nie ma już tytułu do majątku.

– Czy spodziewa się pani, że po prostu oddam jej ten akt własności? Lady Caroline, proszę zająć miejsce. Mam za sobą ciężką noc, a nie mogę usiąść, jeśli pani tego nie zrobi.

Chciał zobaczyć jej kolejne ruchy. Lady Caroline usiadła z westchnieniem na sofie i popatrzyła na swoje zaciśnięte dłonie. Gabriel zajął miejsce w stojącym naprzeciwko fotelu.

– Rzeczywiście nie spodziewam się, że zrobi pan coś równie altruistycznego – odparła.

– I słusznie – zauważył Gabriel i z przyjemnością stwierdził, że łypnęła na niego złym okiem. – Czy wobec tego zamierza pani wykupić majątek? – Wyjął z kieszeni plik papierów i zaczął je przeglądać, aż w końcu znalazł akt własności podpisany ręką Knightona. Wyciągnął go w stronę lady Caroline. – To właśnie ten dokument – dodał.

Cofnęła się nieco.

– Naturalnie, nie jestem w stanie wyłożyć takiej kwoty. Powinien pan wiedzieć, że jako

osoba niezamężna nie mogę dysponować swoim majątkiem.

– Wobec tego co pani proponuje?

– Ma pan określoną reputację, milordzie... – Urwała i przyjrzała się swoim rękawiczkom tak, jakby było w nich coś fascynującego.

– Hazardzisty?

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech, po czym je otworzyła. Dopiero wtedy popatrzyła na niego wojowniczo.

– Raczej uwodziciela...

Gabriel próbował się nie roześmiać, ale nie do końca mu się to udało.

– Można tak powiedzieć.

– Jestem dziewicą... – Tym słowom towarzyszył rozkoszny rumieniec.

– Mam nadzieję – odrzekł.

Na te słowa lady Caroline zacisnęła pełne wargi, a on poczuł, że chętnie by sprawił, aby rozchyliły się pod jego ustami.

– Chcę zaproponować panu wymianę – oznajmiła, posyłając mu niechętnie spojrzenie. – Moje dziewictwo za majątek.

Gabriel uważał, że zna i rozumie kobiety i że niczym go nie zadziwią. Teraz jednak, kiedy w ciągu sekund policzki lady Caroline przybrały purpurową barwę, musiał zrewidować ten pogląd.

– Nie mam zwyczaju deflorowania dziewczyc – stwierdził bez ogródek. – Niezależnie od tego, czy są godne szacunku, czy nie. – Choć w pani przypadku mógłbym zrobić wyjątek, dodał w duchu.

– Może zmieni pan zdanie? O ile wiem, mężczyźni mają obsesję na punkcie dziewictwa, co jest dla mnie dziwne. Cóż, nie jestem doświadczona w tych sprawach. – Zrobiła taką minę, jakby chciała, aby tak pozostało.

Gabriel pstryknął palcem w dokument, a ona drgnęła i popatrzyła na niego niepewnie.

– To nie jest pani problem, lady Caroline – oznajmił.

Doskonale rozumiał, że mężczyźni chcą mieć dziewice za narzeczone, bo pragną pewności w kwestii pochodzenia własnych dzieci, późniejszych dziedziców. On za nimi nie szalał. Zmuszanie kobiet do czegokolwiek nie sprawiało mu przyjemności, a znalezienie chętnej dziewczycy mogło stanowić nie lada problem. W dodatku byłaby zapewne męcząca, a już z całą pewnością niezaznajomiona z miłosną grą. Tymczasem on oczekiwał od kochanek wyrafinowania i biegłości. Poza tym mógł się w pobliżu kręcić wściekły ojciec z bronią. Tyle że lady Caroline wydawała się mu szczególnie pociągająca, i wcale nie chodziło o jej dziewictwo. Patrzył z podziwem na jej pełne usta oraz iskrzące się błękitne oczy. Do licha, pomyślał, ona nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak może działać na mężczyzn.

– Ależ mój – zaprzeczyła żywo.

Rumieńce zaczęły powoli znikać z jej policzków; pochyliła się, jakby tym gestem chciała go przekonać, ale nie zwróciła wzroku na jego twarz, tylko zatrzymała go na wysokości rozchełstanego fularu.

– Mama odeszła dziesięć lat temu. Gdy umierała, obiecałam jej, że zaopiekuję się Anthonyem. Brat jako jedyny z całej rodziny darzy mnie uczuciem. Kocham go, jakby był moim synem, a nie tylko bratem. – Gabriel wciąż milczał, więc dodała: – Sprawdziłam w almanachu szlacheckim, że ma pan braci. Zdaję sobie sprawę, że nie czuje pan do nich tego samego co ja, bo jest pan mężczyzną, ale z pewnością chciałby im pan pomóc, gdyby tego potrzebowali. – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie.

Przyznał jej w duchu rację, lecz powiedział:

– Nie. – Nie zamierzał się z nią zgadzać czy okazywać, że jej obietnica opieki nad bratem coś dla niego znaczy. Jako najstarszy męski potomek miał zupełnie inne obowiązki niż ona. – Pani brat jest niemal dzieckiem. W końcu znajdzie sobie coś, co go zainteresuje. To nie pani powinna się nim zająć, ale jego starszy brat.

Popatrzyła na niego tak, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

– Nie rozumiem pana. Kocham go nie tylko z powodu obietnicy, choć zawsze będzie mi przypominał mamę. Z almanachu wiem, że pańska matka też nie żyje. Czy nie żywi pan cieplejszych uczuć dla swojej rodziny? Nie widzi pan rodziców w swoim rodzeństwie? Czy nie są dla pana najważniejsi, nawet jeśli czasami się pan z którymś z braci poróżni? Będzie ich pan bronił, tak?

„Zawsze będzie mi przypominał mamę”. Doskonale to rozumiał. Nagle opadły go wspomnienia: „Obiecuj...” – poprosiła matka, podczas gdy patrzył na jej nieruchomą białą dłoń. Odsunął od siebie te obrazy, nie bardzo wiedząc, co mają oznaczać właśnie w tym momencie. To oczywiste, że będzie bronił braci, już to robił. Czuł się za nich odpowiedzialny.

– To mój obowiązek, bo jestem mężczyzną i głową rodziny.

– Przykro mi, że tylko z tego powodu. Naprawdę wiele pan traci – powiedziała ze szczerym żalem w głosie lady Caroline. Sprawiała takie wrażenie, jakby się miała rozplakać. Wydawała się przybita rozmową.

– Nie powinna się pani sprzedawać za ten świstek. Co by powiedział pani mąż? – Gabriel nie wiedział, skąd wzięły się w jego ustach te umoralniające słowa.

– Nie mam męża. Przynajmniej na razie – zauważyła.

– Zostanie pani mężatką szybciej, niż się pani wydaje. – Uznał, że nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata. – A to oznacza, że czeka panią noc poślubna.

– Papa już planuje mój ślub, ale na razie nie potrafi zdecydować, który z kandydatów byłby dla niego najbardziej korzystny. Prawdę mówiąc, wszystko mi jedno, z przyjemnością zaszkodzę każdego z nich.

– Nie musi go pani słuchać.

– Jest moim ojcem.

– Musi być pani posłuszną córką?

Skinęła mechanicznie głową.

– Tak, a poza tym nie mam wyboru. Papa odrzuca tych, którzy nie spełniają jego oczekiwań.

– W gruncie rzeczy nie chce pani stracić ze mną dziewictwa, prawda? – zapytał Gabriel.

Popatrzyła na niego zaskoczona zamierzoną obcesowością tego pytania.

– Prawdę mówiąc, wolałabym z panem niż z panami Claypolem czy Walbertonem lub baronem Woodruffe.

– Co takiego?! Czyżby ojciec wybrał dla pani samych podstarzałych lowelasów?

Gabriel pomyślał, że gdyby miał siostrę, toby nie pozwolił, żeby wyszła za któregoś z wymienionych dzentelmenów. A już z pewnością nie za barona Woodruffe.

– Nie, tylko tych z pobliskich majątków, gotowych się pozbyć ziemi w zamian za mnie. Proszę, milordzie, wiem, że ma pan być twardy i cyniczny, ale przecież tak naprawdę zależy panu na rodzinie. Chyba rozumie pan, w jak rozpaczliwej jestem sytuacji?

– Dużo zdążyła się pani dowiedzieć na mój temat, a przecież jeszcze nie ma południa – zauważył z przekąsem Gabriel.

Lady Caroline znowu się zarumieniła.

– Widziałam pana wcześniej, milordzie, na spotkaniach, balach. W towarzystwie krążą plotki.

Gabriel uśmiechnął się nieznacznie – pochlebilo mu jej zainteresowanie. Wiedział, że podobają się kobietom, a i sam w nich gustował. Tyle że nie w dziewicach z dobrych domów, ponieważ miał wysoce rozwinięty instynkt samozachowawczy.

– Dobrze, przyjmę pani ofertę – powiedział, zauważając, że wstrzymała oddech, jakby wcale się tego nie spodziewała, i pobladła. – Prześlę pani wszystkie dokumenty, kiedy otrzymam je od pani ojca, a pani wypisze mi weksel na swoje dziewictwo, które odda mi pani wtedy, gdy pozna przyszłego męża.

– Ale...

– Może i jestem hazardzistą i łajdakiem, lady Caroline, ale też dżentelmenem.

W każdym razie na tyle, by nie zmuszać jej do kupczenia swoją niewinnością. Gabriel wiedział, że jeśli ona uzna, iż dobili targu, nie będzie szukała innych, może jeszcze bardziej niebezpiecznych sposobów przyjsicia z pomocą bratu. Mógł dać jej dokumenty bez stawiania warunków, ale instynkt drapieżnika kazał mu nie wypuszczać jej z rąk. Nie chciał jej skrzywdzić, ale pragnął trochę się z nią pobawić. Ostatnio bardzo się nudził.

– Przysięgam, że nikomu nie wyjawię naszej umowy. Co pani na to?

Caroline spodziewała się, że ją wyśmiejie i odeśle do domu albo natychmiast zawlecze do sypialni. Nie wiedziała, która perspektywa wydawała się gorsza. Tymczasem sytuacja ją zaskoczyła. Najpierw bardzo się uradowała, że wyjdzie z tego cało, i w dodatku odzyska majątek brata. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to jedynie odroczenie wyroku.

– Zgadzam się – odparła z nadzieją, że nie zemdleje po tych słowach. Rzadko jej się to zdarzało, ale odniosła wrażenie, że pokój zaczyna wokół niej wirować, a ściany się przybliżać. Huczało jej w uszach. – Proszę wysłać dokumenty na ten adres – dodała i nie bez trudu odszukała w torebce wizytówkę nauczycielki muzyki.

Podawała ją ze spuszczonego wzrokiem hrabiemu. Bała się na niego patrzeć nie tylko z tego powodu, że się go obawiała, ale też dlatego, że rumieniła się za każdym razem, gdy miała przed oczami jego urodziwą męską twarz.

– Panna Fanshawe jest zorientowana w całej sytuacji.

– I przywykła do tego, że pośredniczy w pani tajnej korespondencji, prawda? – Gabriel spojrzął na wizytówkę, a następnie wstał, odwrócił się i umieścił ją w szufladzie stojącego nieopodal sekretarza.

Caroline spojrzała na niego i w tym momencie przebiegł ją dreszcz – był wysoki, męski, dominujący. Podczas balów widywała go jedynie z oddalenia. Tymczasem obecnie był na wyciągnięcie ręki, a poza tym niedbały wygląd – zmierzwiłone ciemne włosy, policzki i broda pokryte świeżym zarostem, rozwiązany fular – nadawały sytuacji znamion intymności. Czuć było od niego brandy i dym tytoniowy, a także piżmowy zapach. Powieki mu opadały, jakby był bardzo zmęczony, chociaż głos pozostawał rzeźki. Caroline zastanawiała się, jakiego koloru są jego oczy: ciemnoniebieskie czy jasnobrażowe?

Ku jej zaskoczeniu, hrabia pociągał ją i fascynował. Plotki, które słyszała na jego temat, były podniecające, a ona żywiła nimi swoją fantazję. Wcześniej nie spodziewała się, że znajdzie się tak blisko obiektu tych fantazji. Ciotka Gertruda, jej przyzwoitka, pewnie dostałaby hysterii na myśl, że podopieczna mogłaby rozmawiać z demonicznym hrabią.

Gabriel Stone nie cieszył się najlepszą reputacją, jednak nikt nie oskarżał go o zło, nieprawość czy złośliwość. W towarzystwie mówiono, że jest niebezpieczny dla tych panien, które miały nieszczęście się w nim zakochać, i że lepiej nie siadać z nim do kart, bo jest znakomitym graczem. Caroline nie zamierzała w nic z nim grać, a tym bardziej się w nim zakochać. Przyszła do domu hrabiego pod wpływem gniewu, który ją ogarnął na wieść o tym, co wydarzyło się w nocy. Hrabia Edenbridge wydawał się idealną osobą, której mogła złożyć propozycję. Był ko-

bieciarzem, w dodatku niezbyt moralnym, zresztą, jedno zapewne szło w parze z drugim. Poza tym rzeczywiście wolałaby stracić dziewictwo właśnie z nim, a nie baronem Woodruffe, któremu brzuch wylewał się ze spodni. Nie myśl o nim, tylko o hrabim Gabrielu, napomniała się w duchu i pozwoliła sobie jeszcze raz zerknąć w jego stronę. Rzeczywiście ma nienaganną sylwetkę.

Nagle uprzytomniła sobie, że wciąż trwa rozmowa.

– Nie prowadzę tajnej korespondencji – odparła. – Panna Fanshawe jest moją przyjaciółką.

– Ładna z niej przyjaciółka, skoro pozwoliła pani przyjść tutaj – ocenił Gabriel i dodał: – Czy może pani usiąść przy sekretarzyku?

– Nie ma pojęcia, że tu jestem – rzuciła, lekko spłoszona, ale po chwili zajęła wskazane krzesło. Przyszło jej do głowy, że to, co o dziewiętej wydawało się świetnym pomysłem, zaczyna budzić coraz większe wątpliwości. – Co mam napisać?

– To, co pani uważa za stosowne w tej sytuacji – odparł całkowicie poważnie hrabia, ale Caroline odniosła wrażenie, że nieźle się przy tym bawi.

– Cóż, dobrze. – Wygładziła kartkę papieru i wzięła pióro do ręki. Po chwili zanurzyła jego czubek w kałamarzu. Wbrew temu, co hrabia o niej sądził, nie jest lekkomyślna.

1 czerwca, 1820 roku

Zgadzam się zapłacić hrabiemu Edenbridge wyznaczoną cenę w dniu moich przyszłych zaręczyn.

Caroline Amelie Holm

Posypała kartkę piaskiem, strzepnęła, a następnie nieco drżącą ręką wręczyła ją hrabiemu.

– Czy to wystarczy?

– Jakie to rozkosznie dyskretne – odparł. Złożył kartkę i umieścił ją w kieszeni surduta. – Schowam ją w sejfie, gdzie będzie całkowicie bezpieczna.

– Doskonale. – To dziwne, pomyślała Caroline, ale wierzę w honor hrabiego. Nie brała pod uwagę, że nie dochowa tajemnicy. Czowała także, iż nie będzie chwalił się w klubie najnowszym podbojem. A jeśli się myli, źle ocenia tego człowieka?

– Dlaczego mi pani ufa? – spytał nagle, a ona popatrzyła na niego wielkimi oczami. Odniosła wrażenie, że czyta w jej myślach.

– Nie mam pojęcia – wyznała. – Polegam wyłącznie na własnych wrażeniach i tym, co mówią inni: że jest pan bezwzględny i amoralny, a jednak nic nie wiadomo na temat pańskich złych uczynków.

– Łatwo dobrze postępować, jeśli się nie ma pokus – zauważył sucho, bez uśmiechu. – Muszę wyznać, że tak duże zaufanie to dla mnie nowość.

Nagle poczuła gorąco. Jest niewinna, to prawda, ale to nie znaczy, że nic nie wie o świecie.

– Mam nadzieję, że nie kusiłam pana, milordzie, i że nasza umowa ma czysto handlowy charakter.

Gabriel ujął jej dłoń i uniósł do ust. Poczowała jego ciepły oddech i mocne palce.

– Jak się tu pani dostała? – spytał, nawet nie próbując pocałować jej dłoni. Wypuścił ją z ręki, podszedł do kominka i pociągnął za dzwonek.

– Do... dorożką – odparła.

Niech go diabeł porwie, pomyślała, za to, że tak się przy nim czuję. I za to, że zaczynam się jękać.

Po chwili drzwi się otworzyły.

– Hampshire, znajdź dla pani przyzwoitą dorożkę. Żegnam, lady Caroline, i niecierpliwie czekam na pani zaręczyny.

Zauważyła jeszcze, że hrabia ściągnął z szyi fular i zaczął rozpinać koszulę. Nie starała oszukiwać samej siebie – szybki marsz korytarzem był raczej ucieczką niż zwycięskim pochodem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamyślona Caroline zajęła miejsce za stołem w miejskiej rezydencji Knightonów. Początkowo pomysł, jak uratować rodzinny majątek, wydawał się całkiem dobry. W zasadzie jedyny, jaki mogła zrealizować sama, nie angażując w to innych. Zadała sobie w duchu pytanie, czy to, co zaczęło ją niepokoić pod koniec wizyty u hrabiego, było poczuciem winy, wstydem czy może podnieceniem. Najprawdopodobniej wszystko razem plus strach, że papa dowie się o tej eskapadzie. Wciąż pogrążona w zadumie, machinalnie wzięła do ręki łyżkę i zaczerpnęła zupy.

Lucas popatrzył na nią z niepokojem.

– Coś się stało?

Senior rodu, który zwykle nie zwracał uwagi na innych, tym razem także ich zignorował. Był egoistą i Caroline już dawno nauczyła się, żeby nie oczekiwać od niego rodzicielskiego ciepła czy choćby uwagi. Modliła się o to, by starszy brat znalazł sobie jak najszybciej dobrą żonę i nie stał się taki jak papa.

– Zupa jest trochę przesolona. Będę musiała porozmawiać z kucharką – odparła.

Na szczęście wystarczyło to Lucasowi, który skinął głową i powrócił do rozmowy z ojcem. Omawiali wspólną wyprawę do fabryki w Lambeth, gdzie chcieli kupić odpowiednią ilość wytwarzanego tam sztucznego kamienia, lithodiphyra, do ozdobienia ogrodu w rodzinnej posiadłości.

Już wcześniej Caroline zauważyła, że kiedy papa dużo przegrał, nagle rezygnował z hazardu, ale tylko na pewien okres. Przynajmniej przez ten czas nie wyrzucał w błoto pieniędzy, a nawet stawał się skąpy. Te nagłe zmiany nastroju i nastawienia były bardzo niepokojące.

– Do czego potrzebny wam sztuczny kamień, papo? – spytała, kiedy służba zebrała talerze.

– Chcemy zrobić pustelnię. Nie przejmuj się, to nie będzie drogie. Zaadaptujemy do tego celu gotycką kaplicę. Wydaje mi się, że w tym miejscu pustelnia będzie bardziej odpowiednia.

– Tak, będzie wyglądała naprawdę pięknie z widokiem na staw – potwierdziła karnie Caroline, choć wiedziała, że będzie tam bardzo wilgotno. Doświadczenie podpowiadało, że nie powinna się spierać z ojcem.

– Znalezienie pustelnika może zająć trochę czasu – dodał hrabia, pokazując jednocześnie Lucasowi, by ukroił mu więcej kapłona.

Mimo że znała ojca aż nazbyt dobrze, pomyślała, że żartuje. Miał jednak poważny wyraz twarzy.

– Tak, rozumiem, że to trudne – dostosowała się do jego tonu. – Obawiam się, że agencje zajmujące się wyszukiwaniem służby mogą być w tej kwestii bezradne. Może zamieścisz ogłoszenie w gazecie?

– O jakiego pustelnika ci chodzi, papo? – spytał Lucas, choć wyglądało na to, że wcześniej wiedział o planach seniora rodu. – Kaplica jest gotycka, więc to nie może być druid.

– Nie, raczej samotny uczony lub mnich – odrzekł ojciec. – Nie będzie o niego łatwo, bo to nie czasy Henryka Ósmego^[1].

– Naprawdę chcesz, żeby zamieszkał w naszej posiadłości? To może być zbyt trudne dla współczesnych, przywykłych do wygod ludzi – wtrąciła nieśmiało Caroline.

– Jasne, że tak. Urządzą w pustelni wygodne mieszkanie. Takie, z jakiego nasi łowczy korzystają przy wieży obserwacyjnej.

– A jakie będzie miał obowiązki? I co w ogóle robią pustelnicy? – Udało jej się nad sobą

zapanować, choć była bliska wybuchnięcia histerycznym śmiechem.

– Chcę, by tam po prostu był i żeby wszyscy mogli go zobaczyć. Poza tym powinien dbać o pustelnię i utrzymywać okolicę w należytym porządku. Będzie mógł prowadzić własne studia, jeśli rzeczywiście okaże się uczone.

– Czy wobec tego wrócimy do Knighton Park? – Caroline nie czuła się bezpiecznie, mając w pobliżu hrabiego Edenbridge, i chętnie opuściłaby Londyn. – Sezon niedługo się skończy.

W trakcie balów i wieczorków zdążyła spotkać paru kawalerów, którzy wydawali się nią zainteresowani, ale wycofali się, jak tylko poznali jej ojca. Miała całkiem przyjemny wygląd, dobre pochodzenie i spory posąg, lecz brakowało jej ojca, którego ktokolwiek chciałby mieć za teścia. Caroline przypuszczała, że gdyby ktoś naprawdę ją pokochał i zechciał się z nią ożenić, nie uznałby jej ojca za przeszkodę. Do tej pory nie natrafiła na takiego mężczyznę i już docierały do niej plotki, iż lady Caroline Holm jest skazana na staropanieństwo. „Jaka szkoda – dodawały pewnie przy tym te wszystkie leciwe damy – to przecież taka czarująca dziewczyna, ale...”

– Zostaniemy w Londynie przez cały czerwiec – oznajmił hrabia, przerywając rozmyślenia córki. – Murarze skończą w tym czasie przebudowę kaplicy, a ja z Lucasem wybierzemy odpowiednie zdobienia i znajdziemy pustelnika.

Nie było więc ratunku. W dodatku zaczynała nabierać przekonania, że to nie Edenbridge’a powinna się lękać, ale własnego pragnienia, by zobaczyć go raz jeszcze. To jak igranie z ogniem, uznała w duchu. Jest bardzo atrakcyjny i niebezpieczny, a w dodatku bezczelny i czarująco pewny siebie. Czyż nie jest załosna z tym zauroczeniem Gabrielem Stone’em? Z pewnością powinna coś z tym zrobić, ale na razie nie wiedziała co. A może to samo przejdzie i w którymś momencie przestanie rozmyślać o hrabim? Miała taką nadzieję. Kapłon zaczął stygnąć, zabrawała się więc do jedzenia.

– Poczta, milordzie.

Hampshire wyciągnął srebrną tacę tak wymownym gestem, że Gabriel natychmiast wziął leżące na niej listy, zaintrygowany zachowaniem zwykle flegmatycznego służącego.

Chodziło oczywiście o list, który leżał na wierzchu. Był tylko zalakowany, bez pieczęci, wysłany z Londynu i zaadresowany delikatną kobiecą ręką. Gabriel uniósł go do nosa. Nie uperfumowano go, ale papier był dobrej jakości.

Zawartość listu okazała się krótka i zwięzła:

Otrzymałam dokumenty. Dziękuję za szybką reakcję.

Pod spodem pusto, brakowało nawet inicjałów. Rzeczywiście się pospieszył. Nie chciał zostawić lady Caroline czasu na przemyślenie decyzji, a przy tym trawiły go wątpliwości i nachodziła ochota, aby podrzeć jej zobowiązanie i odesłać przez uczynną nauczycielkę muzyki. Jednak tego nie zrobił. A może należałoby to uczynić?

Jako dżentelmen niewątpliwie powinien postąpić w ten sposób, ale dał się ponieść nadzwyczajnej fantazji lady Holm. Jeśli faktycznie pragnęła pokrzyżować plany ojca, który zamierzał ją wydać za starego bogacza, to z pewnością był to dobry sposób. Z tym że utrata dziewictwa nie uchroniłaby jej przed niechcianym małżeństwem, o ile nie powiadomiłaby o tym przyszłego męża.

Nie był do końca pewny, czy jeśli podrze zobowiązanie, to zyska wdzięczność Caroline. Czy będzie mu za to dziękować przez cały aż nazbyt długi związek pomimo wieku męża? Poza tym Gabriel ostatnio się nudził, a ta sytuacja była na tyle nowa i odświeżająca, że postanowił zbyt szybko nie przerywać gry.

Wziął do ręki następny list, który przysłał jego serdeczny przyjaciel Crispin de Feaux, markiz Avenmore. Zauważył, że list nie jest zapieczętowany oficjalną pieczęcią, tylko jej bardziej dyskretną wersją. Czyżby Cris też coś knuł?

Okazało się, że nie tylko ma pewne plany, ale oczekuje pomocy Gabriela:

Zbierz informacje o długach lorda Chelford. Znajdź lektykę i tragarzy i wyślij ją do Stibworthy w North Devon.

W North Devon? Co Cris tam, do licha, robi? – zachodził w głowę Gabriel. Cała sprawa wydawała się zbyt delikatna, by badać ją listownie. Pociągnął za sznur dzwonka.

– Hampshire, wybieram się do North Devon przez Bath. Potrzebuję powozu. – Spojrzał raz jeszcze na list i uśmiechnął się pod nosem. – Powiedz Corbridge’owi, żeby na wszelki wypadek spakował broń.

Ta przygoda odwróci jego uwagę od lady Caroline, a po powrocie zrobi to, co do niego należy. Podrże zobowiązanie i je odeśle. Tym samym dzielnie oprze się pokusie, by sprawdzić, jak też mogą smakować jej piękne pełne usta. Zapewne truskawkami, zważywszy na porę roku.

Słoneczny czerwiec powoli się kończył. Róże o rozmaitych kolorach i odcieniach były w pełnym rozkwicie, miejski krajobraz ubarwiły modne damskie parasolki przeciw słońcu, a ojciec Caroline w dalszym ciągu nie zdradzał chęci opuszczenia Londynu. W gruncie rzeczy powinna być mu za to wdzięczna, uznała Caroline, gdy uświadomiła sobie, że jej plan nie jest pozabawiony wad.

Miała upragnione weksle ojca, ale kiedy zamykała je w szkatułce na klejnoty, nagle dotarło do niej, że choć rozwiązała istotny problem, to stworzyła co najmniej jeden nowy, a nawet dwa, o ile policzyć jej zobowiązanie względem Gabriela Stone’a.

Majątek Anthony’ego był bezpieczny, ale ktoś powinien nim zarządzać. Trzeba poczynić plany, wydawać polecenia, płacić służbie i ją nadzorować, i oczywiście dbać o dochody. Springbourne musi funkcjonować przez pięć kolejnych lat, aż jej brat osiągnie pełnoletność i przejmie posiadłość. Podobnie jak Anthony’emu, brakowało jej doświadczenia, wiedzy i środków, by móc to robić. Gdyby spróbowała zatrudnić prawnika lub zarządcę majątku, by działał w ich imieniu, z pewnością od razu zwróciłby się do ich ojca.

Pozostawał hrabia Edenbridge. Gdyby zgodził się przejąć nominalną kontrolę nad Springbourne, rozwiązałby ich problemy. Czy nie byłby to dla niego zbyt wielki kłopot? Może powinna mu zaproponować jakiś procent od dochodów? Tylko czy nie poczułby się z tego powodu urażony?

Tego dnia, kiedy uznała, że najwyższa pora porozmawiać z hrabią, on zniknął z Londynu. Na próżno szukała go na balach i przyjęciach, nikt nie znał najnowszych plotek na jego temat, a kiedy przejechała niby to przypadkiem wzdłuż Mount Street, zauważyła, że z drzwi jego domu zdjęto kołatkę.

No cóż, trzeba będzie do niego napisać. Caroline zasiadła przy sekretarzyku w niewielkim pokoju, który uchodził za jej buduar. Zamyśliła się, pragnąc zgrabnie i przekonująco wyrazić prośbę, co nie było łatwe. W tym momencie przyszło jej do głowy, że jak to możliwe, iż zdołała odzyskać Springbourne za coś tak mało ważnego jak jej cnota.

Niemal poczuła ulgę, że pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy.

– Tak, Thomas?

– Jego lordowska mość prosi panią do gabinetu.

Tak właśnie lokaj przetłumaczył zapewne mało grzeczne żądanie pryncypała, uznała Caroline i się do niego uśmiechnęła.

Idąc na górę, zastanawiała się, czego tym razem może chcieć od niej ojciec. Może jednak zdecydował się wrócić do Knighton Park, co bardzo skomplikowałoby jej sytuację, bo wówczas cała jej korespondencja przechodziłaby przez pannę Fanshawe, która musiałaby ją odsyłać na wieś.

– Posłałeś po mnie, papo.

Hrabia Knighton rzucił okiem na córkę znad papierów zalegających biurko.

– Usiądź, mam dla ciebie dobrą wiadomość.

– Tak, papo? – Caroline ogarnęła niepokój.

– Edgar Parfit, baron Woodruffe, poprosił o twoją rękę. Co ty na to?

– Baron Woodruffe? Ale on... przecież... – usiłowała zaprotestować Caroline.

– Jest bogaty – wpadł jej w słowo hrabia – i nosi znamienite nazwisko. Poza tym to dobry sąsiad.

– ...ma czterdzieści lat i jest gruby. – Teraz Caroline przerwała ojcu. – Poza tym ciągle zajmuje się polowaniem, a jego pierwsza żona zmarła zaledwie rok po ślubie.

– To przecież nie jego wina, że spadła z konia.

– Miranda bała się koni i nie zносиła polowań. Zmusił ją, żeby jechała za psami. To tyran.

– A ja się go boję, dodała w myśli, bo trudno byłoby jej uzasadnić te słowa.

– Baron Woodruffe ma świetną pozycję społeczną i jest dojrzałym mężczyzną, który oczekuje od żony oddania i lojalności.

– Niech oczekuje od innej kobiety. – Caroline już była przy drzwiach. – Nie wyjdę za niego – podkreśliła.

– Nie będziesz mi mówić, za kogo wyjdiesz, moja droga! Wybrałem dla ciebie najlepszą ofertę, a ty powinnaś ją zaakceptować! – Hrabia aż poczerwieniał z gniewu wywołanego nieposłuszeństwem córki.

Propozycja była znacznie gorsza, niż obawiała się Caroline, choć domyśliła się, że ojcu chodzi o powiększenie Knighton Park. Nie mogła jednak nic zrobić przed rozmową z hrabią Edenbridge, gdyż chciała dopilnować, by Anthony miał zapewnioną przyszłość. Pomyślała, że gdyby mama żyła, nie pozwoliłaby na taki mariaż. Nawet chciała powiedzieć to ojcu, ale na szczęście w porę zapanowała nad językiem. Wspomnienie matki zawsze wywoływało jego wściekłość.

– Dobrze, papo – zmusiła się do ugodowego tonu – ale prawie go nie znam.

– Co nie powstrzymało cię od wygłaszania na jego temat bezsensownych opinii – zauważył. – Nie ma powodów do pośpiechu. Jestem w tej chwili zbyt zajęty, by przejmować się takimi drobiazgami, jak ślub czy wesele.

Drobiazgami!

– Wrócimy do tej sprawy w przyszłym miesiącu – podjął. – Za tydzień lub dwa pojedziemy do Knighton Park, żebyście się lepiej poznali. Ślub we wrześniu.

We wrześniu? Żywiła nadzieję, że odbędzie się znacznie później. Perspektywa bliższego poznania barona przyprawiła ją o mdłości.

– Tak, papo – zabrzmiało to słabo, mało radośnie, ale zadowoliło ojca.

Caroline uświadomiła sobie, że nie spodziewał się buntu z jej strony. Nie sprzeciwiała mu się wcześniej, bo nigdy nie dochodziło do tak drastycznych sytuacji, a wypominanie mu, że nie zwraca na nią uwagi i nie zajmuje się rodziną, nie miałyby sensu. Prawdę mówiąc, wiele by teraz dała, by przestał się nią zajmować.

Wiedziała, że przede wszystkim musi się skontaktować z hrabią Edenbridge, by ustalić, co dalej z posiadłością. Później zastanowi się nad tym, jak się wywikłać z niechcianego małżeństwa. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wcześniejsza utrata dziewictwa i szok, jaki przeżyłby z tego powodu baron, nie były dobrym rozwiązaniem. Bała się reakcji Edgara Parfita – co do niego nie żywiła złudzeń.

– Czy baron Woodruffe będzie dziś na wieczorku tańczącym lady Ancaster? – spytała, udając zainteresowanie.

– Wątpię – rzucił hrabia Knighton, skupiony na przeglądaniu dokumentów. – O ile wiem,

w dalszym ciągu przebywa na wsi.

Przynajmniej tyle, pomyślała Caroline, zadowolona, że w najbliższym czasie nie będzie widywać barona. Gdyby jeszcze hrabia Edenbridge przyszedł na ten wieczorek, mogłaby szybko podjąć działania dotyczące Springbourne. Spełniłaby daną matce obietnicę i Anthony byłby zabezpieczony, a za kilka lat sam zająłby się własnymi sprawami.

– Świetnie wyglądasz, Caroline – pochwaliła ciotka Gertruda, hrabina wdowa Whitely, która zwykle szczędziła jej komplementów. Dziś była dla niej łaskawa, co znaczyło, że dotarły do niej wieści o spodziewanych zaręczynach.

– Dziękuję, ciociu. To pewnie za sprawą sukni. – Rzeczywiście była piękna, uszyta z żółtego jedwabiu, w dodatku założyła do niej jasnobrązowe pantofelki z kozłej skóry i bursztynową biżuterię matki.

– Tak, ładna, tylko ma za mocno wcięty dekolt – zauważyła ciotka, towarzysząca Caroline w charakterze przyzwoitki.

– O ile wiem, takie są teraz w modzie.

– Hm... I jesteś trochę blada.

Caroline cudem nie była biała jak ściana z powodu napięcia, które czuła w całym ciele. Zdołała jednak uśmiechnąć się uprzejmie, a kiedy powóz stanął, wstała ze swego miejsca, aby opuścić pojazd. Po chwili znalazły się przed rezydencją Ancasterów przy Berkeley Square. Przygotowania do wyjazdu nie pozwoliły Caroline pograć się w czarnej rozpacz. Musiała się odpowiednio uczesać, ubrać, wydając przy tym dyspozycje pokojówce, a następnie wybrać odpowiednie dodatki, teraz zaś sprawiać takie wrażenie, jakby zamierzała się dobrze bawić.

– Dobry wieczór, lady Farnsworth. – Caroline skinęła głową. Tak, lordzie Hitchcombe, te ozdoby są czarujące – pochwaliła. – Tak, ciociu, będę pamiętać, żeby zatańczyć tylko raz z panem Pitkinem. Dziękuję, panie Walsh, z przyjemnością napiję się szampana...

Szczebiotała i uśmiechała się, podobnie jak pozostałe młode panny obecne w sali balowej. Jednocześnie przyszło jej do głowy, co by się stało, gdyby oznajmiła wszem wobec: „Zapiisałam moje dziewictwo hrabiemu Edenbridge. Zamierzam oszukać ojca i wywikłać się z...”. Cóż, lepiej nie, bo niewątpliwie zakończyłoby się to katastrofą.

Nagle po drugiej stronie sali zobaczyła znajomą wysoką sylwetkę. Edenbridge! Orkiestra powoli stroiła instrumenty do pierwszego tańca, a on przeszedł dalej, gdzie, jak wiedziała, znajdowały się łazienki dla gości. Pochyliła się do ucha ciotki, by szeptem zasygnalizować nagłą potrzebę.

– Och, moja droga, dlaczego nie załatwiłaś tego przed wyjazdem z domu? – skarciła ją cicho lady Whitely. – Za chwilę pierwszy taniec, a ty jeszcze nie masz partnera.

– Naprawdę muszę na chwilę wyjść – nalegała Caroline. – To ten krem z rabarbaru... – Umknęła, zanim ciotka zdołała zareagować. Chodziło o to, by przypisać jej pośpiech naturalnym przyczynom, a nie chęci dogonienia pewnego dżentelmena o złej reputacji.

Niemal biegła i w końcu wpadła jak bomba na Gabriela Stone'a, który stał nieco dalej na korytarzu. W dłoni trzymał trzewik, którym co jakiś czas potrzasał.

– Panie hrabio, muszę z panem porozmawiać – rzuciła, łapiąc oddech. – Gdzie pan się podziewał?

– Dobry wieczór, lady Caroline. – Skinął głową, a następnie znów popatrzył na but. – Będę musiał o tym porozmawiać z Hobym.

– Dajmy spokój butom – powiedziała gorączkowo. – Mam ważną sprawę. Buty nieważne!

Lada chwila ktoś mógł się tu pojawić i zastać ich w, zgodnie z oceną socjety, kompromitującej sytuacji.

– Ależ to błuznierstwo! – rzucił hrabia, marszcząc karcąco brew. Mimo to włożył but i wskazał jedne z pobliskich drzwi.

– Proszę, mamy tu klucz. To bardzo sprytnie ze strony drogiej Hermione.

Caroline domyśliła się, że gospodyni wieczoru przeznaczyła ten pokój dla kochanków, i rzeczywiście wewnątrz znajdował się szezlong. Przez chwilę zastanawiała się, czy Edenbridge zna to pomieszczenie i czy często tu bywa, ale miała ważniejsze sprawy na głowie.

– Czym mogę służyć? – spytał hrabia, kiedy już zamknął drzwi na klucz. – Nie było mnie parę dni w Londynie. Wyjeżdżałem do North Devon – dodał, przypomniawszy sobie jej wcześniejsze pytanie.

Mimo że powiedział to żartobliwie i z uśmiechem, zauważyła, iż jest zmęczony. Czyżby dały mu się we znaki trudy podróży? Nie zamierzała jednak o to pytać. Mógł odnieść wrażenie, że się do niego zaleca, chciała więc jak najszybciej wyjaśnić, o co chodzi. Najpierw jednak rozsiadła się na środku szezlonga, rozłożyła wokół spódnicę tak, aby było jasne, że nie czeka na jego towarzystwo. Na ustach hrabiego pojawił się łobuzerski uśmieszek.

– Chyba źle pan ocenił sytuację, milordzie – bąknęła.

– Być może...

Gabriel oparł się o kominek i raz jeszcze na nią spojrział. Wyglądał jak Cygan, który tylko przez przypadek znalazł się na balu. Caroline niemal się spodziewała, że za chwilę dojrzy w jego uchu złoty kolczyk. Dopiero teraz wypatrzyła, że ma ciemne, niemal czarne oczy.

– Przestańmy się zwracać do siebie tak oficjalnie. Mów mi po imieniu, Caroline – zaproponował.

– I tak zwrócę się do ciebie w towarzystwie?

Gabriel. Podobało jej się to imię, ale jeszcze bardziej sposób, w jaki wymawiał jej własne. Spojrzała na hrabiego spod półprzymkniętych powiek i pomyślała, że jak na Cygana jest bardzo zadbany. Chyba niedawno przyciął włosy, choć wciąż były dość długie, a poza tym był gładko ogolony. Wrażenie, że ma się do czynienia z kimś innym niż arystokratą, brało się zapewne z niedbałości, z jaką nosił drogie ubranie, a także z jego osobistego uroku.

– Twoja przyzwoitka nie dopuści mnie do ciebie nawet na krok, Caroline, tak więc możemy czuć się bezpiecznie. A skoro najwyraźniej nie chcesz stracić dziewictwa na wieczorku u Ancasterów, co z pewnością nie byłoby najmądrzejsze, choć oczywiście rozumiem, że nie chcesz z tego robić wielkiej uroczystości...

– Przestań, bo zacznę histerycznie się śmiać – ostrzegła.

– Zatem musisz być czymś poważnie zaniepokojona. Wyjaśnij proszę, w czym rzecz.

Wydał jej się niemal znudzony. Uderzył ją też chłód, z jakim wypowiedział te słowa, ale wystarczyło, że popatrzyła mu w oczy, by dostrzec znacznie większe zainteresowanie, niż mogłaby się spodziewać. Po prostu starał się nad sobą panować, co było równie podniecające jak czyste pożądanie. Caroline też potrafiła się kontrolować.

– Czy jesteś bardzo zajęty oglądaniem swojej posiadłości? – zapytała ostrożnie.

Gabriel wziął jedno z krzeseł spod ściany i usiadł naprzeciwko szezlonga.

– Trudno mnie zadziwić, ale muszę przyznać, że jesteś jedną z tych osób, które nieustająco mnie zaskakują. Może powiesz, dlaczego interesuje cię mój majątek.

– Bardziej wysiłek związany z zarządzaniem – odparła. – Uświadomiłam sobie, że ani ja, ani Anthony nie możemy się tym zająć. Jako kobieta niezamężna musiałabym mieć zgodę ojca, by otworzyć rachunek bankowy. Z kolei Anthony jest niepełnoletni.

– Nie pomyślałem o tym, przekazując ci dokumenty.

– A czy gdybym ci je zwróciła, zająłbyś się Springbourne do czasu, aż mój brat skończy dwadzieścia jeden lat?

Milczenie, która zapanowało po tym pytaniu, wydawało się trwać bardzo długo. W końcu padła odpowiedź:
– Nie.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Naturalnie, nie pozwolilibyśmy, żebyś do niego dokładał – zapewniła niezrażona odmową Caroline. – Może twój zarządca znalazłby jakieś dobre rozwiązanie. Wydaje mi się, że ta posiadłość jest w pełni wypłacalna. – Przytaczała argumenty, pragnąc pokonać opór Gabriela.

– Nie chodzi o pieniądze. Są bez znaczenia.

Czyżby? Jak by to było miło, gdyby nagle pieniądze przestały być ważne.

– Zatrudniam świetnych fachowców, którzy bez zarzutu potrafią się zająć moim rodzinnym majątkiem ziemskim. Jak tylko mój najmłodszy brat ukończy uniwersytet, wycofam się ze sprawowania kontroli nad pracą zatrudnionych ludzi. Mogę rozszerzyć pole działania o Springbourne i znaleźć rządcę, ale w zaistniałej sytuacji nie chcę ponosić za niego odpowiedzialności. A skoro tak, kto miałby to wszystko nadzorować?

– Nikt. Przecież ci ufam. Jesteś dżentelmenem.

Przeciwną dłońmi przez włosy, tak że stały się jeszcze bardziej zmierzwione, a potem pochylił się w jej stronę, by podkreślić wagę swoich słów:

– Nie bądź niemądra, Caroline. Wiem, że jesteś niewinna i ufna, ale nie może za tym iść całkowity brak przezorności i rozumu. Nie znasz mnie. Czasami grywam w karty, co może przynieść fatalne skutki. A jeśli przegram sporą kwotę i to będzie łatwy sposób na to, żeby pożyczyć trochę pieniędzy?

– Przecież nie jestem zupełnie bezmyślna, Gabrielu. – Użyła jego imienia, zanim zorientowała się, co robi, a on popatrzył na nią i się uśmiechnął. To dodało jej odwagi. – Po pierwsze, wydaje mi się, że potrafię dobrze ocenić czyjś charakter. Słyszałam o tobie wiele niepoehlebnych opinii, ale wszystkie były pozbawione konkretów. Co więcej, nikt nie skarżył się, że kogoś oszukałeś albo zachowałeś się w niehonorowy sposób. Nawet ci, którzy cię wyraźnie nie lubią, mówili ogólnikami. Naturalnie, wiem, że postąpiłam nierozsądnie, przychodząc do ciebie, ale przecież nie skorzystałam z okazji.

– Nie powinnaś mylić kwestii finansowych z nastawieniem na cześć młodych panien, a zwłaszcza wtedy, gdy jestem na wpół senny i na wpół pijany. – Uśmiechnął się szerzej, jakby chciał dać znak, że teraz, kiedy nie jest ani senny, ani pijany, może ponownie przemyśleć swoją decyzję.

– Naprawdę byłeś pijany? Nigdy bym się nie domyśliła.

– Uznałaś, że tak zazwyczaj wyglądam? Głęboko mnie dotknęłaś, Caroline.

– Nieprawda. Po prostu się ze mną drażnisz. W pełni zdaję sobie sprawę, że chcę zwalić na twoje barki olbrzymią odpowiedzialność, nawet jeśli zatrudnisz zarządcę i nic na tym nie stracisz. Jak mogłabym ci to wynagrodzić?

W tym momencie bardzo szybko z ciemnych oczu Gabriela znikło rozbawienie; obrzucił Caroline poważnym spojrzeniem.

– Już mam jedno twoje zobowiązanie – zauważył. – Spełnię twoją prośbę, zwłaszcza że robisz to dla brata, ale nie chcę, żebyś pogłębiała ten cały chaos.

Wstał i przeszedł kilka kroków po pokoju.

– Sporo się bawiłem, grałem w karty. Uznałem, że bycie odpowiedzialnym jest nudne. Jednak tego lata najpierw próbowałem wyperswadować przyjacielowi nieodpowiednie małżeństwo, a teraz staram się nie skorzystać z twojej nieostrożnej oferty. Sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Zapewne nadchodzi starość.

Starość? Nic podobnego, zaoponowała w duchu Caroline. Wyglądało na to, że Gabriel

jeszcze nie skończył trzydziestu lat.

– Obietnica wciąż jest aktualna.

Ich dłonie otarły się o siebie i Caroline chwyciła palce Gabriela. Nie był to ani uścisk, ani pieszczota. Poczowała na sobie jego nieodgadnione spojrzenie i uniosła wzrok, jednocześnie zaciśkając dłoń.

– Papa powiedział, że mam wyjść za barona Woodruffe.

– Edgara Parfita? – spytał gniewnie Gabriel, wyswobadzając rękę. – Za tego parweniusza?! Twój ojciec chyba zwariował!

Caroline też tak pomyślała. Co więcej, uważała, że gdyby nie był hrabią, tylko zwykłym panem Holmem, zapewne zamknięto by go w zakładzie dla obłąkanych. Te jego obsesje, huśtawki nastrojów, to wszystko, co sprawiało, że trudno się z nim było porozumieć w jakiegokolwiek sprawie. Nikt jednak nie powiedział tego głośno.

– Cóż, ojciec cieszy się całkiem sporym uznaniem w towarzystwie – rzekła z westchnieniem. – Wielu pewnie uznałoby ten związek za trafiony choćby ze względu na przylegające do siebie włości.

– Nie możesz za niego wyjść! Pomijając jego skłonności, najprawdopodobniej jest chory.

Skłonności? Chory? – zaniepokoiła się Caroline. Co Gabriel chce przez to powiedzieć? Nagle przyszło jej do głowy coś strasznego, ale zaraz odepchnęła od siebie tę myśl. Wiedziała jednak, że z pewnością powróci. Przebiegł ją zimny dreszcz.

– To znaczy?

Gabriel przecząco pokręcił głową.

– Powiedz. W końcu i tak się dowiem, jeśli za niego wyjdę, prawda?

– Niektórzy mężczyźni łączą przyjemność z bólem, inni pragną być bici w czasie miłosegno aktu. – Gabriel skrzywił się, jakby przypomniawszy sobie coś nieprzyjemnego. – W pewnych kręgach mówi się, że Woodruffe lubi zadawać ból.

– Och! – Caroline zrobiło się słabo. Przypomniała sobie Mirandę, pierwszą żonę barona, i siniaki, które miały wynikać z braku ostrożności, oraz dni, kiedy nie opuszczała swojego pokoju, ponieważ czuła się zbyt słabo. Okazuje się, że zmuszanie jej do jazdy konnej było najmniejszym z występków Woodruffe'a.

– Twój przyjaciel, który chciał się nieodpowiednio ożenić, ale odstąpił od tego zamiaru, jest niezależny i wolny. Jako kobieta tak naprawdę nie mam wyboru. Mam rodzinę i obiecałam mamie, że będę się o nią troszczyć, a szczególnie o Anthony'ego. Odeślę ci papiery – powiedziała i wstała z szeszlona. – Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc. Czy możesz otworzyć drzwi?

– Caroline, żyjemy w dziewiętnastym wieku. Twój ojciec nie może cię zmusić do ślubu. – Gabriel przekręcił klucz w zamku, ale stanął w drzwiach.

– Tak, wiem, że fizycznie nie – zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że ojciec jest zdolny się posunąć do przemocy czy choćby trzymać ją w zamknięciu o chlebie i wodzie. Postanowiła, że mimo wszystko przeciwstawi się mu po tym, co usłyszała o baronie. Poczowała do niego wręcz odrazę i wrogość.

Położyła dłoń na klamce i w tym momencie Gabriel przyciągnął ją tak blisko, że jej spódnica otarła się o jego spodnie. Caroline owiał jego zapach: wyraźny cytrynowy aromat, naznaczony wonią brandy i uzupełniony piżmową nutą.

– Jesteś naprawdę denerwująca. Sam nie wiem, czy ci dać klapsa, czy cię pocałować.

– Lepiej pocałuj, żebym nabrała odwagi – rzuciła lekkim tonem, nie wiedząc, po co to robi. A może dlatego, że bliskość Gabriela obudziła w niej nieznaną wcześniej dojmującą tęsknotę?

Perspektywa małżeństwa z baronem sprawiła, że odrzuciła zdrowy rozsądek. Zapragnęła

skorzystać z tego, co niesie chwila. Poza tym Gabriel był jak do tej pory jedynym przystojnym mężczyzną, który – acz z pewną niechęcią – zadeklarował, że może ją pocałować.

W tym momencie on uniośł rękę i delikatnie dotknął palcem jej warg, a ona poczuła nagle, że brakuje jej powietrza.

– A czy ktoś cię wcześniej całował? – spytał.

Pokręciła głową, a on pochylił się i objął ją w talii. Nie opierała się i poczuła na wargach jego usta. Okazały się ciepłe i ruchliwe. Poglądził ją po policzku, po czym położył dłoń na jej ramieniu. Caroline była tego wszystkiego świadoma, choć kręciło jej się w głowie. Usłyszała lekkie westchnienie Gabriela, który następnie rozchylił usta, a ona bezwiednie zrobiła to samo. Poczuła jego język we wnętrzu ust, co było niezwykle intensywnym doznaniem. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Od Gabriela bił żar. Odniosła wrażenie, że on powstrzymuje się przed czymś, więc zrobiła krok w jego stronę, aż poczuła przy sobie jego mocne ciało. W tym momencie zrozumiała, że pragnie, by tak było zawsze.

Miała ochotę się poruszyć, otrzeć o Gabriela, ale pomyślała, że mógłby sobie tego nie życzyć, i tylko trwała, połączona z nim zmysłowym pocałunkiem. Dla niej zakończył się zbyt szybko. Gabriel cofnął się i uwolnił ją z objęć.

– Dosyć, dosyć – szepnął jakby do siebie. – Inaczej ani ty nie będziesz się czuła zbyt bezpiecznie, ani ja komfortowo.

Caroline nie rozumiała tych zastrzeżeń, czuła się przy nim całkowicie bezpiecznie. Stała bezradnie, a tymczasem Gabriel otworzył drzwi i wyjrzał ostrożnie na korytarz.

– A teraz idź prędko, kiedy nikt się tu nie kręci – dodał. – Daj kosza Woodruffe'owi i przyślij mi dokumenty. – Niemal wypchnął ją na korytarz. – Idź, póki jeszcze słucham swojego tak zwanego sumienia.

Pozbył się mnie pewnie dlatego, że nie byłam zbyt dobra, pomyślała. Od razu wyczuł, że brakuje mi doświadczenia. A jednak pieścił jej wargi, a od jego ciała bił żar... Pragnę go; może on też mógłby mnie zapragnąć?

– Dobrze, jeśli nie chcesz, nie będę cię dłużej męczyć swoim towarzystwem, hrabio Edenbridge – rzuciła i przeszła obok poirytowana, że rozbudził jej emocje.

Ruszyła korytarzem. Po chwili usłyszała za sobą czyjeś kroki, szum spódnicy i wypowiedziane przez Gabriela: „O, przepraszam”. Odwróciła się na tyle, żeby zerknąć, co się dzieje.

– Hrabia Edenbridge – powiedziała wysoka młoda dama w pięknej sukni w szafirowym kolorze, najwyraźniej niezbyt zadowolona ze spotkania.

Gabriel nie odpowiedział. Caroline uniosła dłoń do ust, nie bardzo wiedząc, czy chce zdusić szloch, czy zakryć twarz.

– Wracaj!

Zatrzymała się i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Nie bądź niemądra. Nie musisz za niego wychodzić i nie musisz... Do licha, spaliłem ten weksel!

Tylko się z nią drażnił, żądając dokumentu? A ona przeżyła prawdziwą burzę, czuła autentyczny wstyd i podniecenie tylko po to, by się dowiedzieć, że to wszystko było na niby. Anthony mógł zachować Springbourne, a ona cnotę.

– Zobowiązanie pozostaje zobowiązaniem – odparła, dumnie unosząc brodę – ale jeśli mnie nie chcesz... – Wzruszyła ramionami i odeszła, starając się zachować resztki godności.

Gabriel zaklął w duchu. Niezręczny pocałunek uświadomił mu, że nie potrafiłby w cyniczny sposób pozbawić Caroline dziewictwa. Nie chciał też się z nią drażnić. O dziwo, bardzo na niego działała, a on nie wiedział, z czego to się bierze. Przecież nie jestem za nią odpowiedzialny, pomyślał. A jednak czuł, że jest inaczej. Miał też nadzieję, że ojciec nigdy nie zdoła jej

zmusić do poślubienia Woodruffe'a.

Papiery wróciły do niego trzy dni później z liścikiem, który wyglądał na pospiesznie napisany.

Mam wyjechać na wieś i nie sądzę, bym mogła utrzymywać korespondencję, gdyż poważnie rozsierdziłam ojca. Wiem, że mogę na Tobie polegać i że dobrze zajmiesz się majątkiem mojego brata.

Dziękuję bardzo. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

To pewne, że Caroline tak bardzo rozsierdziła ojca, bo nie zgodziła się wyjść za mąż za Woodruffe'a. I bardzo dobrze, pomyślał Gabriel. Przyciągnął papier i pióro i zaczął pisać polecenia dla prawników oraz zarządcy swojego majątku, by jak najszybciej zajęli się Springbourne. Nie było to szczególnie kłopotliwe. Wystarczyło zastanowić się nad wyborem, jaki ma w tej chwili, a potem przekazać podwładnym decyzję. Prawnicy wiedzieli, że mogą mu coś zaproponować. Parokrotnie Gabriel ulegał ich namowom i wcale tego nie żałował. W czasie pisania naszły go mieszane uczucia. Miał wrażenie, że nie wszystko jest takie, jak powinno być, i nie chodziło tylko o pocałunek, ale o coś więcej. Sięgnął po brandy, żeby się znieczulić na te doznania.

Nie wiedział, kiedy zasnął tej nocy, a obudził się z silnym bólem głowy i ogólnie fatalnym samopoczuciem. Corbridge, jego oddany osobisty służący, wszedł do pokoju, jakby właśnie czekał na ten moment, i postawił na stoliku szklankę z zawiesistym płynem, po czym wyszedł bez słowa, co było niezwykle rozsądnym posunięciem w zaistniałej sytuacji.

Gabriel podniósł się na łóżku i wypił miksturę, starając się jej nie wachać. Przez moment zmagął się z żołądkiem i znowu zaległ w pościeli. Pograżył się w myślach. Dwóch najlepszych przyjaciół się ożeniło, a Cris właśnie miał to uczynić. W ich męskim gronie pojawiły się kobiety. Gabriel lubił Tess i Kate i może nawet polubi Tamsyn, kiedy lepiej ją pozna. Jednak ta zmiana sprawiła, że poczuł się trochę osamotniony i wyizolowany. W dodatku od paru miesięcy zaczęły go nudzić dotychczasowy styl życia i świat, w którym liczyła się tylko wygrana. Miał tytuł, pieniądze i spory majątek ziemski – praktycznie niczego mu nie brakowało. Do licha, doszło do tego, że z nudów rozważał, czy nie doprowadzić do zniesławienia młodej damy, co byłoby karygodne. Być może przyszedł czas na zmianę. Tylko co innego mógł robić poza bywaniem w towarzystwie, uprawianiem hazardu i piciem?

Trójka przyjaciół była mu bliższa niż rodzina. Cris, Alex i Grant pojawili się w jego życiu, gdy bardzo potrzebował pomocy ludzi, którzy byli w stanie go zrozumieć. Przyjaciele znali niemal wszystkie jego sekrety poza jednym. Nie mógł ich obciążać kłamstwami, do których się uciekł, kiedy zginął jego ojciec. Sam musiał się z tym uporać, zresztą, obiecał to matce, osobie tak nieszczęśliwej, że w końcu odebrała sobie życie.

Kochał swoich przyjaciół i wiedział, że może liczyć na wzajemność. Wczesna młodość była dla niego istnym piekłem i jeśli ją przetrwał, to dzięki nim i ich wsparciu.

– Dzień dobry, milordzie – powiedział Corbridge, który pojawił się ponownie, tym razem z gorącą wodą. Widocznie uznał, że jego pan powinien wrócić do świata żywych.

– Naprawdę? – Gabriel wygrzebał się z łóżka i przeszedł nagi do garderoby. – O co w tym wszystkim chodzi, Corbridge? Mam na myśli życie.

– Czyżby coś złego, milordzie?

Gabriel zauważył, że lokaj spojrzął z niepokojem na brzytwę i pospieszył go uspokoić:

– Nie, nie, wszystko w najlepszym porządku. Na pewno nie poderżnęł sobie gardła ani się nie zastrzele. Po prostu zastanawiam się, jak dalej będzie przebiegało moje życie. Co mam zrobić?

– Przecież jest pan hrabią – rzekł z emfazą służący.

– Co niewiele wyjaśnia – zauważył Gabriel, choć być może nie do końca miał rację.

Jako hrabia powinien dbać o rodzinne włości, dzierżawców i służących. Ożenić się, spłodzić synów, którzy odziedziczyliby po nim majątek i tytuł. Przyswoić kolejnemu pokoleniu to, czego sam musiał się uczyć. Skupić się na dziedzictwie i rodzinie, a nie na sobie. Zrezygnować z kochanek? Zacząć się modlić? Tylko kto wysłuchałby jego modłów?

Skrzywił się, widząc swoje odbicie w lustrze. Sięgnął po mydło i gąbkę. Robił wszystko, co powinien jako dziedzic i osoba zarządzająca rodzinnym majątkiem, lecz nie wkładał w to serca. Szukał czegoś nowego i odświeżającego, a tymczasem przed oczami miał trupa przeszłości. Obrzydliwy widok! Z trudem się otrząsnął i powrócił do rzeczywistości.

– Starzeję się, Corbridge.

– Pozwolę sobie zauważyć, że ma pan najlepsze lata przed sobą, milordzie.

Służący zaczął przygotowywać mu mydło do golenia. Gabriel mruknął coś pod nosem. Był świadom, że potrzebuje jasnego celu i oczywiście nie mógł to być majątek rodzinny, choć bracia uznaliby pewnie, że postradał rozum, gdyby im to powiedział.

– Przed południem będę w domu, ale potem wybiorę się na przejażdżkę konną. W sumie mogę od razu włożyć strój jeździecki. – Zamierzał poprawić sobie samopoczucie dzięki szybkiej konnej przejażdżce i dopiero wtedy pomyśleć o sprawie Caroline.

Różne sprawy nawarstwiły się tak bardzo, że dopiero wieczorem znalazł czas, żeby się zająć Springbourne. Raz jeszcze przeczytał list Caroline, czując ten sam niepokój, co poprzednio. Coś mu się tutaj nie zgadzało. Zaczął szukać w papierach, aż w końcu odnalazł jej pierwszy list i położył jeden obok drugiego. To był ten sam papier oraz inkaust, ale litery w tym pierwszym były eleganckie i równe, zaś w drugim nieporządne i chwiejne. Wyglądało to tak, jakby napisano go w pośpiechu, a może w zdenerwowaniu, ale chyba jednak tą samą ręką. Zauważył jakąś plamkę na papierze i podniósł list do oczu, by jej się lepiej przyjrzeć. Woda. Czy raczej łza...

Poważnie rozsierdziłam ojca. Ojca, nie papę, jak na ogół mówiła. Z całą pewnością stało się coś złego. Zachęcał Caroline, by przeciwstawiła się Knightonowi, co skończyło się dla niej zesłaniem na wieś. Zapewne hrabia w ten lub w inny sposób zechce zmusić ją do niechcianego małżeństwa. Być może nawet posunie się do bicia. Gabriel wiedział, że takie rzeczy zdarzają się nawet w szacownych rodach, i na myśl o tym poczuł niemal fizyczny ból.

Nie, chyba Knighton nie posunie się aż tak daleko... Czyżby? Zależy mu na tym, żeby Caroline wyszła za Woodruffe'a, a przecież wie, z kim ma do czynienia. Z tego wniosek, że jej ojciec przedkłada majątek nad córkę.

Gabriel pokręcił głową. To, że jego własny ojciec był bezwzględny, nie oznacza, że Knighton jest taki sam. Przez moment starał się zapomnieć o koszmarach z przeszłości, a potem raz jeszcze spojrzął na list, złożył go i umieścił w kieszeni na piersi. Z pewnością przesadzał i za dużo sobie wyobrażał. Mimo to trudno mu było zachować spokój. Skończył pisanie poleceń dla prawników i szybko wstał. Obiecał, że pomoże Crisowi, co mogło mu zająć nawet dwa dni. Potem odnajdzie lady Caroline Holm i sprawdzi, czy nie dzieje jej się krzywda.

Wyobrażał już sobie miny przyjaciół, gdyby dowiedzieli się, że zamierza się mieszać w rodzinne sprawy jakiejś dziewczyny. Tyle że Caroline Holm nie była pierwszą lepszą dziewczyną, ale osobą inteligentną i dumną, obdarzoną sporą odwagą. Poczuł się winny, że z niej żartował i się z nią drażnił. To wystarczyło, aby pchnąć go do działania. Nie miał pojęcia, co to będzie oznaczać, ale chciał zrobić coś dla Caroline.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hertfordshire, 1 sierpnia

Caroline zwykle lubiła sierpień, zwłaszcza jeśli mogła go spędzić na wsi. Tym razem rodzina posiadłość przypominała jej gorące i duszne więzienie, a otaczający dom rozświetlony park, w którym wiatr kołysał gałęziami drzew, przypominał jej, że znalazła się w pułapce.

To nie moja wina, uznała w duchu chyba po raz setny. Przecież nie chce być nieposłuszna czy krnąbrna. Papa powinien przynajmniej raz jej wysłuchać. Mógłby też przynajmniej udawać, że darzy ją rodzicielskim uczuciem.

Wszystko zaczęło się zupełnie spokojnie. Ojciec oznajmił, że jadą do Knighton Park, a ona doszła do wniosku, że to dobry moment, by powiedzieć, co myśli o planowanym przez niego małżeństwie. Dlatego wyjaśniła mu spokojnie, acz stanowczo, że nie wyjdzie za mąż za barona Woodruffe czy innego kandydata w zbliżonym wieku.

Spojrzała w lustro. W końcu zbladł rozległy siniak, ślad po silnym ciosie w prawy policzek. Mimo to wciąż odczuwała w nim ból, a poza tym miała wrażenie, że rusza się jeden z zębów, choć sądziła, że jeśli zachowa ostrożność, to wszystko będzie w porządku. Z ramienia ślady razów nie znikły, ale mogła dość swobodnie się nim posługiwać i bez przeszkód pisać długie listy do Anthony'ego. Przynajmniej on miał zapewnioną przyszłość.

Poczuła łzy pod powiekami i obraz w lustrze się zamazał. Oczami wyobraźni zobaczyła scenę, którą na próżno usiłowała wymazać z pamięci.

– Masz robić, co ci każe, niewdzięczna idiotko!

– Nie jestem niewdzięczna i nie jestem idiotką. Osiągnęłam pełnoletność i nie pozwolę się sprzedać komuś, kto budzi we mnie lęk i obrzydzenie. – Caroline nie miała pojęcia, dlaczego mówi to z takim spokojem, podczas gdy twarz ojca wykrzywia wściekłość.

Był zwolennikiem kar cielesnych i stosował je dość hojnie, choć oszczędzał najstarszego syna, swojego ulubieńca. Nawet bona Caroline miała przykazane, by karać ją biciem linką po dłoniach za lenistwo lub nieuwagę, co zdarzało się dosyć często. Nigdy jednak ojciec nie uderzył jej prosto w twarz, i to pięścią.

Złapał ją za ramię, ściskając z całych sił. Poczuła ból i narastające mdłości.

– Masz mnie słuchać! – wrzasnęła, kiedy próbowała się wyrwać z żelaznego uścisku.

– Nie – rzuciła. – Woodruffe to... – Urwała, szukając określenia na to, czego dowiedziała się od Gabriela.

Wtedy ojciec uderzył ją pięścią w twarz, i to tak mocno, że na moment zrobiło jej się ciemno przed oczami, a potem zobaczyła wszystkie gwiazdy. Byłaby upadła, gdyby nie trzymał jej tak silnie za ramię. Chyba uznał, że to wystarczy, gdyż po chwili pozwolił jej osunąć się na krzesło.

Caroline nie pamiętała, jak wydostała się z gabinetu. Czyżby o własnych siłach? Nie, z pewnością ktoś musiał ją wyprowadzić. Ocknęła się dopiero, kiedy służąca zaczęła przemywać jej twarz. Ramię miała zabandażowane.

Teraz, kiedy zbladły siniaki na twarzy, pozwolono jej opuścić pokój i nawet spotykać się z domownikami, ale pod warunkiem że będzie utrzymywać, iż wcześniej musiała leżeć z powodu paskudnej infekcji, która niespodziewanie ją dopadła. Caroline usiadła przy oknie, próbując zebrać siły i resztki odwagi. Słyszała kiedyś o więźniach, którzy bali się opuścić cele, gdyż były one dla nich jedynym bezpiecznym miejscem, i zaczynała rozumieć tych ludzi. Pragnęła jednak wyjść, zapomnieć o szarości kolejnych dni i ciągłym niepokojem, który jej towarzyszył. Nie była

zadowolona, że myślami wciąż wraca do Gabriela Stone'a, z którym z pewnością nie zobaczy się w najbliższym czasie. Pragnęła jego bliskości, pocałunku. Wiedziała, że jest to nie tylko nieprzyzwoite i grzeszne, ale też zupełnie niemożliwe do spełnienia, gdyż Gabriel wcale jej nie chciał.

Musi przestać o nim myśleć! Wbić sobie do głowy, że jedynie na sobie może polegać! Nikt mi nie pomoże, jeśli sama tego nie zrobię, powtarzała w duchu. A nic nie uda jej się osiągnąć, jeśli będzie tkwić w zamkniętym pokoju i trawić czas na bezproduktywnych rozmyśleniach. Cały jej bezpieczny i w miarę spokojny świat legł w gruzach. Nie zostanie żoną Woodruffe'a, lecz nie wystarczy tego chcieć, trzeba działać.

W ciągu ostatnich paru dni obmyśliła nawet strategię: najpierw wybada, w jakim nastroju jest ojciec i czy przypadkiem nie zamierza ustąpić. Jeśli okaże się, iż obstaje przy swoim, to ona zabierze oszczędzone przez siebie pieniądze oraz należące się jej po matce klejnoty i ucieknie. Wymyśli jakiś sposób. Nie może liczyć na Lucasa, bo chociaż był zaszokowany tym, jak ojciec ją potraktował, uważał, iż powinna być posłuszna. Obawiała się jednak o Anthony'ego. A gdyby spowodował taki wybuch u ojca, z jakim ona się spotkała? Poza tym jeśli opuści dom, to może całkiem stracić kontakt z rodziną. Wszystko po kolei, powiedziała sobie w duchu, nie mogę się poddać przeciwnościom. Gdybym wyszła za barona i tak nie mogłabym się opiekować bratem ani z nim kontaktować.

Ubrała się starannie i zeszła na dół. Ojciec i Lucas jedli właśnie śniadanie. Na zastawionym stole leżały też dokumenty, listy, notatki. Lucas wstał, kiedy weszła, a ojciec tylko coś burknął i powrócił do lektury.

Caroline usiadła, nałożyła sobie jajecznicy i sięgnęła po pieczywo. Zaczęła jeść, korzystając głównie z lewej strony twarzy. Ojciec popatrzył na nią przenikliwie, skinął głową, chcąc zapewne wyrazić aprobatę z powodu braku sińców na jej twarzy, po czym zwrócił się do syna:

– Pustelnik spędził już pierwszą noc w nowym miejscu. Nie chcę go na razie niepokoić, niech się zdomowi.

Nie planowała włączać się do rozmowy, ale informacja była na tyle nowa, że zmieniła zamiar.

– Jednak znalazłeś pustelnika, ojczy? – spytała zdziwiona.

Udawał, że nie zauważył, iż zaczęła się do niego inaczej zwracać. Nie mogła jednak mówić „papo” do mężczyzny, który ją pobił.

– Nawet tego nie ogłaszałem, ot, wspomniałem paru znajomym – odparł hrabia, najwyraźniej zadziwiony tym, co się stało. – Nie wiem, jak się dowiedział o tej posiadzie, ale muszę przyznać, że jest wręcz idealny. Wykształcony, o manierach dżentelmena. Tyle że bardzo zaradliwy. Oznajmił, że jest poetą i że chce w spokoju zająć się pisaniem. Powiedziałem, że może robić, co mu się żywnie podoba, byle nosił strój pustelnika i grał jego rolę. Któregoś dnia wpadnę jednak do niego niespodziewanie, by sprawdzić, jak się sprawuje.

– A może zajrzysz też na farmę, papo? – odezwał się Lucas.

– Oczywiście. – Hrabia wskazał leżące na stole papiery. – Mam tu plany farmy doskonałej, które dostałem od Hardwicka z Wimpole Hall w Cambridgeshire. Te budynki wydają się idealne, ale zobaczymy, jak się sprawdzą w naszych warunkach.

Po chwili obaj wyszli z jadalni. Caroline wyjrzała przez okno. Miała przed sobą fragment parku, dalej wzgórze zwane Trinity Hill, zza którego była widoczna wieża dobudowana do kaplicy.

Dokończyła śniadanie i wstała od stołu, nie czekając, aż pomoże jej służący. Zamierzała się przejść i odetchnąć świeżym powietrzem, tym bardziej że ojciec nie wybierał się tego dnia do pustelni. Nie sądziła, by zajmujący ją wierszokleta przeszkodził jej w przechadzce, ruszyła więc w tamtą stronę.

Zbocze Trinity Hill było dosyć łagodne, ale dla kogoś, kto przez ostatnie tygodnie przebywał w zamkniętym pokoju, stanowiło nie lada wyzwanie. Caroline była spocona i czuła, że bołą ją nogi, ale w końcu dotarła w pobliże przysposobionej na pustelnię kaplicy. Skąd rozciągał się widok na staw i część majątku.

Nie była pewna, czy ma ochotę na spotkanie z pustelnikiem, lecz do pewnego stopnia była go ciekawa. Drzwi do wieży stały otworem, a przy ścieżce nieopodal postawiono stół na krzyżakach. Na nieheblowanym blacie stał dzban i taca z tym, co jak jej się zdawało, musiało być śniadaniem pustelnika. Zauważyła rudzika, który przyleciał na stół i zaczął dziobać pozostawione okruchy.

Caroline podeszła bliżej i zajrzała za otwarte drzwi. Nie zauważyła nikogo, ale nie miała pewności, czy może wejść do środka. Nagle usłyszała, że ktoś nadepnął na gałąź, i szybko odwróciła się w stronę, skąd nadszedł odgłos. Zobaczyła najpierw rudzika, który odleciał, a potem mężczyznę w dziwnych długich szatach.

Mężczyzna zatrzymał się na środku polany i popatrzył na nią ze zdziwieniem. Z pewnością nie wpisywał się w jej wyobrażenie pustelnika – nie był siwy i nie ugiął się pod brzemieniem lat. Był wysoki, postawny. Miał długie włosy i brodę, która w znacznej części zakrywała mu twarz, ale bez choćby śladu siwizny, a przy tym poruszał się sprawnie. Z pewnością nie był sędziwym starcem. Zauważyła też, że ma mokre włosy i krople wody w brodzie, a na ramieniu prześcieradło, którym pewnie się wycierał. Domyśliła się, że kąpał się w stawie.

– Dzień dobry – zagaiła niepewnie Caroline.

Mężczyzna skinął głową, ale się nie odezwał. Nie zbliżył się też do niej nawet na krok.

– Mój ojciec zabronił panu mówić? – spytała. – Jestem lady Caroline Holm i mam nadzieję, że dostał pan śniadanie z kuchni. A może sam pan tam chodzi, żeby je odebrać? Proszę dać znać, gdyby pan czegoś potrzebował.

Milczenie pustelnika sprawiało, że czuła się niepewnie, a jednocześnie narastało w niej przekonanie, że skądś go zna.

W końcu skinął głową.

– Na które z moich pytań chce pan w ten sposób odpowiedzieć?

Broda poruszyła się, jakby pod wpływem uśmiechu, ale oczy pozostały mroczne. Jeśli ojciec zabronił mu mówić, nie powinnam go dalej indagować, uznała Caroline.

– Czy musi pan milczeć?

Mężczyzna odchrząknął.

– Nie, *milady* – odparł cicho, ale głos miał mocny i ciepły. Mówił z dziwnym akcentem, którego jeszcze nie słyszała. Mimo to narastało w niej odczucie, że zna tego mężczyznę. – Dostałem śniadanie. Dziękuję za troskę.

– Nie jest pan Anglikiem, prawda?

– Nie, Walijszykiem.

– Aha!

Skoro tak, nie mogła jednak wcześniej się z nim zetknąć. Być może do głosu doszła potrzeba kontaktu z kimś, komu mogłaby zaufać i się zwierzyć czy zapytać o radę. Przyjaciele Caroline zostali w Londynie albo spędzali czas w swoich majątkach lub nad morzem, więc w ciągu ostatnich tygodni miała głównie okazję rozmawiać ze swoją służącą.

– Jest tu panu wygodnie?

W odpowiedzi mężczyzna wskazał wewnątrz pustelni, sam jednak pozostał na miejscu. Kiedy postąpiła w stronę otwartych drzwi, usiadł przy stole, jakby chciał ją uspokoić, że nic złego z jego strony jej nie spotka.

W pojedynczej białej izbie stało łóżko zasłane lnianą pościelą, na środku stół i krzesło.

Dalej znajdowała się kamienna misa z cynowym dzbanem do porannej toalety i wielkie palenisko kominka z okapem, który służył jednocześnie jako półka. Na kamiennej podłodze leżał zwykły węzłkowy chodnik.

Całość prezentowała się dość zgrzebnie i szaro, ale wydawało się, że można tu dość wygodnie mieszkać w lecie. Caroline miała tylko nadzieję, że ojciec nie każe pustelnikowi spędzać w tym miejscu całego roku. Zauważyła, że na stole leży papier i inkaust, a także kilka książek. Najwyraźniej jednak jest literatem, pomyślała, opierając się pokusie, by zerknąć na tytuły.

Kiedy wyszła na zewnątrz, mężczyzna wstał i wyglądało na to, że się uśmiecha.

– Ten pokój nie zapewnia wygod – zauważyła. – Może pan czegoś potrzebuje?

– Przecież jestem pustelnikiem. Powinienem się ograniczyć do niezbędnego minimum – odparł.

– Tylko udaje pan pustelnika, odrywa jego rolę. Tak naprawdę nie musi pan żyć po spartańsku.

– Dlatego darowałem sobie owoce i korzonki. Pan hrabia chce, żeby to wyglądało autentycznie, a zwłaszcza jeśli pojawią się goście.

Caroline skinęła głową. Z całą pewnością mężczyzna był sumiennym pracownikiem. Ona nie chciała by aż tak się ograniczać.

– Jak się pan nazywa?

Zapanowało przedłużające się milczenie i przez moment zastanawiała się, czy w ogóle powinna o to pytać. W końcu jednak mężczyzna odpowiedział:

– Petrus.

– To imię apostoła Piotra. Petrus, czyli skała. – Zamyśliła się na chwilę. – To brzmi znajomo... Ach, wiem. Piotr Pustelnik z pierwszej krucjaty!

Mężczyzna popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Jest pani czytana – zauważył.

– Powinam zostawić pana w spokoju. Pewnie chce się pan wysuszyć – dodała i zaraz się zarumieniła, bo wyobraźnia podsunęła jej obraz nagiego postawnego mężczyzny, zażywającego kąpieli w stawie.

Poczuła się niezręcznie i zapragnęła się natychmiast wycofać. W pośpiechu nie popatrzyła pod nogi i po chwili potknęła się o wystające korzenie. Nie zdołała utrzymać równowagi, ale miękki mech zamortyzował upadek. Petrus natychmiast się przy niej znalazł.

– Nic się pani nie stało?

– Oj! – jęknęła, czując ból.

Chwycił ją za ramiona, próbując podnieść.

– Lewy nadgarstek! – podniosła głos, zboląła. – Na szczęście jest tu miękko, ale... już wcześniej był uszkodzony – dodała niepewnie, nie chcąc się skarżyć na ojca.

Pustelnik zbadał jej nadgarstek dokładnie, a przy tym delikatnie, a potem zupełnie nieoczekiwanie podciągnął kloszowy rękaw sukni, ukazując całe przedramię. Uważnie wpatrywał się w pozostałości siniaków. Było oczywiste, że nie powstały przed chwilą.

– Kto to zrobił, *milady*? – spytał w końcu.

Caroline usłyszała w jego śpiewnym akcencie nutę gniewu.

– To był... wypadek. Miałam... upaść i ktoś mnie za mocno chwycił.

– Wtedy ślady byłyby inne – zauważył. – Wyraźnie widać, że ktoś zrobił to specjalnie. Tylko kto? Pani brat czy ojciec?

– Lucas nigdy by nie... – wyrwało się Caroline. Zamilkła na moment, po czym dodała: – To znaczy nikt by mnie nie skrzywdził.

– Zatem ojciec. – Pustelnik wstał i ujął ją za zdrowe ramię, by pomóc jej się podnieść.

Nie było sensu zaprzeczać, powiedziała więc:

– To nie pańska sprawa.

– Chce pani powiedzieć, że jestem tylko najętym pracownikiem? – spytał Petrus. – Oczywiście – dodał z ironią – mąż może bić żonę kijem nie grubszym niż jego kciuk, a ojciec upomnieć dzieci za pomocą różgi. Tyle że pani nie jest już dzieckiem.

– Rzeczywiście nie jestem. – Oboje jesteście aż nadto dorośli, pomyślała.

Petrus wciąż trzymał ją za ramię; jego palce były nieco wilgotne i chłodne z powodu kąpieli. Kiedy stała tak blisko, czuła zapach wilgotnej wełny, a także jakichś roślin oraz woń, która musiała być zapachem jego skóry. Ten zapach sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach i odstąpiła o krok, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

– Przepraszam, *milady*, istotnie to nie moja sprawa. Czy nikt nie może pani pomóc? Nie stanie po pani stronie?

– Z jakiego powodu? Przecież mam dwadzieścia trzy lata, panie pustelniku Petrusie, i to ja muszę innych wspierać. Czyżby się panu wydawało, że wszystkie kobiety są słabe i bezradne?

– Nie, wcale tak nie sędzę, lecz też nie uważam, że jeśli mężczyzna jest silniejszy fizycznie, ma prawo w jakikolwiek sposób to wykorzystywać w stosunku do kobiet. – Ruszył do wejścia do pustelni, ale odwrócił się w połowie drogi i powiedział:

– Lepiej, żeby pani już poszła. Nie powinniśmy być tu sami.

Po raz kolejny odniosła wrażenie, że go zna, a zwłaszcza gdy znajomym gestem położył dłoń na kłamce. Caroline pokręciła głową. Przecież wcześniej nie spotkała żadnego mężczyzny, który mówiłby z takim akcentem. Jedyne wysoki i tak zbudowany mężczyzna, jakiego знаła, znajdował się setki mil stąd w Londynie i w tej chwili przeliczał zyski z nocnego hazardu lub leczył kaca, a najprawdopodobniej jedno i drugie. A niewykluczone, że spędzał ranek w łóżku z jakąś wyjątkowo piękną damą.

Petrus spojrział z niepokojem w stronę domu.

– Nadjeżdża dwóch jeźdźców.

Byli to zapewne ojciec z Lucasem. Caroline pospiesznie ruszyła ścieżką między krzakami, prowadzącą w stronę stawu, gdzie powinna się czuć bezpiecznie, gdyż trudno było tam dojechać konno.

Dotarła do wielkiego starego dębu i zatrzymała się w miejscu, gdzie kapryfolium tworzyło gęsty parawan. Wcześniej obejrzała się za siebie i dostrzegła Petrusa stojącego w otwartych drzwiach pustelni. Po chwili pojawili się przed nim jeźdźcy dosiadający dorodnych wierzchowców. Pewnie umyślnie z nich nie zsiadli, żeby go onieśmielić. Co prawda, Petrus uklonił się im, ale bez śladu poddaństwa. Poza tym trzymał dłonie w szerokich rękawach habitu, co sprawiało, że ten gest wydał się nieco egzotyczny.

– Widzę, że się tu zagospodarowałaś – dobiegł do niej głos ojca. – Co robiłaś dziś rano?

– Zjadłem śniadanie, wykąpałem się w stawie i zastanawiałem się nad rymem do słowa „siniaki”, milordzie – odparł poważnym tonem pustelnik.

Caroline wychwyciła w jego głosie nutkę szyderstwa. Oburzył się, kiedy zobaczył siniaki, a rozgniewał się jeszcze bardziej, gdy poznał ich przyczynę. Powinna była bardziej uważać, w końcu nie zna Petrusa, ale z niewiadomych przyczyn instynktownie mu zaufała. Po pierwsze, w żaden sposób nie próbował wykorzystać tego, iż byli sami. A po drugie, bardzo delikatnie dotykał jej ramienia, kiedy zobaczył te nieszczęsne krwiaki.

Ojciec nie zwrócił uwagi na ton pustelnika, zresztą, nigdy by nie uwierzył, że zatrudniony przez niego człowiek może kpić z niego w żywe oczy. A tak w ogóle, jaki jest status kogoś, kto udaje pustelnika? Chyba należy do służby, bo trudno byłoby go traktować jak przyjaciela domu.

– Bardzo dobrze, wobec tego zajmuj się tym, co do tej pory – polecił hrabia. – Za trzy dni

będę miał gości. Powiadomię cię, kiedy możesz się nas spodziewać. Chciałbym, żeby pierwszego wieczoru zobaczyli tylko, jak wędrujesz po wzgórzu. To ich z pewnością zaintryguje i będzie stanowiło ciekawy temat przy kolacji. Później dostaniesz dalsze instrukcje.

Goście? – zainteresowała się Caroline. Ciekawe kto? Dlaczego ojciec nic jej nie powiedział? Musi wrócić do domu tak, żeby nikt tego nie zauważył, a następnie czekać na oficjalne wiadomości. Nie mogła spytać o tajemniczych gości, bo wówczas wydałoby się, że podsłuchiwała. Po chwili obaj jeźdźcy odjechali, Petrus też zniknął. Polana była pusta.

Powinna teraz wrócić do pustelni, przeciąć wzgórze wznoszące się nad ogrodem warzywnym na tyłach domu i właśnie od tamtej strony dostać się do środka. Gdyby ktoś ją na tym przyłapał, będzie mogła udawać, że chodziła sprawdzić kwietne rabaty, znajdujące się tuż przy warzywach.

Nie wszczynając hałasu, wróciła na polanę. Drzwi do pustelni wciąż stały otworem, a z wnętrza dobiegały odgłosy krzątania. Kiedy przechodziła obok, usłyszała głośne przekleństwa, które sprawiły, że na moment przystanęła. Następnie Petrus rzucił czymś w kierunku drzwi. Przez chwilę myślała, że brązowe zawiniątko, które wytoczyło się na zewnątrz, to jakieś zwierzę, ale był to jego habit. Co oznaczało, że wewnątrz znajduje się rozebrany Petrus. Niewiele myśląc, Caroline chwyciła spódnicę, żeby jej nie przeszkadzała w biegu, i uciekła ile sił w nogach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Za trzy dni spodziewam się tutaj barona Woodruffe – oznajmił przy kolacji hrabia Knighton. – Wydam z tej okazji przyjęcie, więc przybędą też Calderbeck i Turnbull, którzy bardzo interesują się tym, jak urządziłem teren, a także przyjaciele Lucasa.

– Tak, ojciec. – Caroline poczuła ukłucie w sercu. Kiedyś wydawało jej się, że jest to tylko literackie określenie, ale teraz zrozumiała, że ból jest rzeczywisty. – Kogo zaprosiłeś, Lucas? – zwróciła się do brata.

– Framptona, braci Willingów i Perry’ego Ratcliffa. – Lucas w ogóle na nią nie spojrzał, zajęty jedzeniem.

– Będą sami dżentelmeni? – spytała, udając zainteresowanie.

– No – mruknął ojciec znad talerza.

– Wobec tego powinnam poprosić ciocię Gertrudę, żeby została – powiedziała, tracąc apetyt. Z niechęcią popatrzyła na zawartość talerza i pomyślała, że przynajmniej raz z przyjemnością myśli o przyzwoitce.

– Nie, nie chcę jej tu widzieć przez najbliższy tydzień. Po co ci przyzwoitka, skoro masz wokół rodzinę? Nonsens, czysty nonsens! – orzekł hrabia Knighton i bardziej energicznie zabrał się do jedzenia.

Potrzebuję jej, żeby mnie chroniła przed towarzystwem Edgara Parfita i jemu podobnych, stwierdziła w duchu Caroline, ale miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby trzymać język za zębami.

– Mówiłaś, że nie znasz Woodruffe’a – podjął po chwili ojciec, podnosząc głowę znad talerza. – Cóż, będziesz miała okazję go poznać, i to najlepszą z możliwych. Jak przyjedzie, powiem staremu Humbersleighowi, żeby sporządził intercyzę, a nasz pastor, który nie ma tu nic do roboty, zajmie się przygotowaniami do ślubu.

– A co z moją ślubną suknią? – Postanowiła udawać, że się poddała.

Tym razem hrabia Knighton odłożył sztućce i popatrzył na nią uważnie. Caroline walczyła z chęcią pokazania mu języka. Co prawda, doskonale wyrażałoby to jej uczucia, ale byłoby całkiem niemądre.

– Przecież w Londynie zajmowałaś się przede wszystkim zakupami – zauważył. – Jeśli brakuje ci sukien, to kupisz je po ślubie. Woodruffe’a stać na to, żeby za nie płacić – zakończył z szerokim uśmiechem i najwyraźniej zadowolony z tej konkluzji znowu zabrał się do jedzenia.

Caroline wiedziała, że jej protesty zdadzą się na nic, gdyż w grę wchodziły pobliskie ziemie Woodruffe’a. Musi baronowi pokazać, że nie nadaje się na jego żonę i że z pewnością nie pozwoli mu się zdominować. Postąpi więc nierozsądnie, decydując się ją poślubić. Łagodność i uległość nie pomogły pierwszej żonie barona. Trzeba, by się przekonał, że znajdzie w niej godnego przeciwnika. Tak, musi zrozumieć, że ślub z nią będzie dla niego oznaczał same kłopoty. Jeśli ten plan się nie powiedzie, wówczas poważnie zastanowi się nad ucieczką.

Pogrążona w rozważaniach, ugryzła ziemniaka bolącym zębem i się skrzywiła. W tym momencie zastanowiła się, co mógłby zrobić ojciec, gdyby odkrył jej zamiary, i skrzywiła się jeszcze bardziej. Przyszło jej jednak do głowy, że teraz powinna się przede wszystkim przygotować na wizytę barona. Na inne rzeczy przyjdzie czas.

– To naprawdę piękny widok, Knighton. – Lord Calderbeck osłonił dłonią oczy od słońca i spojrzał z tarasu na rozciągające się przed nim Trinity Hill. – Miałeś dobry pomysł, żeby przyspobić kaplicę na pustelnię. Jest w niej teraz coś interesującego, jakaś tajemnica. Chce się tam

pójść, żeby sprawdzić, kim jest człowiek, który ją zamieszkuje.

– To mój najnowszy pomysł. – Hrabia wyjął zegarek z kieszeni kamizelki i zerknął na cyferblat.

Słońce powoli zachodziło, robiło się coraz ciemniej, chociaż wciąż było dokładnie widać pobliskie wzgórze. Caroline spojrzała na drzewa i dopiero wtedy dotarło do niej, na co czeka ojciec. W ciągu ostatnich dwóch dni była tak zajęta, że w ogóle nie myślała o Petrusie. Zresztą, pewnie on też o niej zapomniał.

– Kto to jest, do licha? – spytał ze zdziwieniem Marcus Frampton, wskazując polanę.

– Wygląda na mnicha! – wykrzyknął pan Turnbull, który lubował się w niezbyt wyszukanych gotyckich opowieściach. – Wspaniale!

– To pustelnik – wyjaśnił hrabia i uśmiechnął się promiennie. – Zamieszkał w mojej posiadłości.

Caroline wzięła do ręki leżącą na ławie lunetę i uniosła ją do oka. Petrus przechadzał się wolno, jakby nad czymś rozmyślał. Trzymał ręce w szerokich rękawach habitu, co dodawało mu dostojeństwa i powagi. W pewnym momencie, jakby wyczuł na sobie czyjś wzrok, odwrócił się w stronę domu i wyciągnął ramię w geście, który mógł być błogosławieństwem. A może przekleństwem?

– Pozwoli pani, że jej pomogę. Ta luneta jest zbyt ciężka dla delikatnych damskich rączek.

Caroline poczuła napierające na nią potężne cielsko barona, a potem jedną jego ciężką rękę na swojej talii, a drugą na dłoniach, w których trzymała lunetę.

– Och! – wykrzyknęła przesadnie i zrobiła krok do tyłu.

Poczuła wyraźnie wydatny brzuch Woodruffe'a, ale jednocześnie mocno nastąpiła na jego palce. Lord wydał głośny okrzyk i cofnął się, ciągnąc ją za sobą. Uniosła drugą nogę, tak że narpała na niego całym ciężarem, a kiedy ją puścił, walnęła go z całej siły lunetą w krocze, udając, że właśnie w ten sposób łapie równowagę.

Tym razem Woodruffe wydał głośne kwiknięcie niczym wieprz, który widzi zbliżającego się z nożem rzeźnika. Złapał się za przód spodni i opadł na kolana. Pozostali panowie odwrócili się w jego stronę, chcąc sprawdzić, co się dzieje.

– Och! – zawołała Caroline, udając zakłopotanie. – Czyżbym pana niechcący uderzyła? Naprawdę bardzo mi przykro, ale mnie pan zaskoczył. – Popatrzyła na zgiętego wpół barona. – Może nasza kucharka znajdzie coś na to...

Bracia Willingowie szybko zorientowali się w sytuacji i z widocznym trudem powstrzymali śmiech. Jeden odwrócił się, żeby ukryć twarz. Nawet na ustach Lucasa pojawił się cień uśmiechu. Caroline udawała wcielenie niewinności, rozglądała się dookoła, jakby nie rozumiała, co się stało, i trzepotała rzesami. Wszyscy patrzyli na nią z sympatią i tylko ojciec miał kamienną minę.

– Co tam, u licha?! – rzucił.

– Niechcący nadepnęłam na palce barona Woodruffe, ojcze. Bardzo mi przykro.

– A dlaczego trzyma się za... – Hrabia urwał, nie bardzo wiedząc, jak skończyć.

– Tak? – podjęła Caroline.

– Nieważne. – Spojrzał ze złością na Woodruffe'a. – Opanuj się, stary, i przestań jęczeć.

Baron wyprostował się, popatrzył na Caroline tak, że ciarki przeszły jej po plecach, i pokuśtykał w stronę domu.

To był dobry początek. Musiała się jeszcze bardziej postarać, aby całkowicie zniechęcić Woodruffe'a do siebie, nie zdradzając jednak, że robi to celowo. Tymczasem luneta sturlała się z tarasowego nasypu i Caroline zeszła, żeby ją wziąć. Zrobiło jej się trochę żal, gdy zobaczyła

wgniecenie na mosiężnej obudowie, gdyż był to drogi i dobry sprzęt. Przyłożyła ją do oka i pokręciła, aby uzyskać czysty obraz. Na szczęście nic poza obudową nie uległo uszkodzeniu.

Najpierw zobaczyła czubki drzew, a kiedy obniżyła nieco lunetę – wracającego na polanę Petrusa. Pewnie uznał, że spektakl się skończył i nikt go nie obserwuje, pomyślała z lekkim uśmiechem. Po raz kolejny ogarnęło ją poczucie, że skądś go zna, iż gdzieś już widziała te zamieszane ruchy, tylko nie mogła ich z nikim skojarzyć. Chociaż... zaraz... Czy to możliwe, iż pustelnikiem jest hrabia Edenbridge? Nie mieściło się to w głowie, ale gdy zastanowiła się głębiej, poszczególne elementy układanki ułożyły się w całość. Gabriel Stone. Stone, czyli kamień lub skała. Stąd Petrus. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

– Proszę uważać, lady Caroline. O mały włos, a znowu upuściłaby pani lunetę. – Pan Turnbull wyjął przyrząd z dłoni Caroline.

– Dziękuję. Po prostu nagle zakręciło mi się w głowie – wyjaśniła, aby ukryć zmieszanie.

Udało się jej dotrzeć do końca spotkania, które przeniosło się do salonu, wciąż jednak myślała o Gabrielu. Skąd tu się wziął i po co? Zapewne z jej powodu, bo nie sądziła, aby musiał podjąć jakąkolwiek pracę, a już na pewno nie w charakterze pustelnika.

– Podano do stołu, milordzie – oznajmił dźwięcznym głosem jeden z lokai.

Wyrwana z zadumy Caroline aż drgnęła na dźwięk jego głosu i natychmiast przywołała się do porządku. Będzie miała jeszcze czas, by się nad tym wszystkim zastanowić, teraz musi przejąć obowiązki gospodyni i rozsadzić gości przy stole.

– Trudno powiedzieć, byśmy byli zrównoważoną grupą, i to pod różnymi względami – zażartowała. – Lordzie Calderbeck, czy może podać mi pan ramię i zaprowadzić do stołu? Obawiam się, że reszta panów będzie musiała się zająć sama sobą.

Obok talerzy i sztuców czekały na biesiadników karty wizytowe. Caroline ułożyła je według starszeństwa tytułów, choć chciała też, by panowie nie nudzili się w swoim towarzystwie. Po lewej miała Marcusa Fawcetta, wicehrabiego Frampton, a po prawej lorda Calderbeck. Wodouff jako baron siedział nieco dalej i tykał na nią ze swego miejsca. Tymczasem Caroline zaczęła demonstracyjnie flirtować z wicehrabią. Baron skrzywił się, ale Frampton wyraźnie się ożywił i poweselał.

Oby tylko nie poprosił o moją rękę, pomyślała z lekką obawą i dała znak, by rozpocząć kolację. Przyjęła kawałek wołowej pieczeni i zapytała wicehrabiego o jego konie. Doskonale wiedziała, że godzinami potrafi mówić na ten temat, dzięki czemu mogła uniknąć dalszego flirtu i tylko powierzchownie zwracać uwagę na rozmowę, co z kolei pozwoliło jej się zająć własnymi myślami.

Dlaczego od razu nie rozpoznała Gabriela, jak tylko zobaczyła go na polanie? Z jednej strony, broda i jeszcze dłuższe włosy bardzo go zmieniły, a z drugiej – nawet nie przemknęło jej przez myśl, że mógłby się zdobyć na coś tak szalonego. Poza tym zmienił głos, oczywiście specjalnie po to, żeby nikt go nie poznał.

– Ochwacił się? Jakie to smutne – zareagowała automatycznie na słowa wicehrabiego, a potem znowu przestała słuchać tego, co miał do powiedzenia na temat rad koniuszego.

O co zatem może chodzić Gabrielowi Stone'owi? I dlaczego udaje poetę? Mogłaby się założyć, że nigdy w życiu nie napisał choćby jednego wiersza. Chyba nie przyjechał tu z myślą, by jednak sfinalizować ich układ? Zresztą, nie ogłoszono jeszcze zaręczyn, więc nie wszystkie warunki ich umowy zostały spełnione.

Rozstali się w gniewie, przynajmniej z jej strony. Jeśli Gabriel pragnął się pogodzić, to posunął się bardzo daleko, by to osiągnąć. Poza tym nie ujawnił, kim jest, gdy się spotkali, a później wcale nie próbował nawiązać z nią kontaktu.

– A co pani myśli o pustelniku pani ojca, lady Caroline? – Lord Calderbeck spytał na tyle

głośno, że przyciągnął uwagę wszystkich biesiadników.

– Ja... sama... nie wiem. – Nagle dotarło do niej, że się rumieni, jąka i w ogóle zachowuje dosyć podejrzanie. – Trudno mi powiedzieć, ponieważ nawet nie miałam okazji lepiej mu się przyjrzeć – odparła już bardziej składnie. – Ostatnio byłam dość zajęta. Muszę przyznać, że z daleka wygląda bardzo malowniczo i doskonale wkomponowuje się w tutejszy krajobraz. Można by pomyśleć, że te ziemie stworzono specjalnie dla pustelników. – Miała nadzieję, że nikt z obecnych nie wychwyci ironii w tych słowach, ale na wszelki wypadek dodała: – Niewątpliwie mój ojciec wiedział, co robi, kiedy go zatrudnił.

Hrabia spojrzał na nią łaskawie, choć nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo sarkastyczna była ostatnia uwaga. Wyglądał na zadowolonego. A może jednak uda się uspić jego czujność? Przestrzegła się w duchu, by nie ulegać złudzeniom. Wiedziała, że wystarczy jakakolwiek oznaka nieposłuszeństwa z jej strony, by ojciec znowu uciekł się do przemocy. Dlatego musi być bardzo ostrożna i uważać też na Woodruffe'a, który teraz z wyraźną niechęcią patrzył na nią znad kopiącego talerza. W jego oczach czaiła się dodatkowo obietnica zemsty. Caroline wiedziała już, czego się może po nim spodziewać. Chwilowe zwycięstwo było dalekie od wygranej.

Gabriel wylał wodę, w której zmył naczynia po kolacji, i zamknął drzwi do pustelni. Dzień był bardzo ciepły i słoneczny, ale pod wieczór zaczęło się robić zimniej, a poza tym na mokradłach rozciągniętych nieco niżej zawsze było wilgotno, co dawało poczucie chłodu. Wykonał pierwsze wyznaczone przez pracodawcę zadanie. Zauważył przy tym błyski zachodzącego słońca w okularach lunety i lornetek. Teraz, kiedy zaczęło zmierzchać, nikt go nie powinien niepokoić. Mógł się odprężyć.

Ogień w kominku palił się słabo, więc dorzucił parę drewna na palenisko, gdzie wcześniej odgrzał sobie przyslaną z domu kolację. Jak na kogoś, kto zwykle ograniczał kulinarne wysiłki do dolewania sobie i innym alkoholu, radził sobie nieźle. Niczego nie spalił, a podgrzana zupa naprawdę świetnie smakowała. O dziwo, nie brakowało mu szklaneczki brandy po posiłku, choć był bardzo przyzwyczajony do tego rytuału. Wyczyścił naczynia, co stanowiło nie lada wyzwanie. W końcu przypomniał sobie z jakichś lektur, że nadaje się do tego popiół z paleniska albo piasek. Skorzystał z drugiego, bo w palenisku płonął ogień, i wszystko poszło dobrze.

Wyciągnął nogi w stronę paleniska. Nie do tego przywykł, ale ta odmiana mu nie przeszkadzała. Przeciwnie, była miła. Natomiast nie zdołał się przyzwyczaić do noszenia długiej pustelniczej szaty i zastanawiał się, jak kobiety radzą sobie z sukniami. Przez cały dzień miał wrażenie, że go podwiewa. Takie schładzanie było może czymś wskazanym dla mnichów i pustelników, którzy musieli walczyć z cielesnymi pokusami. Jemu to nie pomogło, kiedy trzymał lady Caroline w ramionach. Tyle że do pożądania dołączył się gniew z powodu jej siniaków. Nie mógł uwierzyć, że własny ojciec tak ją potraktował, choć doskonale wiedział, że takie rzeczy zdarzają się w najbardziej utytułowanych rodzinach, i to dosyć często.

Domyślił się wcześniej, że ją zastraszone, nie sądził jednak, by towarzyszyło temu bicie. Chciał wesprzeć Caroline, aby nie uległa woli ojca, a jednocześnie znaleźć informacje, które zmusiłyby Woodruffe'a do wycofania matrymonialnej propozycji. Wiele osób wiedziało o jego skłonnościach, a mimo to nie przywiązywano do nich wagi, nie mógł więc skorzystać z tej linii ataku. Musiał poszukać czegoś innego. Był gotów posunąć się nawet do szantażu, byle tylko uchronić Caroline przed małżeństwem z tym obmierzłym typem. Ostatecznie mógł wyzwać barona na pojedynek, co nie powinno być trudne, gdyż Woodruffe łatwo wpadał w złość. Przy tym należało zaaranżować wszystko tak, by ojciec nie miał do Caroline pretensji o wycofanie się barona. W innym przypadku mógłby posunąć się do czegoś więcej niż bicia.

Gabriel poczuł, że jednak musi się pokrzepić, i po chwili namysłu wyjął butelkę brandy z łożonych przy palenisku drewna. Wziął szklaneczkę i nalał sobie całkiem sporo trunku. Można

być pustelnikiem, ale bez przesady. Kiedy pociągnął pierwszy łyk, uprzytomnił sobie w pełni, w jak absurdalnej sytuacji się znalazł. Stało się to pod wpływem impulsu po tym, jak usłyszał od Aleksa Tempesta, że Knighton poszukuje pustelnika do swojej posiadłości. Co takiego jest w Caroline, że tak bardzo przejmuje się jej przyszłością? Dlaczego chce jej pomóc? Gabriel uznał, że dziewczyna znalazła się w podbramkowej sytuacji, ale starała się zawalczyć o siebie i przyszłość brata. Zaimponowały mu jej determinacja i odwaga.

Nie sądził, by wielu chętnych zgłosiło się do Knightona, aby objąć „posadę” pustelnika, dlatego odczekał, żeby urosły mu broda i włosy. Dopiero wtedy zgłosił się do hrabiego. Miał serdecznie dość londyńskiej rutyny i wydawało mu się, że dobrze mu zrobi odmiana.

Być może gdyby nie został wynajętym pustelnikiem, zastanowiłby się nad tym, jak inaczej czuwać nad bezpieczeństwem Caroline. Wymyślił sposób na to, żeby jeszcze lepiej się zamaskować, i wysłał lokaja, by negocjował w jego imieniu. Dzięki temu zyskał czas na wyhodowanie dłuższej brody i poćwiczenie akcentu walijskiego. Na szczęście nauczył się go jeszcze w dzieciństwie, kiedy spędzał wakacje u ciotecznej babki Gwendoline w Caernarvon. Przebranie i akcent zrobiły tak duże wrażenie na Aleksie, że przedstawił go jako Petrusa swojej żonie. W rezultacie Tess rozmawiała przez jakiś czas z Petrusem Owenem z Walii, aż w końcu rozmowę przerwał niepowstrzymany chichot jej męża.

To był prawdziwy szok, kiedy spotkał Caroline na polanie, wracając z porannej kąpieli w stawie. Zdziwił się, że go nie rozpoznała. Później się zastanawiał, czy powinno mu to pochlebiać, czy wręcz przeciwnie. Jestem zbyt zadufany w sobie, pomyślał. Caroline była zbyt przestraszona i zarazem onieśmielona w czasie obu ich spotkań, by zwrócić na niego większą uwagę. Byłoby cudem, gdyby rozpoznała go na ulicy, a co dopiero tutaj, ubranego w mnisią szatę, brodatego. Musi jeszcze raz się z nią spotkać, wyjaśnić, kim jest, i zapytać o jej obecną sytuację. Niestety, na razie goście przeszkadzali mu w zrealizowaniu tego zamiaru.

Gabriel poczuł, że jest mocno rozgrzany, przy czym nie wiedział, czy to z powodu ognia, czy brandy. Poza tym rozmyślanie o Caroline było bardzo... pobudzające. Przysunął świecę i sięgnął po leżącą nieopodal książkę, ale nie zaczął jej czytać. Pomyślał, że ingerencja w życie Caroline przysporzy mu problemów i będzie wymagała poczucia odpowiedzialności, a on zwykle unikał jednego i drugiego. Ponadto odwykł od troszczenia się o kogokolwiek innego poza sobą. Z pracownikami szło mu gładko, ponieważ starał się ich dobrze traktować i płacić tyle, na ile zasługiwali. Bracia byli już na tyle dorośli, że zajmowali się sobą, i choć czasami prosili go o pieniądze, to wydawali się zadowoleni ze swojego życia.

Caroline była osamotniona, mimo to na tyle odważna, by przeciwstawić się ojcu oraz konwenansowi. A on rozumiał i podziwiał takie kobiety. Właśnie dlatego tak bardzo pragnął jej pomóc. Poza tym miała tak piękne niebieskie oczy i zmysłowe usta... Ostatnia konstatacja zburzyła jego wewnętrzny spokój i musiał nalać sobie jeszcze trochę brandy. Następnie zajrzał do książki i zagłębił się w analizie powojennej sytuacji na europejskim kontynencie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabriel coraz bardziej wczuwał się w rolę Petrusa Owena, poety i pustelnika. Kąpał się w stawie, jadał śniadanie na polanie i dbał o porządek w swoim otoczeniu. Wszystko to na tyle go bawiło, że czuł się świetnie, choć zastanawiał się też, czy nie zajrzeć do kuchni w Knighton Park w nadziei na spotkanie z Caroline, aby zamienić z nią parę słów na osobności.

Realizacja tego pomysłu musiała jednak poczekać. Teraz wybrał książkę ze swojego niewielkiego zbioru i usiadł przed tymczasowym domostwem. Przed nim rozpościerał się widok na zalesioną dolinę. Ledwie zaczął czytać, a usłyszał tętent końskich kopyt. Czyżby niespodziewani goście, których oczekiwał od jakiegoś czasu? Po chwili jeźdźcy przystanęli na polanie, dając odpocząć wierzchowcom. Było ich sześciu, a może siedmiu. Chyba nie bardzo wiedzieli, jak mają się zachować w towarzystwie pustelnika.

Gabriel czekał i liczył w myślach do dwudziestu po walijsku, chcąc się upewnić, że będzie mówił z odpowiednim akcentem. Konie powoli się uspokajały, czasami któryś z nich zarżał. W końcu wstał i skłonił się przybyłym, a przede wszystkim Knightonowi. Patrzył wprost na niego, z czego ten był wyraźnie zadowolony. Wśród gości rozległ się szmer uznania.

Dopiero teraz Gabriel zauważył, że pomylił się w swoich rachubach i że ma przed sobą aż dziewięciu jeźdźców. Knightona, jego syna, sześciu gości hrabiego, a w ich gronie barona, oraz lady Caroline w stroju amazonki w błękitnym kolorze, który pasował do barwy jej oczu, niestety przesłoniętych woalką. Z tego powodu nie zdołał uchwycić jej spojrzenia.

– To jest ten twój pustelnik, Knighton? – odezwał się Woodruffe. – Co porabiacie, dobry człowieku?

Gabriel zwrócił się w stronę barona i skłonił lekko, bez uniżoności.

– Medytuję. – Zrobił długą, efektowną pauzę, by to słowo dotarło do gości, którzy raczej nie byli skłonni do medytacji. – Myślę o upadku tego, co doczesne i śmiertelne, o końcu dumy i bogactwa.

Woodruffe skinął głową, jakby nagle coś zrozumiał.

– Niezły pokaz – mruknął.

Gabriel pilnował się, żeby nie przewrócić oczami. Stał i czekał.

– Jesteś poetą? – zapytał Calderbeck.

Gabriel wiedział, że stary zna go dobrze od dzieciństwa, choć nigdy nie byli sobie bliscy. Tym bardziej musiał uważać i dlatego odparł z jeszcze bardziej wyraźnym walijskim akcentem:

– Bardem.

– O, świetnie, więc umiesz śpiewać – ucieszył się Frampton, który niecały miesiąc wcześniej przegrał z nim dwieście gwinei.

Gabriel skinął głową. Który Walijszyk nie potrafi śpiewać? Należało się dopasować do stereotypu.

– Wobec tego musisz koniecznie przyjść i zaśpiewać dla moich gości – zarządził Knighton.

– Z przyjemnością, panie, gdy tylko będę gotowy.

– Masz masę czasu, możesz nad tym popracować, prawda? – zauważył Calderbeck.

– Nie mam jeszcze niczego, co oddawałoby ducha tego miejsca. – Gabriel rozejrzał się dookoła.

– Nieważne – mruknął zniecierpliwiony Knighton. – Wobec tego zaśpiewasz coś innego.

– I weź ze sobą harfę – dodał Frampton, co wywołało ogólny śmiech.

– Śpiewam bez akompaniamentu – wyjaśnił Gabriel, zżymając się w duchu. Co go podku-
siło, żeby podjąć właśnie ten temat?!

Czy uda mu się przypomnieć sobie walijskie piosenki, których uczył się od ciotki i jej słu-
żącej? Śpiewał całkiem dobrze, ale nie wiedział, czy wystarczy, aby wypaść wiarygodnie. Poza
tym nie był przygotowany na publiczne wystąpienie.

– Pewnie nasz pustelnik boi się stanąć przed publicznością po tak długim okresie samot-
ności – wtrąciła lady Caroline. – Może też obawia się o swój głos.

Mężczyźni spojrzeli na nią tak, jakby dopiero teraz się zorientowali, że wśród nich znaj-
duje się kobieta i że może inaczej patrzeć na pewne sprawy.

– Przecież nie chcemy, by przy tak szacownych gościach występ się nie udał – ciągnęła
lady Caroline, podjeżdżając nieco bliżej.

Uniosła woalkę, jakby chciała się bliżej przyjrzeć Gabrielowi. Patrzyła na niego jak dama
na kominiarczyka czy też nowy perski dywan. Miała obojętną minę i bez trudu panowała nad ko-
niem. Gabriel nabrał powietrza, choć wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał od-
dech.

– Może pozwolimy, żeby przyszedł wcześniej do domu, trochę się z nim oswoił i mógł
poćwiczyć – dodała po chwili. – Blackstone zaprowadzi go do bawialni i zadba, żeby miał tam
spokój. – Westchnęła lekko. – Zresztą, jak ojciec uważa. Pomyślałam tylko, że może nam to za-
oszczędzić ambarasu.

Gabriel, który nieco wcześniej z szacunkiem pochylał głowę, pomyślał, że dobrze postą-
pił, gdyż nie potrafił ukryć zaskoczenia. Gdzie zniknęła dawna lady Caroline? Miał przed sobą
znudzoną i wyniosłą damę z towarzystwa, a nie odważną i pełną pasji kobietę, gotową bronić ro-
dziny i siebie.

– Dobry pomysł, Caroline – rozległ się głos hrabiego.

Gdy Gabriel uniósł nieco wzrok, zauważył, że Knighton kiwa z aprobatą głową. Wygląda
na to, że nie ma nic przeciwko narażaniu córki na towarzystwo pustelnika. Być może wierzył
w nieograniczone możliwości jej przyzwoitki. Hrabia wyciągnął gwałtownie dłoń w jego stronę.

– Bądź o trzeciej pod drzwiami kuchennymi. Po obiedzie wybieramy się na przechadzkę,
więc nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Poza twoją córką, ale ona najwyraźniej się dla ciebie nie liczy, pomyślał z niechęcią Ga-
briel i skłonił głowę, mówiąc:

– Panie.

Do tej pory nie zastanawiał się nad tym, ile lekceważenia można zawrzeć w takim pozor-
nie układnym geście. Musi sprawdzić, czy jego służba nie praktykuje takiego zachowania. Stał na
brzegu polany i patrzył na oddalających się jeźdźców, którzy przejechali wzdłuż linii drzew,
a następnie skręcili w dół na schodzące do stawu łagodne zbocze.

– Groty... – mruknął, przypomniawszy sobie jeszcze jedno szaleństwo Knightona, który
tak bardzo lubił się chwalić swoją posiadłością. Ciekawe, co zdobi ich ściany? Rusałki? A może
trytony?

Patrzył tak, aż ostatni z koni zniknął za linią wzgórza. Był to solidny koń z niebieską der-
ką na grzbiecie. Wyglądało na to, że Woodruffe nie pali się do zalotów. Niewykluczone, że sprawa
była już na tyle pewna, iż nie musiał nic robić, tylko czekać na wyznaczony dzień ślubu.
Może będzie zaniedbywał Caroline, co byłoby zdecydowanie lepsze, niż gdyby obdarzył ją zain-
teresowaniem?

Wezwanie do domu ułatwi mu kontakt z Caroline. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że
specjalnie tak to urządziła, żeby się z nim spotkać. Na szczęście szata, długa broda i włosy spra-
wiły, że zmienił się do tego stopnia, iż żaden z mężczyzn go nie rozpoznał. Odwrócił się w stronę

pustelni. Musi usiąść i spróbować przypomnieć sobie walijskie piosenki, aby nie doszło do kompromitacji, a w rezultacie do zniweczenia misji, jaką sobie wyznaczył.

– Jest pan bardzo czysty jak na pustelnika – orzekła kucharka, pani Gleason, która obejrzała go dokładnie, zanim wszedł do czystej i przestronnej kuchni.

Gabriel mógł kpić z Knightona, ale wiedział, że w przypadku pani Gleason nie wchodzi to w grę. Wyglądała na osobę bystrą i władczą, która doskonale potrafi ocenić sytuację.

– Myję się codziennie w stawie – wyjaśnił.

– A jak się pan nazywa? – wtrąciła się piegowata pomoc kuchenna, która uśmiechała się szeroko, ukazując krzywe zęby.

– Petrus Owen, panno – odparł.

Służąca zachichotała.

– Uuch, panno...

– Będziesz panną bez ucha, jeśli nie obierzesz na czas ziemniaków – pogroziła jej pani Gleason. – Przecież wiesz, że dużo ich teraz potrzebujemy. A pan niech nie stoi jak jakaś walijska góra, tylko idzie do końca tym korytarzem i zapuka do drzwi pana Blackstone'a.

– Tak jest, pani Gleason. – Gabriel mrugnął do służącej i przeszedł do wskazanych drzwi.

Lokaj otworzył je dopiero po kilkakrotnym pukaniu. Wokół niego unosił się zapach mięty i przecierał oczy, więc zapewne zdrzemnął się po tym, jak spełnił honorowy obowiązek dopicia resztek wina, które zostały po posiłku państwa.

– A, to ty – mruknął, nie bawiąc się w tytuły. – Hrabia mówił, że mam cię zaprowadzić do niebieskiej bawialni.

Popatrzył na Gabriela niezbyt przychylnym wzrokiem, ale najwyraźniej nie znalazł nic takiego, do czego mógłby się przyczepić. Następnie poprowadził go do schodów dla służby.

– Weź je ze sobą – dodał, wskazując jedno ze stojących pod ścianą krzesel. – Nie pozwól, żebyś wycierał tym habitem dobrą tapicerkę taboretu, bo możesz ją zabrudzić.

Pani Gleason bawiła Gabriela, ale lokaj tak bardzo przypominał pryncypała, że miał ochotę kopnąć go w tłusty zadek. Mimo to wziął posłusznie krzesło i zaniósł po schodach do bawialni, w której ściany i meble rzeczywiście pomalowano na delikatny błękitny kolor.

Blackstone wskazał dłonią fortepian.

– Lady Caroline powiedziała, że możesz z niego skorzystać – oznajmił, patrząc na niego tak, jakby szczerze wątpił w muzyczne umiejętności pustelnika.

Gabriel uśmiechnął się pod nosem, odsunął taboret i zasiadł do fortepianu na przyniesionym krześle. Po chwili przebiegł parę razy palcami po klawiaturze, chcąc usłyszeć wszystkie dźwięki. Rzadko grywał, ale w swoim czasie uczęszczał na lekcje i na pewno poradzi sobie z akompaniamentem przy śpiewaniu.

– Cóż, nie dotykaj tu niczego. Zaraz powiem lady Caroline, że już jesteś.

W pokoju zapanowała cisza. Słyszeć było tylko oddalające się kroki Blackstone'a i delikatny świergot ptaków dochodzący z zewnątrz. Gabriel otworzył okno i ptasie śpiewy stały się bardziej wyraziste. Dobiegło doń też z oddali porykiwanie bydła z pastwiska. Zrobiło się tak sielsko, że aż się uśmiechnął. Musi uważać, by się nie dać uwieść wiejskim klimatom.

– Co pan, do licha, robi?!

Gabriel obrócił się gwałtownie od okna i spojrzał na nowo przybyłą.

– Otworzyłem okno, lady Caroline – odparł niepewnie.

– Nie o tym mówię, milordzie.

Rozpoznała mnie, pomyślał, wie, kim jestem.

– Nie tak głośno. – Dopadł w trzech susach do drzwi i wyjrzał na zewnątrz. Korytarz był pusty. – Gdzie jest pani przyzwoitka?

– Ojciec uznał, że nie jest mi potrzebna w towarzystwie mężczyzn, którzy tak bardzo dbają o moją cnotę – odparła z przekąsem.

– A pani służąca?

– Jest na górze. Miała się zająć szyciem, ale podejrzewam, że zaczęła czytać romans, który specjalnie zostawiłam. Możemy porozmawiać przez ładnych parę minut. Proszę mi wyjaśnić, co pan tu robi? I skąd to całe – wskazała włosy, brodę, długą szatę – przebranie? Sama nie wiem, czy się z tego śmiać, czy też się obawiać, co może pan uczynić.

– Ja? – zapytał zdziwiony.

– Właśnie – przytaknęła – oraz lękać się o pana, kiedy ojciec odkryje, że nie jest pan prawdziwym pustelnikiem.

– A skąd miałby wziąć prawdziwego? Przecież nie może poważnie oczekiwać, że znajdzie się tutaj walijski pustelnik, który przez ostatnich parę lat mieszkał w górach. – Gabriel uśmiechnął się i dodał: – Pani ojciec przypuszcza, że pochodzę ze szlachty i że mam kłopoty finansowe. Nie wyprowadziłem go z błędu, a nawet trochę targowałem się o wynagrodzenie. Gdy zorientuje się, kim jestem, powiem, że zależało mi na oderwaniu się od codziennych hulank. Myślę, że to do niego przemówi.

– Ale nie dlatego pan tu jest, prawda? – Caroline podeszła do fortepianu. – Chciałabym wiedzieć, o czym pan myśli. Broda tak zakrywa twarz, że nie widać pańskiej miny.

– Bardzo mnie to cieszy. Skoro już wiesz, kim jestem, możemy znowu zacząć mówić sobie po imieniu. Nie poznałaś mnie przy pierwszym spotkaniu, prawda?

– Nie, dopiero niedawno, kiedy patrzyłam na ciebie przez lunetę – wyznała. – Rozpoznałam twoje ruchy. Broda i akcent są bardzo przekonujące. – Caroline zarumieniła się lekko, nie bardzo wiedząc dlaczego.

– Zdecydowałam się odegrać rolę pustelnika w posiadłości twojego ojca, bo się o ciebie martwiłem. Dostałem twój list napisany drżącą ręką i naznaczony łzami. Wiem, czego można się spodziewać po hrabim, nie mówiąc o baronie Woodruffe. Jeśli będą cię zmuszać do małżeństwa z nim, spróbuję go do tego zniechęcić.

– Martwiłeś się o mnie? Dlaczego? Przecież za mnie nie odpowiadasz.

Gabriel lekko wzruszył ramionami, nie do końca świadomy, dlaczego wdał się w maskaradę. Czyżby chodziło o honor? Tak, na pewno. Poza tym polubił Caroline, co nie przestawało go zdumiewać. Niewykluczone, że utożsamiał ją z żonami przyjaciół: trzema odważnymi oraz inteligentnymi młodymi kobietami. Chyba pod ich wpływem stał się mniej egoistyczny. Trochę niepokoiło go, że odczuwa potrzebę opiekania się Caroline. Zupełnie jakby była jego siostrą, pomyślał, ale zaraz odrzucił tę możliwość. Nie, to coś innego.

– Wygląda na to, że spotkanie z tobą obudziło we mnie resztki honoru – odparł, starając się pokryć lekkim tonem własne zażenowanie. – Zresztą, okazało się, że słusznie się o ciebie niepokoiłem. Nie przypuszczałem tylko, że twój ojciec posunie się do rękoczynów. Nie mogę teraz tak zostawić całej sprawy.

– Mówiłam przecież, że to był wypadek.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Doskonale znam takie wymówki. – Przypomniał sobie matkę, która wyjaśniała pochodzenie kolejnych siniaków: „Byłam taka nieuważna, tak mało ostrożna”. Tymczasem to jego ojciec posuwał się do bicia żony. Być może dlatego Gabriel nie mógł ścierpieć tego rodzaju zachowania. Poczul, że jest coraz bardziej rozgniewany, ale starał się zapanować nad głosem. – Nie powinnaś osłaniać ojca. Nie zasługuje na to.

Machnęła lekko ręką, jakby chciała zbyć jego słowa albo swoje doświadczenia. Gabriel nie wiedział, jak to się stało, że ujął dłoń Caroline, odsunął luźny rękaw, ukazując ramię.

– Prawie zniknęły – powiedział, czując pod palcami aksamitną skórę. – Mam nadzieję, że

obeszło się bez nowych?

Powinna cofnąć rękę, nie pozwolić, by jej dotykał. Tymczasem zastygła, czując ciepło jego palców na skórze. Widziała, że są silne, może od jazdy konnej albo fechtunku. Gabriel z pewnością obroniłby ją przed ojcem, a nawet Woodruffe'em.

– Nie ma nowych – odparła. – Ojciec jest na razie zadowolony ze mnie, z tego że, jak mu się wydaje, zaakceptowałam barona.

– Zaleca się do ciebie?

– Nawet nie. Zachowuje się tak, jakbym już była jego własnością. W ogóle nie zależy mu na mojej przychylności. Spodziewa się, że ojciec po prostu zaprowadzi mnie do ołtarza, a w zamian otrzyma ziemie, które przylegają do naszej posiadłości. To wszystko. Pozbędzie się kłopotliwej córki, a zyska całkiem ładny kawałek gruntu.

Dobrze, że ciotka tego nie słyszy, pomyślała. Na pewno upomniałaby mnie za gorzki ton. Krytyczny i niegodny damy.

Gabriel wodził palcem po jej nadgarstku, co było niestosowne. A dlaczego mam się zachowywać właściwie? Czemu tylko ona i nikt poza nią? Przecież chciała, żeby Gabriel jej dotykał. To bardzo miłe.

– Jakie rozwiązanie tej kwestii proponujesz? – spytał. – W każdej chwili mogę zgolić brodę, zrzucić mnisią szatę i jako hrabia Edenbrigde wyzwać Woodruffe'a na pojedynek.

Czyżby naprawdę chciał to zrobić?

– Wykluczone! Pod jakim pretekstem? A jeśli go zabijesz? Poza tym wybuchłby skandal.

Gabriel stał tak blisko, że znowu czuła jego zapach. Rozchylił usta, jakby chciał ją pocałować, a ona wstrzymała oddech.

– A nie martwisz się, że to on mnie zabije?

Prychnęła lekceważąco, ale napomniała się w duchu, że powinna reagować jak dama.

– To mało prawdopodobne – odparła.

Na twarzy Gabriela pojawił się szeroki uśmiech.

– Cieszy mnie wiara w moje możliwości, ale zgadzam się, że pojedynek jest wyjściem ostatecznym, choćby ze względu na twoją reputację. Czy w twoim otoczeniu nie ma kogoś, kto chciałby się z tobą ożenić? A wcześniej cię porwać?

Puścił jej rękę i trochę się cofnął, jakby to pytanie sprawiło, że Caroline stała się nagle odległa.

– Nie – odparła. – A ściślej, jest paru kandydatów, ale za żadnego nie chciałabym wyjść za mąż. Zresztą, nie sądzę, by którykolwiek z nich był zdolny do porwania mnie czy nawet postępu, który wywołałby mniejszy skandal.

– W takim razie będziemy musieli znaleźć inne wyjście. – Gabriel usiadł przy fortepianie i zagrał parę taktów piosenki nieznannej Caroline. – Jest jeszcze sporo czasu. Nie musimy się bardzo spieszyć.

– Jeśli dojdzie do najgorszego, po prostu ucieknę z domu. Będę musiała tylko znaleźć sposób, by móc się utrzymać do czasu, kiedy Anthony uzyska pełnoletność.

Gabriel spojrział na nią z powątpiewaniem.

– A ile ma teraz lat? Zdaje się szesnaście, tak? Musiałabyś się ukrywać przez pięć kolejnych. To trudna sprawa.

– Doskonale o tym wiem. Coś wymyślę. – Wzruszyła ramionami. – Przecież są kobiety, które potrafią być samodzielne.

Gabriel nie skomentował tych słów, ale nawet nie widząc jego miny ukrytej pod brodą, wiedziała, o czym pomyślał, i zdawała sobie sprawę, że nie próbuje takiego rozwiązania.

– Zastanawiałem się nad posłużeniem się szantażem – powiedział, kończąc melodię. –

Potrzebujemy czegoś, co skłoniłoby Woodruffe'a do zrezygnowania ze ślubu z tobą. Dobrze byłoby na przykład przyłapać go na karcianym oszustwie.

– To prawda – przyznała Caroline i zamyśliła się na dłuższą chwilę, po czym dodała: – Aż trudno mi uwierzyć, że rozmawiamy ot, tak sobie o ucieczkach, pojedynkach i szantażach.

Obserwowała, jak Gabriel wstaje od fortepianu, wciąż jeszcze patrząc na czarno-białe klawisze, jakby były z jakichś powodów niesłychanie ważne. Nagle odwrócił się w stronę drzwi.

– Ktoś tu idzie – powiedział cicho i podniósł głos. – Wydaje mi się, że powinienem raczej recytować, a nie śpiewać, *milady*.

Do saloniku zajrzał wyraźnie zaciekawiony Blackstone.

– Czy przynieść herbatę i przekąski, *milady*? – zwrócił się do Caroline.

– Tak, proszę. Może lemoniadę zamiast herbaty, bo mamy ciepły dzień, i ciasteczka.

Lokaj skinął głową, a następnie wyszedł.

– Dlaczego nie chcesz śpiewać? – Caroline wróciła do rozmowy z Gabrielem.

– Nie pamiętam odpowiednich piosenek – odparł. – Natomiast znam tyle walijskich wierszy, że na pewno zdołam uspić całe towarzystwo. Zapewne recytacja odbędzie się na tarasie, bo wieczór też powinien być ciepły. To doda mojemu występowi dramatyzmu. Twój ojciec powinien być zadowolony.

– Dlaczego w ogóle zdecydowałaś się na maskaradę? Przecież prawie mnie nie znasz i...

– W porę ugryzła się w język, bo chciała powiedzieć: To wygląda tak, jakby ci na mnie zależało.

– Cisza, *milady*. – Gestem nakazał jej milczenie. – *Mawredd gyminedd, a weli di hyn? Yd lysg fy nghalon fel etewyn...* – Gabriel urwał, bo do pokoju wszedł służący z tacą.

Caroline pomyślała, że Gabriel musi mieć nieprawdopodobny słuch.

– Skąd wie... – zaczęła, ale on przerwał jej wymownym gestem i wyjaśnił:

– To fragment wiersza pochodzącego sprzed wielu setek lat, *milady*.

Tym razem do salonu zajrzał Blackstone, spojrzął na tacę z napojem i ciasteczkami, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku, skinął im głową i opuścił salonik tak, jak wszedł – bez słowa.

– Me serce gorze niczym płomień – przetłumaczył Gabriel, kiedy Caroline zabrała się do nalewania lemoniady, i dodał ściszym głosem: – O której godzinie powinienem przyjść wieczorem?

– O dziesiątej – odparła, zastanawiając się, czy Blackstone wciąż nasłuchuje pod drzwiami. – Proszę, tu jest lemoniada i ciasteczka. – Podała mu szklankę i talerzyk.

Gabriel nasłuchiwał jeszcze przez chwilę.

– W porządku c orzekł w końcu.

– Powiedz, dlaczego przyjechałeś do Knighton Park? Co tobą kierowało?

– Doskonale wiesz, że nie mogłem cię zostawić samej. Już wiem, że nie tylko grozi ci Woodruffe, ale też własny ojciec. Muszę nad tobą czuwać, a przy okazji będę mógł obserwować barona i może znajdę coś, co uda się przeciwko niemu wykorzystać – odparł takim tonem, jakby szantaż był czymś zwyczajnym w towarzystwie.

– Czy nie posuwasz się za daleko?

– Wierz mi, takich ludzi nie wolno traktować delikatnie, bo to wykorzystają. – Uśmiechnął się niczym drapieżnik, ukazując mocne zęby. – Prosiłbym, żebyś przygotowała oprawę mojego występu. Dużo kolorów, może jakieś futra, krzesła ustawione w podkowie, ale tak, żebym mógł się pojawić nagle, na przykład wejść po schodach. – Gabriel zajął się przez chwilę ciastkiem i popił je lemoniadą. – Potrzebujemy dramatyzmu, takiego najbardziej stereotypowego. Masz może miód pitny?

Caroline zaprzeczyła ruchem głowy.

– Szkoda, bardzo pasuje do walijskiego mistycyzmu. Przydałby się miód i środek nasenny. Chętnie przeszukałbym pokój Woodruffe’a, podczas gdy będzie smacznie spał. Może udałoby się znaleźć coś obciążającego, liścik miłosny od żony kogoś ważnego albo zapisy jego karcianych oszustw czy choćby dowody na to, że jest francuskim szpiegiem.

– Mamy laudanum – powiedziała Caroline.

Starła się nie myśleć o tym, na jakie niebezpieczeństwa naraża się Gabriel, aby jej pomóc. Zwłaszcza jeśli okaże się, że Woodruffe jest szpiegiem. Znowu cała sytuacja wydała jej się zupełnie nierzeczywista i niewiele brakowało, a zaczęłaby się histerycznie śmiać.

– Pamiętam dawkę przepisaną przez doktora Latimora, kiedy ojciec skrzył nogę. Woodruffe jest podobnej budowy, więc myślę, że by zasnął. Oczywiście, pod warunkiem że zdołam mu ją podać.

– Doskonale. – Gabriel odstawił szklankę i wziął jej dłoń w swoje ręce, a następnie ucałował ją delikatnie. – Odwagi, moja droga. Na pewno sobie poradzimy w ten albo inny sposób.

Skłonił głowę, po czym podszedł do prowadzących na taras drzwi i po chwili już go nie było.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Służba była przyzwyczajona do zachcianek państwa, toteż nietypowa wieczorna rozrywka nie wywołała zdziwienia. Służący sprawnie poczynili odpowiednie przygotowania. Udekorowano taras i zgromadzono pochodnie. Ustawiono w podkowie najwygodniejsze fotele i tapicerowane krzesła. W centralnym punkcie zaimprovizowanej sceny stanął wielki fotel przykryty skórami, imitujący tron. Poza tym służący przynieśli koce, na wypadek gdyby zrobiło się chłodniej, a Blackstone sporządził z domowych zasobów trunki, który jego zdaniem w największym stopniu przypominał pitny walijski miód.

– Niestety, nie mamy odpowiednich rogów, z których można pić miód – tłumaczył się Caroline.

Zapewniła go, że dawno nieużywane kielichy z domowej kolekcji z pewnością wystarczą. Dodanie laudanum do rogu mogłoby być trudne, wołała mieć do dyspozycji zwykle naczynia, tak aby w odpowiednim momencie zająć się napojem barona. Na wszelki wypadek sprawdziła zalecenia lekarza, żeby nie przedawkować laudanum i zrobić krzywdy Woodruffe’owi, choć z pewnością nie zasługiwał na jej troskę.

Goście zjedli obfitą kolację, do której nie skąpili sobie wina. Zaczęli się sadowić na swoich miejscach. Caroline dała znak Blackstone’owi, który podszedł do niej z tacą z miodem pitnym. Wygaszono świece i przez moment zgromadzeni na tarasie mieli nad głowami tylko rozgwieżdżone niebo. Zegar w bawialni, gdzie jeszcze tak niedawno rozmawiała z Gabrielem, wybił dziesiątą i Caroline dała znak służbie, żeby zapaliła pochodnie. Zauważyła jakiś ruch w ogrodzie i dała kuksańca Williamowi, służącemu obdarzonemu niezwykle głębokim basem.

– Bard się zbliża! – oznajmił.

Caroline wydawało się, że wie, czego się spodziewać. To było przecież tylko przedstawienie, w dodatku przygotowane przez Gabriela, który nie miał zbyt wiele wspólnego ani z aktorstwem czy teatrem, ani z Walią. Mimo to wstrzymała oddech, widząc zakapturzoną postać w powłóczystych szatach, która pojawiła się znienacka na tarasie. Tak ubrany Gabriel, dzierżący wielki kostur, wyglądał w tej chwili jak postać z dalekiej przeszłości, która tylko na chwilę zjawiła się w to miejsce. Sprawiało to wrażenie, jakby Merlin^[2] przybył z dawnych wieków, by rozpocząć czary.

Wszyscy wyprostowali się na swoich miejscach, jakby ich ktoś upomniał, niektórzy westchnęli. Gabriel stał przez moment ze spuszczoną głową, nie zwracając uwagi na wyściełany skórą tron, a potem nagłym ruchem zrzucił kaptur i wyciągnął w górę rękę, dopominając się o ciszę. Już wcześniej zgromadzeni zamilkli, a teraz wręcz wstrzymali oddech.

– *Marwnad Cynddylan Dyhedd deon diechyr...*

Słowa rozbrzmiewały wyraźnie w wieczornej ciszy. Jediną osobą, która je rozumiała, był mówca, a jednak wszyscy domyślali się, że chodzi o coś ważnego i ostatecznego, na przykład o dawnego rycerza, który po latach walk oczekiwał na przybycie śmierci.

Gabriel ciągnął deklamację, a Caroline zupełnie się w niej zagubiła i nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Kiedy w końcu zamilkł, potrzebowała chwili, by zrozumieć, że to koniec. Wypuściła oddech, który wstrzymywała od dłuższego czasu, i usłyszała, że to samo robią pozostali słuchacze. Parę osób potrząsnęło głowami, jakby budziły się z głębokiego snu. Nikt nie klaśkał, ale w ciszy, która zapanowała, wyczuwało się nieklamany podziw dla pustelnika.

Caroline wstała i zaczęła rozdawać trunki, które czekały na tacy. Doskonale pamiętała, do którego kielicha wsypała laudanum, i ten właśnie miał powędrować do Woodruffe’a. Wszyscy

pili to, co im podsunęła. Baron wychylił miód z laudanum, wciąż patrząc na scenę.

Po rozdaniu kielichów Caroline zajęła swoje miejsce i znowu poczuła, że jest w innym świecie. Rozpoczęła się kolejna recytacja:

– *Mawredd gyminedd, mawr ysgafael, Yrhag Caer Lwytgoed, neus dug Morfael...*

Gabriel poruszał się na tle ciemnego nieba. Pochodnie powoli zaczęły przygasać.

– Będę opłakiwał zmarłych, aż w końcu przyjmie mnie łaskawa ziemia – zakończył po angielsku Gabriel.

W tym momencie jedna z pochodni załśniła mocniej, zupełnie jakby przedśmiertnym blaskiem. Wszyscy wpatrywali się w mówcę. Caroline zamrugnęła oczami, ale w tej właśnie chwili pustelnik zniknął. Zgromadzeni wydali pełen rozczarowania okrzyk.

– Najszczęsze gratulacje, Knighton! To było wspaniałe! – Rozentuzjasmowani goście otoczyli hrabiego.

– Niezapomniane widowisko! – orzekł lord Calderbeck, który wydawał się bardzo poruszony tym, co zobaczył i usłyszał.

Tylko Woodruffe nie podzielał zachwytów innych. Nadal tkwił w fotelu. Podczas występu Caroline obserwowała go, chcąc się przekonać, czy wypił miód z laudanum, chociaż barona nie trzeba było zachęcać do alkoholu. Opróżnił kielich, jak tylko go dostał, i teraz miał niezbyt pewną siebie minę.

– Wspaniałe widowisko, Knighton – powiedział w końcu, powoli wstając z miejsca. – Pozwolisz, że pójde spać. Nie najlepiej się czuję.

Pozostali nie zwrócili mu tego uwagi, wciąż przejęci występem pustelnika. Natomiast Caroline podeszła do barona, by pomóc.

– Czyżby się pan gorzej poczuł? Może posłać po lekarza?

– Nie, jestem tylko trochę zmęczony – odparł. – Poza tym wszystko w porządku. To pewnie tutejsze świeże powietrze. – Usiłował się uśmiechnąć, ale tylko ziewnął. – Miło, że pani się o mnie troszczy. Będzie z pani dobra żona.

Caroline z trudem zapanowała nad obrzydzeniem, a nawet zmusiła się do czegoś w rodzaju uśmiechu.

– Wyślij lokaja, żeby czuwał nad baronem Woodruffe – zwróciła się do Blackstone'a. – Nie chcemy przecież, żeby coś mu się przytrafiło w drodze do pokoju.

I co teraz? Czy Gabriel obserwuje ich ukryty w ciemności? A może jest już w domu w pobliżu pomieszczenia zajmowanego przez barona? Pozostali panowie ruszyli w stronę pokoju karcianego. Jej rola się skończyła. Caroline poszła do swojej sypialni, wciąż pozostając pod wrażeniem występu Petrusa.

Pokojówka nie posiadała się z podziwu.

– Och, proszę pani, jak on recytował! Jak recytował! A potem po prostu zniknął wśród płomieni! Myślałam, że to czary.

– Przykro mi, jeśli się wystraszyłaś, Jenny. – Caroline zdjęła kolczyki i usiadła przy toalecie, żeby służąca wyciągnęła jej z włosów szpilki. – To były tylko teatralne sztuczki.

– Tak, wiem, proszę pani. Wcale się nie bałam. To było lepsze od książek. Jeszcze teraz jak o tym pomyślę, to mi ciarki chodzą po plecach.

Caroline doskonale ją rozumiała.

– Tak, ja też je czuję. Zamknij drzwi na balkon, zanim zlecą się ćmy.

Odniosła wrażenie, że wieczorna toaleta niemiłosiernie się dłużyła. Po wyjściu podekscytowanej Jenny zostawiła zapaloną lampkę przy łóżku, zdając sobie sprawę, że tak szybko nie zaśnie.

Podświadomie nasłuchiwała okrzyków, które wskazywałyby, że odkryto w domu obec-

ność Gabriela, ale docierały do niej tylko odległe odgłosy rozmowy – panowie musieli się przekrzykiwać przy karcianym stoliku – a także okrzyki sowy, dochodzące z parku.

Głosy w końcu przycichły i Caroline zaczęła zapadać w półsen, kiedy usłyszała lekkie pukanie do wychodzących na balkon drzwi. Natychmiast usiadła w pościeli i zasłoniła dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Gdy ponownie rozległo się stukanie w szybę, wstała, narzuciła szlafrok i podeszła do drzwi. Znowu omal nie krzyknęła na widok niewyraźnej postaci widocznej po drugiej stronie.

– Ach, to ty. – Po chwili westchnęła, wpuszczając do pokoju Gabriela, który najwyraźniej zdążył się przebrać i nie wyglądał jak mnich, tylko rozbójnik.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Nie, ale i nie ciebie w tym stroju. Jak długo tu stałeś?

– Wystarczająco długo. Na szczęście twoja służąca mnie nie dostrzegła, kiedy zamykała drzwi. A poza tym co miałem włożyć? W habicie nie poradziłbym sobie ze wspinaczką. – W tym momencie zauważył minę Caroline. – Tak, byłem na balkonie, kiedy szykowałeś się do snu, ale nie podglądałem. Nie interesuje mnie widok nagiej łydki czy czegoś równie podniecającego.

– I, jak rozumiem, przywykłeś raczej do tego, że jesteś we wnętrzach sypialni, a nie na zewnątrz – rzuciła gniewnie, a on odchrząknął, co mogło oznaczać przyznanie się do winy. – Wolałabym, żebyś mnie tak nie zawstydzał. Po prostu byłam zaskoczona, to wszystko. Myślałam, że raczej ukryłeś się w głębi domu.

– Przecież tam pełno służby, nadto nie mam pojęcia, gdzie konkretnie szukać Woodruffe’a.

Gabriel mówił tak cicho, że Caroline musiała się do niego zbliżyć.

– Zajmuje pokój w drugim skrzydle, w dodatku na innym piętrze, o co sama się postarałam. Będziesz musiał przejść przez cały korytarz, ale teraz nie powinno to być kłopotliwe wejść na schody i to będzie drugi pokój po prawej stronie.

– Dobrze, drugi po prawej. – Skinął głową. – Rozumiem, że udało ci się podać mu środek nasenny?

– Tak, na tyle dużo, że powinieneś w spokoju przeszukać całe pomieszczenie. – Caroline lekko się wzdygnęła i dodała: – Pomyślałam nawet, że mogłabym dosypać więcej, ale morderstwo chyba nie jest najlepszym wyjściem z sytuacji. – Znowu poczuła, że zbiera się jej na histeryczny śmiech. Muszę nad sobą zapanować, nakazała sobie w duchu. Sytuacja jest nad wyraz poważna, trzeba uważać.

– Czy ja wiem? – mruknął Gabriel.

Coś w jego głosie sprawiło, że się zaniepokoiła.

– Tylko żartowałam, zupełnie niepotrzebnie.

Gabriel położył dłonie na jej barkach.

– Ale jakże trafnie.

– Broda wygląda bezsensownie w zestawieniu z tym ubraniem – powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy. – Jest tak okazala, że łaskocze mnie, chociaż nie stoję tuż przy tobie.

– Też jej nie lubię. Najchętniej bym ją zgolił.

– Ciebie też łaskocze? – zdziwiła się.

– Tak. Poza tym wcale ci się nie spodoba, jak zrobię coś takiego.

Pocałunek ją zaskoczył. Wyglądało na to, że Gabriel jest zdziwiony tym, co zrobił, bo nie zachowywał się zbyt pewnie. Broda była miękka, ale nie tak bardzo jak jego włosy, które Caroline poczuła pod palcami.

To mój drugi pocałunek w życiu, pomyślała. W dodatku zupełnie inny od pierwszego. W tym mogła się zatracić. Świat wokół zawirował, a jej zabrakło tchu w piersi. To było zupełnie

nowe doznanie, coś, czego nie doświadczyła wcześniej, a kiedy Gabriel ją puścił, myślała, że osunie się na podłogę, ale w porę zauważył, co się dzieje, i ją podtrzymał.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony.

Skinęła głową, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Do licha! Wcale tego nie chciałem.

Wargi jej zadrżały i pociągnęła nosem.

– Chyba nie było tak źle?

– Nie – odparła. – Nawet dobrze.

– Tylko ta broda...

– Jest dosyć miękka. – Powstrzymała chęć, by pogłodzić go po brodzie. Rozumiała, że Gabriel nie przywiązuje dużej wagi do pocałunku. Zapewne pomógł mu pozbyć się napięcia związanego z nocną wyprawą. W jej przypadku było zupełnie inaczej. Wołała jednak nie mówić tego głośno.

– No tak... – Gabriel odsunął się nieco dalej, a ona rozejrzała się wokół.

– Będziesz potrzebował lampy. Możesz wziąć tę z mojego stolika. Może pójde z tobą, żeby trzymać straż przed drzwiami?

– A jeśli ktoś przyjdzie? Nie, to zbyt ryzykowne. Jak wyjaśnisz, skąd się tam wzięłaś?

– Powiem, że chciałam koniecznie zobaczyć narzeczonego – odparła. – Ojcu się to spodoba.

– I natychmiast cię za niego wyda, żeby uniknąć skandalu – zakończył Gabriel. – Macie chyba jakiegoś zaprzyjaźnionego biskupa, który zająłby się formalnościami?

Caroline aż się wzdrygnęła.

– To powiem, że usłyszałam dziwny dźwięk i że chciałam to sprawdzić.

– Bez wołania o pomoc?

– Do głowy mi nie przyszło, że mogę jej potrzebować – odparła, wzruszając ramionami. – Uznałam, że to jakieś niezamknięte okno albo coś podobnego.

Gabriel westchnął ciężko.

– No dobrze, możesz iść, jeśli uważasz, że to pomoże.

Wyszła za nim na ciemny korytarz, opierając się pokusie, żeby złapać go za rękę. Dom był z pozoru cichy, ale co jakiś czas rozlegały się w nim trzaski lub piski, jakby budynek był żywy i czuwał nad swymi mieszkańcami. Docierały do niej też jęki wiatru, który grał w kominie, a także uderzenia gałęzi wiązu o balustradę jednego z balkonów.

Gabriel poruszał się niczym duch, ona też starała się być bardzo cicho. Mijając główne zejście, zerknęli w dół schodów, gdzie przy drzwiach spał pełniący wartę lokaj. Obok zajmowanego przez niego fotela stała zapalona lampa. Przeszli dalej i kiedy w końcu dotarli do pokoju Woodruffe'a, Gabriel przyłożył ucho do drzwi.

– Śpi – szepnął do Caroline.

Po chwili uchylił drzwi i wśliznął się do środka. Została sama w półmroku korytarza i tylko zapach Gabriela, który wciąż unosił się w powietrzu, świadczył o tym, że to nie jest sen.

Woodruffe nawet się nie rozebrał. Leżał wyciągnięty na łóżku i chrapał za dwóch. Gabriel spojrzął z niesmakiem na jego wielki brzuch i pomyślał ze zgrozą, że Caroline ma zostać żoną tego człowieka. W tym momencie morderstwo wcale nie wydawało mu się takim złym rozwiązaniem. Przywołał się do porządku i szybko odwrócił wzrok, po czym zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Trudno mu się jednak było skoncentrować, bo wciąż myślał o pocałunku i o tym, jak bardzo pragnął Caroline, jak chciał ją tulić, pieścić, czuć najmocniej, jak to tylko możliwe. Na szczęście udało mu się w porę powściągnąć i zachował się jak dżentelmen. Musi uważać, by jej nie skompromitować, bo może to stać się jej nieszczęściem. Powinien był od razu stanowczo

wyprosić ją ze swojego domu, jak tylko ją zobaczył, bo teraz już nie potrafił o niej zapomnieć.

Rozejrzał się dookoła. Musi działać. Ma przecież całkiem sporo do zrobienia, a Caroline stoi pod drzwiami i ktoś może ją tam znaleźć. Zaczął przetrząsać rzeczy Woodruffe'a, ale ostrożnie, aby nie wyszło na jaw, że w nich szperał. Przyszło mu też do głowy, że jak już pomyślnie zakończy tę sprawę, to wybierze się do Paryża, żeby się dobrze zabawić. Tak jak to jest tylko możliwe w tym mieście!

Zauważył kuferek podróżny, który jeszcze nie do końca rozpakowany stał przy szafie. Powinien był się tym zająć służący barona, ale ten najwyraźniej mu na to nie pozwolił. Ciekawe dlaczego? Gabriel postawił lampę tak, żeby nie świeciła śpiącemu w twarz, i zaczął przeglądać zawartość walizeczki. Od razu pod cienką warstwą ubrań natknął się na dokumenty. Woodruffe chyba uważał, że w domu Knightona nie musi zachować ostrożności. Były tam głównie rachunki, przeważnie drugie lub trzecie upomnienia, a także list do zarządcy barona, który dość sporo wazył w dłoni Gabriela.

– Ciekawe – mruknął i zajrzał do środka.

W środku znajdowała się złamana czerwona pieczęć, która tłumaczyła ciężar pakunku, oraz zezwolenie na zawarcie małżeństwa, i to najwyraźniej jakieś specjalne. Gabriel zaczął przeglądać inne papiery. Na samym dole bagażu znalazł obsceniczne rysunki, na tyle obrzydliwe, że trzymał je dwoma palcami, jakby bał się ubrudzić. Nie należał do świętoszków, ale nawet jak dla niego to było za dużo. Od razu było widać skłonność Woodruffe'a do bezbronnych, związanych albo zakutych w kajdany kobiet i do stosowania wobec nich wymyślnych tortur. Spakował z powrotem te rzeczy, a potem wziął lampę i przeszukał sekretarzyk i szafkę przy łóżku. Baron chrapał, posapując. Dawka laudanum okazała się nad wyraz skuteczna.

W końcu Gabriel poczuł się wręcz brudny z powodu przebywania w tym pokoju i z ulgą wyszedł na korytarz, gdzie czekała Caroline.

– Znalazłeś coś?

Aż za dużo! – pomyślał. Przyjrzał się jej smukłej sylwetce, rozpuszczonym włosom i drobnym stopom w adamszkowych domowych pantoflach. Caroline wyglądała jak ofiary męskich perwersji, które widział na rysunkach u Woodruffe'a.

– Nie tutaj. Wróćmy do twojej sypialni.

Kiedy znaleźli się na miejscu, zamknął drzwi na klucz i rozejrzał się dookoła. Caroline wydała mu się w tej chwili bardzo kusząca, zwłaszcza że rozchyliły się poły jej szlafroka, ukazując głębokie wycięcie nocnej koszuli.

– Zawiąż mocniej pasek – polecił.

Potrząsnęła głową.

– Nie jest mi zimno.

– Zawiąż!

Posłuchała go w końcu, a potem popatrzyła na niego ciekawie.

– Znalazłeś coś?

– Nic szczególnego – odparł. Nie zamierzał mówić jej o obscenicznych rysunkach. – Czy twojemu ojcu bardzo zależy na ziemiach Woodruffe'a? Czy są bardzo cenne?

– Nie, to zwykłe łąki. W dodatku nie najlepszej jakości. Nie sądzę, by były zbyt dużo warte.

– Wygląda na to, że Woodruffe ma długi. Dostaniesz spory posag, prawda? Na pewno przewyższy on wartość tej ziemi.

– Oczywiście. Zresztą, to moje pieniądze, do których ojciec nie ma prawa i w gruncie rzeczy mu na nich nie zależy. Zależy mu natomiast na tych ziemiach, gdyż w ten sposób powiększy posiadłość i będzie mógł zrealizować związane z nią plany.

Gabriel westchnął ciężko.

– To fatalnie. Wygląda na to, że obaj uważają małżeństwo za dobry interes. Woodruffe ma specjalne zezwolenie.

– Specjalne zezwolenie? To znaczy, że może się ożenić w każdej chwili, z kim zechce, prawda?

– Właśnie.

– Mogę odmówić – powiedziała Caroline, ale w jej głosie pobrzmiewała niepewność.

Gabriel ujął jej dłoń i odsłonił ramię. Siniaków już prawie nie było widać.

– Jeśli ojciec raz cię uderzył, łatwiej mu będzie zrobić to ponownie. A Woodruffe’a... – Jak wytłumaczyć tego rodzaju rzeczy niewinnej dziewczynie? – Wręcz podnieca go zadawanie bólu i cierpienia. Lubi to, a jak mu się przeciwstawisz, tylko pobudzisz go do dalszego działania.

Caroline zadrżała.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co to znaczy ani jak to odkryłeś. – Wysunęła dłoń z ręki Gabriela. – W takim razie będę musiała uciec. Miałam nadzieję, że da się tego uniknąć, ale wszystko wskazuje na to, że nie. Anthony i tak jest głównie w szkole i będzie musiał się nauczyć sobie radzić. Grozi mu najwyżej to, że ojciec będzie go zaniedbywał.

Zamyśliła się na chwilę.

– Chyba nie umiesz włamywać się do sejfów, prawda? – spytała. – Klejnoty mojej mamy i babki znajdują się w sejfie w gabinecie ojca. To moje dziedzictwo. Nie chciałabym ich sprzedawać, ale pewnie będę zmuszona spieniężyć przynajmniej część tej biżuterii. Naturalnie, poszukam też pracy.

– Umieć otwierać zamki – odparł Gabriel, który musiał się do tego uciekać w dzieciństwie i wczesnej młodości. – Przynajmniej niektóre z nich. To zależy, jak bardzo są skomplikowane.

Caroline popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

– Naprawdę jesteś pozbawiony skrupułów – rzuciła, lecz zaraz się zreflektowała. – Nie chcę cię krytykować.

O dziwo, te słowa jednak go dotknęły.

– Naprawdę? – spytał chłodno.

Co się ze mną dzieje? – zastanawiał się. – Dlaczego tak zależy mi na jej opinii? Przecież wcześniej nie przejmowałem się tym, co o mnie mówili w towarzystwie. Miałem za nic swoją reputację.

– Tak, wiem, że chcesz mi pomóc i doceniam to wszystko, co dla mnie robisz. Nie musiałeś zostać pustelnikiem czy posuwać się do przeszukania pokoju Woodruffe’a...

Caroline ma rację, uznał w duchu Gabriel. Włamanie się do sejfu oznaczałoby złamanie prawa, mimo że biżuteria do niej należy.

Powinien się więc z tego wycofać. Najlepiej od razu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeśli się wycofam, to będzie lepiej dla niej i dla mnie, upewniał się w duchu Gabriel. Nigdy wcześniej tak bardzo nie angażowałem się w sprawy jakiejś kobiety. Nigdy nie traktowałem tego tak emocjonalnie.

Kobiety pragną poznania męskich myśli i dusz. Jego matka odkryła, jaka jest dusza jej męża, i to zaważyło na całym małżeństwie, doprowadziło ją do załamania, a potem nadużywania alkoholu i w końcu śmierci. Gabriel wypełnił złożoną matce obietnicę i pomógł braciom dorosnąć, ale wzięcie na siebie odpowiedzialności za kobietę stanowiło dla niego nie lada ciężar.

Uczucia są niebezpieczne. Można kogoś zranić. Powinien więc zrezygnować, zanim będzie za późno. Jednak łatwiej było podjąć decyzję, niż wprowadzić ją w życie. Zirytowany tą rozterką, westchnął w duchu i postanowił raz jeszcze przemyśleć całą sprawę.

Caroline szybko uczyła się ostrożności. Wcześniej była gotowa oddać się tylko po to, żeby ratować majątek brata. Teraz, w obliczu grożącego jej niebezpieczeństwa w postaci małżeństwa z obmierzłym baronem, w jej błękitnych oczach czały się pytania i wątpliwości. Coś, czego nie dostrzegał wcześniej.

– Jak sądzisz, co powinienem robić? – odezwał się w końcu. – Czy bronić ciebie, czy raczej uważać, żeby samemu nie zrobić nic złego?

Caroline milczała, a on zadał sobie w duchu pytanie, od kiedy to dba, żeby nie zrobić nic złego. Nie powinien udawać, że jest szczególnie moralny.

– Rozumiem, że zastanawiasz się teraz, z kim się związałaś. Wiedziałaś, że nie jestem święty, kiedy do mnie przysłaś, i że nie trzymam się za bardzo ogólnie wyznawanych zasad. W tej chwili rozważasz, czy warto to wykorzystać, żeby dobrać się do skóry ojcu i Woodruffe'owi.

– Nie, nie – odparła, czując, że ma mętlik w głowie.

Zależało jej na tym, żeby z jej powodu Gabriel nie wszedł w konflikt z prawem. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że znalazła się w sytuacji, z której nie ma łatwego wyjścia. – Zresztą, to ja cię zapytałam, czy potrafiłbyś otworzyć sejf – dodała, chcąc być wobec niego w porządku.

– Cóż, możesz tu zostać i wyjść za Woodruffe'a – zauważył.

W odpowiedzi energicznie pokręciła głową.

– Albo zostać i odmówić wyjścia za mąż.

Tym razem wzruszyła ramionami i zaraz dotknęła policzka w obronnym geście. A więc to tak! – odgadł Gabriel. Ojciec posunął się do tego, że uderzył ją w twarz! Zapragnął znowu zagrać z Knightonem w karty, co było najprostszym i najpewniejszym sposobem na to, by zrujnować tego okrutnika. Myśl o tym, żeby go zabić, też wydawała się kusząca. Znacznie bardziej kusząca niż jakiś czas temu. Przypomniawszy sobie leżącego u jego stóp ojca, pozbawionego siły i władzy, zupełnie bezbronnego. Zacisnął dłonie do bólu, a potem odetchnął głęboko, aż wspomnienia przyblakły.

– Możesz też uciec samodzielnie albo z moją pomocą. Jak wolisz. To pierwsze będzie znacznie trudniejsze, bo z tego, co mówiłaś, wynika, że nie masz kogo prosić o pomoc.

Jak to się stało, że dał się wmieszać w tę sprawę? Naturalnie, stopniowo, inaczej nie byłoby to możliwe. Nagle poczuł się odpowiedzialny za istotę przeciwnej płci. Nie miał już wyjścia – musiał pomóc Caroline.

– To prawda – wyznała, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Możliwe, że będę

musiała uciec, i zrobię to z twoją pomocą albo bez niej. Na początku trzeba będzie znaleźć sobie tanie mieszkanie, a nie wiem, jak się to robi. Mam świadomość, jak wiele ryzykuję, ale wygląda na to, że jeśli tu zostanę, może być tylko gorzej. – Gabriel uśmiechnął się do niej zachęcająco, dodała więc: – Oczywiście, ryzyko będzie mniejsze, jeśli skorzystam z twojej pomocy. Zresztą, ufam ci w pełni, bo zniszczyłeś moje niemądre zobowiązanie.

– Nie zapominaj, że cię pocałowałem, i to dwa razy – powiedział, coraz bardziej świadom, że pragnie od niej więcej. Dużo więcej.

Caroline wzruszyła ramionami.

– Zauważyłam, że mężczyźni mają taką tendencję. To przecież nic nie znaczy.

Zamierzała zignorować jego pocałunki? Gabriel musiał przywołać poczucie humoru i resztki dystansu do własnej osoby, żeby się nie rozgniewać. Ta dziewczyna była zupełnie inna niż kobiety, które wcześniej znał. Powinien się z tym pogodzić.

– Będę bezpieczniejsza przy tobie, niezależnie od tego, czy odzyskam klejnoty – dodała po chwili. – Pozostaje tylko jeden problem. Nie będzie to dla ciebie sytuacja komfortowa.

– Tak? – Może wcale nie jest tak niewinna, jak mu się wydaje.

– Namawiam cię przecież do złamania prawa, poza tym obawiam się, że narażę cię na koszty do czasu, kiedy uda mi się sprzedać część biżuterii.

– Ale będę miał dobrą zabawę – rzucił, w nadziei że trochę rozweseli Caroline. – Warto zapłacić taką cenę, żeby zobaczyć miny Woodruffe’a i twojego ojca, a w tej sytuacji pieniądze są najmniejszym problemem. Zawiozę cię do Londynu do żony jednego z moich przyjaciół. Wszyscy ożenili się z kobietami... – Urwał na chwilę, szukając odpowiednich słów, po czym dokończył: – ...które myślą niezależnie. Z całą pewnością nie będą miały nic przeciwko temu, by ci pomóc. Będziemy mogli polegać na ich dyskrecji. Proponuję, żebyś spakowała najpotrzebniejsze rzeczy już teraz, a biżuterią zajmiemy się zaraz po tym. Im mniej będzie wokół tego hałasu, tym lepiej. Zabierzemy te wszystkie rzeczy do pustelni.

– O tak, dziękuję. To wspomniały plan. Bardzo się cieszę, że mogę liczyć na wsparcie kobiet.

Spodziewał się, że Caroline nie wystarczy jedna torba. Okazało się, że rzeczywiście wybrała tylko niezbędne rzeczy, jakby miała wszystko to już wcześniej przemyślane. Na koniec podniosła wieko drewnianej skrzyni stojącej przy oknie, poszukała czegoś, aż w końcu wydobyła sporej wielkości portmonetkę.

– To są moje oszczędności – wyjaśniła. – Od jakiegoś czasu starałam się nie wydawać zbyt dużo.

Wszystko zmieściło się w niewielkiej podróźnej torbie ze skóry. Kiedy okazało się, że jest tam jeszcze trochę miejsca, Caroline wzięła stojące na stoliku przy łóżku zdjęcie.

– To wszystko, czego potrzebuję.

– Doskonale nadajesz się na żonę dla żołnierza – ocenił z nieukrywanym podziwem Gabriel.

– Od pewnego czasu zastanawiałam się nad ucieczką i mam wszystko przemyślane. To musi być pojedyncza torba, w dodatku na tyle lekka, żebym mogła sama ją nieść. Wprawdzie żywiłam nadzieję, że nie dojdzie do ucieczki, ale wolałam się zabezpieczyć i przygotować wszystko jak najdokładniej.

Caroline rozejrzała się po sypialni, a Gabriel pomyślał, że zapewne kojarzyła się jej ze spokojem i bezpieczeństwem. Z pewnością żałowała tego, że będzie musiała ją opuścić. Wyglądało jednak na to, że może nie mieć wyboru.

Towarzyszyło jej wrażenie, jakby wszystko, co działo się tej nocy, było senną fantazją. Znajdowała się w znajomym domu, znajomym pokoju, ale kolejne wydarzenia sprawiały, że czu-

ła się tu coraz bardziej obco. Zaczęła patrzeć nowymi oczami na kolejne przedmioty, takie choćby jak zbroja na półpiętrze czy maskarony, które wieńczyły poręcze schodów. Dom pełen był dziwnych głosów i dziwnych przedmiotów, na które przez ostatnie lata nie zwracała uwagi. Zastanawiała się, czy takie poczucie wyobcowania towarzyszy wszystkim, którzy żegnają się z rodzinnym domem lub z dawnym życiem.

Zegar, który stał w holu, zaczął wybijać kolejną godzinę.

Na dobrą sprawę Gabriel też był obcy. Poznali się niedawno i nie mogła powiedzieć o nim zbyt wiele. Wydawał jej się niejednoznaczny, zagadkowy, a jednak... w olbrzymim stopniu pociągający. Zwłaszcza wtedy, gdy ją całował, kiedy czuła go tak blisko przy sobie. Odczuwała wtedy, że przepływa przez nią gorący strumień, iż pragnie czegoś, czego nie jest w stanie do końca określić.

Ciekawe, jacy są jego przyjaciele. Przynajmniej wszyscy są żonaci, choć nie wiedziała do końca, czego spodziewać się po kobietach, które myślą niezależnie. Czy to znaczy, że są równie niekonwencjonalne jak Gabriel? A może bardziej? I co się stanie, jeśli ona nie przypadnie im do gustu? Czuła, że gorzej może być tylko wtedy, gdy zaczną jej okazywać współczucie.

Była tak bardzo pochłonięta tymi myślami, że omal minęła gabinet ojca.

– To tutaj – szepnęła, skręcając w stronę dębowych drzwi.

Drzwi nie były zamknięte i otworzyły się cicho. Kiedy znaleźli się w środku, Gabriel zaciągnął grube zasłony i dopiero wtedy zapalił lampę.

– Gdzie sejf? – spytał.

Caroline zauważyła, że jest przyczajony i spięty, jakby szykował się do walki. Wskazała róg pokoju.

– Tutaj. – Zdjęła ze ściany pejzaż w złotych ramach, za którym znajdował się wmurowany w ścianę sejf.

– Przecież można wyłamać te drzwiczki – zauważył.

Caroline pokręciła głową.

– Jest ze stali. Pomalowano go tylko na kolor drewna, żeby się za bardzo nie wyróżniał.

– Jasne. – Gabriel wyjął dwie spinki do włosów, które zabrał z sypialni Caroline. – Zaraz zobaczymy. Poświeć mi tak, żebym dobrze widział zamek. – Włożył spinkę do zamka i zaczął w nim manipulować.

Minęło dziesięć minut. Caroline wzięła lampę w drugą rękę i oparła się o ścianę. Sama nie wiedziała, czy bardziej męczyło ją stanie, czy napięcie. Gabriel koncentrował się wyłącznie na zamku, a jego zachowanie wcale nie wskazywało na to, czy idzie mu dobrze, czy źle. W końcu włożył drugą wyprostowaną spinkę do zamka.

– Ostatnio zajmowałem się czymś takim chyba z piętnaście lat temu – powiedział.

– Jeśli nie możesz... – zaczęła, ale właśnie w tym momencie w ciszy nocnej rozległ się trzask zamka i oboje zastygli na moment, po czym odetchnęli z ulgą.

Gabriel oznajmił:

– Zrobione.

Kiedy otworzyli drzwiczki, w środku ujrzeli dokumenty, sakiewkę z monetami oraz szkatułki zawierające biżuterię. W panującej w gabinecie atmosferze Caroline wydawało się, że powinna tam być jeszcze czaszka i fiolka z trucizną albo coś równie niezwykłego, rodem z gotyckiej powieści. Naturalnie, nie powiedziała tego Gabrielowi. Oddzieliła własną biżuterię od klejnotów rodzinnych, które najstarszy z synów miał przekazać przyszłej żonie, i zamknęła drzwiczki. Tym razem Gabrielowi poszło szybciej i trzask zamka rozległ się po chwili.

– Co teraz? – zapytała, pakując kosztowności do skórzanej torby.

– Musimy poczekać w pustelni, abym mógł przygotować wyjazd. Czy można wymknąć

się stąd bez śladu? Chciałbym jak najbardziej odwlec pościg.

– Tak, skorzystamy z bocznego wyjścia z ogrodu – odparła. – To nie powinno być trudne. Gabriel uchylił drzwi.

– Do diabła, ktoś tu idzie.

– To musi być mój ojciec, nikt inny nie korzysta z gabinetu.

Gabriel rozejrzał się szybko dookoła, po czym zgasił lampę. Po chwili padł na kolana i pociągnął za sobą Caroline.

– Pod biurko – zakomenderował.

Był to wielki dębowy mebel, z olbrzymim blatem, na którym hrabia Knighton lubił rozkładać dokumenty. Pod spodem było tyle przestrzeni, że mogli się ukryć, pod warunkiem że nikt nie zechce zasiąść do pracy. W innym przypadku natychmiast by ich odkryto. Siedzieli więc jak trusie pod biurkiem, wstrzymując oddechy. Między sobą postawili torbę podróżną.

Drzwi otworzyły się, a przerażona Caroline pomyślała, że ojciec z pewnością usłyszy bicie jej serca. Obok miała Gabriela, który potrafił zachować spokój. Po chwili poczuła na plecach jego palec: „Jestem tu – pisał. – Niczego się nie bój”. Zaciśnęła dłoń na jego ramieniu, czując rosnące napięcie.

Tymczasem hrabia Knighton zapalił lampę i stojąc, zaczął przeglądać leżące na biurku dokumenty. Mruczał przy tym pod nosem, jakby nie mógł znaleźć tego, o co mu chodziło. Caroline czuła na przemian zimno i gorąco. Zimno ze strachu, a gorąco z powodu bliskości Gabriela. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak bardzo Gabriel jest nastawiony na działanie, gotów o nią walczyć, aby cała ta przygoda dobrze się zakończyła.

W końcu hrabia odchrząknął z zadowoleniem i ruszył w kierunku drzwi. Zgasił lampę i w gabinecie zapadła ciemność. Słyszeli jego oddalające się kroki. Gabriel wyskoczył spod biurka, chwytając torbę, i podał rękę Caroline. Przyjęła ją, cała drżąca. Kiedy wziął ją w ramiona i pocałował, poddała mu się bez protestów.

Znaleźli się nagle w zupełnie nowej sytuacji.

– Szybciej – powiedział, oderwawszy usta od jej warg. – Mamy mało czasu.

Szybko opuścili dom i przeszli przez ogród, po czym skorzystali z furtki na jego tyłach. Poczuli się pewniej w miarę, jak oddalali się od domu, choć Gabriel utrzymywał dość duże tempo marszu. Gdy znaleźli się na skraju zagajnika, znowu wziął Caroline w objęcia i namiętnie pocałował w usta. Nie miała siły ani ochoty protestować. Odniosła wrażenie, że wkracza w zupełnie nowe życie.

W końcu weszli w zagajnik i ruszyli jedną ze ścieżek prowadzącą w stronę polany. Gabriel szedł na przedzie, niosąc podróżną torbę. Wydawało się, że walczy z sobą, by się nie odwrócić i raz jeszcze nie pocałować Caroline, jednak parł przed siebie. Odwrócił się i popatrzył w stronę domu Knightonów dopiero wtedy, kiedy znaleźli się w połowie wzgórza.

– Żadnych świateł – powiedział. – Na razie jesteśmy bezpieczni.

Zdyszana Caroline spróbowała oddychać normalnie. Powinno jej chyba pochlebiać, iż założył, że za nim nadąży, że nie jest słabą istotą, na którą trzeba chuchać i dmuchać. Musi zebrać siły, by ucieczka okazała się udana, i przestać myśleć o pocałunkach. To ją tylko rozprasza...

– Nic ci nie jest?

Czy zauważył w końcu, że z trudem dotrzymuje mu kroku?

– Sama nie wiem – odparła z wahaniem, gdyż rzeczywiście działo się z nią coś dziwnego.

W odpowiedzi jedynie skinął głową i ruszył dalej. Gdy dotarli do pustelni, otworzył jej drzwi i niemal wepchnął ją do środka, a potem zaczął namiętnie całować. Odniosła wrażenie, że jemu też brakuje tchu, ale nie potrafi zakończyć pocałunku.

– Jesteśmy tu bezpieczni – wydyszał, gdy wreszcie oderwali się od siebie.

Caroline wcale nie czuła się w tej chwili bezpieczna, ale nie miało to nic wspólnego z jej ojcem i Woodruffe'em. Gabriel po raz kolejny ją pocałował, a ona mu się poddała, czując, jak gładzi jej szyję. Sięgnęła do guzików jego koszuli i zaczęła je rozpinąć. Nie bardzo wiedziała, co dalej, zdając sobie jedynie sprawę z tego, jak bardzo go pragnie. Tymczasem Gabriel zrzucił koszulę i przywarł do niej półnagim ciałem. Czuła, jak pieści ją po odsłoniętym karku i ramionach. Poruszyła się niespokojnie.

– Cii – szepnął jej do ucha.

Odsunął ją trochę od siebie. Chciała zaprotestować, ale poczuła jego dłoń na szyi i nieco niżej, w pobliżu piersi, i zamarła, czekając na ciąg dalszy. Gabriel pieścił ją coraz bardziej zapamiętałe, jakby sam nie mógł się temu oprzeć. Poczuła jego dłonie na swoich piersiach i z trudem chwyciła powietrze. Kiedy się zachwiała, posadził ją na brzegu łóżka, nie przestając pieścić. Obnażył całe piersi i pochylił się, i zaczął je całować. Caroline przebiegł przyjemny dreszcz, poczuła, że wypełnia ją pragnienie za czymś więcej. W tym momencie dłoń Gabriela zawędrowała między jej nogi i Caroline wydała głuchy okrzyk. Właśnie tego pożądała, właśnie tam chciała go czuć.

Gabriel jakby to wyczuwał, bo po chwili wahania znowu jej tam dotknął, a kiedy bardziej rozsunęła nogi, zaczął delikatnie pieścić wewnętrzne części jej ud. Tym razem z ust Caroline wydobył się jęk.

– Jeszcze – szepnęła.

Gabriel pieścił ją, a ona pragnęła go coraz bardziej. Ssał brodawki jej piersi, jednocześnie dotykając sekretne miejsce, a ona czuła żar, który spomiędzy jej nóg rozchodził się po całym ciele. Odsunął się od niej nagle, a ona usiłowała go złapać i cichy jęk wyrwał się z jej ust. Nie miała pojęcia, co się dzieje.

– Caroline?

– Tak? – szepnęła półprzytomnie i wyciągnęła w jego stronę rękę.

Przez chwilę się wahał, ale potem znowu się ku niej nachylił i jego wargi powędrowały wolno po jej twarzy, potem niżej, po szyi i po piersiach. Uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła ją rozkosz, którą jej dawał, choć nie miała pojęcia, skąd się bierze. Przesunęła palcami po jego włosach i westchnęła, kiedy znowu wziął w usta brodawkę jej piersi.

– Czyżbyś zdecydował się wykorzystać moje zobowiązanie? – spytała, dotykając umięśnionego ramienia Gabriela. Poczuła, że stężał. Po chwili odsunął się od niej i usiadł na podłodze.

– Gabrieliu?

– Bardzo mi przykro, Caroline, to nie powinno się zdarzyć.

Naprawdę? A przecież wciąż czuła, jak rozkosz przelewa się przez jej ciało.

– Pragnę tego – powiedziała. – Jestem dorosła i mogę podejmować decyzje. A ty mnie pożądasz. – A ja wcale nie czuję wstydu, dodała w duchu.

Gabriel wstał i popatrzył na nią z góry. Wspaniały, półnagi... Chciała, żeby znowu usiadł obok i zaczął ją pieścić. Chciała też go dotykać, lecz była zbyt dumna, aby o to prosić.

– To był błąd, który wynikł z całej sytuacji. Po prostu spróbowaliśmy rozładować napięcie. – Wziął koszulę z podłogi, włożył ją i zaczął zapinać guziki. Zauważywszy spojrzenie Caroline, odwrócił się do niej tyłem. – Do licha, nie uwodzę dziewczyc! I nie powinienem był pozwolić na to, żebyś napisała to idiotyczne zobowiązanie!

Stała twarzą do niej, dał ręką znak, że powinna poprawić suknię, i podszedł do paleniska. Wystarczyło podpalić wcześniej przygotowane polana z łuczyną.

– Ja się nim w ogóle nie przejmuję – powiedziała, podciągając stanik sukni, a następnie wiążąc na nowo kilka wstążek.

– To miło z twojej strony, zapomnijmy o całej sprawie.

Cóż mogła na to powiedzieć? Poczowała się tylko nieco urażona, że jej nie chce, ale nie mogła przecież prosić, żeby do niej wrócił, znów ją objął i pieścił. Na dłużej zaległo milczenie; wypełniło pokój niczym wieczorna mgła. Trzeba było coś z tym zrobić.

– Gabrielu, gdzie mogę się ukryć? Ojciec przede wszystkim przeszuka okoliczne budynki.

– Jak tylko tu przyjechałem, szukałem schowka na moje rzeczy, żeby nikt nie domyślił się, kim jestem. Można powiedzieć, że znalazłem schowek, który musiał zaplanować któryś z budowniczych. Nie sądzę, żeby twój ojciec o nim wiedział. Myślę, że będziesz mogła z niego skorzystać.

Podszedł do drewnianego panelu przy palenisku i pociągnął go, ukazując wąskie przejście. Rozejrzał się dookoła, wziął świecę ze stołu i zapalił ją od ognia na palenisku.

Z trudem precyzyjnie przeszedł przez otwór, Caroline też przeszła przez niego z pewnym trudem. Dalej było lepiej. Spostrzegła migoczący przed sobą płomyk świecy; Gabriel zaczął się wspinać po kamiennych schodkach.

– Dasz radę?

– Tak, oczywiście.

Po chwili znaleźli się w niedużym, choć bardzo wysokim pomieszczeniu. Prawdę mówiąc, w ogóle nie było widać sufitu.

– Co to jest? – spytała Caroline.

– Mogę się tylko domyślać – odparł Gabriel. – Najprawdopodobniej kaplica z wieżą miała początkowo stać pusta, ale twój ojciec w którymś momencie wpadł na pomysł sprowadzenia pustelnika i kazał dobudować izbę mieszkalną i palenisko. Części wieży nie wykorzystano, a któryś z budowniczych postanowił dorobić do niej ukryte drzwi. Pewnie dobrze się przy tym bawił.

Caroline skinęła głową.

– Rozumiem. Stąd ta wysokość. – Wyciągnęła w górę rękę.

– Tak. Może tu być dosyć gorąco od paleniska. W razie czego będę uważał. Czy twój ojciec wspominał kiedyś o takiej kryjówce?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Tak sądziłem. Inaczej pewnie by się nią pochwalił, prawda? – Widoczna przy świetle świecy mina Caroline najwyraźniej to potwierdziła. – Odkryłem to miejsce, bo miałem dużo czasu i zauważyłem dysproporcje w budowie wieży i komina z paleniskiem. Zresztą, cała ta budowla jest dość dziwaczna, więc nastawiłem się na to, że kryje tajemnicę.

Caroline rozejrzała się dookoła. Pod ścianą stały dwa podróżne kufierki. Poza tym na podłodze leżały miękkie baranie skóry.

– Będę mogła tu spać – ucieszyła się.

– Przyniosę ci jeszcze narzuty – zadeklarował Gabriel.

– Za moment. Musimy porozmawiać.

– Zrobimy to rano. – Wycofał się z pomieszczenia i po chwili zniknął.

Caroline odsunęła świeczkę nieco dalej od skór i na nich usiadła. Po paru minutach Gabriel przyniósł kilka narzut i jej torbę podróżną.

– Zaraz przyniosę wodę – zapowiedział i znowu zniknął na chwilę, żeby pojawić się po chwili z dzbankiem i glinianym kubkiem.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedziała Caroline. – Za moment wrócę.

Kiedy znalazła się na polanie, rozejrzała się przy świetle księżyca, a potem pospieszyła do kępy krzaków na jej obrzeżach. Sama nie wiedziała, jak udało jej się wytrzymać do tej pory. Być może to, co się działo między nią a Gabrielem, sprawiło, że zapomniała o naturalnych potrzebach. Myślała o innych, może jeszcze bardziej naturalnych.

Po powrocie zauważyła, że Gabriel przytłumił nieco ogień na palenisku.

– Tak powinno być dobrze – stwierdził. – Gdyby jednak było ci za gorąco, daj znać. Zadbam, żeby ogień nie wygasł. Zresztą, lepiej, żeby wszystko wyglądało tutaj normalnie, na wypadek gdyby przyjechał twój ojciec.

– Myślisz o wszystkim – rzekła z podziwem i usiadła przy stole. – Bardzo ci dziękuję. Nikt wcześniej tak bardzo mi nie pomógł.

Potrząsnął głową.

– Nie masz za co dziękować. Po prostu trochę się nudziłem.

Caroline starała się nie zwracać uwagi na jego cyniczny ton. Z całą pewnością kryło się za nim coś więcej.

– Jeśli ojciec odkryje, że ułatwiłeś mi ucieczkę, może cię wyzwąć na pojedynek. – Czują pod palcami jego silne ramię. Słyszała zresztą, że hrabia Edenbridge jest doskonałym fechtmistrem.

– Musiałbym odmówić. To by była po prostu rzeź – odparł z uśmiechem Gabriel.

– A Lucas?

– Jemu nie mógłbym odmówić, więc wybrałbym szpady i lekko go ranił. To bezpieczniejsze niż strzelanie się z pistoletów.

– Jesteś bardzo pewny siebie – zauważyła i usiadła na krześle przy stole.

– Mam chyba powody. – Oparł się biodrem o stół i założył ramiona na piersi.

Z pewnością, wcale w to nie wątpiła. Poza tym był w nim spokój, który sprawiał, że dobrze sobie radził w różnego rodzaju grach, a zapewne też w niebezpiecznych sytuacjach. W dodatku otaczała go aura, która powodowała, że był bardzo pociągający. Wątpiła, aby znalazła się kobieta, która zdołałaby mu się oprzeć.

– Dobrze, pamiętaj, że nie musisz dramatyzować – dodał. – Jutro wyślę list, żebyś mógł cię przekazać dalej, a potem pustelnik po prostu zniknie. Twój ojciec w żaden sposób nie będzie mógł go odnaleźć, ponieważ wszystko, od początku do końca, było fałszywe. – Zamyślił się na chwilę. – Najtrudniejsze przyjdzie potem. Będziemy musieli zastanowić się z przyjaciółmi, jak sprawić, byś mogła żyć w miarę normalnie pod przybranym nazwiskiem i co ewentualnie mogłaś robić.

– Chyba mam sporo szczęścia, prawda? W dodatku wykazałam dużą naiwność. – Na wspomnienie wizyty u Gabriela aż pokręciła głową. – Tak bardzo przejęłam się utratą majątku Anthony’ego, że zdecydowałam się na szokujący plan. Ktoś inny mógł to wykorzystać w niecnych celach, a ty nie dość, że tego nie uczyniłeś, to pomagasz mi w znacznie trudniejszej sytuacji. W dodatku ryzykujesz, że staniesz się bohaterem skandalu.

– Skandale mnie nie dotyczą.

– Dlaczego? – Ogarnęła ją senność; głowa jej ciążyła.

– Jest takie szkockie powiedzenie.

Szkockie? – zdziwiła się. Przecież jest Walijszczykiem. To znaczy nie jest, ale mówi po walijsku, a nie szkocku.

– Przejmuj się opinią tych, których szanujesz, a cała reszta niech idzie do diabła. – Gabriel popatrzył na jej zwieszoną nad stołem głowę. – A ty, moja droga, idziesz do łóżka. I to zaraz.

Pomyślała, że to niezły pomysł, ale jakoś nie mogła wstać. Gabriel uniósł ją z miejsca, a potem pomógł przejść do wieży. Dopiero przy przejściu musiała sobie radzić sama, żeby nie potknąć się na pierwszym schodku. Wciąż miała w nozdrzach jego zapach.

Tak, najchętniej pójdzie teraz do łóżka, ale z Gabrielem.

Kiedy przejście się rozszerzyło, chwycił ją i przemaszerował z nią do posłania. Po chwili już leżała na skórach i natychmiast zasnęła. Nawet nie zauważyła, że Gabriel przykrył ją troskli-

wie narzutą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ją zapach dymu połączony z wonią świeżej kawy i smażonego bekonu. Zauważyła jasny punkcik i domyśliła się, że Gabriel otworzył wejście do jej kryjówki, żeby wpuścić świeżego powietrza, sam natomiast zajął się przygotowaniem śniadania. Musiała przyznać, że kryjówkę wykonano bardzo porządnie i że komin w ogóle nie przepuszczał dymu, co mogłoby być niezbyt przyjemne. Zapach, który do niej docierał, pochodził z zewnątrz.

Caroline przeciągnęła się i ziewnęła. Wygładziła suknię, na ile to było możliwe, i zarumieniła się na wspomnienie tego, co wydarzyło się zeszłej nocy. Podpełzła do wyjścia i cicho powiedziała:

– Gabrielu.

Jej głos odbił się echem o komin.

– Zostań tam, gdzie jesteś, a ja rozejrzę się dookoła.

– Ale muszę...

– Zostań!

Po chwili zajrzał do środka.

– Ktoś nadjeżdża. Bądź cicho.

Natychmiast przestała myśleć o wstydzie, bekonie czy kawie. W ciemności przesunęła się w stronę posłania i skuliła, opierając się plecami o ścianę. Po chwili usłyszała tętent końskich kopyt. Ktoś z impetem wjechał na polanę.

– Panie? – To był głos Gabriela. Musiał wyjść na zewnątrz i specjalnie zostawił otwarte drzwi.

– Widziałeś moją córkę?

– Tak, panie. Wczoraj wieczorem. Czy coś jej się stało? – spytał Gabriel, nie zapominając o walijskim akcencie.

– Jasne, że coś się stało, głupcze! Zniknęła! Uciekła! Nigdzie jej nie ma! – Tym razem Caroline rozpoznała głos Woodruffe'a.

– Przeszukać pustelnię – rzucił gniewnie hrabia.

Usłyszała odgłosy kroków najpierw na polanie, a potem wyraźniejsze na kamiennej posadzce. Wstrzymała oddech. To musiała być służba. Ojciec nie zasypiał gruszek w popiele.

– Ależ, panie, jak można – usiłował protestować Gabriel.

– To moja posiadłość. Mogę wchodzić wszędzie, gdzie zechcę.

Ojciec musiał wejść do środka i zbliżyć się do paleniska, gdyż Caroline wyraźnie słyszała jego gniewny głos. Zastygła na swoim miejscu, chcąc się nieomal wtopić w ścianę. W tym czasie najpewniej służba przesuwała, sądząc z odgłosów nieliczne przedmioty w pomieszczeniu zajmowanym przez Gabriela. Niewiele tego było, więc wynikało to jedynie z nadgorliwości lub desperacji. Albo jednego i drugiego.

– Palenisko! – zagrział ojciec.

– Ależ, panie, ogień się pali. – Wydawało jej się, że rozpoznaje głos jednego z lokajów.

– Przejdź przez ogień i zajrzyj głębiej, idioto. Popatrz w komin.

Chwila cisza, a potem rozległ się okrzyk.

– I co?

– Widzę niebo, panie. – Tym razem słyszała głos tuż obok. – Nikogo tu nie ma, żadnej drabiny czy liny, tylko jest bardzo gorąco – poskarżył się służący.

– Dobra, wychodź. A ty idź nad staw i sprawdź, czy jej tam nie ma.

– Ależ, panie, nie możesz mnie oskarżyć o... sam nie wiem. Uprowadzenie? Porwanie lady Caroline? – odezwał się Gabriel.

– Masz robić, co każę. Blackstone powiedział mi, że wczoraj spędziłeś z nią sporo czasu. Mogła owinąć cię wokół małego palca.

– Mówiła mi tylko, jak ma wyglądać występ – powiedział bezradnym tonem Gabriel. – Dlaczego miałyby uciekać? Chyba że naprawdę ktoś ją uprowadził.

– Nie twoja sprawa! Pamiętaj, kim jesteś!

W głosie ojca zabrzmiała groźba i Caroline się zaniepokoiła. Ojciec oćwiczył kiedyś jednego z koniuszych, kiedy ten usiłował go przekonać, że klacz jest zbyt zmęczona na jazdę. Nie wiedziała też, jak zareagowałby na atak Gabriel. Na razie odparł urażonym tonem:

– Wobec tego będę musiał się zastanowić nad dalszą obecnością w tym miejscu.

Caroline musiała zakryć sobie usta, by powstrzymać śmiech. Ojciec nie mógł sobie pozwolić na stratę „swojego” pustelnika.

– Nie bądź głupi, kto inny będzie ci płacił za siedzenie na tyłku i pisanie wierszydeł? Dobrze, siedź tu i uważaj na wszystko, co dzieje się w okolicy. Jeśli coś zobaczysz, natychmiast daj znać. A jeśli tutaj przyjdzie, to najlepiej ją zwiąż i zamknij w pustelni.

– Dobrze – odburknął Gabriel, wciąż udając urażonego.

Służący i ojciec zapewne wyszli, bo po chwili dobiegł do niej oddalający się tętent końskich kopyt.

– Nie wychodź – powiedział po chwili Gabriel. – Sprawdź, czy nikt tu nie został, aby trzymać straż.

Miała wrażenie, że trwało to bardzo długo, ale w końcu Gabriel wrócił i otworzył ukryte przejście.

– Możesz zejść – oznajmił.

Po chwili stanęła przed nim rozczochrana, w pogniecionej sukni. Z uśmiechem odgarnął włosy z jej twarzy i powiedział:

– Możesz teraz wyjść, a ja podgrzeję ci wody do mycia.

Kiedy wróciła, zastała Gabriela krzątającego się przy palenisku.

– Napij się najpierw kawy i zjedz coś – zaproponował. – Wydaje mi się, że są już dosyć daleko. Jadą wielką kupą, zamiast się porozdzielać i sprawdzić w różnych miejscach.

– Dziękuję – powiedziała, siadając przy stole.

– Byli tu też niektórzy goście, paru młodszych lokajów i stajennych. Prawdziwy pościg. – Zaśmiał się Gabriel. – Pojechali nad staw, ale oczywiście okrężną drogą. A, widziałem też służbę, która szuka cię przy domu, ale to chyba po to, żeby robić cokolwiek. Po śniadaniu pójdę do gospody z listem, który już napisałem – dodał – ale przed wyjściem będę musiał zamknąć cię w wieży, bo nie wiem, czy znalazłabyś dosyć siły, by to zrobić od środka.

Caroline uniosła głowę.

– Zostań jeszcze... – Głos jej się załamał. Potrzebowała chwili, aby się uspokoić. – Pocztylion zajeżdża do gospody dopiero po dziesiątej.

Gabriel postawił na stole gliniany kubek z kawą i przyjrzał się jej uważnie.

– Czyżbyś zamierzała się rozplakać?

– Nie – odparła, choć wcale nie była tego pewna. – Jestem po prostu trochę... – szukała odpowiedniego słowa – zagubiona.

– Chodzi o tę noc? – Uniósł głowę. – Wolałabyś wrócić do domu?

– Nie!

– Nie pozwoliłbym ci na to. Hrabia wyglądał na wściekłego. Rozumiem twoje zagubienie, ale pamiętaj, że oboje nie byliśmy wczoraj sobą. Zmęczenie, strach, ucieczka... Dlatego tak się

zachowaliśmy. W ogóle nie ma sensu się tym przejmować. Wszystko minie i będzie tak jak dawniej.

W gruncie rzeczy Caroline nie chciała, żeby było jak dawniej. Nie podobały jej się słowa Gabriela. Doskonale pamiętała, że minionej nocy pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

– Czy w ten sposób mówisz do każdej znajomej damy? – spytała złośliwie. – To by wiele tłumaczyło.

Popatrzył na nią osłupiały.

– Czy to sarkazm? Zupełnie do ciebie nie pasuje. – Odchrząknął. – Nie, nie mówię tego wszystkim znajomym damom. – Uśmiechnął się, a ona nagle poczuła, że wcale nie chce go oskarżać, chociaż była zazdrosna o te wszystkie kobiety. – Rozmawiam z tobą szczerze jak z mężczyzną, bo nie mamy czasu na dwuznaczności czy niekończące się dyskusje.

Wczoraj jednak nie potraktował jej jak mężczyzny. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie. Ta zmiana nie bardzo jej się podobała i chyba to zauważył, bo uniósł ręce w geście poddania się.

– Zjedz śniadanie i się umyj, a ja wezmę ze sobą coś do jedzenia na zewnątrz. Chcę wiedzieć, czy ktoś się zbliża. Konnego byśmy usłyszeli, ale mogą się tu pojawić piesi. Jak skończysz, pójde do wioski.

Jadła jajka na bekonie, myśląc z niechęcią o mężczyznach w ogóle. Następnie pozmywała, żeby nie musiał tego za nią robić, i umyła się w misce, która zapewne służyła też czasami Gabrielowi, choć wiedziała, że woli się kąpać w stawie. Na koniec rozejrzała się jeszcze po pustelni, chcąc sprawdzić, czy wszystko wygląda tak, jakby mieszkała tu jedna osoba.

W końcu wychyliła się na zewnątrz i powiedziała, że idzie „do siebie”, a następnie weszła do wieży i nawet udało jej się zatrzaskać na tyle mocno zamaskowany panel, że chyba Gabriel nie będzie musiał tego robić raz jeszcze. Wciąż w bojowym nastroju, położyła się na skórkach, z nadzieją że uda jej się nadrobić braki snu. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że Gabriel specjalnie podsycił w niej tego ducha, by nie poddała się zwątpieniu.

– Łajdak – mruknęła i pomyślała o nim ciepło.

Musiała przyznać, że jego taktyka nie zawiodła.

Dzień mijał powoli. Caroline się przespała, a kiedy Gabriel wrócił z wioski, pozwolił jej wyjść na chwilę na zewnątrz. Potem zjedli i wróciła na jakiś czas do swojej kryjówki. Wciąż towarzyszyła jej świadomość, że Gabriel jest tuż obok. Był jej dobrym duchem, prawdziwym aniołem – jak by wskazywało jego imię – a jednocześnie kimś niezwykle bliskim. Sama nie wiedziała, jak to się stało, bo Bogiem a prawdą nie znała go przecież zbyt dobrze.

Martwiła się o Anthony’ego. Nie wiedziała, czy uda jej się nawiązać z nim korespondencję. Musi znaleźć sposób, by móc się z nim raz na jakiś czas spotkać, bo inaczej nic o nim nie będzie wiedziała. Do tej pory robiła wszystko, co mogła, żeby wpłynąć na wychowanie młodszego brata, ale obawiała się, że to za mało. Pocieszała się, że gdyby wyszła za mąż za Woodruffe’a, zapewne nie widywałaby Anthony’ego.

Tego dnia pojawiła się jeszcze jedna grupa z domu – goście, którzy chcieli zobaczyć pustelnika. Rozmawiali z nim na polanie i nie weszli do pustelni. Okazało się, że zajrzeli przypadkiem, bo polowali w okolicy. Caroline zamarła, gdy usłyszała ich nagłe okrzyki, a potem tętent koni, goniących za biednym lisem.

Kiedy odjechali, Gabriel pozostał na zewnątrz. Zapewne chciał zrobić dobre wrażenie na tych wszystkich, którzy mogli go obserwować. W końcu zmęczona nudą i beczynnością, Caroline znowu zasnęła.

Obudziły ją odgłosy z wieży. Ktoś zakradł się do jej wnętrza. Półprzytomna chwyciła dzban z wodą, żeby rzucić go w szarą sylwetkę z bladą twarzą, ale w tym momencie usłyszała

głos Gabriela:

– To ja.

– Bardzo mnie wystraszyłeś. Co się stało z twoją brodą?

– Zgoliłem ją. Nie masz pojęcia, jak mi z tym dobrze.

Gabriel zapalił świecę. Teraz mogła go widzieć wyraźniej. Miał na sobie zwykłą koszulę i spodnie, a nie habit pustelnika.

– Nie chciałem cię budzić – wyjaśnił.

– I tak za dużo śpię. – Caroline odstawiła dzbanek z wodą. – Jeśli ktoś zobaczy cię bez brody i w takim stroju, od razu się domyśli, że coś jest nie w porządku.

– Pustelnik Petrus rozpląnął się w powietrzu. Znikamy stąd.

– Już? – zdziwiła się.

– Prawie świta. List dotarł do Londynu z wieczorną pocztą i jeden z moich przyjaciół wyjedzie po nas powozem. Na wszelki wypadek napisałem do dwóch, więc zobaczymy, który to będzie.

– Jesteś pewny, że któryś z nich przyjedzie? A jeśli byli wczoraj wieczorem zajęci i nie przeczytali poczty?

– Na liście była moja pieczęć z pewnym znakiem, którego wszyscy używamy. Służba wie, że musi dostarczyć takie listy jak najszybciej i za wszelką cenę. Korzystaliśmy z tego systemu w sprawach Crisa de Feaux i Aleksa Tempesta.

– Markiza Avenmore? Coś słyszałam o tej sprawie, ale wydaje mi się...

– Pamiętaj, że to, co słyszałaś – wpadł jej w słowo Gabriel – może nie mieć nic wspólnego z tym, co się naprawdę wydarzyło.

– Markiz cieszy się nieposzlakowaną opinią, nie sądziłam, że może być zdolny do niezwykłych przygód.

Gabriel skinął głową.

– Tak myślą wszyscy i dlatego plan się powiódł. Cris jest naprawdę dobrym aktorem.

– I myślisz, że wyjedzie po mnie w środku nocy?

– Wyjedzie po mnie, nie po ciebie. Co nie znaczy, że by ci nie pomógł, gdyby wiedział, że tego potrzebujesz. Przyjedzie albo Cris, albo Alex Tempest, który jest wicehrabią Weybourn. Trzeci z moich przyjaciół, Grant Rivers, hrabia Allundale, jest teraz w swoim majątku w Northumberland. Swoją drogą, Cris niedawno się ożenił z wdową po przemysłowcu i wciąż się nią zajmuje, więc zakładam, że to będzie raczej Alex.

Wdową po przemysłowcu? – zdziwiła się w duchu Caroline. Nie powinna chyba pytać, raczej być wdzięczna za to, co dla niej robią. Chociaż była trochę zszokowana tym, że trzech uznanych w towarzystwie arystokratów prowadziło równie niekonwencjonalne życie jak Gabriel.

– Ciepła woda już czeka. Zrobiłem też herbatę. Przygotuj się do drogi, a ja wyniosę bagaże i zajmę się obserwacją terenu. Być może twój ojciec kazał wystawić warty. Musimy zachować szczególną ostrożność.

Caroline z przyjemnością się umyła. Szybko zmieniła bieliznę i związała włosy tak, by jak najmniej przeszkadzały. Wyrzała na zewnątrz i w pobliżu wejścia zauważyła Gabriela.

– Dorzucę więcej drewna do ognia, żeby paliły się dłużej, i zostawimy część moich rzeczy. Chcę, by wyglądało na to, iż zaraz wrócę. Powinniśmy dzięki temu zyskać trochę czasu. Niech ci, którzy tu zająrzą, pomyślą, że pływam w stawie albo jednoczę się z naturą.

– Często jednoczysz się z naturą? – spytała, nie po raz pierwszy od opuszczenia domu czując, że wszystko dookoła staje się nierealne, jakby znalazła się we śnie.

W odpowiedzi parsknął śmiechem.

– Nie bardzo wiedziałbym, jak to robić.

Z pewnością spędzał więcej czasu w zadymionych salonach gier niż na łonie natury. Chyba że chodziło o inne łona i damy, które czekały na niego w alkowach.

– Zapewne nie czułeś się najlepiej, prowadząc spartańskie życie – zauważyła z większą ironią, niż zamierzała.

Gabriel zerknął na nią z ukosa.

– Przeciwnie – odparł. – Zdarza mi się spędzać czas w chacie w lesie w moim majątku. Poza tym nieźle odpocząłem i przy okazji przypomniałem sobie moje walijskie korzenie. Gotowa?

– Tak – odparła z bladym uśmiechem.

Wzięła do ręki torbę i ruszyła wraz z Gabrielem w stronę wioski. Wciąż nie mieściło się jej w głowie, że w ciągu jednego dnia i nocy jej życie aż tak bardzo się zmieniło i że zdecydowała się zaufać mężczyźnie, który nie tylko jest hazardzistą, ale też awanturnikiem. Nie było odwrotu. Samo opuszczenie Knighton Park oznaczało nie lada skandal, a co dopiero spędzenie nocy z mężczyzną, nawet jeśli nie doszło do „najgorszego”, jak nie wiedzieć czemu mawiało się w towarzystwie. Cóż, i tak moja reputacja legła w gruzach, pomyślała Caroline. Szkoda więc, że nie można tego potwierdzić cielesnym aktem. Inna sprawa, że Gabriel pewnie ma rację i że wczoraj po prostu ulegliśmy chwilowym emocjom.

Potknęła się o korzeń, ale Gabriel złapał ją za ramię i pomógł utrzymać równowagę. Niósł kufarki na pasku przerzuconym przez bark i miał jedną rękę wolną.

Powstrzymała chęć potarcia miejsca, którego dotknął. Nawet ten niewinny gest ją zelektryzował. Przypomniała sobie, co działo się w nocy. Nie, on mnie nie chce, powiedziała sobie w duchu i ruszyła dalej równym krokiem, próbując nadażyć za Gabrielem, który szedł przodem. Doskonale rozumiała, że muszą się spieszyć.

Najlepiej zrobi, jeśli porzuci wszelkie nieskromne myśli na temat hrabiego Edenbridge i zastanowi się nad tym, czym będzie się mogła zająć w Londynie. Pieniądzy miała mało, bizuteria była cenna, ale wołałaby się jej nie pozbywać, poza tym brakowało jej referencji i nie wiedziała, czy jej niewielkie umiejętności wystarczą, by zostać czyjąś boną albo guwernantką. Nie mogła przecież liczyć na to, że trafi jej się posada pustelnika. Poza tym trudno by jej było wyhodować tak wspaniałą brodę... Uśmiechnęła się pod nosem, choć nie była w pogodnym nastroju.

Spróbowała podsumować swoje możliwości zarobkowania. Potrafiła zarządzać domem, choć nie miała pojęcia o sprzątanii, polerowaniu sreber i tak dalej. Mówiła dobrze po francusku, nieco gorzej po włosku i umiała grać na fortepianie. Mogła też prowadzić proste domowe rachunki. Cóż, może udałoby się znaleźć niezbyt wymagającą rodzinę, która zatrudniłaby nieznaną kobietę bez rekomendacji?

Pogrążona w myślach, nagle wpadła na Gabriela.

– Aj!

Zatrzymał się gwałtownie tuż za wielkim dębem, rosnącym na skraju zagajnika. Dalej biegła droga, która prowadziła do rogatek tuż za wsią. Zrozumiała, że nie idą do wsi, tylko kierują się w stronę rogatek.

– Wszystko w porządku – powiedział. – Żywej duszy. Nawet wieśniacy się jeszcze nie pobudzili.

– Gdzie masz się spotkać z przyjacielem?

– Uznałem, że najbardziej charakterystycznym punktem jest tutejsza szubienica. Nie będzie musiał przejeżdżać przez wioskę i jest szansa, że nikt nie zwróci na niego uwagi.

Caroline podciągnęła spódnicę i ruszyła przez wilgotną trawę w stronę drogi.

– W zeszłym roku powieszono tam rozbójnika Czarnego Sama i nie zdjęto ciała. Zostały tylko szczątki – to obrzydliwe.

– Tym bardziej nikt tam nie będzie się kręcił i nikomu nie przyjdzie do głowy, że w takim miejscu mogłaś się z kimś umówić.

Kiedy dotarli do szubienicy, Gabriel zaczął oglądać wiszącą żelazną klatkę i to, co w niej pozostało, a Caroline zajęła się liczeniem okolicznych kwiatków.

– Niewiele tu jest – zauważył w końcu.

– Miejscowi wieśniacy rozkradli jego ubrania, zanim jeszcze, no wiesz... Został prawie nagi. Ptaki szybko sobie z nim poradziły. A potem zaczęli tu przychodzić różni przesądni ludzie i zabierać pojedyncze kości. Mielą je i dodają do lekarstw. Podobno kości rozbójnika nie działają tak dobrze jak mordercy, ale i tak zawsze znajdują się chętni. Na szczęście to była jedyna taka egzekucja od wielu lat.

– Ciekaw jestem, co mogą leczyć zmielone kości rozbójnika? – rzucił pogardliwie Gabriel. – Popatrz, tam dalej jest złamane drzewo. Jest osłonięte od drogi i powinno być suche. Poza tym nie widać stamtąd szczątków Czarnego Sama. Możesz tam usiąść.

Caroline posłuchała rady. Nie wiedziała, jak długo będą musieli czekać na powóz. A jeśli się nie zjawi?

– Tutejsi ludzie mówią, że ból zębów i gardła – odparła.

Gabriel skinął głową, a potem rozejrzał się dookoła.

– W takim razie wolałbym nie zachorować – rzekł z westchnieniem. – Zaczekaj tu, sprawdzę teren.

Po chwili wtopił się w zieleń. Spostrzegła go dopiero wtedy, kiedy znowu wyszedł na drogę. Jak na człowieka, który, jak twierdził, nie potrafił „zjednoczyć się z naturą”, z pewnością dobrze sobie radził w naturalnych warunkach. Zauważyła nawet, że nieco inaczej się porusza, jakby stał się częścią lasu. Zresztą, miał na sobie szarozielony surdut i spodnie, a lśniące brązowe buty nie wyróżniały się na tym tle.

Po pewnym czasie Gabriel znowu zniknął, aby najwidoczniej obejść drugą część lasu, a kiedy pojawił się tuż przy Caroline, dostrzegła w jego dłoni pistolet. Czy zdecydowałby się strzelić do jej ojca albo Lucasa? Czy ona chciałaby, żeby to zrobił? Oczywiście, że nie. Poza tym Gabriel nie jest przestępcą, a tylko awanturnikiem.

Najpierw wyczuła tętent koni, który rozchodził się falami drgań po ziemi, a dopiero potem go usłyszała. Po chwili przy szubienicy zatrzymał się elegancki powóz, zaprzężony w dwa kare konie. Trochę się spłoszyły, ale woźnica zaraz je uspokoił.

Gabriel wyszedł z cienia, już bez pistoletu w dłoni.

– Witaj, Thomas!

Woźnica pstryknął batem w kapelusz.

– Dzień dobry, milordzie.

Drzwiczki powozu otworzyły się i ze środka wyskoczył młody człowiek.

– Paskudnie wczesna godzina, Gabrielu, chyba że planuje się pojedynek – powiedział, ściskając go serdecznie. – Wiesz, o której musiałem wstać?

– A może raczej w ogóle się nie kładłeś? – spytał Gabriel, oddając uścisk na powitanie.

– O nie, mój drogi, pamiętaj, że teraz jestem poważnym człowiekiem. Poza tym moja żona przynajmniej na razie wymaga mojej obecności w łóżku. – Zaśmiał się, a Caroline odniosła wrażenie, że ta uwaga, choć żartobliwa, sprawiła mu szczególną przyjemność.

– Właśnie, jak się miewa lady Weybourn? – zapytał Gabriel.

– Już doskonale. Cieszy się, że minęły poranne mdłości. Wyjaśnij jednak, o co chodzi? Dlaczego chciałeś, żebym tu przyjechał?

– Trzeba uratować pewną damę. Caroline, chodź, przedstawię cię mojemu przyjacielowi. To jest Alex Tempest, wicehrabia Weybourn.

Caroline wyszła z kryjówki i podeszła do najbliższego przyjaciela Gabriela. Uśmiechnęła się na jego widok – prezentował się jednocześnie dostojnie i elegancko.

– Widzę, Gabe, że nie próżnujesz – odezwał się wicehrabia Weybourn. – Dobrze. Czas ruszać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nic podobnego – zaprotestował Gabriel. – Żle zinterpretowałaś sytuację.

Caroline patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. Gabriel nie zgadzał się z oceną przyjaciela? I to do tego stopnia, że wyglądał na oburzonego?

– Oczywiście. – Alex skinął głową. – Jak zawsze.

Gabriel przybrał oficjalny wyraz twarzy.

– Lady Caroline, chciałbym przedstawić Aleksa Tempesta, wicehrabiego Weybourn. Alex, to jest lady Caroline Holm, córka hrabiego Knighton. Lady Caroline musiała opuścić potajemnie rodzinny dom, i to sama.

– Sama? – Alex nie krył zdziwienia. – Czy chcesz powiedzieć, że jej nie por...

– Jasne, że nie!

Dopiero teraz Caroline zorientowała się, o co chodzi w tej rozmowie, i z pewnym ociąganiem opowiedziała się po stronie Gabriela. To przecież jasne, że jej nie porwał. W ogóle mu na niej nie zależało.

– Ależ tak – zapewniła Aleksa.

– Tylko pomagam lady Caroline, która została zmuszona do opuszczenia domu ojca – wyjaśnił Gabriel.

– I gdzie się przeniesie?

– Do Londynu – odparł wymijająco Gabriel – a później zobaczymy.

– Jak rozumiem, sprawa była bardzo pilna. – Alex podał Caroline ramię i podprowadził do powozu. – Jeśli dobrze pamiętam, tańczyliśmy razem w Almacku, lady Caroline.

– Po prostu Caroline. Tak, właśnie sobie przypominałam. To jedno z przyjemniejszych wspomnień.

– Proponuję jednak ruszyć, zanim pograżymy się w przyjemnych wspomnieniach – wtrącił nieco złośliwie Gabriel i zaczął podawać bagaże woźnicy. – Trochę nam pilno.

– Dlaczego? Czyżby ścigał was wściekły ojciec?

Alex pomógł Caroline usiąść twarzą do kierunku jazdy, po czym zajął miejsce obok niej, co znaczyło, że Gabriel musiał się ulokować naprzeciwko. Rozsiadł się na kanapie bezceremonialnie i położył nogi na końcu przeciwległego siedzenia, nie zważając na grymas, który pojawił się na twarzy przyjaciela.

Powóz ruszył, a Gabriel wyjaśnił:

– Tak. Chodzi o to, że lady Caroline nie ma jakoś ochoty wyjść za Woodruffe'a – odparł.

– Tego Woodruffe'a? Edgara Parfita? – Alex zmrużył oczy. – Wcale się pani nie dziwię, lady Caroline. Natomiast mogę się dziwić pani ojcu.

– Właśnie – mruknął Gabriel.

– Czyżby nie był gotów podjąć negocjacji na ten temat?

– Zdecydowanie nie – odparła Caroline, starając się ukryć drzenie głosu.

Obaj mężczyźni widzieli jednak, że jest poruszona, a ona z kolei domyśliła się, że lord Weybourn wie o skłonnościach barona.

Alex spoważniał.

– Teraz rozumiem. Nie ma się pani czego obawiać. Gabe ma zszarganą opinię, ale ja należę do najbardziej godnych szacunku dżentelmenów w Londynie...

– Tylko z powodu Tess – wtrącił Gabriel.

– Zatrzyma się pani u nas – podjął Alex, nie zwracając uwagi na przyjaciela.

Gabriel ze zdziwieniem poczuł coś w rodzaju zazdrości, chociaż nie miał ku temu najmniejszych powodów. Zauważył, jak bardzo Caroline pasuje do mężczyzny pokroju Aleksa, a nie do kogoś takiego jak on. Cóż z tego, skoro podziwiał ją i coraz bardziej jej pragnął. Poza tym odnalazł w sobie chęć otoczenia jej opieką, chciał stanąć w jej obronie.

– Mówcie sobie po imieniu – zaproponował. – Tak będzie łatwiej.

Alex skinął głową.

– Może jesteś głodna, Caroline? Mam tutaj koszyk z wiktuałami, przygotowany przez moją żonę. Czy możesz go wyjąć spod siedzenia? – zwrócił się do Gabriela.

– Wspaniale! Nareszcie jedzenie przygotowane przez kogoś innego, w dodatku twoją żonę! – ucieszył się Gabriel i sięgnął po koszyk. Nie wiedział, jak Caroline, ale on był porządnie głodny.

– Czyżbyś przygotowywał sobie posiłki? – zapytał ze zdziwieniem Alex.

– Przeważnie. Na początku dostawałem coś z kuchni, ale potem musiałem wszystko robić sam.

Gabriel wydobył z koszyka roladki z bekonem i aż cmoknął z zadowolenia. Miał jednak na tyle taktu, że najpierw podsunął je Caroline.

– Chciałbym to zobaczyć – dodał Alex.

– Gabriel grał rolę pustelnika i mieszkał w przerobionej na pustelnię kaplicy. To pomysł mojego ojca. – Caroline wzięła roladkę oraz talerzyk i serwetkę, którą jej podsunął.

– Tylko się nie śmieję! – Gabriel zwrócił się z groźną miną do przyjaciela.

Alex zakrztusił się, ale udawał, że to kaszel.

– A jak się ubierał? – spytał. – Chyba nie w habit?

Caroline skinęła głową, nie zwracając uwagi na miny Gabriela.

– Właśnie w habit, taki długi z szerokimi rękawami. Nosił też długą brodę.

Atak kaszlu się nasilił, co groziło udławieniem, więc Gabriel łupnął przyjaciela po plecach.

– Już dobrze – powiedział Alex.

Caroline doskonale się bawiła.

– Był bardzo przekonujący.

– Brodę widziałem. Nawet zdołał nabrać na nią moją żonę, zwłaszcza jak mówił z tym niezwykłym akcentem. Tylko po co w ogóle... – Alex umilkł, widząc minę Gabriela, wciąż jednak patrzył na niego z ciekawością i zdziwieniem. Nie wszystkie elementy tej historii pasowały do siebie.

– Opowiem wszystko później, bo jak rozumiem, nie tylko ty będziesz chciał się dowiedzieć. Gdzie jedziemy?

– Do mojego domu przy Half Moon Street. Wysłałem informację do Crisa, że po ciebie pojedę, ale masz rację, na pewno będzie na nas czekał na miejscu z Tamsyn.

– Markiz Avenmore? Nigdy go nie poznałam, ale wiele o nim słyszałam. Nie sądzę, żeby mu się spodobało to, co zrobiłam – powiedziała z obawą Caroline.

– Cris stał się grzeczny, od kiedy zajęła się nim ta jego wdowa po przemytniku – wyjaśnił Gabriel, wciąż przeglądając zawartość kosza z wiktuałami. Przez chwilę zastanawiał się, czy wziąć kawałek pieczonej cielęciny, czy sera, w końcu zdecydował się na jedno i drugie.

– Wiesz, że przebiłby cię szpadą, gdyby usłyszał, jak mówisz o Tamsyn. – Alex nalał Caroline zimnej herbaty i zaczął wyjaśniać, że markiza jest niezwykle godna szacunku. Kiedyś z braku życiowego doświadczenia popełniła błąd i wyszła za mąż za przywódcę szajki przemytników.

Caroline słuchała tych słów z niedowierzaniem. Nie chciało jej się to pomieścić w głowie.

Tymczasem Alex opowiadał o tym lekko i dowcipnie. Zauważyła, że umie być czarujący, kiedy tego chce. Zapewne potrafi robić użytek z własnego uroku, ale z tego, jak wyrażał się o żonie, wynikało, że jest w niej bezgranicznie zakochany.

Gabriel z przyjemnością patrzył na Caroline, która zaczęła się uśmiechać w trakcie opowieści Aleksa. Byłoby im znacznie trudniej znaleźć wyjście z zaistniałej sytuacji, gdyby Caroline była przestraszona tym, co uczyniła, i zażenowana swoim położeniem. Powinna zdecydować o swoim losie i mieć poczucie jeśli nie wolności, to przynajmniej pewnej swobody. Z drugiej strony, jego nocne zachowanie z pewnością dało jej do myślenia. Na szczęście zdołał zapanować nad sobą. Nie chciał, aby pomyślała, że wykorzystuje jej położenie, iż jest aż tak bezwzględny.

– I o czym dumasz? – zapytał go Alex, kiedy skończył swoją historię.

– Coś się stało? – Caroline też musiała zauważyć ponurą minę Gabriela.

Nie potrzebował w tej chwili ich zainteresowania czy współczucia. Chciał pozostać sam na sam ze swoimi myślami, które niemal obsesyjnie krążyły wokół Caroline.

– Po prostu jestem zmęczony – odparł – a gdyby Alex przez jakiś czas zdołał być cicho, to chętnie bym się zdrzemnął.

Znowu wyciągnął nogi i udawał, że się szykuje do snu. Niespodziewanie przyszedł natychmiast, co oznaczało, że rzeczywiście był zmęczony. Minionej nocy niewiele spał.

– Jesteśmy na miejscu. Masz woalkę?

Gabriel ocknął się na głos Aleksa i mało przytomnie rozejrzał po wnętrzu powozu.

– To już? – zdziwił się.

Wprawdzie podczas drogi Caroline nie zasnęła, ale pogrążyła się w czymś w rodzaju transu. Obserwowała śpiącego Gabriela, który zajmował niemal całą kanapę po drugiej stronie. Wysoki, postawny, wyglądał imponująco, a jednocześnie bezbrinnie. Bardzo ją to zdziwiło.

– Niestety, nie pomyślałam o woalce – powiedziała. – Przykro mi.

Alex myślał bardzo praktycznie i nie chciał, aby ktokolwiek ją tutaj rozpoznał. Miał rację, pomijając już to, że wyglądała okropnie w pogniecionej sukni.

– Nic nie szkodzi – odparł Alex. – Tess to przewidziała i dała mi swoją.

Sięgnął na półkę, gdzie, jak się okazało, leżała czarna woalka ze szpilkami, którymi Caroline przypięła ją do swojego kapelusza.

Gabriel postawił nogi na podłodze powozu.

– Która godzina?

– Po dwunastej – odparł Aleks. – Myślałem, że przyjedziemy wcześniej, ale Caroline prosiła, żeby nie poganiać koni, bo to cię może obudzić.

Caroline z wdzięcznością pomyślała o woalce, która ukryła jej rumieniec. Gabriel popatrzył na nią, ale nic nie powiedział. Wsiadł pierwszy i pomógł jej wydostać się z powozu, a następnie podał jej ramię.

W holu powitała ich młoda piękna kobieta, którą Alex natychmiast gorąco ucałował.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Caroline od razu pomyślała, że do wicehrabiny Weybourn najbardziej pasuje określenie „delikatna”. Żona Aleksa miała subtelne rysy, filigranową postać, w jej ruchach i spojrzeniu wyczuwało się kruchość.

– Tak, jak najbardziej – zapewnił ją mąż.

– Cieszę się, że cię widzę, Gabrielu. A to jest...

W tym momencie Caroline uniosła woalkę.

– Ależ tak, lady Caroline Holm. Miło mi panią widzieć, moja droga. Nigdy się nie poznałyśmy, ale widywałam panią na różnych balach.

Poprowadziła przybyłych do salonu, gdzie czekały kolejne dwie osoby.

– Cris, Tamsyn, przyjechali bezpiecznie – oznajmiła.

Caroline trochę się spłoszyła, widząc wysoką sylwetkę markiza Avenmore. Zza niego wyłoniła się młoda kobieta, która powiedziała:

– Ależ pamiętam, widziałam panią na wieczorku u lady Ancaster. Z Gabrielem – dodała z wahaniem.

U lady Ancaster? To było pewnie po tym, jak weszli do pokoju, aby na jej prośbę porozmawiać. Gabriel ją pocałował i powiedział, że zniszczył jej zobowiązanie i że nie zamierzał z niego skorzystać. Usłyszała od niego, że nie jest nią zainteresowany. Może niedokładnie tak się wyraził, ale ona uniosła się dumą i wyszła na korytarz. Wtedy ujrzała właśnie tę kobietę – miała na sobie szafirową suknię. Czy markiza mogła usłyszeć przez drzwi, o czym rozmawiali? Nie, to mało prawdopodobne, powiedziała sobie w duchu Caroline, starając się uśmiechać do wszystkich obecnych w salonie. Po chwili zrobiło się jej słabo i mimowolnie zawołała:

– Ojej!

Gabriel natychmiast pospieszył jej z pomocą.

– Biedactwo, pewnie jest wycieńczona – orzekła markiza. – Połóżmy ją na sofie w bawialni.

Zanim Caroline zdążyła podziękować markizie, poprowadzono ją do sąsiedniego pomieszczenia i w półleżącej pozycji ulokowano na sofie. Mimo ciepłego dnia w kominku palił się ogień.

– Zaraz będzie herbata – zapewniła markiza, a następnie wykonała gest, jakby przeganiała ptactwo, i trzech panowie opuścili salon.

– Nie wiem, czy teraz chcesz z nami porozmawiać – zaczęła żona Aleksa. – Jeśli spędziłaś z Gabrielem kilka dni, to z pewnością przede wszystkim należy ci się odpoczynek i może zimny kompres na głowę. Gabriel może źle działać na człowieka nawet wówczas, kiedy pozostaje nieruchomy i nic nie mówi.

– To dlatego, że wygląda tak, jakby wciąż przemyślał o figlach albo i o czymś gorszym – dodała obdarzona jedwabistym głosem markiza. – Ta mina i postawa zmuszają do zastanowienia się, co to może być. – Zaśmiała się. – Gabriel odgaduje, o czym się myśli, co u innych wywołuje zakłopotanie, a potęguje jego pewność siebie. Mnie już to nie dotyczy, skupiam się wyłącznie na mężu.

– Ja też – dodała żona Aleksa, wyciągnęła rękę do Caroline i dokonała oficjalnej prezentacji. – Jestem Teresa Tempest, czyli Tess, a to jest Tamsyn de Feaux, markiza Avenmore.

Caroline uściskała po kolei ich dłonie.

– Jestem Caroline Holm. Hrabia Knighton to mój ojciec.

– Witaj w moim domu – powiedziała ciepło Tess. – Nie będziemy się chyba przejmować oficjalnymi formami, prawda? Te tytuły stają się uciążliwe w towarzystwie. W dodatku wszystkie trzeba pamiętać. – Wzięła głęboki oddech. – Gabriel napisał, że trzeba cię ratować. Czy mogę spytać przed czym?

– Ojciec chce mnie wydać za barona Woodruffe – wyjaśniła krótko Caroline.

– Edgara Parfita? – upewniła się Tess, na co Caroline skinęła w odpowiedzi głową. – Ten łajdak znowu chce się żenić? Wobec tego musimy ci pomóc. – Tess zwróciła się do Tamsyn: – Spotkałaś go kiedyś? Obrzydliwy typ, który zaleca się, jeśli te impertynencje można nazwać załotami, do wszystkich kobiet. Wstrętny, obmierzły jegomość, który się o ciebie ociera, gdy tylko ma ku temu okazję. Kiedyś próbował mnie uszczypnąć, ale na szczęście miałam odpowiednie buty, by go do tego zniechęcić. Poza tym w towarzystwie mówi się, że ma poważne długi.

– Szczęśliwie nie było mnie w Londynie dostatecznie długo i dzięki temu uniknęłam z nim kontaktu – powiedziała Tamsyn i przekrzywiwszy głowę, przyjrzała się Caroline.

Ona z kolei spróbowała się wyprostować na swoim miejscu i zrobić pewniejszą minę, ale nic z tego nie wyszło. Odniosła wrażenie, że kobieta, którą ma przed sobą, wdowa po przemysłowcu, potrafiłaby skorzystać z broni, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Jak rozumiem, nie zgodziłaś się go poślubić, ale niewiele to dało – dorzuciła Tamsyn.

– Niestety. – Caroline wzięła głęboki oddech. – Pewnie wydaje wam się, że przesadzam, więc lepiej opowiem całą historię. – Oczywiście, pomijając pewne szczegóły, dodała w duchu, jak choćby kwestię zobowiązania wobec Gabriela.

Kiedy skończyła, w bawialni zapanowało ciężkie milczenie. Przerwała je w końcu Tamsyn, która mówiła z lekkim akcentem z Devon:

– Twój ojciec ma chyba obsesję na punkcie swojej posiadłości, prawda? W dodatku jest nałogowym hazardzistą. Rozumiem, że może to być bardzo niebezpieczne. Mój kuzyn Franklin, lord Chelford, popadł z tego powodu w takie kłopoty, że zabił człowieka i jeszcze próbował zważyć na mnie winę.

– Niemal udało mu się ciebie zamordować – dodała Tess i aż się wzdrygnęła. – Naturalnie, to tajemnica. W towarzystwie mówi się, że oszalał i z niewiadomych powodów zaatakował policjanta, który musiał się bronić. Powody były aż nazbyt wiadome. W każdym razie rozumiemy, że takie rzeczy się zdarzają i że wcale nie przesadzasz. Poza tym, jeśli twój ojciec używa siły, to nie masz wyboru. Musisz się przeciwstawić, co, jak się domyślam, niewiele pomoże, albo uciec. Na szczęście Gabriel doskonale sprawdza się w tego rodzaju sytuacji. Był naprawdę wspaniały w sprawie Tamsyn.

– Pomijając jego przemowy, kiedy to próbował wytłumaczyć Crisowi, że zupełnie nie nadają się na markizę – dodała Tamsyn, marszcząc nos. – Miał rację, co nie znaczy, że zjednało mu to moją sympatię.

– Zdaje się, że jest ich czterech, prawda? Bardzo się przyjaźnią. – Caroline chciała uporządkować swoją wiedzę na temat tego towarzystwa. – Gabriel, wasi mężowie i ktoś jeszcze. Gabriel nawet wymienił jego nazwisko, ale zapomniałam.

– Grant Rivers, hrabia Allundale. Z żoną Kate mieszka w Northumberland. Mają dwoje dzieci. Chciałabym, żeby przyjechali choć na trochę do Londynu, ale Kate nie lubi socjety. Masz więc do dyspozycji naszą piątkę, choć jestem pewna, że gdybyś chciała uciec z Londynu, Grant i Kate udzieliliby ci schronienia.

– Nie mogę uciekać w nieskończoność – zauważyła Caroline. – Nie mam zbyt wiele pieniędzy, tylko rodzinną biżuterię. Muszę więc zarabiać na życie jako guwernantka albo towarzysząca damy, która nie bywa w towarzystwie. Byłabym wdzięczna za referencje i zapewniam, że jestem godna zaufania. – A poza tym przestraszona i mimo wszystko stęskniona za domem, pomyślała. I za Anthonym. Czy gdybym została, mogłabym się nim opiekować?

– To z pewnością lepsze niż małżeństwo z Parfitem, ale i tak niezbyt przyjemne – zauważyła Tess. – Ja też nie miałam przed sobą miłej perspektywy. Groziło mi zesłanie do klasztoru.

– Rozumiem, że wolałaś małżeństwo z wicehrabią Weybourn – powiedziała Caroline, czując, że po drugiej filiżance herbaty wstępuje w nią nowy duch. Mimo to wciąż nie widziała prostego wyjścia z sytuacji. Cenne było to, że zyskała przyjaciół, którzy jej pomogą, i że nie musi się przejmować Woodruffe'em.

Po chwili usłyszały pukanie i do bawialni weszła pokojówka.

– Kąpiel gotowa, *milady*. Służąca zajęła się już odświeżeniem stroju lady... – Skinęła głową w stronę Caroline.

– Mam wielką ochotę na kąpiel – wyznała Caroline po wyjściu pokojówki. – Spędziłam dzień i noc w kominie, a ściślej, w jego pobliżu – dodała gwoli prawdy.

– Sądziłam, że Gabriel lepiej potraktuje damę – stwierdziła ze śmiechem Tamsyn. – Choć

z drugiej strony, tylko jemu mogło przyjść do głowy, by cię tam schować, co zresztą okazało się skuteczne.

– Kończymy, proszę pani, czy jeszcze dolać gorącej wody?

– Och, dolej. Jeszcze trochę poleżę – odparła Caroline, szczęśliwa, że jest jej tak dobrze. Wcześniej umyła głowę, a teraz rozkoszowała się kąpielą w pachnącej wodzie.

Służąca położyła ręczniki na krzesło i wypełniła polecenie, a następnie dygnęła przed Caroline.

– Wobec tego wrócę za jakiś czas.

Po dziesięciu minutach woda wyraźnie ostygła, a pokojówka się nie pojawiła. Caroline nie dopatrzyła się dzwonka, z którego mogłaby skorzystać, aby wezwać służącą. Wobec tego wyszła z wanny, owinęła się kąpielowym ręcznikiem i wytarła włosy, a następnie zaczęła się wokół rozglądać. Przekręciła gałkę u drzwi i znalazła się w dużej sypialni, gdzie stała toaletka, a na niej piętrzyły się różne flakoniki, słoiczki, wstążki i ozdoby. Domyśliła się, że jest to sypialnia pani domu.

Po chwili wróciła do pokoju kąpielowego, nie bardzo wiedząc, co dalej. Nie mogła przecież owinięta ręcznikami chodzić po domu. Wyjrzała ostrożnie na korytarz. Nie było tam nikogo. Pokojówka się nie pojawiała, a ona nie miała pojęcia, jak ją przywołać. Skrzypnęły drzwi naprzeciwko, cofnęła się więc gwałtownie i nadepnęła na koniec kąpielowego ręcznika. W rezultacie wylądowała na podłodze z głuchym łupnięciem, a w drzwiach naprzeciwko stanął Gabriel, podobnie jak ona spowity w kąpielowy ręcznik.

– Co ty wyprawiasz? – spytał.

– Szukam pokojówki – wyjaśniła, gramoląc się z podłogi i jednocześnie dbając o to, by ręcznik nie zsunął się z niej podstępnie. Mimo to nie wyglądała przyzwoicie, mając na sobie jedynie ręcznik. – Powinna przynieść moją suknię, ale czekam na próżno.

– Jestem w podobnej sytuacji, bo służący Aleksa nie nadchodzi – powiedział z uśmiechem Gabriel.

Dojrzała w jego oczach podziw, który bardzo jej pochlebiał i podsycił kobiecą dumę. Już wiedziała, że taki wyraz twarzy oznacza, że on jej pragnie, i chce pocałować. Krew zaszumiła jej w uszach i poczuła, że ona też go pożąda. Było to tak nagłe, że aż się zatchnęła. Dopiero po chwili była w stanie normalnie oddychać. Gabriel wyglądał wspaniale, niczym rzymski bóg w to-dze. Stał przed nią i patrzył tak jak żaden inny mężczyzna. Nie zawahałaby się przed wciągnięciem go do pokoju kąpielowego, aby mieć go blisko siebie.

Nagle Gabriel cofnął się szybko za próg swojego pokoju. Po chwili usłyszała tupot nóg na schodach.

– Bardzo panią przepraszam, milady – zaczęła się tłumaczyć pokojówka. – Miałymy w pralni trochę zamieszania z tymi wszystkimi strojami, a na dodatek Prue upuściła na ziemię świeżo uprane koronki pani, a służący jego lordowskiej mości...

Gabriel cicho zamknął drzwi swojego pokoju.

– Nic nie szkodzi – powiedziała uspokajająco Caroline. – Wejdz do środka. – Starła się nie myśleć o tym, co mogło się wydarzyć.

– Tak, proszę pani. Jeszcze raz przepraszam, proszę pani.

Caroline pozwoliła, aby służąca wytarła ją do sucha i pomogła jej włożyć suknię, a następnie zajęła się włosami. Cały czas upominała się w duchu, że nie powinna myśleć o Gabrielu. Nie to jest najważniejsze. Musi się przygotować do nowego życia, do tego, co ją czeka, do pracy. Zrobi wszystko, by nie wylądować w rynsztoku albo burdelu. Jeśli nawet Gabriel jej pragnie, to przy jego stałości może to trwać najwyżej parę dni. Dlatego powinna przestać marzyć o nim i zacząć myśleć rozsądnie. Zresztą, Gabriel i tak jej nie potrzebuje. Zachowuje się tylko jak typowy

mężczyzna. Pamiętnej nocy oboje nie byli sobą i dobrze, że to wszystko tylko tak się skończyło.

– Milady powiedziała, że może przysłać lunch na górę, do pani pokoju, ale może też pani zejść na posiłek do jadalni.

– Pójdę do jadalni – odparła, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze. Nareszcie wyglądała normalnie. To był początek jej niezależnego życia i chciała jak najlepiej zaprezentować się swoim sojusznikom.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co to jest? Komisja śledcza czy sąd? – spytał Gabriel na widok przyjaciół siedzących w fotelach, ustawionych w półokrąg w salonie. – Od razu wszystkiemu zaprzeczam.

Pomógł mu nawyk ukrywania własnych niedoskonałości i słabości, a także głębszych uczuć. Dzięki temu był w stanie przeciwstawić się ojcu, a w konsekwencji bronić przed nim braci. Jednocześnie odgrodził się od niepewności i strachów, od poczucia, że być może mógł zapobiec samobójstwu matki.

Ta umiejętność pomagała mu również w grach hazardowych. Wygrywał, bo przywdziewał maskę, która i teraz, wobec przyjaciół, ułatwiła mu nieujawnianie uczuć. Zresztą, prawdę mówiąc, sam do końca się w nich nie rozeznał, a nie chciał jeszcze bardziej komplikować życia Caroline, która i tak miała poważne kłopoty.

– Przejmujemy się zaistniałą sytuacją, to wszystko – odparł Cris de Feaux.

– Oraz waszą dwójką – dodała Tess, lekko marszcząc brwi.

– Przecież wiesz, że skandal wisi w powietrzu – powiedział Alex. – Sherry?

– Nie, wolałbym brandy – odrzekł Gabriel. – Nie może dojść do skandalu. Nikt do tej pory nie wie, co stało się z Caroline. Musimy zadbać o to, żeby było jak najmniej plotek.

Zajął miejsce w fotelu i przyjął kieliszek z rąk przyjaciela.

– Rozumiem, że jak każdy podsądny na nią zasługuję – zażartował, ale zaraz spoważniał.

– Woodruffe nie może jej znaleźć. Podobnie zresztą jak jej ojciec, który posunął się do tego, że ją pobił.

– A to drań! – rzuciła Tamsyn. – Tacy mężczyźni zasługują na chłostę.

Gabrielowi stanęło przed oczami nagie ramię Caroline, wciąż noszące ślady bicia. Ten brutal, jej ojciec, nawet zadał jej cios pięścią w twarz! Nie ma mowy, aby uszło mu to płazem.

– Rzecz w tym, jak uniknąć skandalu – zauważyła Tess. – Caroline jest pełnoletnia, co jest ważne, lecz nie będzie mogła zawrzeć małżeństwa pod przybranym nazwiskiem ani wejść do towarzystwa, nie mówiąc o pojawieniu się na dworze królewskim. Nie można być też pewnym żadnej kryjówki, bo Woodruffe i Knighton poruszają niebo i ziemię, by ją odnaleźć.

– A jeśli ktoś powiąże ją z tobą, Gabe, to znajdzie się poza środowiskiem – dodał Alex.

– Małżeństwo? To chyba jakiś żart. – Gabriel pokręcił głową. – Przecież ona ucieka przed małżeństwem. Poza tym, jak w tych warunkach znaleźć dla niej męża?

Przyjaciele nie odpowiedzieli, tylko w milczeniu wbili w niego wzrok.

– Skąd pomysł, że chciałbym poślubić tę dzierlatkę? I że ona by się na to zgodziła?

– W końcu ją porwałeś – zauważył Cris.

– Hrabia Edenbridge wcale mnie nie porwał, a jedynie pomógł mi w ucieczce.

Głos, który dobiegł od drzwi, był stonowany, ale Gabriel po czasie spędzonym z Caroline, wiedział, że jest wściekła. Panowie podnieśli się z miejsc, a on po chwili poszedł w ich ślady. Caroline stała w drzwiach z pięknie upiętymi włosami, w odświeżonej i wyprasowanej sukni. Miała nieprzeniknioną minę i patrzyła chłodno na całe towarzystwo.

– Nie chcę wyjść za mąż za hrabiego Edenbridge i wiem doskonale, że on nie zamierza się ze mną ożenić. Co, jak rozumiem, zamyka całą sprawę.

Weszła głębiej do salonu i zatrzymała się tuż przed Gabrielem. Poczul zapach Caroline i zapragnął dotknąć jej ramienia, ale zdołał się powstrzymać.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za to, co dla mnie uczyniłeś, ale jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie dzierlatką, to każę cię poić samą sherry – powiedziała groźnie.

– Podśluchiwałaś! – rzucił oskarżycielsko, starając się nie myśleć o tym, że chciałby odgarnąć loki okalające jej twarz. – Pamiętaj, że lepiej tego nie robić.

– Przez cały tydzień – dodała i uśmiechnęła się słodko.

Cris parsknął śmiechem, spojrzął na przyjaciela i zaraz spoważniał.

– Proszę spocząć w moim fotelu, lady Caroline.

– Dziękuję, markizie Avenmore.

Usiadła skromnie, a Gabriel pomyślał, że zdarzało się, iż wcale nie zachowywała się jak dama. Choćby na łóżku, w pustelni czy owinięta jedynie ręcznikiem. Na szczęście za każdym razem udawało mu się zapanować nad sobą albo też okoliczności zmuszały go do odwrotu. Tak, bez niego Caroline będzie bezpieczniejsza. Powinien zadbać o to, żeby się usunąć z jej życia. Problem polegał na tym, że wcale nie miał na to ochoty.

Caroline westchnęła, zerknęła na swój strój, potem ogarnęła spojrzeniem ich wszystkich, a następnie zwróciła się do Tess:

– Nie sądzę, żebym zdołała odzyskać moją pozycję społeczną, ale wcale mi na tym nie zależy. Liczę na to, że zdołam sama na siebie zapracować, na przykład jako dama do towarzysstwa. Mogłabym też być guwernantką, bo pomagałam bratu w nauce francuskiego. Poza tym od lat zarządzałam domem.

– Będziesz potrzebowała referencji – zauważyła Tamsyn. – Naturalnie, obie ci je wystawimy – dodała, patrząc na Tess, która skinęła głową.

– Jesteś za młoda na gospodynię – zauważył Gabriel na tyle ostro, że inni zwrócili na to uwagę.

– To najbardziej godne szacunku rozwiązanie – zauważyła spokojnie Tamsyn. – I najbezpieczniejsze. Gospodynie mają wyższy status w domu niż guwernantki i nie padają tak często ofiarą mężczyzn. Damami do towarzystwa często się pomiata.

– Caroline wygląda zbyt młodo – upierał się Gabriel. I zbyt ponętnie, dodał w duchu. Właśnie dlatego powinno się ją chronić przed mężczyznami jego pokroju, którym nie w głowie małżeństwo, a jedynie dobra zabawa. Którzy zapomnieli o moralności, których obciąża przeszłość... Nagle wrócił do niego obraz ojca leżącego w kałuży krwi.

– Sprawimy jej czepek, binokle i odpowiednią suknię – zaproponowała Tess. – Nie macie pojęcia, jak strój potrafi postarzyć.

Wszyscy skierowali wzrok na Caroline.

– I pęk kluczy przy pasie – dodała Tamsyn. – To z niej uczyni prawdziwą gospodynię.

Gabriel pokręcił głową.

– Ten pomysł wciąż mi się nie podoba – rzucił, zastanawiając się, co, u licha, wyprawia. Przecież przywiózł Caroline do swoich przyjaciół, żeby jej pomogli, a oni go nie zawiedli i starali się ze wszystkich sił. To był najlepszy sposób, aby ocalić Caroline przed Woodruffe'em.

Panie posłały mu zniecierpliwione spojrzenia. Alex popatrzył na sufit i wydał wargi, a Cris rzucił luźno w przestrzeń:

– Jeśli nie zechcesz się ożenić z lady Caroline, będzie musiała coś przedsięwziąć, a wybór pozostanie ograniczony.

– Chęci hrabiego Edenbridge w tej kwestii nie mają znaczenia – oznajmiła stanowczo Caroline, czując, że dostała wypieków. – Nie zamierzam wyjść za niego za męża. To prawda, że jestem mu wdzięczna za pomoc w ucieczce, ale nie do tego stopnia, by zostać jego żoną. Jestem przekonana, że zgodzą się państwo ze mną, iż hrabia Edenbridge nie jest dobrym materiałem na męża.

– Nigdy nie twierdziłem, że nadaję się do małżeństwa – odezwał się Gabriel. Czy gdyby było inaczej, nie zabiegałby o względy Caroline? Czy nie pociągała go i czy nie podziwiał jej od-

wagi i hartu ducha?

W tym momencie pojawił się lokaj i oznajmił:

– Podano do stołu.

Tess wstała ze swego miejsca.

– Doskonale, myślę, że posiłek dobrze nam wszystkim zrobi. Pozwoli z większym optymizmem pomyśleć o przyszłości.

– Jak się poznaliście? – spytał Cris, gdy wszyscy zasiedli do stołu.

– Mój ojciec przegrał do hrabiego Edenbridge majątek mojego brata – zaczęła Caroline, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenie Gabriela. – Wyjaśniłam mu sytuację, a hrabia łaskawie zgodził się wziąć majątek w powiernictwo do pełnoletności Anthony’ego.

Wszyscy popatrzyli ze zdziwieniem na Gabriela.

– To bardzo hojnie z twojej strony, mój drogi – zauważył Cris.

– I zupełnie do ciebie niepodobne – dodał Alex.

– Nie zamierzam ograbiać dzieci z ich majątku, do którego ich rodzice nie mają prawa – odparł Gabriel. – Gdybym o tym wiedział, nigdy bym go nie przyjął.

– Caroline, wykazałaś się odwagą, idąc w tej sprawie do kogoś takiego jak Gabe – zauważyła Tamsyn. – To było pewnie na wieczorku u lady Ancaster, prawda?

– Nie, byłam wcześniej w jego domu – przyznała nieśmiało. Naturalnie, nie zamierzała opowiadać o przedstawionej Gabrielowi ofercie. Nie chciała zbulwersować jego przyjaciół. – Wyjaśniłam całą sytuację, a hrabia Edenbridge okazał zrozumienie – dodała.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, skąd Gabe dowiedział się o twoich dalszych problemach i dlaczego pojechał do Hertfordshire? – zapytał Cris, samodzielnie nakładając jedzenie na talerz, bo odesłali służbę, chcąc swobodnie prowadzić rozmowę. – Z tego, co mówił w Devon, wynikało, że spotkaliście się w czerwcu, a mamy sierpień.

– Korespondowaliśmy w sprawie majątku – odparł Gabriel, starannie dobierając słowa. – W pewnym momencie zrozumiałem, że coś jest nie tak z lady Caroline, i jednocześnie dowiedziałem się, że Knighton szuka pustelnika do swojego majątku. Pomyślałem, że może to być zabawna przygoda, a przy okazji będę czuwał nad jego córką.

– Pustelnika?! – wykrzyknęli unisono jego przyjaciele.

Przynajmniej raz miał okazję zobaczyć ich bezbrzeżne zdumienie. Cris aż otworzył szeroko usta. Alex wbił w niego wzrok. Panie zachowywały się nieco dyskretniej, ale było widać, że są zaszokowane.

– Stąd te długie włosy – domyślił się Cris.

– I broda – dodała Tess.

– Tak, był doskonałym pustelnikiem – potwierdziła Caroline. – W dodatku mówił z walijskim akcentem.

– Mój drogi, wiem, że jesteś gotów pomagać damom, ale nie sądziłem, że do tego stopnia – rzekł Alex.

– Proponuję, żebyś szybko ściął włosy. Najlepiej wybrać jakąś modną fryzurę. – Cris pośpieszył z praktyczną poradą. – Inaczej Knighton mógłby rozpoznać zbiegłego pustelnika. Poproszę o to mojego lokaja.

– To dla ciebie, Caroline – powiedział Gabriel. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem modną fryzurę czy w ogóle coś modnego.

– Jestem ci bardzo wdzięczna. – Caroline skinęła głową. – Chyba też powinnam się zmienić, prawda?

Tess odłożyła sztućce i rozejrzała się wokół stołu.

– Mam myśl! Po lunchu pójdziemy do pani Sanders, naszej gospodyni. Na pewno udzieli

nam właściwych wskazówek.

– O tak, straszne babsko. Zmieniam się przy niej w galaretę – rzucił Alex.

– Wraz z Tamsyn przygotujemy ci referencje. Napiszę też do Kate z prośbą o jej własne. Wyposażona w nie, będziesz się mogła zgłosić do agencji. Chyba że wcześniej dowiemy się o kims, kto potrzebuje gospodyni.

Potrzebuje gospodyni... Doprawdy, chyba przestałem myśleć, uznał w duchu Gabriel.

– Nie trzeba referencji, choć przydałoby się trochę praktyki – wtrącił i również odłożył sztuce. Rozejrzał się dokoła i oznajmił: – Przedstawiam wam nową gospodynię Springbourne.

– To doskonały pomysł, Gabrielu! – Caroline rozpromieniła się, zapominając o wszelkich urazach. Nie zwróciła przy tym uwagi na wymianę znaczących spojrzeń pomiędzy Tess a Tamsyn, kiedy wymówiła jego imię. – Dlaczego nie przyszło mi to do głowy? Będę tam bezpieczna przez najbliższych pięć lat, do czasu uzyskania pełnoletności przez Anthony’ego. Ojciec uważa, że obecnie posiadłość należy do Gabriela, i z pewnością nie będzie tam zaglądał.

– Czy obecnie w majątku przebywa służba? – spytała Tess.

– Zaledwie parę osób. Nikt mnie nie zna.

– Wysłałem już swojego zarządcę, żeby zorientował się w sytuacji – zabrał głos Gabriel. – Niedługo powinienem otrzymać od niego pełny raport, ale już wiem, że znalazł na miejscu kogoś, kto nadaje się na rzadcę. Jak powiedziała Caroline, dom jest praktycznie niezamieszany, a gospodyni chce opuścić majątek i przenieść się do siostry w Worthing.

– To najlepsze rozwiązanie! – ucieszyła się rozpromieniona Caroline.

Gabriel pomyślał, że drapiąca broda, pustelnicze przebranie i niewygody warte były tego uśmiechu.

– Będę pracowała dla Anthony’ego, dlatego nie będę miała wyrzutów, pobierając pensję – ciągnęła Caroline. – Postaram się, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

– A co powiesz bratu? – zaciekawiła się Tamsyn. – Czy wie, że ojciec przegrał jego majątek?

– Nie, nie chciałam mu o tym mówić. Być może ojciec go o tym poinformował, ale raczej rzadko się spotykają i mimo wszystko nie jest to coś, czym chciałby się synowi chwalić. Z drugiej strony, nie zdziwiłabym się, gdyby ojciec po prostu wyrzucił to z głowy. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Anthony pewnie się dziwi, dlaczego do niego nie napisałam. Zwykle co tydzień wysyłałam mu list. Jest teraz u przyjaciela w Buckingham i naprawdę nie wiem, kiedy i czy w ogóle się zobaczymy. – Mówiąc to, posmutniała.

– Porozmawiamy o szczegółach, jak skończymy lunch – zaproponował Gabriel. – W zasadzie ja już zjadłem. Czy możemy skorzystać z bawialni? – zwrócił się do Tess. – Poczekam tam na ciebie – powiedział do Caroline.

Od razu wstała od stołu.

– Jestem gotowa. Nie macie nic przeciwko temu, żebym poszła wraz z Gabrielem?

Zgromadzeni wymienili znaczące spojrzenia, po czym Tess szepnęła:

– Lepiej się nie wtrącać.

Gabriel przetrząsnął bagaże, które dotarły wraz z nimi, i odnalazł list od zarządcy. Następnie skierował się wraz z Caroline do bawialni, gdzie oboje usiedli w fotelach naprzeciwko siebie. Gabriel na moment zagłębił się w lekturze.

– Dobrze, jeszcze dziś napiszę do zarządcy, żeby zwolnił gospodynię, i zaznaczę, że umówiłam nową – zaczął. – Jeśli idzie o pensję, to Wilkins już się tym zajął, więc będziesz po prostu zarabiać tyle, co wcześniejsza gospodyni. – Znowu pochylił się nad listem. – Pisze mi, że majątek jest „uśpiony”, co oznacza, iż trzeba w niego zainwestować, zanim zaczniesz przynosić zyski.

– A teraz?

– Po prostu sam się utrzymuje. Można to zmienić. Wilkins widzi kilka możliwych sposobów i myślę, że możemy mu zaufać.

Zdziwił go brak reakcji ze strony Caroline i podniósł wzrok. Okazało się, że zasnęła, zapewne zmęczona i przytłoczona dzisiejszymi wydarzeniami. Odchyliła głowę. Wyglądała przepięknie z lokami, które okalały jej twarz, długimi, gęstymi rzęsami, świeżą cerą. Wstał i pochylił się nad nią – dostrzegł lekkie cienie pod oczami, które wskazywały, że potrzebuje wypoczynku.

Zastanawiał się, czy nie poluzować jej stanika, ale zdecydował, że wiąże się to ze zbyt dużym ryzykiem, i tylko przeniósł Caroline na kanapę i ułożył na poduszkach jej głowę. W tym momencie uśmiechnęła się, a on poczuł ukłucie w sercu. Caroline była wcieleniem niewinności i ufności. Miał nadzieję, że jej nie zawiedzie.

Cicho zamknął za sobą drzwi i przeszedł do holu, gdzie spotkał Tess.

– Zasnęła – powiedział.

– Wcale się nie dziwię. Pewnie zanim wsiedliście do powozu, nie dałeś jej chwili wytchnienia, prawda?

– Gdybym to zrobił, mogłaby znowu wpaść w łapy ojca. Ona jest silna i jeśli trzeba, radzi sobie w trudnych sytuacjach.

– Zauważyłam, że dla młodszego brata jest gotowa na wiele – stwierdziła Tess. – Wcale nie jest taka silna, a tylko odważna. Bądź dla niej dobry, Gabrielu, i za dużo nie wymagaj. Wychowałam się w mało przyjaznym zakonie, a Tamsyn zarządzała majątkiem. Caroline jest jak Kate – urodziła się i dorastała jako dama. Trzymaj się od niej z daleka – dorzuciła na zakończenie.

– Wierzysz jednak, że nic między nami nie zaszło? – spytał Gabriel. Podejrzewał, że Tess zorientowała się, jak on bardzo pragnie Caroline.

– Oczywiście, inaczej wyrzuciłabym cię stąd, niezależnie od tego, czy jesteś przyjacielem Aleksa, i zajęłabym się tylko Caroline.

Gabriel spojrział na nią z szacunkiem i zarazem obawą. Nie spodziewał się po niej takiej siły charakteru.

– Przyjemnie jest się z tobą drażnić. – Tess zaśmiała się, po czym dodała zagadkowo: – Cieszę się, że traktujesz coś w życiu poważnie.

Gabriel odprowadził ją wzrokiem, mówiąc sobie w duchu, że nie ma najmniejszych powodów, aby się czymkolwiek przejmować. Caroline stanie się zarządczynią własnego majątku, a on powróci do dawnego stylu życia.

W tym momencie w holu pojawił się Cris.

– Mój służący może cię ostrzyć, jeśli jesteś gotowy.

Gabriel zastanawiał się chwilę, a potem skinął głową i podążył za przyjacielem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– To dosyć ekstrawagancki powóz jak na gospodynię – zauważyła Caroline, patrząc na zaprzężony w czwórkę koni elegancki pojazd, który Alex kazał dla niej przygotować. – Czy mój przyjazd nie wywoła plotek?

– O to właśnie chodzi – odparł Gabriel, ostrzyżony według najświeższej mody i ubrany w strój schlebiający współczesnym trendom. – Wszyscy powinni wiedzieć, że jesteś wyjątkową gospodynią i że masz władzę, której twoi podwładni muszą się podporządkować.

Caroline zdecydowanie wolała go w pustelniczym stroju, a nawet bez niego, jedynie w kąpielowym ręczniku. W ciągu ostatnich paru dni rzadko się spotykali. Ona została w domu przy Half Moon Street, a on wrócił do swojej londyńskiej rezydencji, skąd przysyłał raporty na temat majątku jej brata. Zarządca powrócił ze Springbourne, gotów zdać pełny raport z misji.

Tymczasem Caroline zaprzyjaźniła się z Tess, od której uczyła się tajników prowadzenia domu. Chłonęła informacje jak gąbka, z nadzieją że przydadzą się nie tylko jej, ale również Anthony’emu. Wszystko układało się pomyślnie. Miała świadomość, że ojciec wciąż ją ściga, ale nic nie wskazywało na to, by mógł trafić na jej ślad. Caroline zwróciła się nawet do agencji, by znaleźć własną służącą.

– Wszystko idzie naprawdę świetnie – powiedział Gabriel. – To pewnie dlatego, że wczułaś się w rolę i rzeczywiście wyglądasz na gospodynię.

– Ty też prezentujesz się inaczej – rzuciła, niewiele myśląc.

– To pewnie z powodu nowej fryzury.

– Nie, to coś jeszcze. Wyglądasz po prostu bardziej godnie... – Urwała z myślą, że nie jest to zbyt taktowna uwaga. – To znaczy...

– Godnie? – powtórzył. – To dlatego, że zajmowałem się posiadłością twojego brata i chciałem wyglądać jak porządny obywatel. Ważne jest też to, żeby twój ojciec nie nabrał podejrzeń co do mnie. Poza tym przyjechał mój brat Louis, którego wprowadzam w sprawy majątkowe naszej rodziny, z nadzieją że w którymś momencie zajmie się tym, co już zaczyna mi ciążyć.

– To chyba miło, że spotkałeś brata. – Woźnica z pomocnikiem wciąż zabezpieczali jej bagaż umieszczony na dachu powozu. – Jest do ciebie podobny?

Gabriel się zaśmiał.

– O nie! Louis to doskonały matematyk, co mogłoby mu się przydać przy stoliku z kartami, tyle że nie lubi w nie grać. Jest aż do bólu ostrożny. Naprawdę nie wiem, po kim odziedziczył tę cechę. Studiuje prawo, więc idealnie nadaje się do przejęcia rodzinnego majątku. Inna sprawa, że jako prawnik mógłby też dołączyć do Izby Adwokackiej. Mam jednak nadzieję, że powróci na łono rodziny.

– Nie jest twoim jedynym bratem, prawda?

– Nie, najmłodszym. Ben dosłużył się w wojsku stopnia majora, a George jest pastorem i ma własną parafię. Nie widziałem ich ponad rok. Nie jesteśmy szczególnie blisko i wygląda na to, że na razie żaden z nich nie potrzebuje pieniędzy. Zresztą, i tak nie muszą o nie prosić osobiście... Och, na miłość boską, nie wiesz, jak to zrobić?! – Te ostatnie słowa były skierowane do pomocnika woźnicy, który mocował się z zabezpieczeniem bagażu.

Gabriel wskoczył na kozioł, wziął z jego rąk linkę i szybko zawiązał ją w bezpieczny węzeł.

Caroline poczuła żal, że nie łączy go z braćmi silna więź. Ona uwielbiała Anthony’ego, a Lucas bywał dla niej miły, kiedy nie ulegał za bardzo ojcu albo gdy udawało mu się wyrwać

spod jego kontroli. Żołnierz, pastor, prawnik, hazardzista i bawidamek. Zresztą, Gabriel nie był typowym hazardzistą. Nie sprawiał wrażenia, jakby był w szponach nałogu. Był inteligentny, władczy i osamotniony. Z pewnością chodził swoimi ścieżkami.

– Już. Gotowe! – rzucił Gabriel, zeskakując na ziemię. Otworzył drzwiczki. – Czy wzięłaś wszystko?

– Będzie mi ciebie brakowało – wyrwało się Caroline.

Do tej pory Gabrielowi udawało się zachować obojętność, ale teraz przyszło mu to z trudem.

– Powinnaś się cieszyć, że mnie nie zobaczysz.

– Oddałaś Springbourne, pomogłaś, kiedy tego bardzo potrzebowałam. Dzięki tobie oboje z Anthonym mamy przed sobą przyszłość. Za to wszystko jestem ci ogromnie wdzięczna.

– Łatwo się nudzę, a to była swoista odmiana. – Gabriel wzruszył ramionami. – Nie ludź się, wszystko, co robię, służy zabawie i rozrywce. Zostawiłem ci adres korespondencyjny do mojego prawnika. – Zamknął drzwiczki i się cofnął, chcąc zrobić miejsce innym, którzy żegnali Caroline.

– Gabrielu! – zawołała Tess, ale on już był pod drzwiami domu. Spojrzała więc ze współczuciem na Caroline. – Ech, ci mężczyźni. Uważaj na siebie i pisz często. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dziękuję za całą waszą dobroć. – Caroline zwróciła się do Tess i Tamsyn.

Z żalem się z nimi rozstawała. W ciągu paru dni zdołała się z nimi zaprzyjaźnić. Teraz rozumiała, że ich przyjaźń to olbrzymi skarb. A Gabriel? Może rzeczywiście była dla niego tylko rozrywką? Sposobem na ciekawe spędzenie czasu? Cóż, niech tak będzie. Wcale go nie potrzebuje.

Powóz ruszył. Przejechali przez Piccadilly i zatrzymali się przed sklepem panów Wellingsa i Arthbuthotta, zajmujących się sprzedażą sprzętów domowych. Caroline włożyła binokle. Pomyślała, że być może już nigdy nie zobaczy Gabriela Stone'a.

– Młody dżentelmen do pana, milordzie.

Gabriel powitał tę wiadomość z ulgą. Nie chciało mu się słuchać dalszego ciągu wykładu Louisa na temat różnego rodzaju pożyczek ziemskich. Nie potrafił orzec, czy jego najmłodszy brat rzeczywiście jest tak pozbawiony temperamentu i sztywny, czy też jest to maska, za którą się ukrywa. A może on się mnie boi? Ta myśl wydała mu się tak niedorzeczna, że zaraz odsunął ją od siebie. Louis był za mały, żeby zrozumieć, co działo się tej nocy, kiedy zginął ojciec. A zresztą, na pewno niczego nie pamiętał.

Nagle dotarło do niego, że Hampshire wciąż czeka na odpowiedź.

– Nie dał ci wizytówki?

– Jest na to zbyt młody, milordzie. – Hampshire odchrząknął. – Jeśli wolno mi coś powiedzieć, to radziłbym zachować ostrożność, bo młodzieniec jest bardzo pobudzony.

– Zostanę – odezwał się Louis. – Może będziesz potrzebował prawnika.

– Poproś go tutaj, Hampshire – polecił lokajowi Gabriel, a następnie zwrócił się do brata: – A ty pamiętaj, że jeszcze nie jesteś prawnikiem, i raczej się nie wtrącaj.

– Jakaś sprawa honorowa? Nieostrożne słowo? – spekulował Louis. – Przecież nie grałbyś w karty z kimś tak młodym. A może brat chce bronić honoru siostry? George mówi, że powinienś...

– Znam zdanie George'a na ten temat – uciął Gabriel. – Na inne kwestie też – dodał ostrzegawczo.

– Pan Holm, milordzie.

O, do licha. Rzeczywiście brat. Tyle że chyba we własnej sprawie. Gabriel wstał.

– Panie Holm, jestem Gabriel Stone, a to mój brat Louis. Czym mogę służyć?

Młodzieniec okazał się bardzo podobny do Caroline. Miał te same niebieskie oczy i kręcone blond włosy, które sprawiały, że wydawał się bardzo delikatny. Tak jak jego siostra, pomyślał Gabriel.

Anthony Holm uklonił się sztywno.

– Witam panów. Przyszedłem tu w sprawie mojej posiadłości.

– Rozumiem. Proszę usiąść. Może brandy? – zaproponował Gabriel, zauważając, iż młodzieniec chciałby się zaprezentować jako dorosły mężczyzna.

Anthony wahał się, ale najwyraźniej wiedział, że nie powinien pić mocnego alkoholu, jeśli chce im jasno przedstawić swoją sprawę, bo w końcu odparł.

– Nie, dziękuję.

Usiadł i założył nogę na nogę, co, jak domyślił się Gabriel, miało sprawiać wrażenie niewymuszonego stylu bycia. Cały jednak był spięty.

– Chodzi mi o Springbourne.

– Tak, pamiętam. Wygrałem tę posiadłość w karty od pańskiego ojca.

– Pragnę ją odkupić. Nie mogę teraz zapłacić, lecz jeśli poda mi pan cenę, zacznę gromadzić fundusze. A może pozwoli pan mi płacić na raty?

– Ile pan teraz dostaje?

– Dwadzieścia pięć funtów na kwartał.

– A ile ma pan lat?

– Szesnaście, milordzie.

– Louis, ile warte jest Springbourne?

W odpowiedzi brat otworzył jedną z teczek leżących na biurku i podał mu dokument, który Gabriel podsunął Anthony'emu.

– Proszę spojrzeć, ile zajęłoby panu spłacenie całego majątku?

Młodzieńcowi zadrżała broda, ale po chwili zdołał opanować emocje.

– Widzę, że to nierealne – powiedział – ale to miała być moja przyszłość. Musiałem spróbować. Więcej nie będę panów niepokoił. Do widzenia.

– Proszę usiąść. – Gabriel pozostał na swoim miejscu. – Zbyt łatwo się pan poddaje, panie Holm. Skąd dowiedział się pan o przegranej ojca?

Chłopak usiadł i wyjaśnił:

– Ojciec powiedział mi dwa dni temu, kiedy zaproponowałem, że spędzę tam część wakacji.

– Rozumiem, że nie była to przyjemna rozmowa.

– Nie...

Najpewniej ten brutal Knighton uderzył go, jeśli nie pobił! – uznał w duchu Gabriel. To nie powinno mieć miejsca. Odruchowo wyciągnął rękę w stronę Louisa, ale zaraz ją cofnął.

– Jest w tej chwili w złym nastroju z powodu mojej sio... – Anthony urwał i po chwili dorzucił: – Nie powinienem był tego mówić. Proszę o tym zapomnieć.

– O czym konkretnie? – zaciekał się Gabriel. – Nie zwykłem zasiadać do kart i grać o coś, co nie należy do osoby, z którą gram. Pański ojciec nie wspomniał słówkiem o tym, że nie jest właścicielem Springbourne. Kiedy to odkryłem, ustanowiłem powiernictwo w pańskim imieniu. W dalszym ciągu posiada pan ten majątek i przejmie go pan, kiedy uzyska pełnoletność. Część dochodów pochłona inwestycje, a część wróci do pana w tym samym czasie.

W tym momencie Anthony się rozplakał. Szybko wyciągnął z kieszeni chustkę, wydmuchał nos i zdołał powstrzymać łzy.

– Przepraszam, milordzie, ale czy pan nie żartuje sobie ze mnie? – spytał.

– Proszę zapytać mojego brata. Jest poważnym prawnikiem.

Niemal prawnikiem, dodał w duchu Gabriel. Wcześniej wyjaśnił Louisowi sprawę Springbourne, nie wdając się w szczegóły. Brat nie musiał wiedzieć wszystkiego o lady Caroline.

– To wszystko prawda – oznajmił Louis. – Można to sprawdzić w dokumentach. Zdajemy sobie sprawę, że nie może pan zatrudnić nikogo, kto zająłby się oficjalnym audytem, ale proszę wyznaczyć kogoś, kto sprawdzi papiery nieoficjalnie.

– Nie zwykłem namawiać synów, żeby oszukiwali ojców, ale w pańskim przypadku uczynię wyjątek – dodał Gabriel. – Niech pan nie mówi o tym hrabiemu Knighton.

– Tak, tak, oczywiście. Dziękuję, hrabio Edenbridge. Chciałem wstąpić do marynarki, ale przede wszystkim zależało mi na odnalezieniu Ca... – Urwał.

– Proszę się z nami napić. – Gabriel nalał brandy do trzech kieliszków.

Zastanawiał się, czy Caroline już napisała do brata. Miał nadzieję, że alkohol rozwiąże mu język. Anthony wypił, zakrztusił się, więc Gabriel klepnął go plecy.

– Jakiś czas temu rozmawiałem z pańską siostrą. Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

Wypili i młodzieniec wyglądał na znacznie bardziej rozluźnionego.

– A tak, jest bezpieczna – zapewnił. Przyszło mu do głowy, że jest to dosyć dziwne wyjaśnienie, więc dodał: – To znaczy, wszystko u niej w porządku. Miała ciężki sezon i teraz musi trochę odpocząć, ale napisała... – Zawiesił głos, a po chwili dodał: – Przekażę siostrze, że pan o nią pytał.

– Proszę ją ode mnie pozdrowić – rzekł z uśmiechem Gabriel, myśląc o tym, że młody człowiek nie powinien się ubiegać o stanowisko w dyplomacji.

– Jak rozumiem, opuścił pan posiadłość ojca. Gdzie pan teraz przebywa?

– U przyjaciela w Londynie, w Chelsea. Byłem u ojca tylko jeden dzień i wróciłem do Percy'ego.

– Będzie pan potrzebował pieniędzy. – Gabriel otworzył jedną z szuflad biurka i wyjął z niej zwitek banknotów, z których odliczył pięćdziesiąt funtów. – Louis, wpisz tę kwotę do księgi rachunkowej jako zadatek dla pana Holma. A panu radzę się trzymać z daleka od kobiet, kart i rozrywkowych lokali.

– Nie powinienem... – zakłopotał się młodzieniec.

Gabriel wcisnął mu pieniądze do ręki.

– Niech pan je weźmie i gospodaruje nimi mądrze.

– Naprawdę bardzo dziękuję. Jestem panu niezmiernie wdzięczny.

Po chwili Anthony wstał, ukłonił się i wyszedł.

– Czy to rozsądne? – spytał Louis. – Bóg jeden wie, co on może zrobić, pozostając bez kurateli w Londynie.

– Mówisz z doświadczenia?

– Jasne, że nie.

Gabriel uśmiechnął się, widząc obrażoną minę brata, po czym wrócił myślami do tego, czego dowiedział się od Anthony'ego. Niedobrze się stało, że nieświadomy sytuacji chłopak przypomniał ojcu o Springbourne. Hrabiemu może przyjść do głowy, że Caroline właśnie tam się schroniła. Czy on nie powinien jej ostrzec? Zdaje się, że Knighton nie powiedział jej o przegranej; Caroline podsłuchiwała jego rozmowę na ten temat. Tak, powinien do niej napisać. A czy nie lepiej byłoby się wybrać do Springbourne i sprawdzić, czy nic jej nie zagraża? Tak, trzeba tam pojechać.

– Pojadę do Hertfordshire, aby się rozejrzeć na miejscu – oznajmił nagle.

– Dobrze, pójdę się spakować – powiedział Louis.

– Zostań tutaj. – Gabriel położył dłoń na ramieniu brata. – Zajmiesz się domem. Ucieszył się, że Louis chce mu towarzyszyć, wolał jednak, by nie spotkał Caroline.

– Cóż, dobrze.

– Chcę obejrzeć posiadłość i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wyjadę jutro rano i wrócę pojutrze, to w sumie nie jest aż tak daleko. – Tyle powinno wystarczyć, żeby ostrzec Caroline, dodał w duchu.

Przypomniał sobie ich pożegnanie i błękitne oczy, które patrzyły na niego z wyrzutem. Potraktował ją wówczas z dystansem, ponieważ chciał, by nie zapamiętała go zbyt dobrze, żeby nie traktowała go jak zbawcy, ale miała za znudzonego arystokratę, który postanowił urozmaicić sobie czas. Postanowił uczynić ich rozstanie mniej bolesnym, również dla siebie. Caroline powinna znaleźć sobie spokojnego, miłego młodzieńca, który by jej nie zawiódł. Najlepiej kogoś z prowincji.

– Zastanawialiśmy się z George'em... – zaczął Louis.

Taki początek musiał budzić obawy.

– Tak? – Gabriel zwrócił się do brata, wciąż myśląc o Caroline.

– ...czy zamierzasz się ożenić. Ben związał się z wojskiem, co nie najlepiej wróży ewentualnemu małżeństwu, a George przede wszystkim chciałby zostać biskupem. W tej sytuacji pozostaje kwestia dziedzica.

– W najbliższym czasie nie planuję ożenku, a tym bardziej sprowadzenia na świat potomka. – Gabriel skupił uwagę na bracie, który bardzo rzadko poruszał osobiste tematy. – A dlaczego w ogóle o tym mówisz?

– Rozmawiałem o tym z George'em. To wszystko. W dodatku zainteresowałaś się Springbourne, a twoi trzej najbliżsi przyjaciele się pożenili – wyliczał.

– Mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat – zauważył Gabriel.

– Powinieneś przemyśleć tę sprawę. Ostatnio przerabialiśmy temat dokumentów związanych z aktem małżeństwa i mógłbym ci napisać intercyzę. George urządziłby całkiem miłą uroczystość ślubną.

– Louis! – rzucił groźnie Gabriel.

– Tak? – Brat popatrzył na niego zza binokli.

– Nie potrzebuję ani twojej intercyzy, ani porad, bo nie planuję małżeństwa!

Gabriel podniósł się z fotela i wyszedł z gabinetu. Ściagały go protesty młodszego brata. Zatrzymał się dopiero przy lokaju i oznajmił:

– Wyjeżdżam jutro do Hampshire lekkim powozem. Będę potrzebował tylko torby podróżnej, niczego więcej. Śniadanie o siódmej.

– Oczywiście, milordzie. – Lokaj skłonił głowę.

Gabriel wziął kapelusz i wyszedł na ulicę. Nie zamierzał się za bardzo oddalać, ale przypomniał sobie, że przy Hill Street otwarto nowe piekielko, gdzie grano o spore sumy. Tam mógł się poczuć bezpiecznie. Miał stanowczo dość rozmowy o ślubach i potomkach. Chciał także zapomnieć o błękitnych oczach i blond lokach, których obraz go prześladował.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Caroline nie przyszłoby do głowy, że gospodyni domowa może się czuć tak bardzo osamotniona. W obszernym domu razem z nią mieszkali lokaj, służący, kucharka i młoda służąca. Tworzyli zamknięte grono, do którego z racji własnej pozycji nie miała dostępu. Zarządzała nimi i chyba zyskała sobie ich szacunek, ale to wszystko.

Ustawiła wazon ze świeżymi kwiatami na stole w salonie i wyjrzała przez okno na podjazd. Dalej ciągnęła się okolona niedawno przyciętym żywopłotem droga, prowadząca do doliny Aylesbury. Okoliczne wzgórza Chiltern pokrywał bukowy zagajnik, który, jak pamiętała, wyglądał pięknie jesienią, kiedy liście drzew nabierały kolorów. Ze wzgórz spływał strumień Spring Bourne, który latem zanikał w lesie, a pojawiał się, kiedy zaczynały go zasilać pierwsze jesienne słoty.

Okolica była naprawdę malownicza, dom wygodny i pełen uroku. Dawniej miała nadzieję, że dobrze im się będzie tu żyło z Anthonym. Obecnie jednak, choć była wdzięczna losowi za taki obrót rzeczy, a Gabrielowi za pomoc, czuła na sobie ciężar samotności. A przecież przebywała tu dopiero od dwóch tygodni.

– Skończyłam pucowanie boazerii w pokoju jadalnym, pani Crabtree. – Służąca, trzymając w rękach kosz ze słojami z pszczelim woskiem i miękkie szmatki, zwróciła się do niej przybranym nazwiskiem. – Trzeba to będzie powtórzyć, żeby przywrócić jej blask.

– Dopiero za tydzień i tym razem użyjesz mniej wosku – poleciła jej Caroline, bo właśnie tę poradę znalazła w *Poradniku idealnej gospodyni*, który czytała codziennie przed snem, dzięki czemu szybko zasypiała. – Jeśli będzie go za dużo, zacznie przyciągać kurz i brud.

– Dobrze, proszę pani. Nakryję w pani pokoju. Czas na lunch.

Samotne posiłki pogłębiały poczucie wyobcowania, tym bardziej że do jej pokoju dobiegała wesoła rozmowa z kuchni, gdzie jadała reszta służby.

– Pani Crabtree, jakiś jeździec się zbliża! – wykrzyknęła podniecona służąca.

Trudno jej się było dziwić. Prawie nikt poza ptakami i lisami nie zbliżał się do tego domostwa.

– Ciekawe, kto to? – Caroline wyjrzała przez okno, powstrzymując chęć, by zdjąć binokle, które jej utrudniały widzenie. Dostrzegła jednak chłopcę sylwetkę na niezbyt okazałym karym koniu. – Powiedz o tym Williamowi – poleciła. – Pewnie ktoś zgubił drogę.

Przeszła korytarzem i stanęła w cieniu na granicy holu. Z drugiej strony wyszedł lokaj, dopinając uniform. Słyszac kołatanie, otworzył drzwi.

– Dzień dobry panu – powiedział. – Czym mogę służyć? Niestety, nikogo z rodziny nie ma w domu.

– Już jest – odparł młody człowiek. – Nazywam się Anthony Holm, a to jest mój dom.

William najpierw osłupiał, a potem aż sapnął ze zdziwienia.

– Tak jest, milordzie – powiedział. – Może zaczeka pan w bawialni. Zaprowadzę pana i poszukam gospodyni.

Caroline ujrzała brata tylko przez moment, bo wraz z lokajem zniknęli wewnątrz pomieszczenia. Przez moment stała niepewnie w korytarzu, ale potem weszła do holu, gdzie spotkała lokaja, który właśnie wrócił z bawialni.

Zrobił zakłopotaną minę.

– Pani Crabtree, naprawdę nie wiedziałem, co mu powiedzieć. Najwyraźniej biedny młody dżentelmen nie ma pojęcia o tym, co się stało.

Caroline wyjaśniła służbie, że Springbourne kupił hrabia Edenbridge.

– Porozmawiam z nim. Nie przynosić niczego do jedzenia czy picia i czekaj na dzwonek. – Wzięła głęboki oddech, weszła do bawialni, po czym zamknęła za sobą drzwi. – To prawdziwa niespodzianka, Anthony – powiedziała.

– Caro! – Brat odwrócił się od okna i popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem. – Co tutaj robisz? W dodatku w takim stroju!

Uściskała go mocno, poruszona tym, jak bardzo urósł od ich poprzedniego spotkania.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało! Usiądź, wszystko ci opowiem. A potem ty wyjaśnisz, dlaczego tu przyjechałeś.

Pominięła pikantne szczegóły znajomości z Gabrielem Stone'em, ale nakreśliła pokrótce przebieg zdarzeń. Nie tłumaczyła też z detalami, dlaczego nie chce wyjść za Woodruffe'a, choć dodała, że cieszy się on wyjątkowo złą opinią. Mimo to Anthony był już w tym wieku, że domyślił się, iż sprawa jest o wiele gorsza, niż to przedstawiła.

– A to łajdak – mruknął.

Trochę rozbawiła go opowieść o tym, jak Gabriel udawał pustelnika i jak później pomógł jej uciec z domu i przechowywał ją w wieży przy kominie. Przyjął ze zrozumieniem informacje o pomocy jego przyjaciół.

– Właśnie hrabia Edenbridge wpadł na pomysł, aby mnie tutaj umieścić jako gospodynię – zakończyła.

– Jest naprawdę wspaniały – orzekł z podziwem Anthony. – Ojciec poinformował mnie, że przegrał Springbourne w karty, a ja wyjaśniłem mu, co o tym sędzę. Chyba domyślasz się, co było potem. – Caroline wyciągnęła rękę współczującym gestem, ale brat się odsunął. – Pojechałem do Percy'ego, młodszego brata Herricka. Mieszkają pod Londynem. Ojciec mnie nie zatrzymywał. Następnie udałem się do hrabiego Edenbridge, który wyjaśnił mi, że nadal jestem właścicielem majątku i że zajął się nim w moim imieniu. Myślałem, że się ze mnie nabija, ale potwierdził to jego młodszy brat, prawnik. – Anthony popatrzył uważnie na siostrę. – Hrabia Edenbridge poprosił, żeby pozdrowić cię w liście, ale nawet słówkiem nie wspomniał o tym, że tu mieszkasz. Dał mi pieniądze i poradził, żebym wydawał je rozsądnie w Londynie. – Wziął głęboki oddech. – Czy mogę tu zostać?

– Ależ oczywiście. – Caroline pragnęła, żeby na zawsze. – Nie zapominaj, że jesteś gościem hrabiego Edenbridge. Powiem służbie, że pozwolił ci na odwiedzin w twoim dawnym majątku. Aha, zwracaj się do mnie per pani Crabtree i traktuj jak gospodynię. Powiem służbie, że zajmowałam się tobą dawniej, co jest zgodne z prawdą, i tym usprawiedliwimy zbyt poufale gesty.

– Crabtree? – zdziwił się.

– Zawczasu nie pomyślałam o konieczności przybrania innego nazwiska i to pierwsze wpadło mi do głowy – wyjaśniła. – Chyba pasuje do gospodyni?

– Takiej grubej i po pięćdziesiątce.

– Cóż, zakładam, że kiedyś dożyję tego wieku, a może i utyję – droczyła się z bratem. – Zadzwoń, żeby ci przygotowano lunch. Musisz zjeść go sam, bo nie wypada, żebyś robił to w towarzystwie gospodyni.

Już miała podejść do dzwonka, ale zauważyła ruch na podjeździe. Czyżby znowu goście? Nie była to dobra wróżba.

– Przyjechał jakiś powóz – powiedziała. – Najlepiej, żebyś się teraz nie pokazywał. Mam nadzieję, że to nie ojciec.

Anthony zaklął tak, że musiała zwrócić mu uwagę.

– Nie przy damach, smarkaczu! To siwki – stwierdziła Caroline i odetchnęła z ulgą. – Po-

patrz, jakie rasowe.

Ojciec nie miał takich koni, a nie sądziła, by wzbogacił się ostatnio na tyle, by kupić nowe wierzchowce. Uprzytomniła sobie, że jej lęk jest zupełnie pozbawiony podstaw, ponieważ ojciec wiedział, że majątek do niego nie należy. Uznała, że wciąż ciąży na niej możliwość, że jakimś sposobem ojciec zmusi ją do małżeństwa z Woodruffe'em.

– Tak, piękne – rzekł z zazdrością Anthony. – Wspaniale się poruszają. Pójdę do ogrodu, dobrze?

Caroline odprowadziła brata do przeszklonych drzwi i zadzwoniła po Williama. Od kiedy tu przybyła aż do dzisiaj nikogo nie gościli, nawet zbłąkanego wędrowca, a teraz nagle taka obfitość przybyszów. Ciekawe, co by na to powiedział Gabriel?

Lokaj otworzył drzwi, zanim nowo przybyły zdążył do nich zastukać.

– Dzień dobry – dobiegł do niej znajomy głos. – Jestem hrabia Edenbridge.

– Och, milordzie! – niemal wykrzyknął William.

Caroline pomyślała, że zdziwił się jeszcze bardziej niż przy przywitaniu jej brata. Trudno go o to winić, sama była zaskoczona, ale i bardzo szczęśliwa. Ponownie usłyszała Gabriela:

– Czy mogę wejść?

Najwyraźniej oszołomiony lokaj stał niczym słup soli. Po chwili pospieszył z zapewnieniem:

– Ależ oczywiście, milordzie. Proszę bardzo. Przepraszam, że pana zatrzymałem.

Caroline wyrzała do holu z korytarza, gdzie skryła się po odejściu brata, i zobaczyła, jak William bierze kapelusz z rąk Gabriela.

– Ee... czy kazać przygotować lunch, milordzie?

– Bardzo proszę. Powiedz gospodyni, że będę na nią czekał w bawialni.

– Tak jest, milordzie. – Lokaj uklonił się głęboko, wskazał na otwarte drzwi bawialni, po czym je zamknął, gdy gość wszedł do środka.

Najwyraźniej chciał iść do kuchni, ale Caroline go powstrzymała.

– Każ nakryć dla trzech osób. Zjem dzisiaj z dżentelmenami. Poszukaj też pana Holma w ogrodzie i powiedz, że zaraz będzie lunch.

Służba uzna to za dziwne, pomyślała, ale trudno. Myślała głównie o tym, że będzie mogła spędzić kilka chwil sam na sam z Gabrielem, zanim pojawi się Anthony. Gdy weszła do bawialni, ruszył do niej z wyciągniętą ręką.

– Caroline!

Uścisnęła jego dłoń i poprosiła, żeby usiadł. Spostrzegła, że trochę odrosły mu włosy, od kiedy widziała go po raz ostatni. Miał na sobie luźne spodnie i pelerynę, choć przybył powozem.

– Jak ci mija czas? – spytał, przyglądając się jej uważnie, jakby chciał zobaczyć, czy sprawdza się w roli gospodyni.

– Wolno i spokojnie – odparła. – Miejsce jest ciche i położone na uboczu. Mogę spytać, co cię tu sprowadza? Mam nadzieję, że nie problemy. A może nudziłeś się i potrzebowałeś zmiany otoczenia i krajobrazu?

W jej głosie dała się słyszeć nuta goryczy, czego zaraz pożałowała. Na szczęście Gabriel pominął ostatnie pytanie milczeniem, co było najlepszym możliwym wyjściem.

– Pojawił się u mnie twój brat i oznajmił, że pragnie odkupić Springbourne. Od ojca dowiedział się, że przegrał posiadłość w karty. Musiałem wyjaśnić mu sytuację. Przyszło mi do głowy, że Knighton mógł tobie też nie powiedzieć o stracie Springbourne i że może uznać, iż tutaj będziesz szukać schronienia. Chciałem cię ostrzec i omówić, jak uniknąć niebezpieczeństwa.

– Dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna za troskę. – Zabrzmiało to sucho, ale z drugiej strony, nie powinna za bardzo wychodzić z roli gospodyni domu. Zbyt łatwo było przekroczyć

pewną granicę, a to mogło się okazać zgubne. Popatrzyła na swoje złożone dłonie. – Jest tu Anthony. Przyjechał na krótko przed tobą.

– A to łobuz! Dałem mu trochę pieniędzy, z nadzieją że zostanie z przyjaciółmi w Londynie. Nie przyszło mi do głowy, że może zechce odwiedzić odzyskany majątek. Gdzie on jest?

– W ogrodzie. Nie krył zdumienia, kiedy odkrył, kim jest tutejsza gospodyni.

– Wcale mnie to nie dziwi. Zdaje się, że powinniśmy odbyć we troje naradę wojenną – rzekł Gabriel, wyglądając przez okno.

– Też tak sędzę. Powiedziałam mu o baronie Woodruffe.

Ktoś zastukał do drzwi.

– Pani Crabtree, podano do stołu.

– Crabtree? – Popatrzył na nią zdziwiony. – To ty?

W odpowiedzi skinęła głową.

– Dziękuję, William. Poszukaj pana Holma i powiedz, że na niego czekamy.

Przeszli do jadalni, gdzie po paru minutach pojawił się zafrasowany Anthony.

– Zapewne zastanawia się pan, co tutaj robię, hrabio Edenbridge.

– Proszę, mów mi po imieniu. – Gabriel uściskał jego dłoń. – A poza tym jesteś wolnym człowiekiem i możesz udać się, gdzie zechcesz. To naturalne, że przyjechałeś, aby obejrzeć odzyskany majątek. Mam tylko nadzieję, że twój ojciec nic nie wie na ten temat.

Młodzieniec zaprzeczył ruchem głowy.

– Oczywiście, że nie. – Zawahał się. – Ale dał pan... dałeś mi pieniądze, żebym został w Londynie.

– Dałem, bo bałem się, że odkryjesz tu obecność Caroline. – Gabriel wskazał ręką stół. – Usiądźmy i zjedzmy, bo źle się myśli na pusty żołądek. Musimy się zastanowić, co dalej. Jakkolwiek patrzeć, wszyscy coś udajemy, a w takiej sytuacji najłatwiej o błędy.

Zajęli miejsca przy stole. Caroline odprawiła służbę i sama podała im jedzenie.

– Anthony, będziesz musiał grać przed ojcem rozczarowanego syna – dodał po chwili Gabriel – a zauważyłem, że kiepski z ciebie kłamca.

– Myślę, że sobie poradzę – odparł Anthony, odkrawając kawałek wołowiny w galarecie.

– Z powodzeniem grywałem w przedstawieniach szkolnych. Poza tym wiem, że to bardzo ważne.

– A pani, pani Crabtree?

Wyglądało na to, że Gabriel, podobnie jak Anthony, uważa to nazwisko za bardzo zabawne.

– Nigdy pierwsza nie otwieram drzwi. A jeśli pojawi się tu mój ojciec, wyjdę tylnym wejściem i schowam się w lesie. Będzie mógł mnie szukać do woli.

– Obawiam się, że na razie będziemy musieli na tym poprzestać. – Gabriel nie wydawał się zachwycony takim stanem rzeczy, co jednak nie zmniejszyło jego apetytu.

Caroline zastanawiała się, czy zadzwonić po kucharkę, żeby przyniosła więcej jedzenia, ale postanowiła poczekać. Sięgnęła po ostatni kawałek pieczeni i sera.

– Czasami miewam koszmary, w których ojciec mnie znajduje – wyznała. – Nie sędzę jednak, by coś mi groziło. Ojciec jest wielkim egoistą, trudno mu się wczuć w innych ludzi.

Ledwie wypowiedziała te słowa, w holu rozległo się głośnie pukanie do drzwi, a po nim usłyszeli protesty lokaja.

– Kto to znowu? Od dłuższego czasu nikogo tu nie było – powiedziała zaniepokojona.

Nagle przybysz wtargnął do jadalni. Caroline upuściła nóż, kiedy napastnik skierował się z impetem na Anthony'ego.

– To tu jesteś, ty nieudaczniku! – wykrzyknął hrabia Knighton.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hrabia Knighton jak burza przeszedł obok Caroline, kierując się do syna. Przerazona zamarała na swoim miejscu.

– Spostrzegłem, że zanadto nie zmartwiłeś się wiadomością, że przegrałem twój majątek, więc postanowiłem sprawdzić, co knujesz. Okazuje się, że miałem nosa. Co, na miłość boską, tu robisz? I kto to taki? – Hrabia wskazał palcem Gabriela, który wstał i popatrzył na niego groźnie.

Caroline już była przy drzwiach. Jeszcze kilka kroków, pomyślała, i uda jej się wysliznąć z bawialni. Nagle w drzwiach natknęła się na Lucasa.

– Caroline!

– Co takiego?! – wrzasnął hrabia Knighton i czerwony na twarzy z wściekłości odwrócił się w stronę córki. – Oboje jesteście tutaj?! Uknuliście spisek! Ciekawe, co powie Edenbridge, kiedy was tu znajdzie?!

Gabriel stanął między nim a Caroline.

– Spokojnie, Knighton, nie krzycz na lady Caroline.

– Edenbridge? – Rozjuszony hrabia w końcu rozpoznał stojącego przed nim mężczyznę. – Co to za sztuczki? Dlaczego oni są u ciebie? – Wskazał ręką dzieci, po czym uważniej przyjrzał się Gabrielowi. – To ty byłeś pustelnikiem! – wykrzyknął z triumfem.

Lucas przeszedł obok Caroline i stanął u boku ojca.

– Faktycznie – potwierdził. – Wystarczy dodać brodę i długie włosy. O co w tym wszystkim chodzi?

Caroline odniosła wrażenie, że nocny koszmar ożył i się zmaterializował. To poczucie się pogłębiło, kiedy Gabriel odwrócił się do Anthony'ego, zaklął i zaczął wykrzykiwać:

– Ty głupcze, po co tutaj przyjechałeś?! Dlaczego prosisz, żeby wróciła do domu?! Ściągnęli twoim tropem! – Złapał Anthony'ego za fular i zaczął nim potrząsać.

Młodzieniec nagle się ocknął.

– Wiedziałem, że muszę to zrobić! – zawołał. – To nie było w porządku! Powinna wrócić ze mną do domu!

Gabriel prychnął z niechęcią i pchnął go w ramiona ojca.

– Bierzcie go sobie. Niby chciał ostatni raz zerknąć na to miejsce, a kiedy nas zastał, zaczął wygłaszać te swoje kazania.

– Naprawdę chciałeś, żeby Caroline pojechała z tobą do domu? – Knighton objął baczynym spojrzeniem twarz Anthony'ego.

– Oczywiście. Przejąłem się utratą Springbourne, ale rzeczywiście nie powinienem tu przyjeżdżać. Caro i ten człowiek... To nie do pomyślenia!

Caroline dopiero teraz odetchnęła z ulgą. Anthony potrafił udawać, a Gabriel uratował go właśnie przed gniewem ojca i biciem. Dzięki Bogu! Tylko co dalej?

Lucas znowu stanął w drzwiach, a chyba nie udałoby jej się uciec przez okno, nawet gdyby Gabriel zajął się nim i ojcem. Było ich dwóch i gdyby zaatakowali, mieliby nad nim przewagę. Gabriel był postawny i silny, ale Caroline wiedziała, że ojciec nosi nóż w bucie i że nie zawaha się go użyć.

– Dobry chłopak. – Ojciec poklepał Anthony'ego po plecach, a następnie pchnął w stronę Lucasa i zwrócił się do córki. – Naturalnie, oddam cię Woodruffe'owi, o ile będzie chciał taką zdzirę.

– Jeszcze raz cię ostrzegam, Knighton! – rzucił Gabriel. – Zamierzam ożenić się z lady

Caroline i nie pozwolę, by ktokolwiek obrażał moją narzeczoną.

– Żenisz się? Przecież jej reputacja legła w gruzach.

– Z moją też nie jest najlepiej – zauważył z lekkim uśmiechem Gabriel – ale specjalne zezwolenie od mojego kuzyna, arcybiskupa Canterbury, powinno pomóc. Nawet mógłby nam udzielić ślubu, bo chyba rezyduje w Lambeth Palace, co jest szalenie wygodne.

Knighon zaklął, wyrażając w ten sposób, co myśli o arcybiskupie.

– Nie dam na to zgody.

– Lady Caroline jest pełnoletnia – zauważył Gabriel. Był całkowicie spokojny i z pogardą patrzył na hrabiego.

– Ona nie dostanie ode mnie nawet szylinga! – rzucił hrabia.

Caroline odniosła wrażenie, że ojciec chyba nie bardzo wie, jak postąpić.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, Knighon. Chociaż... jesteś mi winny zapłatę za tydzień pracy w charakterze pustelnika.

– To nie była praca! To był niecny plan, żeby uwieść moją córkę! – oburzył się Knighon.

W tym momencie Caroline uznała, że powinna się wtrącić.

– Hrabia Edenbridge zaofiarował się z pomocą, bo chciałeś mnie wydać za Woodruffe’a.

Knighon nie zwrócił uwagi na słowa córki, nadal wrogo wpatrzony w Gabriela.

– Woodruffe wyzwie cię na pojedynek.

– Ten zboczony grubas może to zrobić w każdej chwili. – Gabriel lekko skłonił głowę. –

Moim zdaniem, zbyt długo chodzi po tym świecie.

– A ty, Lucas? Co z ciebie za brat? Dlaczego ty go nie wyzwiesz?

– Podejrzewam, że wicehrabia Whiston nie zechce pogorszyć sytuacji – orzekł Gabriel. –

Poza tym trudno by mi było walczyć z przyszłym szwagrem.

– Papo, sprawy zaszły za daleko – odezwał się Lucas. – Edenbridge jest hrabią i ma spory majątek, a Caroline jest pełnoletnia. – Lucas po raz pierwszy sprzeciwił się ojcu, ale najwyraźniej dodało mu to siły, gdyż spojrzał mu śmiało w oczy.

– Ale nie da mi ziemi, o którą mi chodzi – stwierdził hrabia i zwrócił się do Gabriela. –

A co z ustaleniami przedślubnymi?

– Zajmę się tym wspólnie z lady Caroline i wskazanymi przez nią prawnikami. To nie jest twój problem, Knighon.

– Jeszcze pożałujesz, Edenbridge. A ty, moja panno, zdecydowałaś o swoim losie, więc nie oczekuj ode mnie, że ci w czymkolwiek pomogę. Nawet gdybyś błagała o litość. To przecież awanturnik, hazardzista, wszyscy o tym wiedzą. – Strzelił palcami, przywołując synów. – Chodźmy, nic tu po nas.

Anthony ruszył z pewnym ociąganiem za ojcem, a gdy był w drzwiach, mrugnął do siostry. Zdążyła jeszcze się do niego uśmiechnąć i tak wyglądało ich pożegnanie. Gabriel stanął przy oknie, by kontrolować sytuację.

– Odjechali – oznajmił w końcu.

Caroline opadła na najbliższe krzesło i spytała o pierwsze, co przyszło jej do głowy:

– Czy arcybiskup Canterbury naprawdę jest twoim kuzynem?

– Tak, ale niechętnie się do tego przyznaje. Mimo to nie powinniśmy mieć problemów z pozwoleniem. Inna sprawa, że na twoim miejscu nie liczyłbym, że udzieli nam ślubu – dodał i po raz pierwszy od dłuższego czasu się uśmiechnął. – Chyba że bardzo ci na tym zależy.

– Nie żartuj, Gabrielu. Doskonale wiem, że w ogóle nie chcesz się żenić, nie tylko ze mną. Na pewno za ciebie nie wyjdę.

– Naprawdę? Czuję się głęboko zraniony – odparł bez uśmiechu.

– Jaki byłby to związek? Nie chcę mieć męża męczennika.

Gabriel wzruszył ramionami, a uśmiech wrócił na jego wargi.

– Jestem hrabią i muszę się ożenić, jak niedawno zakomunikował mi młodszy brat. A ty jesteś córką hrabiego i doskonale nadajesz się na moją żonę. Może i wybuchnie z tego powodu skandal, ale zupełnie się tym nie przejmuję.

– Ale ja tak. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że to prawda.

Nie chciała plotek, szeptów za plecami, kosych spojrzeń. Parokrotnie miała okazję zobaczyć, jak to wygląda, i nie czuła się z tym dobrze. Gdyby mogła liczyć na szczęśliwe małżeństwo, byłoby zupełnie inaczej.

– I mówi to kobieta, która oferowała mi swoje dziewictwo? Która chciała zaszokować męża w noc poślubną? Która włamała się do sejfu ojca, żeby ukraść... – wytknął jej Gabriel i zaczął krążyć po pokoju.

– To nie ja się włamałam – uściśliła Caroline. – Wszystko się teraz zmieniło. Już nie jestem tak naiwna, by sądzić, że zdołam odstraszyć absztyfikanta czymś takim. Sama muszę znaleźć rozwiązanie. Może Tess albo Tamsyn znają kogoś, kto potrzebuje gospodyni? Wydaje mi się, że dużo się tutaj nauczyłam. Nie chcę, żebyś ożenił się ze mną pod przymusem, wbrew własnej woli. Nie zniosę chłodu, a w gorszym przypadku pretensji w małżeństwie.

– Wolisz być gospodynią niż moją żoną? Co ja ci takiego zrobiłem?

– Nic. – Zauważyła, że z zakłopotania wykręca sobie palce, i spróbowała nad tym zapanować. Rzecz w tym, że za bardzo mi na tobie zależy, pomyślała. – Traktowałeś mnie lepiej, niż na to zasługuję. Okazałeś mi troskę i pospieszyłeś z pomocą. Wyratowałeś mnie z opresji. Już nie musisz się mną zajmować, potrafię być samodzielna.

– I zostawisz mnie z opinią uwodziciela i wiarołomcy? Kogoś, kto dla przyjemności wprowadza kobiety, a potem się ich pozbywa? Jestem pewien, że twój ojciec zrobi wszystko, żeby mnie zniszczyć. Zacznie od opowieści o pustelniku i o tym, jak wykradłem mu córkę. Naprawdę wybuchnie skandal.

– Mam za ciebie wyjść jedynie ze względu na twoją reputację? – spytała, choć w duchu przyznała Gabrielowi rację. Ojciec wykorzysta każdą okazję, żeby go pognać i zniszczyć. Nie znała bardziej mściwego człowieka.

– Ironia losu, prawda? Nie mogę cię do niczego zmusić, Caroline. Nie jestem tak zły, jak ci się wydaje.

– Wiem, rozumiem, ale przecież...

Gabriel przestał chodzić po pokoju i usiadł przy stole. Wydawał się zmęczony i przybity. Zauważyła, że ma cienie pod oczami.

– Mam nadzieję, że zrozumiesz, iż jest to jedyny sposób poradzenia sobie z tym problemem – rzekł matowym głosem. Kiedy nie odpowiedziała, zapytał: – Chyba jestem lepszy od Wodruffe'a?

– Sto razy, lecz nie chcę wychodzić za mąż, a zwłaszcza pod przymusem – dodała słabym głosem.

Gabriel spojrział na nią niepewnie. Wyglądało na to, że się uparła, i nie zmieni zdania.

– Wolisz czekać na kwiaty i porywy uczuć? – spytał. – W takim razie życzę dużo cierpliwości.

– Twoi trzej przyjaciele ożenili się z miłości, prawda? Słyszałam nawet, że próbowałeś zapobiec małżeństwu markiza z Tamsyn, bo uznałeś, że się dla niego nie nadaje. A przecież wiadać, że są dla siebie stworzeni. Co powiedzą twoi przyjaciele na nasz ślub? Jakiej reakcji możesz od nich oczekiwać?

– Nie jesteś dzieckiem z nieprawego łoża i nie byłeś żoną kogoś, kogo mieli powiesić, tak jak ich wybranki. Pochodzisz z godnej szacunku rodziny i jesteś doskonałą partią. Moi przyjaciele

le nie mają prawa nawet pisać przeciwko takiemu związkowi.

– Mają, bo zawarli małżeństwa z miłości – zauważyła. – A co będzie, jak się ze mną ożenisz, a potem zakochasz w innej?

– To, co zawsze w rodach arystokratycznych. Poradzimy sobie z tym. Potrzebujemy dziedzica i jeszcze jednego potomka. Potem wszystko zależy od nas. Wolałbym tylko, żebyś nie wybrała małego, łysego tłuściocha.

– Jak możesz być taki cyniczny? I mówić tak spokojnie o tych sprawach?

– A jak sądzisz, dlaczego mój brat Louis jest o pół głowy niższy od nas, ma jasne włosy i zielone oczy?

– Czy twój ojciec wiedział o tym?

– Oczywiście. – Gabriel wzruszył ramionami. – Zresztą, podobnie jak Louis. Kiedy zobaczył lorda Belmont, oznajmił, że to prawdziwa ulga wreszcie wiedzieć, kto jest jego prawdziwym ojcem. Wszyscy w rodzinie traktują go normalnie.

– Biedak. Nie potrafiłabym zrobić czegoś takiego własnemu dziecku. Byłabym ci wierna i oczekiwałabym od ciebie tego samego.

– Zwykle wymaga się tylko dyskrecji.

– A przysięga małżeńska?

Gabriel raz jeszcze wzruszył ramionami.

– Doskonale wiesz, że jestem grzesznikiem. – Ktoś zastukał do drzwi. – Kto tam, do licha?

– Pani Crabtree, czy mamy sprzątnąć, czy może przynieść herbatę? – Jane trzymała drewnianą tacę przy piersi niczym tarczę.

– Poprosimy o herbatę do bawialni.

W milczeniu przeszli do drugiego pomieszczenia, nie chcąc budzić podejrzeń służby. Kiedy służąca przyniosła zastawioną tacę, Caroline nalala herbatę z dzbanka do dwóch filiżanek i z przyjemnością się jej napiła. Gabriel siedział nachmurzony; nawet nie tknął herbaty.

Powinna być przyzwyczajona do takiego zachowania, pomyślała Caroline. Ojciec miała znacznie gorsze humory, a traktuje bliźnich zdecydowanie źle, brutalnie. Mimo to przeszkadzało jej to demonstrowanie niezadowolenia.

– Czy nie ma innego wyjścia? – spytała.

– Nie – odparł z naciskiem Gabriel. – Chyba że chcesz wywołać skandal i zamknąć sobie drogę powrotu do socjety. Naturalnie, nasz ślub wzbudzi sensację, ale na krótko. Nowość szybko się opatrzy i towarzystwo zainteresuje się czym innym. – Sięgnął po filiżankę i wypił łyk herbaty.

– Przecież nie jest nam ze sobą źle. Myślę, że mimo nieporadnych początków dobrze nam będzie w łóżku. Dlaczego się rumienisz? – Wstał i dotknął policzka Caroline.

– Nie przywykłam do takiej... otwartości.

– I mówi to kobieta, która podpisała zobowiązanie, że odda cnotę za zwrot posiadłości brata? Mógłbym z tego skorzystać, i to jak najszybciej.

– Przed ślubem? Ależ ja potrzebuję czasu. Musimy ustalić datę, poczynić przygotowania do uroczystości.

– Pobierzemy się za pięć dni – oznajmił Gabriel. – Tyle wystarczy. Jutro pojedziemy do Londynu. Będziesz miała trzy dni na zrobienie zakupów w towarzystwie Tamsyn i Tess. Myślę, że chętnie ci pomogą. W tym czasie zajmę się specjalnym zezwoleniem. Mam nadzieję, że Cris udostępni nam na uroczystość swój dom przy St James's Square.

– Cóż... – bąknęła.

– Więc zgoda?

Caroline wstrzymała oddech, bo odniosła wrażenie, że za chwilę wskoczy do lodowato

zimnej wody.

– Dobrze – odparła. O dziwo, poczuła ulgę, ale nie chciała się w tej chwili nad tym zastanawiać.

– Zwołajmy służbę, która i tak jest poruszona dzisiejszymi wydarzeniami, wyjaśnijmy, kim jesteś, i przedstawmy cię jako moją przyszłą żonę. Nie sposób zataić tego, że wszystko odbywało się w tajemnicy, więc miejmy nadzieję, że służba jest lojalna i bezsensownie romantyczna.

„Bezsensownie romantyczna”. Caroline pomyślała, że ją również można opisać w ten sposób. W dodatku jest też idiotycznie lojalna, a przysięga małżeńska ma dla niej duże znaczenie.

Służba była podekscytowana wiadomością o planowanej uroczystości. Caroline obiecała, że poszuka nowej gospodyni. Chciała się zająć rzeczami praktycznymi, żeby nie myśleć z żalem o tym, co się stało. Tymczasem Gabriel skreślił całą masę listów, które przekazał woźnicy, a ten zawiózł je do wsi, by oddał je powożącemu dyliżansem pocztowym. Wspólnie zjedli kolację, w czasie której niewiele mówili, a następnie Caroline przeprosiła i od razu poszła do swojego pokoju.

Harriet, osobista służąca, którą zatrudniła jeszcze w Londynie, była na tyle bezpośrednia, że zapytała:

– Czy będzie mnie pani potrzebować, kiedy wyjedzie do Londynu, ee... *milady*?

– Tak, Harriet, potrzebuję pokojówki, a ty dobrze sobie z tym radzisz. Czy potrafisz ładnie upinać włosy i troszczyć się o drogie suknie? Będziesz też musiała dbać o moje klejnoty. Zrozumieć, jeśli zechcesz wybrać coś innego, i dam ci odpowiednie referencje.

– Och, *milady*, nauczę się wszystkiego – zapewniła z uśmiechem uszczęśliwiona Harriet.

– Już dużo potrafię.

To wszystko dzieje się naprawdę, pomyślała Caroline. Jestem zaręczona, wyznaczono datę ślubu. W dodatku boję się, że przyszły mąż przyjdzie do mnie dziś w nocy, i nie wiem, czy mu otworzę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dochodziła północ. Ubrana w przyzwoity szlafrok, Caroline siedziała w fotelu, trzymając przed sobą książkę, którą bez efektu próbowała czytać. Zaczęła się wahać, czy jednak się nie położyć. W tym momencie rozległo się pukanie od drzwi. Otworzyła je i cofnęła się, żeby przepuścić Gabriela.

Stał przez chwilę i siłą woli powstrzymywał pragnienie, by pochwycić Caroline w ramiona.

– Zastanawiałem się nad zaistniałą sytuacją i doszedłem do wniosku, że powinniśmy szczerze porozmawiać. – Wskazał otomanę, która stała obok toaletki.

Caroline pokręciła głową i ponownie zajęła miejsce w fotelu. Przez chwilę Gabriel zwlekał, ale ostatecznie zajął miejsce na otomanie i spojrzał na nią spod ciężkich powiek. Nie sądziła jednak, żeby był senny.

– Masz wiele wątpliwości, jeśli idzie o nasz związek. Cóż, wiem, że nie jestem pozbawiony wad, ale nie chcę papierowego małżeństwa. Nie zamierzam też do niczego cię zmuszać. Uważam, że w takiej sytuacji nie wolno uciekać się do szantażu. Możliwe, że znalazłoby się nawet inne rozwiązanie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Powiedz szczerze, czy przyjęłabyś moje oświadczenia, gdybym poprosił cię o rękę już w czerwcu?

To pytanie wprowadziło Caroline w stan zmieszania.

– Tak – odparła w końcu, zaskakując samą siebie. – Wydaje mi się, że bym się zgodziła.

– Dlaczego?

– Bo... – zawahała się – ...z wielu przyczyn. Zresztą, doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. – Wbiła wzrok w wycięcie koszuli Gabriela, odsłaniające fragment piersi porośniętej ciemnymi włosami. – Jesteś bardzo przystojny oraz inteligentny. Potraktowałeś mnie znacznie lepiej, niż na to zasługiwałam, i nie wykorzystałeś sytuacji. Wykazałeś olbrzymią hojność względem Anthony'ego.

– Rozumiem, takie połączenie wdzięczności z pociąganiem fizycznym.

Caroline nie miała pojęcia, czy go to bawi, czy złości.

– Poza tym byłeś o niebo bardziej atrakcyjny od tego, co miałam do dyspozycji – dodała. Tym razem zauważyła sarkastyczny grymas na jego ustach.

– Czy to się zmieniło? – spytał.

W odpowiedzi przecząco pokręciła głową.

– Wobec tego nie chcesz za mnie wyjść tylko dlatego, że uważasz, iż zostałem do tego zmuszony, tak?

– Tak – potwierdziła. O dziwo, wcale się tego nie wstydziła. Miała wrażenie, że w tej sytuacji liczy się tylko prawda.

– Jesteś bardzo szczerą, Caroline. Większość dam padłaby zemdlona, a nie przyznała się, że je ktoś pociąga.

– Muszę być szczerą wobec ciebie i siebie. Udawanie i wykręty w niczym nam nie pomogą. Gdybym nie uznała cię za atrakcyjnego, nie zaoferowałabym ci swoistej transakcji, co stawia w innym świetle moje tak zwane poświęcenie dla brata. Młode kobiety niby nie powinny zwracać uwagi na atrakcyjność mężczyzn, a najlepiej w ogóle nie podnosić oczu.

Gabriel odchrząknął, powstrzymując śmiech.

– Muszę przyznać – kontynuowała Caroline – że nie przeraża mnie to, iż będę dzielić z tobą łóżko. Może jestem tylko trochę zdenerwowana, ale to chyba naturalne?

Gabriel skinął głową i powiedział:

– Coraz bardziej podoba mi się pomysł zawarcia przez nas małżeństwa.

Uśmiechnął się w taki sposób, że Caroline splonęła rumieńcem. Pewnie dlatego też jej serce zaczęło bić szybciej.

– Dlaczego? – spytała. Wiedziała przy tym, że Gabriel nie ma zwyczaju kłamać.

– Może dlatego, że wcześniej nie musiałem włożyć tyle wysiłku w to, żeby zdobyć kobietę – odparł z wolna, jakby wciąż się nad tym zastanawiał. – Gdyby chodziło o kogo innego, pewnie już dawno bym się poddał.

Zmarszczyła brwi, słysząc te słowa.

– Tylko się z tobą drażnię – pospieszył z wyjaśnieniem. – Wyjdź za mnie, Caroline. Jesteś piękna i dzielna. Podziwiam cię za twoją odwagę i determinację.

Czy naprawdę mnie podziwia? Naprawdę uważa, że jestem piękna? – rozważała w duchu. Pragnęła Gabriela i nareszcie wiedziała, że on też jej pragnie, a w sumie tylko to się liczy. Mimo to powinnam odmówić, ale wiem, że jestem odpowiednią kandydatką na żonę i że zrobię wszystko, żeby nasze małżeństwo było udane, cokolwiek to może znaczyć.

– Dobrze – powiedziała.

– Wyjdiesz za mnie, choć znasz mnie i wiesz, że nie będę twoim wymarzonym mężem? – chciał się upewnić Gabriel.

Skinęła głową, a on spojrzał jej głęboko w oczy.

– Co powiesz na dzisiejszą noc?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Zgoda.

Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Gabriel patrzył na nią z mieszaniną podziwu i współczucia, gdyż Caroline wyglądała na przestraszoną swoją decyzją.

– Boisz się?

– Przecież ci mówiłam, że tak. A ty nie denerwowałeś się za pierwszym razem?

Mina Gabriela wskazywała, że trafiła celnie. Podeszedł do niej, położył dłonie na jej biodrach i lekko przyciągnął do siebie. Nawet przez szlafrok wyczuła ich ciepło. Po chwili pociągnął za pasek, który rozwiązał się i opadł na podłogę. Szlafrok rozchylił się, odsłaniając zwyczajną białą nocną koszulę.

– Za pierwszym razem ojciec zabrał mnie do ekskluzywnego burdelu i znalazł odpowiednią nauczycielkę. Jego synowie musieli mieć wszystko, co najlepsze – dodał z goryczą w głosie.

– Po śmierci ojca postąpiłem tak samo w stosunku do młodszych braci. Wsunął dłonie pod szlafrok. – Masz cudowne kształty – dodał. – Klasyczne.

– Nie podoba mi się to, co zrobił twój ojciec. Ile miałeś wtedy lat?

– Piętnaście. – Gabriel przyciągnął bliżej Caroline i pochylił się, by pocałować jej bark, który wcześniej odsłonił.

– Mniej niż Anthony!

– Później zajmujemy się jego edukacją.

Zanim się zorientowała, zdjął z niej szlafrok, a następnie nocną koszulę. Leżały u jej stóp, a ona stała naga.

W ciszy, jaka zapanowała w pokoju, słychać było jedynie ich przyspieszone oddechy. Gabriel odsunął się od Caroline i zaczął się powoli rozbierać. Zakłopotana, spuściła wzrok i dopiero po dłuższej chwili odważyła się go podnieść. Zobaczyła silnie umięśnioną klatkę piersiową, płaski brzuch, a niżej... Coraz bardziej speszona i zdenerwowana, nie zapanowała nad sobą i słowa niejako same wydobyły się z jej ust:

– Wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Miałam w domu dużą bibliotekę i widziałam róż-

ne sytuacje. A poza tym byliśmy razem w pustelni, tylko nie spodziewałam się tego... – Wykonała nieokreślony gest.

Gabriel przytulił ją do siebie.

– Włosy na twojej piersi są miękkie. Tak się zastanawiałam...

– Proszę bardzo, możesz dotykać, gdzie zechcesz. Nie przejmuj się „tym”. Mamy dużo czasu.

Był rozbawiony, ale wcale z niej nie kpił. Raczej zapraszał do wspólnej zabawy. Może warto spróbować? Poza tym zachowywał się tak, jakby zależało mu na niej, ale nie tylko na jej ciele.

– Tym? – powtórzyła.

– Raczej nim – poprawił. – Możesz go dotknąć.

Zawstydziała się, ale jednocześnie otarła się piersiami o jego umięśnione ciało. Poczula, że nagle stwardniały jej sutki. Jedną z nich ujęła w palce.

– Z twoimi też się tak dzieje? – spytała.

– Zobacz.

Poczula, że Gabriel stęzał, kiedy ich dotknęła. Wzięła więc jedną w usta, a on głęboko odetchnął. Po chwili ucałowała jego pierś i zaczęła przesuwać po niej dłońmi. Poczyniała sobie coraz śmiej, choć niepokoiła ją odsłonięta męskość Gabriela. Z tą częścią męskiego ciała zupełnie nie była oswojona.

– Masz masywną klatkę piersiową i twarde brzuch – zauważyła.

Powiodła palcem wzdłuż linii włosów w dół. Gabriel aż się zachłysnął powietrzem. Po chwili jego oddech wrócił do normy.

– Czy nie za dużo mówię? Może to cię irytuje?

– Nie, bo wiem, z czego się bierze. – Obrzucił Caroline długim spojrzeniem i dodał z zachwytem: – Ale jesteś piękna.

– Umiesz sprawnie rozebrać kobietę – powiedziała, co miało być komplementem. Pomyślała jednak, że nieco chybionym.

– Tak, radzę sobie całkiem nieźle nawet z gorsetami – przyznał Gabriel.

Przygarnął ją do siebie, a ona wyraźnie poczuła jego męskość. Posuwistymi ruchami dłoni przesuwał po jej plecach, tak że powoli się odprężyła. Nie musiała już mówić, żeby zagadać zdenerwowanie. Pomału oswajała się ze swoją i jego nagością. Aż jęknęła, gdy odsunął ją nieco od siebie i sięgnął po jej pierś. Poczula przyjemną falę ciepła, która rozeszła się po całym ciele. Zachęcony tą reakcją, Gabriel zaczął pieścić jej pierś, co zintensyfikowało doznania Caroline.

– Och, jak cudownie! – zawołała.

– To dopiero początek – szepnął jej do ucha.

Po chwili bez wysiłku wziął ją na ręce i ułożył na pościeli. Zesztywniała na moment, a on musiał to wyczuć, bo odsunął się i zaczął głaskać jej barki i ramiona, po czym schylił się i musnął jej usta, a następnie przesunął wargi na brodę i szyję.

Caroline znowu poczuła się odprężona. Mimo to Gabriel nie spieszył się, dopiero po jakimś czasie dotknął jej piersi, a kiedy nie zaprotestowała, a przeciwnie, wychyliła się ku niemu, wziął w usta jeden z jej sutków. Mimowolnie wydała z siebie gardłowy okrzyk. Nie miała pojęcia, co ją czeka dalej.

Tymczasem Gabriel przesunął się i obsypał pocałunkami jej brzuch, ale na tym nie poprzestał i zsunął się niżej. Poczula jego język na wewnętrznej stronie nóg, a po chwili tam, gdzie uda się schodzą. W tym momencie straciła samokontrolę. Chwyciła głowę Gabriela i konwulsyjnym ruchem przyciągnęła do siebie, czując dojmującą potrzebę bliskości. Chciała go dotykać i pieścić, aby doświadczył tego co ona, żeby stali się jednością, choć do końca nie wiedziała, co

to może oznaczać.

Nawet nie przyszło jej do głowy, że powinna wstydzić się takiego myślenia i zachowania. Świat i jego zasady przestały się liczyć. Byli tylko oni i chcieli dać sobie tyle rozkoszy, ile tylko zdołają.

Gabriel na chwilę oderwał się od Caroline, żeby na nią popatrzeć.

– Jesteś piękna i cudownie reagujesz. Pozwól, że się tobą zajmę.

Poruszyła głową na poduszce, co miało oznaczać zgodę. Gabriel nie ustawał w pieszczotach, a gdy ona instynktownie rozchyliła uda, on wsunął dłoń głębiej, docierając do najbardziej intymnego miejsca kobiecego ciała, i zaczął je pieścić. Poczula, że narasta w niej niezwykła przyjemność, a jednocześnie silne pragnienie połączenia się z Gabrielem. Chciała, by ją wypełnił, żeby nareszcie złączyli się w jedno. Znowu krzyknęła pod wpływem rozlewającej się po ciele rozkoszy i przyciągnęła Gabriela. Mocno pocałował ją w usta, a potem...

– Aj! – Poczula ból, ale nie chciała, żeby zostawił ją samą, i wbiła palce w jego barki. Po paru pchnięciach Gabriel opadł obok niej, głośno wzdychając.

– Przepraszam – szepnął.

– Nic takiego – powiedziała, jeszcze nie będąc w stanie otworzyć oczu. Wszystko wokół niej wirowało.

– Zaraz będzie lepiej.

Kiedy wreszcie uniosła powieki, zauważyła, że leżą z głowami przy sobie. Dotknęła twarzy Gabriela i się uśmiechnęła.

– Już jest dobrze.

Czula lekki dyskomfort, ale zapomniała o nim i zaczęła pieszczotliwymi ruchami gładzić najpierw jego policzki, a potem szyję i klatkę piersiową. Kiedy dotarła do brzucha, Gabriel zaczął szybciej oddychać. Caroline świadomie zniżyła dłoń.

– Zaraz. – Przesunął się i wytarł o coś członek, ale po chwili znów był przy Caroline.

Dotknęła jego męskości, a on ponownie głośno odetchnął. Nie chciał jej sam pieścić, w obawie że znowu jej zapragnie, a wołał, aby Caroline odpoczęła po pierwszym miłosnym akcie. Jednak narastająca w nich obojgu namiętność wzięła górę. Tym razem Caroline kochała się z Gabrielem bardziej świadomie, czując każdy jego ruch. Zdawała sobie sprawę, że stara się być ostrożny i panować nad sobą. Dopiero na koniec przyspieszył i wziął ją z głośnym okrzykiem, wynosząc ich oboje na wyżyny rozkoszy.

Caroline była trochę obolała, ale w cudownym nastroju. Przepelniało ją poczucie szczęścia. Zaufa Gabrielowi, zostanie jego żoną. Kocham go i zrobię wszystko, żeby nasze małżeństwo się powiodło, pomyślała.

Kiedy uniosła się na łokciu, żeby na niego spojrzeć, okazało się, że Gabriel śpi. Wyraźnie odprężony, bez maski cynizmu na twarzy, wyglądał młodziej. Na jego ustach gościł pełen zadowolenia półuśmiech. Umościła się obok ukochanego i wsłuchiwała w bicie jego serca. Ten dźwięk będzie mi towarzyszył przez resztę mojego życia, pomyślała i zamknęła oczy. Sen spłynął na nią niepostrzeżenie, jakby był księżycową poświatą.

Gabriel obudził się rano i stwierdził, że czuje się wspaniale. Miał przy sobie Caroline – przywarła do niego, jakby nawet we śnie potrzebowała bliskości. Wprawdzie pozbawił ją dziewictwa przed ślubem, ale nie czuł się z tego powodu winny. Przynajmniej nie zmienił zdania co do naszego małżeństwa, pomyślał. Wcześniej nie rozmawiał tak otwarcie z żadną kobietą. Szczerść może dobrze wróżyć ich związkowi, ale może też być groźna. Niewinne kłamstewka i wykręty często pomagają utrzymać małżeństwo. Czyżby oni mieli być inni?

W każdym razie, o ile można wysnuwać wnioski na podstawie tej jednej nocy, będą się cieszyć udanym pożyciem. Wyglądało na to, że Caroline jest zmysłową kobietą, która nie będzie

tłumić naturalnych instynktów. Wydawało mu się też, że jest otwarta na poszukiwania, co powinno urozmaicić ich związek.

Będzie miał żonę, niedługo pewnie dzieci, więc nie będzie mógł sobie pozwolić na kawalerskie szaleństwa. Pragnął, aby Caroline była z nim szczęśliwa, gdyż z pewnością na to zasługiwała. Stanie się też dobrą hrabiną, bo wie, na czym polegają związane z tytułem obowiązki, a sądząc po jej relacjach z Anthonym, będzie w przyszłości troskliwą matką. Z przyjemnością pomyślał też o tym, że będzie mógł zabierać żonę na bale organizowane przez Aleksa i Crisa.

Wyznaczy Caroline wystarczającą kwotę na osobiste wydatki, tak by nie musiała się ograniczać, oraz zapewni dużą swobodę. Kiedy zajdzie w ciążę, będzie się mogła przeprowadzić do Edenvale i zarządzać posiadłością. Nie powinna się obawiać, że Gabriel złamie jej serce. Lubią się, ale pobierają ze względu na okoliczności, co on szczerze jej powiedział. Caroline jest inteligentna i nie powinna mieć złudzeń w związku z uczuciową stroną ich związku. Przy tym zastrzeżeniu zależało mu, żeby Caroline była bezpieczna i szczęśliwa. Nie trafi już w łapy Woodruffe'a, co miało swoje znaczenie.

Przeciągnął się i przesunął dłonią po jej brzuchu. Tak, nie powinno im być źle.

– Dzień dobry – szepnął.

Caroline uchyliła powieki, by sprawdzić, co się dzieje.

– Och, Gabriel.

– Mam nadzieję, że nie spodziewałaś się nikogo innego. Dobrze spałaś?

– Nawet bardzo. – Wyciągnęła przed siebie ramiona, ukazując jędrne, choć niezbyt duże piersi.

Ten gest był całkowicie naturalny; Caroline po prostu musiała się przeciągnąć i wcale nie wstydziła się Gabriela. On uznał go za uroczy – niczym przebudzenie bogini. Pochylił się, pocałował najpierw jej szyję, a potem wgłębienie między piersiami.

– Boli cię? Jesteś poobcierana?

Te pytania sprawiły, że się zarumieniła i serce zabiło jej szybciej.

– Troszkę – odparła.

Zrzucił z niej przykrycie, rozchylił jej nogi i się pochylił.

– Gabrielu!

– Cii, nie zwracaj na mnie uwagi. Możesz nawet zasnąć. – O ile zdołasz, dodał w duchu. Ujął Caroline za biodra i zaczął pieścić językiem jej kobiecość.

Początkowo nie wiedziała, co się z nią dzieje. Potem zaczęła unosić biodra w rytm kolejnych ruchów jego języka, co sprawiło, że narastało w niej niezwykle, dojmujące uczucie rozkoszy, które zagarnęło ją całą. Gabriel pozwolił jej dość do siebie, po czym się kochali. Caroline nie wiedziała, jak to się stało, że głośno krzyczała, gdy dochodziła szczytu rozkoszy. Do tej pory wydawało jej się, że jest raczej powściągliwa i nie ulega silnym emocjom.

– Jakie to dziwne – szepnęła później, rozleniwiona po namiętym miłosnym akcie.

– Będziemy musieli to często powtarzać, żeby się oswoić – powiedział Gabriel.

Zaśmiała się lekko i do niego przytuliła, a on nie posiadał się z zadowolenia. Małżeństwo z Caroline powinno być naprawdę udane i przyjemne, o ile ograniczą się do przyjaźni i seksu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Dzień dobry, milordzie. – Lokaj markiza Avenmore powitał Gabriela lepiej, niż na to zasługiwał, zważywszy na to, że pojawił się w domu przy St James's Square o godzinie dziewiątej rano. – Państwo jedzą właśnie śniadanie, ale jeśli zechce pan poczekać w salonie, powiadomię ich o pańskiej wizycie.

– Dołączymy do nich, Benson. Każ podać dwa dodatkowe nakrycia.

– Tak jest, milordzie. – Lokaj nie przewrócił oczami, choć Gabriel podejrzewał, że był tego bliski. – Czy mam zaanonsować pana i lady...

– Nie trzeba. – Wziął Caroline za łokieć i wprowadził do holu, skąd skierowali się do jadalni. – Dzień dobry.

– I co zbroiłeś tym razem? – spytał Cris, odkładając na stół obok nakrycia „Timesa”, którego przed chwilą czytał. – Dzień dobry, lady Caroline.

– Cris! – upomniała go Tamsyn, która wstała od stołu, żeby uściskać Caroline. Zmierzyła bacznym wzrokiem Gabriela, ale jego też uściskała. – Sądzę, że się pobieracie, prawda? Siądźcie i opowiedzcie o wszystkim.

Gabriel i Caroline wymienili zdziwione spojrzenia.

– Boję się nawet pytać, jak zgadłaś. – Gabriel odsunął krzesło dla narzeczonej, a następnie zajął sąsiednie. – To pewnie jakieś czary z Devon.

Tamsyn potrząsnęła głową.

– Raczej kobiecy instynkt. Wystarczyło na was spojrzeć, by się domyślić.

– Co się stało? – Cris doskonale zdawał sobie sprawę, że decyzja nie wynikała z nagłego przyływu romantycznych uczuć.

– Ojciec odnalazł mnie w Springbourne – odparła Caroline, która chciała być wobec nich całkowicie szczerą. – Gabriel akurat był na miejscu.

– Caroline szlachetnie ocaliła to, co zostało z mojego honoru, godząc się wyjść za mnie za mąż. – Gabriel zauważył, iż narzeczona mocniej zacisnęła palce na nożu i widelcu. Musisz do tego przywyknąć, moja droga, dodał w duchu. Życie ze mną nie będzie cudownym romantycznym snem.

– Masz szczęście – orzekł Cris. – Gratuluję wam obojgu. Jesteśmy do waszej dyspozycji. Co możemy dla was zrobić?

– Nie wiem, czy mogę o to prosić, ale Gabriel wspomniał, że moglibyśmy skorzystać z waszego domu.

Caroline była spokojna i pozbierana. Przez moment wydawało mu się nawet, że zaakceptowała całą sytuację. Po chwili jednak uświadomił sobie, że może udawać, czego zapewne nauczyła się, przebywając z ojcem. Nie chciał, żeby wobec niego wykorzystywała tę umiejętność.

– Gabrieliu?

Popatrzył na zatroskaną Tamsyn, a potem jego wzrok powędrował za jej wzrokiem. Dopiero teraz zauważył, że uszkodził delikatną porcelanową filiżankę, ściskając ją w dłoni. Do diabła, co się ze mną dzieje?

– Bardzo przepraszam, jestem taki niezdarny – zaczął się tłumaczyć. – Naprawdę bardzo mi przykro, Tamsyn. Przyślę wam swój serwis.

Rozejrzał się jakby obudzony ze snu i spostrzegł, że Cris rozmawia z Caroline.

– Nie przejmuj się tym. Kupiłam ją w salonie pana Wedgwooda parę dni temu. Zdaje się, że ma sporo takich samych. – Podała mu inną filiżankę. – Czy z tobą wszystko w porządku?

– Oczywiście. Spotkanie z Knightonem było bardzo niemiłe dla Caroline. Wściekał się, krzyczał, ciskał. Jestem bardzo zadowolony z takiego rozwiązania.

– Rozumiem. Jako córka hrabiego jest doskonałą partią. To dla ciebie bardzo ważne.

Gabriel pochylił lekko głowę.

– Czy kiedykolwiek wybaczysz, że sprzeciwiałem się twojemu małżeństwu z Crisem?

– Ależ tak. Pod warunkiem – popatrzyła na niego groźnie – że będziesz dobrym mężem dla Caroline.

– Taki mam zamiar.

– Tak sądzę. Boję się tylko, że możemy inaczej rozumieć pojęcie „dobry mąż”... – Tamsyn zawiesiła głos.

Gabriel pomyślał, że od początku się jej obawiał. Uznał, iż jest w niej coś niepokojącego, czego do końca nie potrafi zrozumieć.

– Daleko mi do Crisa, który jest wcieleniem wszelkich cnót – odparł niemal automatycznie i pomyślał, że zaraz dostanie za swoje.

Tymczasem Tamsyn się roześmiała.

– Czy widzisz w tym coś śmiesznego, kochanie? – zareagował Cris.

– W tym, że Gabriel uważa cię za wcielenie wszelkich cnót? Jak najbardziej.

– Czyżbym nim nie był?

Gabriel nigdy nie widział tak czułego wyrazu oczu przyjaciela jak teraz, gdy patrzył na żonę.

– Przynajmniej się starasz, kochanie – odparła ugodowo Tamsyn.

Cris skinął głową, a następnie zwrócił się do Gabriela:

– Bardzo podoba mi się twoja opinia, choć z drugiej strony, nie wiem, czy w ogóle wiesz coś o jakichkolwiek cnotach.

– Gabriel ma wiele cnót – wtrąciła się Caroline. – Nie pozwolę go obrażać.

– On tylko się ze mną drażni – wyjaśnił Gabriel, a kiedy wciąż miała niepewną minę, dodał: – Mężczyźni często tak robią, kiedy się przyjaźnią.

– A jeśli się nie przyjaźnią? – zacięwała się.

Gabriel zastanawiał się chwilę.

– To też.

Tamsyn pokiwała głową.

– Mówi prawdę. Im bardziej są zaprzyjaźnieni, na tym więcej sobie pozwalają – dodała. – Poza tym pamiętaj, że mężczyźni niechętnie okazują uczucia. Popatrz na nich, jacy są teraz speszzeni.

– Właśnie. – Cris wstał od stołu. – Ponieważ obaj zjedliśmy, pozwolicie, że będziemy się peszyć we własnym towarzystwie, a wy w tym czasie możecie pogadać o przygotowaniach do ślubu. Chodźmy do biblioteki, przyjacielu, żeby leczyć nasze rany.

– Znam cię od lat, a nadal nie wiem, co sądzić, kiedy masz taką minę – zauważył Cris, kiedy zajęli miejsca przy kominku w bibliotece. – Nie wiem, czy jesteś zadowolony, czy też przeciwnie. Czy twoim zdaniem robisz rzecz honorową, czy też nie. Zresztą, dlatego nigdy nie gram z tobą o poważniejsze kwoty.

– I słusznie – przyznał Gabriel.

Zdziwiło go, że nie zareagował niechęcią na pytania przyjaciela. Miał wrażenie, że Cris wypowiada głośno to, czego on sam nie potrafił zwerbalizować i na co nie zna odpowiedzi. Zaistniała sytuacja wydawała mu się bardziej skomplikowana niż to, co do tej pory wydarzyło się w jego życiu.

– Nie zapominaj, że musiałem podjąć tę decyzję nagle, bez zastanowienia. Mimo to je-

stem z niej całkiem zadowolony. Caroline jest świetną kandydatką na żonę, pomijając jej strasz- nego ojca, z którym nie muszę się spotykać. Podziwiam ją, poza tym nawzajem się pociągamy.

– O, to doskonale widać! – Cris się zaśmiał.

– Wydaje się jej, że okoliczności zmusiły mnie do wystąpienia z matrymonialną propo- zycją. Zresztą, w końcu przyjęła moje oświadczyzny, bo nie podobała jej się ich alternatywa.

Cris spowaźniał i skinął głową.

– Im dłużej myślę o Caroline, tym lepszy wydaje mi się twój wybór – powiedział i wypił parę łyków kawy, którą wcześniej podano do biblioteki.

– Będzie musiała sobie poradzić z moją nie najlepszą reputacją. Może przeniesie się na wieś? Powinna tam być szczęśliwsza, kiedy zajmie się wychowaniem dzieci.

– W gruncie rzeczy nie chodzi o twoją reputację, prawda?

– Zawsze uważałem, że powinieneś zostać prawnikiem, najlepiej sędzią. Wszyscy by się ciebie bali. – Gabriel też skorzystał z przyniesionej przez lokaja kawy. – Racja. Po prostu nie mam pojęcia, jak być przyzwoitym mężem. Będę dla niej dobry, postaram się o nią troszczyć, ale... Żadne z nas nie wychowało się w szczęśliwej rodzinie. Wiesz, jaki był mój ojciec, a jej wcale mu nie ustępuje. Nawet ją pobił.

– Czy ona wie, że macie sporo wspólnych doświadczeń?

Gabriel przecząco pokręcił głową.

– Zrozumie to, kiedy zobaczy twoje plecy. A może już je widziała?

– Jeszcze nie. – Gabriel poruszył się niespokojnie w fotelu, jakby znów zabolowały go daw- ne rany, po których zostały blizny, a potem zmienił temat: – Jak wy to robicie, ty, Alex, Grant? Wasze żony wydają się szczęśliwe.

– Sprawia to miłość – odparł Cris. – Rozumiem, że to coś nowego dla nas wszystkich, pewnie dla większości arystokratów. Ożeniliśmy się z kobietami, które wiedziały, co to uczucie i serdeczność. Czy kochasz Caroline?

– Nie. – Gabriel był tego pewny. Niespodziewanie pojawiła się w jego życiu, a on podzi- wiał ją i czuł do niej sympatię.

– A ona ciebie kocha?

Mam nadzieję, że nie, pomyślał. Nie chciał zranić Caroline. Wolał, żeby ich stosunki utrzymały się na przyjaznej stopie.

– Mówiłem ci, że zostaliśmy zmuszeni do ślubu.

– Jeśli chcesz mojej rady, chociaż pewnie nie, to opowiedz jej o swojej rodzinie.

– A jak uzna, że pójdę w ślady ojca, i czym prędzej ode mnie ucieknie?

– Zrozumie, że nigdy taki nie będziesz, wręcz przeciwnie. – Cris zadumał się na chwilę. – A może zrozumie jeszcze więcej. Coś, czego sami nie pojmujemy...

– Nie ma co, bardzo mi pomagasz – rzekł z przekąsem Gabriel, choć w jego głowie zro- dziła się myśl, że przyjaciel może mieć rację.

– Nieważne. Może Alex by do nas dołączył i urządzilibyśmy sobie wieczór kawalerski? – spytał Cris i dopił resztkę kawy.

– Świetny pomysł – ucieszył się Gabriel. – Mówiłem ci, że znalazłem nowe piekielko przy Hill Street?

– Nie będę z tobą grał! Wiesz, ile potrafi wydać żona?

Gabriel wciąż się uśmiechał, zbierając się do wyjścia. Cieszył się, że może liczyć na przy- jaciół. Żywił przekonanie, że nigdy go nie zawiodą.

– Przekaż pozdrowienia Caroline – zwrócił się do Crisa – i powiedz jej, że zajrzę jutro. Pewnie wraz z twoją żoną omawiają ważne sprawy.

Przeszedł do holu, założył kapelusz, wciągnął rękawiczki i opuścił dom przyjaciela. Ru-

szły w górę King Street, mijając po drodze Almacka. Tak, dobrze, że ma przyjaciół, do których może się zwrócić w każdych okolicznościach.

– Zapewniam panią, madame Fleur, że choć będzie to cichy ślub, to jednak bardzo ważny – podkreśliła Tamsyn z taką determinacją, że modniarka popatrzyła na obie klientki z nowym zainteresowaniem. – Może pani nie tylko uszyć suknię dla przyszłej hrabiny Edenbridge, ale też zajęć się całą jej garderobą i udowodnić, że słusznie wybrałam właśnie panią.

W pracowni wisiało kilka niewykończonych sukien, co wskazywało na to, że modniarka nie narzeka na brak zamówień. Najwyraźniej nie chciała jednak rozgniewać markizy Avenmore.

– Ależ oczywiście, *milady*. – Modniarka w końcu podjęła decyzję. – Będę musiała przełożyć kilka prac, ale chętnie zajmę się garderobą lady Caroline. Rzeczywiście chodzi o całą?

– O wszystko poza suknią na dwór królewski. Ta może poczekać. – Tamsyn pominęła milczeniem fakt, że być może w ogóle nie będzie potrzebna.

Dwie godziny później już w domu wciąż zajmowały się listą zakupów.

– Szewc, gorseciarka, koronczarka – wyliczała Tamsyn – To wszystko jeszcze przed nami. – Poza tym pończoszarka i fryzjerka. Potrzebuję kartki papieru. Powinam to zapisywać, bo potem coś nam umknie. Może odpoczniesz w tym czasie w bawialni, bo widzę, że planowanie zakupów nie przypadło ci do gustu. Zadzwoń, to służba przyniesie ci herbatę i ciasteczka.

Caroline odetchnęła z ulgą.

– Jaką herbatę?! Potrzebuję brandy – mruknęła pod nosem.

W holu zastała młodego człowieka trzymającego w ręku skórzaną teczkę.

– Lady Caroline? Benson powiedział, że mogę tu na panią zaczekać.

– Czy pan Louis Stone? – spytała, zauważając jasne włosy i zielone oczy. Młody człowiek był wyraźnie niższy od Gabriela.

– Tak. – Popatrzył na nią krótkowzrocznymi oczami. – Chyba się nie spotkaliśmy wcześniej, prawda?

– Nie, ale Gabriel opowiadał mi o panu. Właśnie miałam się napić herbaty, może pan dołączy?

Zaprosiła go do bawialni i zadzwoniła po służbę.

– Cieszę się, że mogę poznać kogoś z rodziny Gabriela. Czy mieszka pan na stałe w Londynie?

– Nie, spędzam tu tylko wakacje. Na początku października znowu jadę do Cambridge. Na razie zatrzymałem się u Gabriela i staram mu się pomóc na tyle, ile potrafię.

Pełno w nim energii i entuzjazmu, jak w Anthonym, pomyślała, i niewątpliwie jest od niego starszy.

– W czym konkretnie?

Zaczął jej wyjaśniać, a w tym czasie służba przyniosła herbatę i ciasteczka. Rozmowa wydała jej się odświeżająca po uciążliwej wyprawie do miasta. W dodatku widać było, że Louis uwielbia brata. Gabriel nawet o tym nie wspomniał.

– Czy często spotyka się pan z braćmi? Nie byłam jeszcze w Edenvale i czekam niecierpliwie na ten wyjazd. Zapewne cała rodzina spotyka się tam tak często, jak to możliwe.

W tym momencie Louis zeszywniał i spochmurniał.

– Niezbyt często – bąknął. – Ben służy w wojsku i przebywa w swoim oddziale, George musi na co dzień troszczyć się o parafian, a Gabriel raczej unika, to znaczy nie przepada za Edenvale, bo woli Londyn. A ja w czasie wakacji i ferii odwiedzam przyjaciół. W tym roku wyjątkowo byliśmy tam dłużej, bo Gabriel zaczął mnie uczyć zarządzania majątkiem ziemskim.

– Proszę powiedzieć mi coś więcej o Edenvale. Gabriel milczy na ten temat, a pewnie z rodziną posiadłością wiążą się cudowne dziecięce wspomnienia.

Louis stał się jeszcze bardziej ponury.

– Nigdy nie przepadałem za tym miejscem – zaczął ostrożnie. – Nie ma w nim nic szczególnego. Napisałem już do Bena i George’a, powinni więc przyjechać na ślub. Mam ładny charakter pisma, co można by wykorzystać przy zaproszeniach na ślub.

Co takiego było w tej posiadłości, że żaden z nich nie chciał o niej mówić? – zastanawiała się Caroline. Odniosła wrażenie, że kryje się w tym tajemnica. Założyła, że właśnie tam pojedą po ślubie. Teraz jednak uświadomiła sobie, że Gabriel ani razu nie poruszył tej kwestii. Uznała, że nie ma sensu próbować się czegoś dowiedzieć od Louisa.

– Jestem pewna, że markiza Avenmore z przyjemnością skorzysta z pańskiej pomocy. Sekretarz markiza ma i tak bardzo dużo pracy. A oto i ona. – Oboje wstali, by się przywitać z gospodynią. – Pozwoli pan, że przedstawię markizę Avenmore, a to jest brat Gabriela, pan Louis Stone.

Młodzieniec złożył głęboki ukłon, a następnie wymienili uściski dłoni. W tym momencie w salonie pojawił się Benson.

– Hrabia Edenbridge, *milady* – zaanonsował.

Gabriel nie czekał, aż go poproszą, i wparował do bawialni.

– Tamsyn, Caroline – rzekł z uśmiechem. Następnie jego wzrok padł na brata. – Louis, co tutaj robisz?

– Przyszedłem, żeby zaproponować pomoc. Załatwiłem już wszystko, o co mnie prosiłeś.

– Naprawdę? Widzę, że się rozgościłeś. – Gabriel zerknął niechętnie na talerzyk z okruszkami, który stał na stoliku obok krzesła zajmowanego przez Louisa.

– Bardzo się cieszę, że mogłam poznać twojego brata – wtrąciła Caroline. – Właśnie rozmawialiśmy o Edenvale.

– A o czym konkretnie?

– Wyjaśniłem lady Caroline, że niewiele jej mogę powiedzieć, bo rzadko tam bywam.

– Nawet nie wiem, gdzie to jest – zauważyła Caroline, próbując w ten sposób rozładować napiętą atmosferę. – Chciałabym zobaczyć tę posiadłość.

– Zajrzemy tam, jak będziemy w Brighton – rzekł bez zbędnego entuzjazmu Gabriel.

– A nie pojedziemy tam po ślubie?

– Udamy się do Brighton. Edenvale wymaga remontu, a poza tym uznałem, że spodoba ci się nad morzem. Byłaś tam wcześniej?

– Nie byłam – odparła Caroline i dodała w duchu: Doskonale wiem, że nie powinnam dalej pytać o Edenvale. – Myślę, że będzie cudownie, byle tylko sprzyjała nam pogoda.

– Doskonale. Przepraszam, ale muszę z Crisem omówić wybór win. Postaraj się pomóc, Louis, zobaczymy się na Mount Street – zwrócił się do brata, a następnie zawahał się i spojrzał na narzeczoną. – Poprosiłem Crisa, żeby był moim przyjacielem. Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, by Alex wprowadził cię do ślubu?

– To świetny pomysł. Alex jest ogólnie szanowany.

Gabriel skinął głową i wyszedł

– Czy potrzebny jest ktoś taki? – zdziwił się Louis, po czym się zaczerwienił. – Przepraszam, nie powinno się chyba zadawać takich pytań.

– Chodzi o to, żeby zażegnać skandal – wyjaśniła Tamsyn.

– Jaki skandal? Ach, ten z porwaniem... – Louis zaczerwienił się jeszcze bardziej. – Przepraszam, pójdę poszukać sekretarza markiza Avenmore.

– O co w tym wszystkim chodziło? – Caroline spojrzała na Tamsyn, kiedy zostały same.

– Nie wiem. Musisz zapytać Gabriela.

– Nie, ma teraz dosyć spraw na głowie. Jeśli zechce, sam mi o tym powie.

– Jesteś bardzo ufna. Można by pomyśleć, że się w nim zakochałaś... – powiedziała z namysłem Tamsyn. – Może jeszcze ciasteczko?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Głęboki wdech, głowa do góry – zakomenderował Alex, a następnie podał ramię pannie młodej. – Wyglądasz wspaniale! Na pewno zrobisz wrażenie na Gabrielu, nie mówiąc o zaproszonych gościach. Wszystkie damy zzielenieją z zazdrości.

Caroline zaśmiała się, ale niezbyt pewnie. Wciąż była spięta, choć obecność Aleksa działała na nią kojąco.

– Dziękuję – szepnęła.

– A teraz idziemy. – Alex poprowadził ją do szczytu schodów, po czym zatrzymał się na chwilę, by panna młoda w razie potrzeby mogła poprawić ślubny strój.

Na dole zgromadzili się wszyscy domownicy, a także służba i goście. Caroline była wdzięczna Tamsyn i Tess za wysiłek, który włożyły wraz z mężami w przygotowanie uroczystości. Tess powiedziała jej, kogo zaprosiły, ale Caroline miała w tym momencie pustkę w głowie. Minionej nocy prawie nie spała, martwiąc się o to, co może się zdarzyć, na przykład że jej ojciec pojawi się z bronią w ręku albo arcybiskup odmówi wydania specjalnego zezwolenia na ślub lub w ostatniej chwili Gabriel zmieni zdanie, czemu wcale by się nie dziwiła. Kiedy już udało jej się poskromić te strachy, ogarnął ją lęk przed małżeństwem.

– Oddychaj – powtórzył Alex, kiedy dotarli do salonu.

Zobaczyła Gabriela – stał po drugiej stronie rozległego i eleganckiego pokoju i wyglądał inaczej niż zwykle. Miał na sobie wytworny frak, nieskazitelnie białą koszulę i jedwabne bryczesy. Zbliżył się do niej z uśmiechem.

– Będziesz wspaniałą hrabiną – szepnął.

Ruszyli między rzędami krzeseł, ustawionych dla najbardziej znamienitych gości. Caroline miała wrażenie, że płynie w powietrzu.

– To ta suknia.

Modystka rzeczywiście stanęła na wysokości zadania i przygotowała jej piękną kremową kreację. Na jej szyi lśniły dwa sznury pereł, uzupełnione o kolczyki z perłami.

– Nie, to ty, moja droga. Jesteś naprawdę urocza. Jestem dumny z tego, że zostanę twoim mężem.

Przez moment gotowa była mu wierzyć, ale przypomniała sobie, że nie powinna liczyć na zbyt wiele. Raczej cieszyć się chwilą, tym, że ma go przy sobie i że mogą być razem.

– I jak się czujesz po ślubie? – spytał Gabriel, kiedy przejeżdżali powozem przez Brixton.

Caroline zdjęła kapelusz i westchnęła z ulgą. Mieli przed sobą sześć godzin jazdy. Była blada i miała cienie pod oczami, choć wciąż wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

– Bardzo dobrze, ale wcale nie mam poczucia, że zostałam hrabiną – odparła. – Poproszę Harriet, żeby zwracała się do mnie „hrabino Edenbridge”, to może się przyzwyczaję. A ty jak?

– Wspaniale. Co prawda, przed ślubem musiałem podpisać niezliczone dokumenty, ale wynagrodził mi to widok mojej świeżo poślubionej żony. Na szczęście Cris i Alex zajęli się wszystkim innym. Mam wrażenie, że wieziemy ze sobą olbrzymi bagaż, ale nie wiem do końca, co on zawiera – zażartował.

– Możesz poczekać, aż pojawią się rachunki, wtedy będziesz wiedział dokładnie. Zdaje się, że dałeś *carte blanche* na zakupy Tamsyn i Tess, co nie było rozsądnym posunięciem. Mam nadzieję, że ojciec przekaże ci mój posag. Czuję się źle, gdyby tego nie zrobił.

– Dałaś mi siebie, to wystarczy. Jestem wystarczająco bogaty, aby utrzymać nas dwoje.

– Dziękuję. – Caroline przytuliła się do męża.

Milczała, kiedy przejeżdżali przez Streatham, i Gabriel zaczął się zastanawiać, czy nie zasnęła.

– Polubiłam twoich braci – odezwała się nagle.

– Naprawdę?

– Ben musi być dobrym oficerem. Ma tę samą potrzebę dowodzenia co ty i pewnie bardzo dba o podwładnych. Zresztą, tę cechę też macie wspólną.

– Tak? Nikim nie dowodzę, bo pewnie wynikłyby same kłopoty. Do dzisiaj nie miałem nikogo, kim mógłbym się zajmować.

– George też przypadł mi do gustu. Muszę powiedzieć, że jest nieprzyzwoicie przystojny jak na duchownego. Biedak przez całe życie będzie musiał unikać starych panien ze złamanym sercem. Na pewno będzie wspaniałym biskupem; Louis wspomniał, że chce nim zostać.

– To prawda, że jesteście bardzo podobni – stwierdził Gabriel, choć Caroline niczego takiego nie powiedziała.

– George jest bardziej przystojny niż ty.

– Rozumiem, że po prostu ci się bardziej podoba. A Louis?

– Och, jest po prostu najmiłszy z was wszystkich. Tak bardzo chce być użyteczny. To nie przypadek, że zgłosił się do pomocy. Jest w ciebie wpatrzony jak w obraz.

– Nonsens. Bracia unikają mnie jak zarazy, chyba że potrzebują pieniędzy czy też zatrudnienia jak w przypadku Louisa.

– Nic podobnego, podziwiają cię – zaoponowała, zastanawiając się, czy Gabriel mówi szczerze. – Nie udało mi się porozmawiać z nimi wszystkimi naraz, ale i tak w każdej rozmowie mówili, jak dużo ci zawdzięczają. Prawdę powiedziawszy, nawet mnie to dziwiło, bo chyba rzadko się widujecie.

Gabriel poruszył się niespokojnie na swoim miejscu, które nagle wydało mu się niewygodne. Mogło chodzić jedynie o ich dzieciństwo i to, co się wtedy działo. Żaden z braci nie wiedział, ile wysiłku włożył w to, by ich chronić, a jedynie Louis był świadkiem tego, co zakończyło te ponure lata. Na szczęście był wówczas zbyt mały, żeby cokolwiek zapamiętać. Czasem pokpiwał z Caroline, że jest tak oddana Anthony'emu i że tyle była gotowa poświęcić dla uratowania jego majątku, a tymczasem uczynił dla swoich braci nawet więcej, ale nie lubił o tym mówić.

– Zaprosisz ich do nas, prawda? – spytała po chwili Caroline, opierając głowę na jego barku. – W domu przy Mount Street są pokoje gościnne, ale przypuszczam, że w Edenvale jest ich znacznie więcej. – Odsunęła się i popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Co takiego powiedziałam, że zrobiłeś się sztywny?

– Żaden z nas nie przepada za Edenvale.

– W takim razie trzeba to będzie zmienić. Nie ma sensu utrzymywać dużego domu, w którym się nie bywa – orzekła Caroline i ponownie przytuliła się do męża.

Gabrielowi ten gest sprawił przyjemność. Stwierdził w duchu, że wcale się na nią nie gniewa, i w tym momencie zarobił niespodziewanego kuksańca pod żebro.

– Au!

– Zdradź, o co chodzi z Edenvale?

– Cóż, masz rację, dom rzeczywiście jest obszerny. Można co jakiś czas do niego zajrzeć. Zapewne byłoby dobrze tam zamieszkać, kiedy urodzisz dzieci. – Poczul, że z kolei Caroline zesztyniała. – Nie spędziliśmy tam zbyt szczęśliwego dzieciństwa, to wszystko. Nasza matka zmarła, kiedy miałem czternaście lat, Ben jedenaście, George dziesięć, a Louis tylko cztery. Ojciec nie był zbyt sympatyczny. – Gabriel zamierzał na tym poprzestać.

– Rozumiem, że nie chcesz o tym mówić – podjęła Caroline, gdy wjechali do Croydon – ale chyba nie odstawisz mnie do tego domu i w ogóle nie będziesz tam zaglądać? Upprzedzam, że

na to się nie zgodzę. W związku z tym trzeba zmienić zwyczaj unikania Edenvale.

– Jak uważasz – odparł Gabriel. – Powiedz lepiej, dlaczego nigdy nie byłeś w Brighton. Twojego ojca na pewno pochłaniał miejscowy salon gier.

– O tak, bardzo go lubi – przyznała. – Uważał jednak, że nie ma potrzeby zabierać rodziny, skoro mamy bardzo ładny dom na wsi. Opowiedz mi o Brighton. Co tam można robić?

– Wynająłem dom z widokiem na Steine. To duże szczęście, że udało się go dostać, ale zdaje się, że to z powodu kłótni między właścicielką a jej byłą lokatorką.

Gabriel opowiedział żonie o wieczorkach tańczących i bibliotekach, spacerach nad morzem, a także o słynnym Royal Pavilion z jego wątpliwą estetyką^[3]. W tym czasie minęli Crawley.

– Świetnie, mamy za sobą spory kawałek drogi – oznajmił. – Powinniśmy wymienić konie w oberży Pod Czarnym Łabędziem.

Caroline nie słyszała ostatnich słów. Zasnęła, a on miał nadzieję, że nie zbudzi się w czasie wymiany koni. To był dopiero pierwszy etap ich podróży, a chciał, żeby dotarli do celu przed nocą. Ułożył ją wygodniej, kiedy się poruszyła, i w tym momencie ogarnęła go czułość dla żony.

Caroline obudziła się i rozejrzała dookoła. Dopiero po chwili zrozumiała, że zatrzymali się, ponieważ dwukółka zatarasowała przejazd.

– Och, przepraszam – powiedziała, kiedy się zorientowała, że śpiąc, opierała się na ramieniu męża, tym samym zmuszając go do pozostania w tej samej pozycji.

Myślała, że Gabriel będzie zirytowany, ale tylko uśmiechnął się do niej i zapytał:

– Dobrze spałaś? Oddaliliśmy się trzydzieści trzy mile od Londynu. Zatrzymamy się w oberży Pod Czerwonym Lwem, w Hand Cross, żebyś mogła coś przekąsić.

– Nie jestem głodna, ale z przyjemnością napiję się herbaty i rozprostuję kości. – Zawahała się. – Przepraszam, że zasnęłam.

Gabriel wzruszył ramionami.

– Nie ma powodów do przeprosin. Byłaś zmęczona, co wcale nie dziwi.

W końcu powóz ruszył. Nie ujechali daleko, gdyż po kilkunastu minutach zatrzymali się w oberży. Caroline z ulgą opuściła pojazd i przeszła wraz z mężem do gospody. Z przyjemnością zjadła przekąskę i wypila herbatę. Kiedy sadowiła się na swoim miejscu w powozie, pomyślała o kobietach, które mogły odbywać z Gabrielem tę samą drogę. Uznała jednak, że w ogóle nie powinna zajmować się tym tematem. Będzie dla niego dobrą żoną, obiecała sobie. Postaram się, żeby odnalazł szczęście w tym związku, ale nie dam mu też powodów do interesowania się innymi kobietami. Kocham go i nie zamierzam się nim dzielić.

Po drodze zdrzemnęła się jeszcze raz, a kiedy się obudziła, Gabriel powiedział, że niedługo czeka ich kolejny popas. Rzeczywiście po kwadransie dotarli na miejsce.

– Ładnie tu – zauważył, kiedy znaleźli się w środku gospody. – Moglibyśmy zatrzymać się na noc.

– A czy nie jesteśmy blisko Brighton? – zapytała Caroline.

– Owszem, ale jechalibyśmy jeszcze ze dwie godziny, a potem czekałby nas wieczór w wynajętym domu, gdzie musielibyśmy się rozgościć. Warto byłoby tu odpocząć. – Gabriel spojrział na nią znacząco i dodał: – To eufemizm, którego nauczyłem się od żonatych przyjaciół. W końcu to nasza noc poślubna.

– Dobrze. Zajazd jest rzeczywiście bardzo ładny, a ja chętnie... odpocznę – odparła Caroline, skromnie spuszczać oczy.

Wskazano im ładny pokój z wielkim łóżem ozdobionym baldachimem i leżącym na podłodze tureckim dywanem. Był usytuowany na poddaszu i Gabriel musiał uważać na głowę, kiedy po nim chodził. Caroline chciała wyrazić swoje ubolewanie, ale dostrzegła w jego oczach znajomą

my wyraz i pojęła, że wysokość sufitu nie jest dla niego najważniejsza. Pragnął jej, a ona chciała znaleźć się w jego ramionach, i tylko to się w tej chwili liczyło.

Wyglądało na to, że Gabriel nie chce się spieszyć. Powoli rozpiął naszyjnik z perłami, który wciąż miała na szyi, po czym tam ją pocałował, rozchylając usta, tak że poczuła jego gorący oddech i język. Położył naszyjnik na stoliku, po czym zdjął jej kolczyki, całując po kolei uszy, czemu Caroline z przyjemnością się poddała. Następnie sięgnął do zapięcia jej sukni.

– Moja żona, którą muszę sobie rozpakować – szepnął.

Po ślubie przebrała się w strój podróżny, równie wytworny jak suknia ślubna. Utrzymany w szafirowym kolorze, został wyposażony w proste zapięcie z haftek i guzików. Mimo to Gabriel siłował się z nimi przez jakiś czas, aż w końcu osiągnął cel. Pod suknią Caroline miała halkę, białą koszulkę i oczywiście gorset.

Gabriel cofnął się i spojrzał na nią niepewnie.

– Boję się myśleć, co dalej.

– Dalej jestem już tylko ja – zapewniła go i się zaczerwieniła.

Przez moment mocował się ze sznurkami gorsetu, a kiedy chciała mu pomóc, powiedział:

– Nie, ja sam.

– Tak jest bardziej nieprzyzwoicie, niż kiedy rozbieram się sama – zauważyła.

– Wiem. To bardzo podniecające. Popatrz.

Postawił przed nią na stole lustro, które wisiało do tej pory koło drzwi. Zobaczyła, że zwykle blade policzki są silnie zarumienione, a piersi wyglądają tak, jakby chciały wyskoczyć ze sztywnego gorsetu. Popatrzyła z przyganą na męża.

– A ty masz na sobie całe ubranie – powiedziała.

Gabriel skinął głową, usiadł obok i zdjął buty, podróżny surdut, a także fular. Wahał się przez chwilę, ale w końcu zdjął spodnie i rozpiął koszulę, ale jej nie ściągnął.

– Tak jest lepiej?

Przyciągnął do siebie Caroline i namiętnie ją pocałował, dając do zrozumienia, że już nie chce zwlekać.

– Pozwolisz? – Wskazała gorset.

Skinął głową, więc Caroline sięgnęła do pleców i poluzowała sznurowanie, po czym z westchnieniem ulgi zdjęła z siebie gorset. Gabriel zsunął cienką jedwabną koszulkę i jeszcze bardziej odsłonił jej piersi.

– Jak wiśnie na tacy – powiedział z wyraźnym ukontentowaniem.

Pochylił się, żeby pocałować piersi Caroline, a ona jęknęła z rozkoszy. Miała wrażenie, że cała płonie. Po chwili tulili się do siebie na wielkim łożu. Przepelniona pożądaniem, Caroline przyciągnęła do siebie Gabriela. Krzyknęła, kiedy wszedł w nią, a ona przyjęła go bez choćby odrobiny bólu czy dyskomfortu.

Nie wiedziała, jak długo się kochali, ale kiedy opadli na pościel, oboje byli spoceni. Była zdziwiona, że wciąż czuje ukochanego w swym wnętrzu, że jej ciało go pamięta. Leżeli przez dłuższy czas, oddychając ciężko, aż Gabriel przyciągnął ją do siebie.

Caroline pomyślała, że zaraz zasną, choć jeszcze nie było późno, ale w tym momencie znowu poczuła usta męża na swoim ciele. Delikatna pieśczoła stawała się coraz bardziej natarczywa, a ona rozumiała, że znowu go pragnie. Nie przyszło jej do głowy, że mogliby kochać się po raz drugi, ale to najwyraźniej było celem Gabriela.

Tym razem się nie spieszył. Rozkosz narastała w niej powoli i mogła ją śledzić i w pełni czuć jej słodki smak. W pewnym momencie zaczęli się poruszać coraz szybciej, aż zatracili się w wirze namiętności. Musiało to trwać dosyć długo. Zapewne krzyczała, ale potem, kiedy opadła na pościel, była tak zmęczona, że pogrążyła się w błogiej nieświadomości.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gabriel obudził ją wilgotnym pocałunkiem w ucho.

– Bestia! – szepnęła, otwierając oczy.

– To jedyna część twojego ciała, do której miałem dostęp – poskarżył się. – Leżałaś skulona niczym jeż.

Wciąż miał na sobie rozpiętą koszulę i nic więcej. Kiedy pochyliła się nad mężem i zanurzyła koniuszki palców w ciemnych włosach na jego piersi, chwycił jej dłoń i przycisnął do miejsca, gdzie pod spodem biło jego serce.

– Mam nadzieję, że nic ci się nie stało. – Popatrzył na nią zaniepokojony. – Obawiam się, że byłem zbyt gwałtowny.

Caroline pokręciła głową.

– Nic mnie nie boli. Poza tym ja też... – szukała odpowiednich słów – zachowywałam się podobnie. Chyba rozdarłam ci koszulę?

– To było naprawdę podniecające. Żadna kobieta tego nie zrobiła.

Caroline zakrzywiła palce i przejechała nimi po jego piersi. Kiedy zmrużył oczy, szepnęła:

– Wiesz, na co mam teraz ochotę?

Pokręcił głową, wciąż wpatrując się w jej widoczne w półmroku nagie ciało.

– Na kąpiel. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – O nie, nie mamy naszych rzeczy!

– Mamy. – Gabriel wskazał na dwa stojące w kącie kufry. – Nie chciałem wszystkiego wysyłać powozem ze służbą i dlatego będziesz się mogła później przebrać.

– Świetnie. A czy Harriet się będzie o mnie martwić? Pewnie twój służący też będzie zaniepokojony.

– Na pewno się domyślą, że coś nas zatrzymało. Być może nawet zgadną co – dodał znacząco, a potem zrobił niewinną minę.

Kiedy wstał, żeby wyjąć dwa szlafroki z kufrow, Caroline usiadła w pościeli.

– Zaplanowałeś to i zapewne uprzedziłeś ich, że nie dojedziemy do Brighton, co?

– Pomyślałem, że lubisz porwania, ucieczki i różne inne niespodzianki – odparł. – Pózwól, powinnaś chyba to włożyć, zanim pójdziesz się wykąpać.

– Jesteś romantykiem, Gabrielu. – Caroline wstała i potknęła się o gorset, który wciąż leżał na podłodze.

– Nie, tylko łajdakiem – sprostował, okrywając ją szlafrokiem. – Dlatego stanowią poważne niebezpieczeństwo dla niewinnych młodych panien. – Podeszedł do dzwonka, by sprawdzić służbę.

Caroline zamrugnęła oczami i wytarła niechcianą łzę. To ja jestem beznadziejną romantyczką, pomyślała. On tylko korzysta ze swojego repertuaru sztuczek, które służą mu do uwodzenia kobiet. Trzeba przyznać, że robią wrażenie. Gdy wrócił do niej, uśmiechała się, jak gdyby nic się nie stało. Powiedziała sobie, że nie chciał jej urazić. Taki po prostu jest, uznała. Przyszło jej do głowy, że lata ukrywania przed ojcem uczuć jednak się na coś przydają. Choć oczywiście była w tym gorzka ironia.

Po chwili w pokoju pojawiła się służąca i Gabriel zaczął wydawać jej dyspozycje. Najpierw mieli się wykąpać, on dodatkowo chciał się ogolić, po czym czekała ich kolacja.

– Bardzo podoba mi się w Brighton – powiedziała rozradowana Caroline, zaciskając palce

na ramieniu męża.

Popatrzył na nią rozbawiony.

– Niezmiernie mnie to cieszy, a przed tobą jeszcze wiele atrakcji. Trudno je wyczerpać w ciągu tygodnia.

– To prawda. Pierwszy raz popływam w morzu. – Posłała mu spojrzenie spod rzęs. – A dzisiaj po raz pierwszy udało nam się zejść na czas na śniadanie.

– Przecież nie dlatego, że zaspaliśmy – zniżył głos, gdyż Harriet i Corbridge szli za nimi.

Pokojówka niosła strój Caroline, a także jej szczotkę, a Corbridge rzeczy Gabriela oraz ręczniki.

Rzeczywiście spędzali dużo czasu w łóżku, ale przecież był to ich miesiąc miodowy. Odkrywali coś nowego, czym mogli się cieszyć. Okazało się, że każda pora jest dobra, by się kochać, i wystarczyło, że Gabriel popatrzył w czasie sjeisty na Caroline albo ona odłożyła czytana książkę, i już mknęli do sypialni. Jeśli nawet służba była tym zgorziona, to nie dawała nic po sobie poznać.

– Pani Wilberforce macha do ciebie z powozu – powiedziała Caroline, by zwrócić uwagę męża na matkę z córkami.

Gabriel uklonił się uprzejmie, a Caroline skinęła głową. Po drodze spotkali jeszcze parę osób, które poznali w Brighton, a także trochę znajomych z Londynu.

– Wszyscy są do nas przyjaźnie nastawieni – zauważyła. – Wcale się tego nie spodziewałam. Myślałam, że wiele osób będzie mnie raczej unikać.

– To zapewne dzięki naszym przyjaciółom, choć też jestem zaskoczony. Być może znają na tyle dobrze twojego ojca, że nie dziwią się, iż od niego uciekłaś. W dodatku bardzo szybko wzięliśmy ślub, co też poprawiło nasze notowania. Poza tym jesteś hrabiną, a mnie, mimo mojej reputacji, zawsze przyjmowano w towarzystwie. – Gabriel uklonił się jadącej otwartym powozem damie, która uśmiechnęła się do niego.

– Przestań flirtować – skarciła go Caroline.

Równie dobrze mogłabym kazać przestać kotu łapać myszy, pomyślała. Mąż jawnie zwracał uwagę na ładne kobiety i się im kłaniał lub do nich uśmiechał. Na razie jednak nie posunął się dalej.

– Jestem mężczyzną i nie mam jeszcze osiemdziesięciu lat. Swoją drogą, zauważyłem, że jak byliśmy w bibliotece Donaldsona, obserwowałaś przez teleskop pobliską plażę. Przyganiał kocioł garnkowi!

– Nie obserwowałam, tylko spojrzałam w tamtym kierunku. Skąd mogłam wiedzieć, że to część przeznaczona dla dżentelmenów? – I że wszyscy tam się kąpią zupełnie nago? Nawet nie przypuszczała, że panowie z towarzystwa mogą robić coś podobnego, ale Gabriel wyjaśnił jej, że potrafią również uprawiać nago górską wspinaczkę.

Sama wzmianka sprawiła, że oblała się rumieńcem.

Na szczęście dotarli do domu kąpielowego, gdzie czekały na nich zamówione wcześniej dwa wozy plażowe, wyposażone w kabiny, które wjeżdżały do wody, ciągnięte przez muły. Caroline wydawało się to przesadą w porównaniu z plażą nudystów, ale dostosowała się do zasad, z tym że nie podobały jej się muskularne kobiety, które wprowadzały panie do wody.

– Nie chcę kąpielowej – oznajmiła.

– Obawiam się, że nie masz wyboru. Kąpielowe dbają o bezpieczeństwo. Nagle może przyjść wysoka fala. Zdecydowanie nie chcę, żebyś utonęła, moja droga.

Boi się, że sobie nie poradzę, ponieważ nie powiedziałam mu, że umiem pływać, pomyślała. Chciała to naprawić, ale się powstrzymała. Być może znajdzie okazję, żeby swoimi umiejętnościami zaskoczyć Gabriela, jeśli w wodzie znajdzie się dostatecznie blisko. Po tragedii, jaka

rozebrała się w okolicznym, wcale nie tak dużym stawie, matka nakazała, by wszystkie jej dzieci pobierały lekcje pływania. Z pewnością była to bardzo dobra decyzja, gdyż Caroline zawsze chętnie korzystała z kąpeli, gdy przyjeżdżała do rodzinnego majątku. Lucas pokazał jej różne style, tak że nie musiała pływać jedynie pieskiem.

Wciąż uśmiechała się na to wspomnienie, podczas gdy Gabriel zapłacił szylinga za swój wóz oraz szylinga i trzy pency za drugi wóz oraz kąpielową.

– Mamy wozy tuż obok siebie – powiedział. – Wygląda na to, że panie wstydzą się panów, a panowie wolą być nieco dalej od nich, żeby się czuć swobodnie.

Caroline poszła do swojego wozu, gdzie powitała ją krzepka i mocno opalona niewiasta. Miała na sobie mokry czarny strój z podwiniętymi rękawami

– Nazywam się Huggins i będę się panią zajmować w wodzie. Proszę się nie denerwować, opiekowałam się wieloma paniami i żadna nie utonęła. Proszę wsiadać ze służącą.

Weszły z Harriet po schodkach do wąskiej kabiny z drewnianymi ławkami. Trochę światła wpadało przez małe okienka i drzwi.

– Wypytałam wczoraj o wszystko służącą pani Chamberlain i wiem, co robić – powiedziała Harriet. – Przebieranie się w tym miejscu jest dosyć trudne, ale poradzimy sobie.

Caroline miała na sobie prostą suknię bez gorsetu, co było akceptowane w Brighton, a także jedną halkę. Dzięki temu rozbieranie się było łatwiejsze, choć w pewnym momencie wóz plażowy ruszył i obie wylądowały na ławkach. Gdy stanął, Caroline podeszła do przeciwległych drzwiczek i zeszła po schodkach, gdzie już czekała na nią pani Huggins. Woda sięgała jej do bioder, ale fale były na tyle wysokie, że rozbijały się o jej imponujący biust niczym o rafy.

– Zapraszam – oznajmiła. – Będę musiała zanurzyć panią trzy razy, zanim będzie pani mogła powiedzieć „Neptun”.

Caroline omal nie krzyknęła, gdy poczuła chłodną wodę. Miała na sobie – wymyślony przez modniarkę panią Bell – lekki strój, który okrywał ją dość przyzwoicie, a przy tym nie krępował ruchów.

– Nie trzeba mnie zanurzać, pani Huggins. Potrafię całkiem nieźle pływać. – Choć musiała przyznać w duchu, że fale sprawiały, iż było jej dosyć trudno utrzymać się na nogach.

– Zanurzanie jest zdrowsze – orzekła kąpielowa. – Niewiele pań umie pływać. Czy nie boi się pani fal?

– Nie. O, właśnie widzę męża!

Nieopodal dostrzegła ciemne włosy Gabriela, który płynął w głąb morza. Po chwili zawrócił, dopłynął do swojego wozu, zanurkował, a potem zaczął unosić się na wodzie.

Caroline ruszyła w jego stronę, początkowo zaskoczona tym, że woda jest słona, ale szybko nabrała pewności i dała się unosić falom. Kąpiel w morzu była czymś innym niż pływanie w stawie, ale miała wrażenie, że idzie jej to lżej. Może ze względu na zasolenie, a może dlatego, że fale były jej sojusznikami. Wkrótce zobaczyła przed sobą stojącego do niej tyłem Gabriela. Poszukała nogami dna, aby stanąć i go ochlapać. Słońce świeciło wprost na niego i doskonale widziała jego plecy. Całe były w bliznach! Odwrócił się, kiedy wydała głuchy okrzyk. Popatrzył na nią ze zdumieniem, ale i złością.

– Wracaj do swojego wozu! – rzucił. – Jeśli ktoś cię tu zobaczy, szybko po Brighton rozejdą się plotki.

Zanurkowała i zaczęła szybko płynąć w stronę swojego wozu. Pani Huggins wołała coś do innej kąpielowej i najwyraźniej nie zauważyła tego, co się działo. Damy były zbyt przejęte kolejnymi zanurzeniami, by zwracać uwagę na otoczenie. Nikt też nie patrzył w tę stronę od plaży. Nie było żadnych powodów, by sądzić, że ktokolwiek mógłby zwrócić na nią uwagę. Nawet gdyby ktoś wypatrzył ją przez teleskop, co wydawało się mało prawdopodobne, to z pewnością by jej

nie rozpoznał. Gabriel doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Chodzi o blizny, uznała. Te wąskie białe linie, które tworzyły na jego plecach dziwny wzór, jakby były dziełem szatana. Ktoś bił go batem, i to często, a on starał się ukryć ten fakt. Nadzy, zwykle kochali się w półmroku. Zdarzało się, że Gabriel miał na sobie koszulę, jak choćby wtedy w gospodzie. A kiedy wstawał? Uprzytomniła sobie, że od razu coś na siebie narzucał, i dopiero wtedy odwracał się do niej plecami. Robił to tak naturalnie, że zupełnie jej to nie dziwiło. Lata praktyki! – domyśliła się.

Chyba nie sądził, że tak będzie zawsze? Coraz częściej miała ochotę go pieścić i odkrywać zakamarki jego ciała. Czasami chciała niespodziewanie zdjąć z niego szlafrok lub koszulę. W końcu są małżeństwem. Chyba że... Chyba że Gabriel planował w którymś momencie zostawić ją, na przykład w Edenvale, i wyjechać choćby do Londynu. Być może wcale nie chciał spędzać z nią dużo czasu.

– Nic pani nie jest? Zrobiła się pani blada jak prześcieradło. Trzeba się było dać zanurzyć i wrócić do kabiny. – Pani Huggins ruszyła w jej stronę niczym przyjazny potwór morski. – Proszę na górę – dodała. – Służąca już tam na panią czeka z wielkim ręcznikiem.

Chyba zmęczenie sprawiło, że Caroline tak trudno było wejść po śliskich schodkach. Kiedy już tego dokonała, uderzyła się boleśnie dużym palcem stopy w próg, a w jej oczach pojawiły się łzy. Harriet pospieszyła w jej stronę z ręcznikiem, a kiedy spytała, co się stało, Caroline pokazała jej palec.

– To musi strasznie boleć. – Służąca zaczęła ją wycierać ręcznikiem. – Trzeba sprawdzić, czy nie ma tam drzazgi. Dobrze byłoby pójść do doktora, bo może to złamanie. Pani wciąż płacze.

– Wcale nie – zaproponowała Caroline, chociaż łzy spływały jej po policzkach. – To z powodu szoku. Ból nawet nie jest taki intensywny – dodała i pociągnęła nosem.

Harriet pomogła jej się ubrać, a kiedy wyjechały na plażę, zeszła pierwsza i podała jej rękę. Gabriel, z tą samą co zawsze nieprzeniknioną miną, już czekał. Pokojówka zaczęła mu wyjaśniać, co się stało. Do pogrążonej w myślach Caroline dotarły tylko słowa „złamany palec” i „doktor”.

Gabriel podszedł do żony, wziął ją na ręce i przeniósł na drewniany chodnik. Caroline sądziła, że ją tam postawi, tymczasem ruszył do domu kąpielowego.

– Żona ma niewielki uraz stopy – tłumaczył tym, którzy pytali, co się stało. – Dziękuję za troskę... – I tu padało nazwisko kolejnego arystokraty lub arystokratki.

Caroline zauważyła, że przyglądano się im z dużą wyrozumiałością, a nawet współczuciem. W końcu dotarli do domu kąpielowego i Gabriel poprosił zarządcę, by zaprowadził ich tam, gdzie mógłby zbadać stopę żony. Po chwili znaleźli się w pokoju z szezlongiem, a zarządca poinformował, że zaraz przyśle lekarza. Caroline upewniła się, że nikt nie zauważył tego, iż podpłynęła do Gabriela. Nie było powodów do obaw.

– Nikt mnie nie widział – powiedziała, jak tylko drzwi się zamknęły.

– Co zrobiłaś ze stopą?

– Uderzyłam dużym palcem o próg kabiny. Nic mi nie jest.

Gabriel popatrzył na jej bosą stopę i zauważył:

– Zaczyna sinieć. Może być złamany. W dodatku masz czerwone oczy. Płakałaś. – Zabrzmiało to jak oskarżenie.

– To z bólu – odparła. – Chyba za mocno je tarłam.

Gabriel chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

– Hrabina Edenbridge? Hrabio? Jestem doktor Foster. Tak się złożyło, że byłem w pobl-

żu wraz z moim pacjentem. W czym mogę pomóc?

– Żona uderzyła mocno dużym palcem w próg kabiny – wyjaśnił Gabriel.

Wskazał lekarzowi krzesło przy szezlongu, a sam usiadł przy wezłowiu i ujął dłoń Caroline. Miał to być przyjazny gest, ale zauważyła, że zaciskał przy tym mocno szczęki.

– *Milady*. – Lekarz wziął się do badań. Trochę bolało, ale niewiele. – Palec nie jest złamany. Chyba wszystko w porządku. Przepiszę maść, którą przyrządzi miejscowy aptekarz.

Gabriel podziękował mu i poprosił, aby przysłał rachunek na ich adres. Wyszedł z doktorem i wkrótce wrócił z informacją, że zamówił lektykę.

– Zaniose cię – stwierdził.

– Nie, dziękuję – odparła Caroline. – Przecież słyszałeś, że nic mi nie jest. Lepiej, żebyś nie pokazywał mięśni zgrupowanych tutaj damom.

Lekko kulejąc, przeszła do wyjścia i znaleźli się przed domem kąpielowym, gdzie już po chwili pojawiła się lekka lektyka z dwoma tragarzami. Ruszyli do domu w nieco dziwnym pochodzie: ona w lektyce, on obok, a dwoje służących za nimi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Gabriel milczał przez całą drogę do Steine. Na miejscu, gdy Caroline opuściła lektykę, podał jej ramię i razem weszli do domu. Skierowali się do bawialni, gdzie usadził ją w fotelu, a Harriet polecił, żeby zajęła się panią, po czym ruszył w kierunku drzwi.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała Caroline.

– Do miasta.

– Harriet, proszę zostaw nas samych. – Zaczekała, aż służąca odejdzie, a następnie wstała z fotela. – Nie pozwolę ci wyjść, dopóki nie wytłumaczysz, dlaczego jesteś na mnie zły. Tylko nie mów, że to dlatego, iż przepłynęłam na męską część plaży. Nikt mnie tam nie spostrzegł.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby wyjść – burknął Gabriel, ale cofnął się od drzwi.

Caroline odetchnęła z ulgą – była szansa na uzyskanie wyjaśnienia, skąd się wzięły blizny.

– Nie byłeś w wojsku ani w więzieniu – zaczęła. – Przypuszczam, że blizny pozostały po ranach zadanych ci przez ojca, i to jeszcze w dzieciństwie. Musiał być strasznym człowiekiem i powinien był się wstydzić takiego traktowania syna. Jednak nie rozumiem, dlaczego ukrywasz je przede mną.

– To, że jestem twoim mężem, nie oznacza, że mam ci się zwierzać z każdego drobiazgu.

– Nazywasz je drobiazgiem?!

– Staram się unikać wspomnień, nie wracać do przeszłości, bo wiem, że mogłabyś się do niej odnieść zbyt emocjonalnie.

– Nie jestem za bardzo emocjonalna.

– To dlaczego płakałaś?

Wyciągnęła w górę ręce, po czym opuściła je w bezradnym geście.

– Ty idioto! Byłeś chłopcem i nie odpowiadasz za to, co się stało. Jako dorosły mężczyzna powinieneś zmierzyć się z tym problemem, aby raz na zawsze zamknąć tę sprawę.

– Mój ojciec potrafił wpaść w szał. W dodatku uważał, że zawsze ma rację, a jego słowo jest prawem. Wymagał od nas doskonałości, co sprawiało, że trudno z nim było wytrzymać. Wiesz, jak to jest, bo twój ojciec wcale nie jest lepszy. Właśnie dlatego wolałem w ogóle nie poruszać tego tematu. Nie chciałem ci przypominać, przez co przeszedł.

Gabriel chyba zrozumiał, że usztywniona poza nie ukrywa, a wręcz zdradza jego uczucia, pomyślała Caroline, bo zbliżył się do niej swym zwykłym kocim krokiem. Gdyby ktoś go nie znał i nie kochał, uznałby, że wszystko jest w porządku.

– Rzeczywiście mój ojciec jest wyjątkowo samolubny i ma różne słabości. Potrafi też wpaść we wściekłość. Poszarpał mnie i uderzył, co jest niewybaczalne. – Caroline wzięła głęboki oddech. – Jednak wcześniej nie podniósł na mnie ręki, choć wiem, że Lucas i Anthony czasami dostawali pasem. Ale nie aż tak, nie zostawały im takie ślady. Boję się pomyśleć, co się działo z twoimi młodszymi braćmi.

– Dawał im spokój. Byli za mali – odparł Gabriel z grymasem, który miał być uśmiechem. – To ja byłem wszystkiemu winny. – Uniósł rękę, kiedy chciała zaprotestować. – Chcesz wiedzieć, gdzie się wybierałem? Do Edenvale. Możesz ze mną pojechać, jeśli sobie tego życzysz, pod warunkiem że powstrzymasz łzy.

– Potrafisz być bardzo odpychający, jeśli chcesz, Gabrielu – powiedziała, przekonana, że jest to jego świadomy wybór. Chciał ją od siebie odepchnąć. Potrafił znosić ból, ale nie wtedy,

gdy mu ktoś współczuł.

– Dopiero teraz to odkryłaś? – Zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią chłodno. – Przebierz się, jeśli chcesz się ze mną zabrać. Za chwilę postawię powóz.

Gabriel zamierzał powozić. Najwyraźniej jednak jego nastrój udzielił się koniom, bo nerwowo przestępowały z nogi na nogę. Przemawiał do nich, aż w końcu się uspokoiły. Jednak jemu to się nie udało. Wspomnienia z przeszłości sprawiały, że nie był sobą. Przed oczami miał obraz ojca, który nieruchomo leży u jego stóp martwy, żalony i bezsilny. Przypomniał sobie bladego jak ściana Louisa, który na szczęście był na tyle mały, że nic nie rozumiał z tego, co się wydarzyło. Natomiast Ben i George zasypali go pytaniami, musiał więc, chcąc nie chcąc, powiedzieć, jak się rzeczy mają. Matka, przybita, z zapadniętą twarzą, wezwała koronera. Ten stwierdził, że ojciec nie żyje i że był to tragiczny wypadek. On, Gabriel, wówczas czternastoletni, wysłuchał tego orzeczenia, schowany za zasłoną. Dobrze wiedział, że koroner mija się z prawdą.

Gabriela ucieszyła śmierć ojca, choć wiedział, że latami będzie się zmagał z poczuciem winy. Nauczył się z nim żyć i starał się nie wracać do dawnej tragedii, nie pozwalając, by wpływała na jego teraźniejsze życie. Niestety, doszło do tego niespodziewanie, właściwie przypadkiem, i to w trakcie miodowego miesiąca. Na dodatek jego żona została w to niepotrzebnie wciągnięta.

W tym momencie zauważył, że Caroline wyszła z domu, podpierając się parasolką. Podziękowała służącemu i sama wsiadła do dwukółki. Gabriel pomyślał, że jest prawdziwą damą. Ruszyli wolno przez zatłoczone Steine, a on rozumiał, że niezależnie od tego, co się stało, Caroline nie będzie się na niego dąsać ani mu tego wypominać. Ta świadomość wpłynęła na niego uspokajająco. Popuścił cugle koniom, które nareszcie mogły ruszyć nieco szybciej.

– Nie sądziłam, że będziesz sam powoził i że pojedziemy dwukółką – zauważyła Caroline.

Gabriel zaśmiał się sucho.

– Droga do Edenvale nie należy do najlepszych, dlatego lepiej wziąć lekki i resorowany pojazd. Nie chciałbym, żebyśmy skończyli ze złamaną osią.

– Czyżbyś wcześniej planował wyjazd i dlatego wynająłeś bryczkę? – zapytała, nie chcąc mu wypominać, iż ani słowem nie wspomniał o tym pomysłe.

Gabriel zorientował się w intencjach żony i pomyślał, że nie zostawił sobie furtki, by móc się w każdej chwili wycofać. Nie przyznał się jednak do tego i powiedział:

– Tak. To bardzo blisko, dojedziemy w niecałą godzinę.

Caroline wiedziała, że wykręcił się od właściwej odpowiedzi, ale dała spokój. Skierowała rozmowę na inne tory. Spędzili czas podróży na miłej pogawędce, co jakiś czas ją przerywając, by podziwiać szczególnie ładne widoki – malownicze dzikie plaże czy przycumowane wzdłuż wybrzeża łodzie.

Gabriel był wdzięczny żonie za to, że nie dręczyła go pytaniami, choć miała do tego prawo. Niezależnie od tego, co się miało zdarzyć, chciał pozostać z nią w jak najlepszych stosunkach.

W pewnym momencie skręcili w głąb łądu, gdzie drogi rzeczywiście były wąskie, kręte i wyboiste. Dotarli do Saltdene i zaczęli zjeżdżać ze wzgórze.

– Od strony północnej do posiadłości prowadzi lepsza droga, ale ta jest bardziej atrakcyjna – wyjaśnił Gabriel, skręcając w stronę parku.

Przejechali w milczeniu przez piękny park, obok stawu i dużego monolitycznego głazu, aż w końcu oczom Caroline ukazała się siedziba rodu.

– Dom w stylu królowej Anny – objaśnił Gabriel. – Nie za duży, ale różowe cegły uważa się za niezwykle cenny materiał budowlany.

– Wygląda na bardzo dobrze utrzymany.

– Zatrudniam doskonałą służbę.

Zatrzymali się na podjeździe. W tym momencie lokaj otworzył drzwi frontowe, a stajenny ruszył żwawo w ich stronę, gotów przejąć powóz. Gabriel pomógł żonie wysiąść z dwukółki, po czym podał jej ramię.

– Mocno boli? – spytał, gdy ruszyli w stronę schodów. – Wysłałem służącego do apteki w Brighton. Jutro powinnaś mieć maść.

– Nie sędzę, żeby była potrzebna. Trochę boli, ale podejrzewam, że tylko z powodu buta – odparła.

– Milordzie? – Lokaj powitał ich przed wejściem. – Witam w domu z *milady*, jeśli się nie mylę!

– Nie mylisz się, Hoskins. Oto twoja nowa pani, hrabina Edenbridge.

Caroline uśmiechnęła się ciepło do lokaja, a kiedy wprowadził ich do środka, rozejrzała się po gustownie urządzonej holu.

– Jak tu ładnie, Hoskins. Wszystko aż lśni. I jakie wspaniałe schody!

– Tak, są znane w całej okolicy, *milady*. Bardzo szerokie i pięknie rzeźbione. Nawet studenci architektury przyjeżdżają tu, by je podziwiać.

Stanął u ich podnóża. W tej chwili Gabriel zobaczył pod jej stopami czerwoną plamę, która powoli się powiększała. Zamrugał oczami i plama znikła. Miał przed sobą jasną marmurową posadzkę.

– Poprosimy o herbatę i jakąś przekąskę do chińskiego pokoju, Hoskins – zaordynował. – Poproś żonę, by przygotowała pokój dla hrabiny Edenbridge, gdyby chciała odpocząć.

– Dziękuję, ale nie jestem zmęczona. Herbata zupełnie mi wystarczy.

– Oczarowałaś mojego lokaja, to dobry początek – powiedział Gabriel, kiedy zostali sami. Upowiedział Hoskinsa, że przyjedzie i że prawdopodobnie będzie chciał otworzyć dom.

– Przyda się, kiedy zostawisz mnie tutaj samą, prawda?

– Chyba niewiele trzyma cię w Londynie. Oczywiście wrócisz na początek sezonu, ale może przedtem zechcesz tak urządzić to miejsce, żeby ci było wygodnie.

– Natomiast ty będziesz bardzo zajęty w mieście.

– Zapewne. Mój klub zamienia się o tej porze w miejsce spotkań kawalerów, a kiedy zaczną się polowania, dostanę zaproszenia.

Kluby, polowania, salony gry... Samotne wieczory, które wydawały się Gabrielowi czymś dobrym i przydatnym, niosącym spokój, zanim poznał Caroline.

– Rozumiem, że nie potrzebujesz już mojego towarzystwa – zaczerwieniła się lekko – ani mojej obecności w twoim... – Urwała, ponieważ służący przyniósł tacę z przekąskami i zastawą do herbaty. Podziękowała mu i dokończyła, kiedy zamknął za sobą drzwi: – W twoim łóżku.

Czekała chwilę, ale Gabriel się nie odezwał.

– Wiem, że mnie ostrzegałeś – podjęła. – Z kolei ja upowiedziałam cię, że traktuję poważnie nasze małżeństwo i że nie godzę się na taki stan rzeczy. Nie będę cię oczywiście niepokoić ani ci się naprzykrzać, ale ani myślę siedzieć spokojnie na wsi, podczas gdy ty będziesz cudzołożyć w Londynie.

– Cudzołożyć? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Kto tu mówi o cudzołóstwie?

– Ty mówiłeś jeszcze przed ślubem – zauważyła. – Twierdziłeś, że jesteś słaby, i nie sprostasz wymaganiom przysięgi małżeńskiej. Radziłeś mi nawet, żebym znalazła sobie kochankę. Tyle że po tym, jak urodzę ci odpowiednią liczbę synów. – Popatrzyła na niego groźnie. – Nie będę dla ciebie klaczą rozplodową, którą będziesz trzymał w tej pięknej stajni. – Rozejrzała się dookoła. – Będę mieszkać tam, gdzie zechcę, i tak jak zechcę, i nie będę cię zdradzać.

Rzeczywiście, przypomniał sobie, że powiedział kiedyś coś równie głupiego. Pożałował

tych słów.

– Nie zamierzam szukać sobie kochanki ani do niczego cię zmuszać. Zawsze chętnie przyjmę zaproszenie do twojego łóżka i życia.

Caroline odstawiła filiżankę i przyjrzała się mężowi, niczego nie rozumiejąc.

– W takim razie dlaczego chcesz się mnie pozbyć?

– Pomyślałem, że chcesz być wolna, i zająć się tym, co cię interesuje. Poza tym nie jestem przyzwyczajony do takiej bliskości, dzielenia się myślami, doświadczeniami.

– Ależ nie będę cię do tego przymuszać, choć chciałabym, żeby tak było. Nie będę cię o nic wypytywać, dążyć do poznania twoich tajemnic, ale nie chcę spędzić reszty życia w samotności. Dziwi mnie, że ty właśnie tego pragniesz.

– Ludzie są różni – rzucił szorstkim tonem Gabriel.

– Twoi bracia cię kochają, przyjaciele daliby się za ciebie pokroić. Czego się boisz, Gabrieliu? Tego, że cię pokocham?

– Obawiam się, że kochasz zbyt wiele osób, Caroline. Taką już masz naturę, a ja nie mogę temu zapobiec. Powinnaś mieć jednak tyle rozumu, by nie zakochać się we mnie. To by była istna tragedia.

Jeszcze nie był gotowy na miłość, choć udane małżeństwa przyjaciół wzmocniły to, co połączyło go z Caroline. Z kolei obecność braci na ich ślubie okazała się krępująca. Od dawna miał świadomość, że czegoś mu brakuje, iż ma wadę, która kładzie się cieniem na jego relacjach z bliskimi. Bał się, że z jej powodu odepchnie Caroline, sprawiając jej tym samym ból. A przecież wcale tego nie chciał.

– Obawiam się, że cię skrzywdzę – wyznał w końcu.

– Specjalnie? – spytała, patrząc na niego uważnie, jakby chciała rozwiązać zagadkę.

– Nie, skądże.

– Wobec tego nie odsuwaj się ode mnie. Potrafię sobie z tym poradzić. – Rozejrzała się po niezwyklej chińskim pokoju. – To naprawdę piękny dom i chętnie będę spędzała tu czas, ale z tobą. Dzisiaj wrócimy do Brighton i pozwolimy, by nasz miesiąc miodowy dobiegł końca. Spróbujemy nauczyć się być ze sobą.

Już wcześniej zauważył, że Caroline nie zwykła się załamywać pod presją, ale szuka wyjścia z sytuacji.

– Bardzo dobrze. A może teraz oprowadzę cię po domu?

Wracali do Brighton w znacznie lepszych nastrojach. Zapanowało między nimi coś w rodzaju rozejmu. Caroline domyśliła się, że w Edenvale stało się coś bardzo złego, ale miała na tyle zdrowego rozsądku, by o to nie wypytywać męża. Gabriel zaś uświadomił sobie, że żona odgadła istnienie tajemnicy, choć nie znała szczegółów, i podziwiał jej spokój. Nie wiedział, że były to jednak pozory. Caroline przejął lęk na myśl o tym, jaką mroczną tajemnicę może skrywać siedziba Edenbridge'ów, i w tym momencie zadrżała.

– Zimno ci? – spytał.

– Trochę – odparła. – Zrobiło się późno. Przestań myśleć o tym domu i jego przeszłości, nakazała sobie w duchu.

– Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie. Zrobię wszystko, aby nam się dobrze układało i żebyśmy osiągnęli kompromis – oznajmił Gabriel.

– Przyjmuję przeprosiny. Zwłaszcza że chyba rzadko używasz słowa „kompromis” – odparła z uśmiechem.

– Zapewne zbyt rzadko – potwierdził.

Zachęcona tą wymianą zdań, Caroline wzięła męża pod ramię, a on jej nie odepchnął. Pomyślała, że wyglądają jak zwykli nowożeńcy, kiedy tak jadą przed zmierzchem przez Parade,

a potem Marine Square w Brighton.

– Popatrz, lady Carmichael. Była dla mnie bardzo miła. – Caroline pomachała w jej stronę. – Och! Odwróciła się.

– Wydaje ci się. Pewnie nie zauważyła, że to ty.

– Nie. Jestem pewna, że mnie poznała i że zrobiła to specjalnie. Zaczekaj, zwolnij. Widzę panią Wilberforce z córkami.

Podjechali do trzech idących ulicą pań.

– Dobry wieczór, pani Wilberforce – przywitała się Caroline.

Kobieta, która jeszcze dziś rano się do niej uśmiechała, stanęła przed córkami, jakby je chciała osłonić, i pospieszyła dalej.

– Zatrzymaj się! – Kiedy Gabriel jej posłuchał, nie zważając na nadwerżoną nogę, Caroline wyskoczyła z dwukółki i pospieszyła za damami. – Pani Wilberforce, proszę zaczekać.

Starsza kobieta odwróciła się w jej stronę.

– Proszę mnie nie zatrzymywać.

– Dlaczego? – spytała Caroline, starając się trzymać nerwy na wodzy. Mimo to parę osób zwróciło na nią uwagę. – Dziś rano witała mnie pani z radością.

– Jestem gotowa wiele pani wybaczyć, nawet ucieczkę, gdyż bardzo szybko wyszła pani za mąż, ale nie to, że jest pani żoną mordercy! Ojacobójcy! – Okręciła się na pięcie. – Chodźcie, dziewczynki.

– Nie pozwolę pani odejść po rzuceniu takich oskarżeń pod adresem męża. – Caroline zła-pała ją za rękaw. – Skąd pani to wie?

– Z dzisiejszego „Morning Post”, który zamieszcza list mojej dobrej przyjaciółki, księżnej Brancaster. A teraz proszę pozwolić mi odejść. Nie chcę dłużej przebywać w pani towarzystwie. – Pani Wilberforce wraz z córkami niemal uciekła.

Caroline oniemiała. Przechodnie omijali ją z daleka, jakby była zadżumiona. Gabriel podjechał do niej dwukółką.

– Co się, do diabła, dzieje? – spytał.

Upiornie blada, popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– Powiedziała, że w gazecie... napisano... iż jesteś mordercą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Wsiadaj – polecił Gabriel i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. – I uśmiechaj się, nie płacz.
– Wcale nie płaczę – odparła. – Jestem wściekła. Jak śmiała?! A dziennikarze tylko szukają sensacji! To wszystko potwarz. Wyobraź sobie, kogo niby miałeś zamordować?

– Zapewne ojca – odparł, kiedy zatrzymali się przed wynajętym domem. – Zejdziesz sama? Zaczekaj na mnie, zaraz wrócę ze stajni.

Tyle wystarczyło, aby nagle Caroline minęła złość. Ból w stopie powrócił; pokuśtykała do drzwi, ale z wysoko uniesioną głową. Drzwi otworzyły się, gdy tylko zapukała, a James zamknął je, jak tylko weszła do środka.

– *Milady*, te gazety... Czy hrabia zaraz wróci?

– Tak – starała się mówić spokojnie. – Przynieś brandy do bawialni. Czy nadeszła poczta?

– Tak, *milady*. – Po chwili lokaj przyniósł kilka listów oraz trzy zwinięte gazety, z którymi Caroline udała się do bawialni.

Większość listów była przeznaczona dla Gabriela, ale jeden, adresowany pismem Tess, do niej. Caroline złamała pieczęć i usiadła w fotelu.

Najdroższa Caroline!

Mam nadzieję, że mój list dotrze do Ciebie przed złymi wieściami, choć w to wątpię. W Londynie pojawił się Twój ojciec i zaczął rozpowiadać, że „kazał zbadać sprawę” człowieka, który porwał jego córkę. Stwierdził, że ma świadka, który może przysiąc, iż dwanaście lat temu Gabriel zamordował własnego ojca.

Cris powiedział mi, że był to tylko wypadek. Wszyscy Was wspieramy i staramy się przeżyć oszczerstwom, ale jest ich coraz więcej. Na razie Cris nic podejmuje działań, czeka na decyzję Gabriela. Kontaktował się tylko z kilkoma najlepszymi prawnikami, którzy są gotowi zająć się tą sprawą. Życzy wam też otuchy i cierpliwości, gdyż najbliższe tygodnie mogą należeć do trudnych.

Mogę przyjechać do Ciebie z Tamsyn, o ile tego zechcesz.

Twoja kochająca Tess

– To z powodu mojego ojca – powiedziała, gdy tylko Gabriel pojawił się w saloniku. – Rozpowiada w Londynie, że ma świadka, który potwierdzi te paskudne plotki. – Podała mu pozostałe listy. – Masz informacje od Crisa i chyba od Aleksa.

Gabriel usiadł w fotelu, a Caroline nalęła brandy do dwóch kieliszków i podała mu ten z większą ilością alkoholu, po czym wróciła na fotel. Poczula, że ogarnia ją panika. Ojciec wymyślił paskudną zemstę. Nieoczekiwanie spadła na jej męża, który ocalił ją od okropnego losu.

Gabriel odstawił pełen kieliszek i odsunął listy.

– A nie zapytasz mnie, czy nie jestem winny? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Oczywiście, że nie mogłeś tego zrobić! – oburzyła się, ale zaczęły w niej kiełkować wątpliwości.

Z pewnością coś strasznego wydarzyło się w Edenvale, pomyślała. Na tyle strasznego, że Gabriel chciał o tym zapomnieć. Poza tym ojciec bił go bezlitośnie.

– Ojciec spadł ze schodów i uderzył głową w marmurową posadzkę, ale nikt nie wiedział, dlaczego doszło do upadku. Uznano go za wypadek. Nie było świadków – wyjaśnił spokojnie Gabriel. – Knighton powrócił do sprawy sprzed wielu lat.

– Czy twój ojciec był wtedy pijany?

– Jeszcze nie. To było trochę przed czwartą. Nikt ze służby nie widział upadku, a w każ-

dym razie się do tego nie przyznał. Natomiast odgłosy było słychać w całym domu. Najwyraźniej pieniądze twojego ojca niektórym rozwiązały języki.

– Rzeczywiście nikt nie widział?

– Poza Louisem – przyznał niechętnie Gabriel. – Tyle że on też uderzył głową w jeden ze słupków przy schodach. To bardzo pogorszyło jego wzrok, ale z wypadku niczego nie zapamiętał.

– Jednak ktoś musiał dojść do jakichś wniosków?

– Tak, został wezwany miejscowy koroner. Orzekł, że ojciec się potknął o bat, który nie wiedzieć czemu miał ze sobą, a Louis pospieszył mu na pomoc i też się przewrócił. Lokaj powiedział, że znalazł pana w kałuży krwi na dole, a nieprzytomnego Louisa na półpiętrze. Nawet uwierzyli, że przybiegłem ze swojego pokoju i w szoku podniosłem bat.

– Zatem to tylko fantazje mojego ojca. Nigdy mu tego nie wybaczę! Dobry prawnik szybko sobie z nimi poradzi i zmusi do odwołania oskarżeń. Znajdziemy raport koronera i wyniki obdukcji.

– Problem w tym, że byłem przy ojcu, kiedy upadł. Poza tym na jego twarzy znajdował się świeży ślad po uderzeniu bata, którego pochodzenia nigdy nie wyjaśniono. – Gabriel wziął do ręki kieliszek i wypił spory łyk brandy. – Koroner uznał, że ojciec uderzył się przed upadkiem. W tej sytuacji wystarczy, by jeden ze służących spostrzegł mnie, jak schodziłem z batem w dłoń, a perspektywa szafotu okaże się nie tak odległa.

Bat. Plecy całe w bliznach. Ile musiał ścierpieć, zanim zdecydował się przeciwstawić ciemężycielowi?

– Przestań. Sprawa jest już zamknięta – stwierdziła stanowczo Caroline.

– Tak sądzisz? Zauważyłem twoją minę, kiedy powiedziałem ci o bacie. Pomyślałaś o moich bliznach, prawda?

– Oczywiście. – Caroline nie zamierzała kłamać. – Nie wiem, co się wtedy zdarzyło, ale wierzę w twoją niewinność. Wydaje mi się, że próbujesz osłaniać Louisa. Niezależnie od tego, co się stało, wiem, że nie jesteś mordercą. Jeśli ojciec nie przeprosi cię i nie odwoła oskarżeń, oświadczę w sądzie, że jest psychicznie niezrównoważony.

– Nie mieszaj się do tego! – Gabriel uderzył dłonią w stół, aż podskoczyły na nim kieliszki, po czym dopił brandy jednym haustem. Wstał z fotela i zaczął chodzić po pokoju, co zawsze pomagało mu w myśleniu. – Morderstwo to nie zdrada, więc Ben będzie mógł odziedziczyć tytuł i posiadłość. Zadbam o twoją przyszłość. Gorsza sprawa to plama na honorze rodziny i twoim. Naturalnie, powiem, że o niczym nie wiedziałaś, co będzie całkowicie zgodne z prawdą. – Powiedział to tak, jakby zajmował się zwykłym domowym problemem.

– Przestań. – Caroline zerwała się na nogi. – Przerażasz mnie. Musisz udowodnić, że jesteś niewinny.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę. Byłem głupi, sądząc, że będę z tobą szczęśliwy. – Złapał ją za ramiona i mocno pocałował. – Zostań w domu i powiedz służbie, żeby nikomu nie otwierała. Napisz do Crisa z prośbą, aby cię stąd zabrał do Granta w Northumberland. Trzymaj się jak najdalej od życia publicznego. – Puścił ją nagle. – Żegnaj, kochana.

– Nie, Gabrielu. Muszę ci powiedzieć... Nie!

On jednak wyszedł. „Będę z tobą szczęśliwy”. „Kochana” – powtarzała w myśli jego słowa. Kiedy po dłuższej chwili zadzwoniła, James pojawił się tak szybko, iż nabrała podejrzeń, że podsłuchiwał pod drzwiami.

– Nie wpuszczaj tu nikogo poza markizem Avenmore i wicehrabią Weybourn – poleciła kategorycznym tonem. – Za chwilę napiszę listy, które zanieśiesz na pocztę, ale najpierw przyslij tu Corbridge’a.

– Tak jest, *milady*.

Po chwili stanął przed nią Corbridge.

– Chcę napisać listy do braci męża, a przede wszystkim do pana Louisa. Czy znasz ich adresy?

– Oczywiście, *milady*.

– Czy byłeś w Edenvale w czasie wypadku?

– Tak, pracowałem tam.

Coś w jego tonie sprawiło, że Caroline spojrzała nań ostro. On jednak natychmiast spuścił głowę.

– To był wypadek, *milady*.

– Czy ktoś mógł być świadkiem tego, co się stało? – Nie czekając na odpowiedź, zaczęła pisać. To były krótkie notatki, zaledwie parę słów.

– Nie sądzę, *milady*. Zaraz zaadresuję listy – dodał, widząc, że kończy już drugi z nich. – Jeśli zdążę na wieczorną pocztę, to jutro rano powinny dotrzeć do markiza i majora Stone’a. Obawiam się, że pan Louis dostanie swój dopiero wieczorem.

– Dziękuję, Corbridge. Przyjdź, jak wyślesz listy.

Nie było go na tyle długo, że mogła spokojnie wypić brandy i wytrzeć ślady łez z twarzy. Opracowała coś w rodzaju planu i nie zamierzała się poddawać rozpacz. Siły dodawało jej to, co usłyszała od Gabriela. Kocha mnie, myślała. Bał się tego, co mogło nastąpić, i dlatego lękał się miłości. Z jakiegoś powodu nie może wyznać całej prawdy.

W końcu Corbridge pojawił się w bawialni.

– Posłuchaj, twój pan poszedł oddać się w ręce policji – zaczęła. Być może szok sprawił, że była spokojna, a może przekonanie, że sprawa nie jest beznadziejna. – Chcę, żebyś sprawdził, gdzie jest i czego potrzebuje.

Caroline nie potrafiła zdecydować, co było gorsze: czekanie czy niepewność. – Przeszła do pokoju na tyłach, ale słyszała, jak co jakiś czas James otwiera drzwi i informuje, że pani lub pana nie ma w domu. Czowała się jak w klatce i nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć. Nie była w stanie zająć się robótką. Nerwowo przemierzała tam i z powrotem pokój.

Corbridge wrócił po dwóch godzinach.

– Widziałem się z jego lordowską mością – oznajmił od progu. – Sędzia pokoju, sir Humphrey Potter uznał, że pan hrabia powinien zostać w jego domu w związku z zainteresowaniem, jakie budzi ta sprawa. – Corbridge wytarł ślady łez z rękawa. – Przepraszam za wygląd, ale musiałem przejść przez żywopłot. Sir Humphrey prosił, aby przekazać pani, że hrabia jest wyłącznie jego gościem.

– Czy sędzia pozwoli ci zostać przy panu? Nie? W takim razie powinien przynajmniej przyjąć jego bagaż. Chodź.

Corbridge przygotował bieliznę na zmianę i przybory do golenia, a Caroline odnalazła torbę podróżną, do której zaczęła pakować te rzeczy. Wcześniej wsunęła pod jej dno trzydzieści gwinei – wszystko, co udało jej się znaleźć – oraz sześć zawiniętych w chustkę spinek do włosów. Po namyśle dodała do tego pistolet, który Gabriel trzymał w sejfie, i umieściła w jednym z jego butów. Wszystko mogło mu się przydać.

– Przekaż jego lordowskiej mości, że to moja najlepsza torba podróżna i żeby na nią uważał – poprosiła. – Czasami jest taki nieostrożny...

– Dobrze, *milady*.

Służący wyszedł, a jej znowu pozostało czekać.

Cris i Tamsyn dotarli do Brighton następnego dnia wieczorem wraz z drugim powozem, w którym przyjechało czterech postawnych mężczyzn.

– To moi woźnice – wyjaśnił Cris, zwracając się do Caroline. – Pomyślałem, że możesz potrzebować ochrony.

– Ludzie są jak sępy – dodała Tamsyn, całując ją na powitanie. – Alex i Tess przekazują pozdrowienia i wyrazy wsparcia. Zostali w Londynie, by na miejscu zorganizować pomoc. Gdzie Gabriel?

Caroline wyjaśniła im wszystko przy kolacji, po czym zwróciła się do Crisa:

– Czy wiesz, co się wtedy stało? Domyślam się, że Gabriel coś ukrywa. Nie wydaje mi się, żeby zabił ojca.

– Widziałś jego plecy – raczej stwierdził, niż spytał Cris. – Sąd może to uznać za motyw, zwłaszcza że Gabriel miał w ręku bat. Podobnie jak ty, nie wierzę, by mógł zabić ojca.

– Posłałam po Louisa – wyjaśniła Caroline.

Cris westchnął.

– Sądzę, że naprawdę może niczego nie pamiętać.

– Przypuszczam, że tego feralnego dnia Gabriel był zmuszony go bronić – dodała Caroline. – Louis będzie tu dopiero jutro. – W tym momencie usłyszała kołatanie do drzwi. – Kto może przychodzić o tej porze?

Po chwili James szerzej otworzył drzwi i zaanonsował:

– Major Stone, pastor George Stone i pan Louis Stone.

Bracia energicznie wkroczyli do niewielkiej jadalni.

– Gdzie Gabriel? – zapytał Ben.

– U sędziego pokoju – odparła Caroline. – Jak to się stało, że przybyliście razem? Pisałam do każdego z was osobno. Chodźcie, siadajcie. – Zaprosiła ich gestem do stołu. – James, powiedz służbie, żeby przyniosła trzy dodatkowe nakrycia.

– Nie dostałem listu – powiedział blady i wyczerpany Louis. – Wyjechałem z Cambridge, jak tylko zobaczyłem gazety. Zastałem braci w Londynie u wicehrabiego Weybourn.

Przybyli zabrali się do jedzenia, ale Louis szybko odłożył nóż i widelec. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał zwymiotować.

– Albo jednak ktoś był świadkiem upadku, a mój ojciec zdołał do niego dotrzeć, albo wywołał skandal, nie mając żadnych informacji, z czystej zemsty – spekulowała Caroline. – Gabriel nie chce mi powiedzieć wszystkiego. – Popatrzyła na siedzących po drugiej stronie braci. – Najlepiej byłoby znaleźć kogoś, kto zna prawdę.

George pobladł, a Ben odłożył sztućce.

– Widziałem to, co się wydarzyło. George też. Gabriel o tym nie wie. Byłby wściekły, gdyby wiedział, że o tym rozmawiamy.

– Może mnie potem nawet wyrzucić z domu – oznajmiła Caroline. – Byle tylko wrócił. – Westchnęła ciężko.

Louis chwycił czyjś kieliszek, w którym znajdowała się brandy, i opróżnił go jednym haustem.

– Ja to zrobiłem – oznajmił. – Ja zabiłem ojca.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Hrabina Edenbridge przysłała panu bagaż, milordzie. – Służący sędziego postawił przed Gabrielem jego starą torbę podróżną. – Prosiła, żeby pan na nią uważał, bo to jej najlepsza torba. Sir Humphrey zaprasza pana na kolację o siódmej. Czy to panu odpowiada?

Uprzejmy strażnik, pomyślał Gabriel.

– Oczywiście, nie mam na dzisiaj żadnych planów – odparł nieco ironicznie i zaraz dodał:
– Proszę podziękować sir Humphreyowi za zaproszenie.

Zaczekał, aż służący wyjdzie, a następnie otworzył torbę. Zrozumiał przesłanie Caroline, ale na razie nie wiedział, o co konkretnie mogło jej chodzić. Wyjął starannie zapakowane ubrania, a następnie sięgnął po buty i zdziwił się, że jeden jest wyraźnie cięższy od drugiego. Obejrzał je uważnie i w jednym z nich zobaczył swój niewielki pistolet. Wyjął go i sprawdził – był naładowany – po czym wsunął go do kieszeni surduta. Nawet po opróżnieniu torba wydawała się za ciężka. Przepatrzył ją więc i odnalazł pieniądze w złocie oraz spinki do włosów. Chciało mu się śmiać. Jednocześnie serce mu się ścisnęło na myśl o tym, ile Caroline była gotowa dla niego zrobić. Kocham ją, pomyślał. Nigdy nikogo tak bardzo nie kochałem.

Ciekawe, dlaczego wcześniej tego nie odkrył? Bronił się przed miłością, tak jak przed innymi uczuciami, które mogły osłabić jego siłę woli. To dziwne, że właśnie w takiej chwili widział wszystko jaśniej. Uświadomił też sobie, ile czasu bezpowrotnie stracił.

Może jednak lepiej, że nie wyznał Caroline, co czuje. Czy nie znienawidzi go za niesławę, którą na nią sprowadził? Nie może wyznać jej prawdy. Do tej pory pamiętał głos zapłakanej matki: „Przrzeknij, że będziesz troszczył się o młodszych braci, Gabrielu! To jedno mi obiecaj!”. Przrzekł wypełnić wolę matki, choć nie do końca wtedy rozumiał, co to może oznaczać.

Kolacja z sędzią pokoju okazała się nadzwyczaj miła. Sir Humphrey był wdowcem po sześćdziesiątce, człowiekiem mądrym i nadzwyczaj praktycznym.

– Lepiej, że pan tutaj jest, milordzie – powiedział i wskazał gestem butelkę dobrego burgunda. – I tym lepiej, że sam się pan do mnie zgłosił po pojawieniu się plotek – dodał. – Mam nadzieję, że hrabina Edenbridge jest bezpieczna w domu.

– Jak najbardziej. – Gabriel skinął głową. Zostawił Corbridge’owi polecenia i broń. Poza tym przypuszczał, że Cris powinien niedługo przyjechać do Brighton.

– Jutro jest niedziela, sądzę więc, że koroner pojawi się dopiero w poniedziałek – powiedział sędzia. – Mieszka w Lewes. Jak pan pamięta, to miasto najbliższe miejsca tego zdarzenia. Chyba nie chce pan iść jutro do kościoła?

– Nie chciałbym zakłócać nabożeństwa. Z pewnością by do tego doszło.

– Oczywiście. Może poprosić do pana pastora? Mógłby się z panem pomodlić.

– Nie, dziękuję. – Gabriel nie potrzebował w tej chwili modlitwy. Przede wszystkim pragnął dowieść swojej niewinności, a następnie odpłacić Knightonowi pięknym za nadobne. Tych zamiarów nie mógł wyznać pastorowi. – Natomiast z przyjemnością skorzystam z pańskiej biblioteki.

Może jak sędzia zobaczy go pogrążonego w cichej lekturze, zrozumie, że nie jestem krwawym mordercą? Czekał go długi dzień.

– Co, u diaska?! – rozszłościł się sir Humphrey, gdy następnego dnia usłyszał stukanie do drzwi. – Dopiero skończyliśmy śniadanie! To nie jest odpowiedni moment na wizytę.

– Być może to jednak koroner – powiedział Gabriel, odsuwając na bok londyńskie gazety, które dotarły z pierwszą pocztą.

– Nie, na pewno jeszcze je śniadanie. Kto to? – zapytał służącego, który wydawał się czymś niezwykle podniecony.

– Markiz Avenmore, a także dama, duchowny, wojskowy i młody dżentelmen. Chcą z panem rozmawiać, sir. Poinformowałem, że jest pan bardzo zajęty, ale stwierdzili, iż zaczekają.

– Przypuszczam, że chcą raczej ze mną się spotkać – wtrącił Gabriel.

Służący pokręcił głową.

– Nie, wyraźnie oznajmili, że chodzi o pana sędziego.

– Zaprowadź ich do mojego gabinetu i zaproponuj herbatę. Zaraz do nich przyjdę. – Sir Humphrey czekał, aż służący zamknie za sobą drzwi, i zwrócił się do Gabriela: – Cóż to za delegacja?

– Zapewne moi bracia wraz z moją żoną i przyjacielem.

– Chcą zeznawać?

Gabriel wzruszył ramionami.

– Nie sędzę, bo jak panu mówiłem, nikt nie widział tego zajścia.

– Jeśli tak, to nie musimy czekać na koronera i może pan pójść ze mną. Dawno się tak dobrze nie bawiłem. Ostatnio, kiedy osobistości z dworu wszczęły burdy w mieście.

Osoby, które czekały na sędziego w gabinecie, były całkiem trzeźwe i przytomne. Caroline była co prawda blada, ale spokojna i wydawała się nie przejmować faktem, że plotkuje o niej całe Brighton i połowa Londynu. Obok miała Crisa, jak zwykle eleganckiego i światowego, który jako pierwszy przywitał się z sędzią pokoju i oznajmił:

– Jestem markizem Avenmore. Pragnę przedstawić hrabinę Edenbridge, majora Stone’a, pastora Stone’a i pana Louisa Stone’a, który studiuje prawo w Cambridge. Przepraszam za tak wczesne najście, ale pragniemy zeznawać w sprawie śmierci hrabiego Edenbridge’a, ojca zgromadzonych tu dżentelmenów.

– Zeznawać? W takim razie powinniśmy poczekać na koronera. – Sędzia trochę zmarkotniał.

– Przecież nie możecie nic wiedzieć – wtrącił Gabriel.

Louis silnie pobladł, na co zareagowała Caroline, dotykając jego ramienia w geście otuchy.

– Przepraszam, sir. – W drzwiach znowu pojawił się służący.

– Co znowu?

– Pan Barton przyjechał z Lewes, sir.

– Już? A to proś, proś koniecznie.

Gabriel z trudem rozpoznał koronera. Od śmierci ojca minęły lata, a wtedy był on już po pięćdziesiątce. Pan Barton wszedł głębiej do gabinetu, rozejrzał się podejrzliwie i zwrócił do gospodarza:

– Przyjechałem tu w sprawie Edenbridge’a. A pan co, rozpoczął już przesłuchanie?

– Oczywiście, że nie – odparł sir Humphrey. – Pozwoli pan, że dokonam prezentacji.

Następnie sędzia wskazał fotele i krzesła i wszyscy wygodnie się rozsiedli.

– O ile dobrze zrozumiałem – podjął po chwili sir Humphrey – markiz Avenmore uważa, że obecne tu osoby mogą mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

– Doprawdy?

Koronier wydawał się nie przejmować liczbą zgromadzonych w pomieszczeniu arystokratów. Nawet Cris nie zrobił na nim wrażenia i Gabriel poczuł coś w rodzaju podziwu dla starego przedstawiciela prawa.

– Chciałbym porozmawiać z braćmi na osobności – zwrócił się do koronera.

– Zgłaszam sprzeciw. Zwłaszcza jeśli chcą zeznawać w tej sprawie.

Louis wstał, ale ubrany w piękny czerwony mundur Ben nakazał mu, by zajął swoje miejsce, i zabrał głos:

– Hrabia Knighton ma pretensje do mojego brata o to, że uprowadził jego córkę, by ją poślubić. Dlatego rozpowszechnia plotki, że to on zabił naszego ojca. Znam świadków tego zdarzenia i wiem, że żaden z nich nic na ten temat nie mówił. Hrabia Knighton rozpowszechnia fałszywe informacje.

– A kim są świadkowie?

Świadkowie? W liczbie mnogiej? Gabriel zauważył, że Caroline ścisnęła ramię Louisa.

– Mój najstarszy brat, hrabia Edenbridge, a także ja i moi pozostali bracia.

– Przecież ciebie i George'a tam nie było, a Louis był nieprzytomny – zauważył Gabriel.

– Proszę pozwolić majorowi Stone'owi, by skończył – pouczył go koroner. – Z tego co pamiętam, wszyscy służący byli na dole albo w swoich pokojach.

– Tak. Byli zajęci, gdyż tego wieczoru rodzice wydawali przyjęcie. Ja i George byliśmy w swoich pokojach, bo nauczyciel zadał nam ćwiczenie z łaciny. W pewnym momencie dobiegł do nas odgłos uderzenia.

– Stłukłem cenną chińską wazę, która stała na schodach – potwierdził Gabriel. – Poczul na sobie wzrok Caroline, ale starał się nie zwracać na nią uwagi. Nie zeznawał pod przysięgą.

– To nieprawda – zaoponował Louis, skupiając na sobie uwagę zebranych w gabinecie. – To ja ją stłukłem i starałem się schować jej szczątki, co nie było zbyt mądre. Wiedziałem jednak, że inaczej Gabriel jak zwykle weźmie na siebie winę i ojciec znowu go zbije.

– Louis, nie... – zaczął Gabriel.

– Nie przerywaj mi, to ważne. Powinniśmy byli to zrobić dawno temu. Pozwalaliśmy ci udawać, że jesteś najbardziej niezgrabny z nas wszystkich albo zepsuty, ponieważ baliśmy się ojca. Zmyślałeś, żeby nas chronić.

– Louis! – zawołał Gabriel.

W tym momencie Ben, George i sir Humphrey zaczęli mówić jednocześnie, ale ucichli, gdy rozległ się stanowczy głos Caroline.

– Niech Louis wreszcie powie, jak było naprawdę, Gabrielu.

Wiedział, że jego żona brzydzi się kłamstwem i dąży do prawdy, co podziwiał, lecz nie tym razem. Chciała postawić sprawę na ostrzu noża. Wyciągnąć na światło dzienne to, co przez lata udało mu się zneutralizować i ukryć, a w jego braciach obudzić dawny ból. Zmusić ich, by przeżyli go na nowo.

– Bądź cicho! Jesteś moją żoną i masz robić, co ci mówię!

Caroline usłyszała w głosie męża gniewne tony znane jej z pokrzykiwań ojca. Nigdy wcześniej mąż nie zwrócił się do niej w ten sposób. Pobladła jeszcze bardziej i oznajmiła:

– Nie, tym razem cię nie posłuchamy. Zarówno ja, jak i twoi bracia oraz przyjaciele. Musisz zrozumieć, że prawda ma znaczenie. Poza tym nie chcę, by nasze dziecko dorastało w przekonaniu, że jego ojciec jest mordercą. Mów dalej, Louis.

Gabriel potrzebował chwili, żeby dotarło do niego pełne znaczenie jej słów. „Nasze dziecko”? Czy Caroline zaszła w ciążę? To chyba niemożliwe. Kiedy doszedł do siebie, zauważył, że wszyscy skupili się na słowach Louisa.

– ...ukrywanie tego nie miało sensu, ale wpadłem w panikę. Nagle pojawił się ojciec, miał ze sobą bat. Musiał usłyszeć hałas. Rzucił się na mnie z krzykiem.

– Do nas też dotarł hałas i wypadliśmy na korytarz – dodał Ben. – Zobaczyliśmy, jak Gabriel wbiega po schodach, i ojca, który zamachnął się na Louisa. On był spanikowany, złapał bat i mocno go szarpnął. Ojciec pewnie się nie spodziewał, że Louis od razu go puści, i bat uderzył go w twarz. Louis upadł, a zaślepiiony ojciec potknął się o jego ciało, uderzył głową w zakończe-

nie poręczy i zaczął spadać w dół schodów. Minął Gabriela i na koniec z rozpędem uderzył w posadzkę. Nie wiem, co było potem, bo George'owi zrobiło się niedobrze i musiałem go stamtąd odciągnąć. Zawsze tak reagował na przemoc. Zresztą, ze szczytu schodów niewiele było widać. Mieliśmy tylko nadzieję, że ojciec nie pobije Gabriela.

– Dopiero teraz pan to sobie wszystko przypomniał, młody człowieku?! – Koroner zwrócił się groźnie do Louisa.

– Nie, po czterech latach. W tym czasie męczyły mnie koszmary związane z tym tragicznym wydarzeniem. To się nasilało, kiedy Gabriel był w pobliżu, więc zacząłem go unikać. – Popatrzył na Bena i George'a. – A teraz proszę mnie aresztować, sir Humphrey.

– I mnie. – Ben wyjął szablę z pochwy i położył ją na stoliku.

– Nie bardzo wiem za co – stwierdził sędzia. – Nie doszło do krzywoprzysięstwa. Żaden z panów nie złożył fałszywych zeznań i obaj byliście wówczas, że się tak wyrażę, mali. Nie widzę powodów do ponownego otwierania sprawy. Nic się nie zmieniło – był to śmiertelny wypadek.

– Ja też tak uważam – powiedział koroner i spojrzał na George'a. – Panie pastarze, czy może pan potwierdzić relacje braci?

– Tak. Każde słowo.

– W takim razie napiszemy z sir Humphreym raport zawierający informację o nowych świadkach i poprosimy panów o podpisy. Prasa będzie jeszcze przez jakiś czas rozgrzebywać tę sprawę, więc doradzałbym panu, milordzie, zdecydowane działania prawne wobec teścia – zwrócił się do Gabriela. – *Milady*, panowie, nie widzę powodów, by was dłużej zatrzymywać. Potrzebujemy zeznań trzech panów Stone'ów.

Gabriel dał się wyprowadzić z gabinetu, ale nie bez protestu.

– Nie zostawię braci samych.

– Są dorośli. Proponowałbym, żebyś zajął się żoną – powiedział Cris.

Gabriel podał ramię Caroline i we trójkę wyszli na zewnątrz. Przed domem sędziego pokoju zebrał się spory tłum, a nie usprawiedliwiła tego zgromadzenia obecność okazałego i eleganckiego pięknego powozu, zaprzężonego w parę gniadoszy – własności markiza.

Cris niemal wepchnął przyjaciela do środka.

– Wsiadaj!

– Ale...

– Kiedy w końcu przyjmiesz pomoc od rodziny, co? – spytał Cris, gdy Gabriel wraz z Caroline znaleźli się w powozie. Zatrzasnął drzwiczki. – Jedź! – zawołał do woźnicy i dodał: – Ja pójde pieszo.

Powóz ruszył.

– Jak mogłaś?! – Gabriel usłyszał własny, a jakby obcy głos. – Jak mogłaś zrobić coś takiego, nawet nie pytając mnie o zgodę?! Przez całe dotychczasowe życie chroniłem braci, a ty rzuciłaś ich na pożarcie wilkom.

– W końcu prawda wyszła na jaw. Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczny i pokrzyżowaliśmy plany mojego ojca. Nie cieszysz się?

– Nie, bo spróbowałaś mną manipulować. Skłamałaś, żeby wzbudzić sympatię. Nie możesz jeszcze wiedzieć, że jesteś w ciąży.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Caroline pomyślała, że nie jest łatwo kochać Gabriela Stone'a. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby uratować go od więzienia, a w zamian musiała wysłuchać oskarżeń i odczuć jego złość. Zauważyła, że powóz zatrzymał się przed ich wynajętym domem, gdzie również zgromadziła się niemała grupa ludzi żądnych sensacji. Na szczęście stajenni Crisa trzymali ich w ryzach.

– Będę musiała wyjawić naszemu dziecku, że jego ojciec jest niewdzięcznym idiotą – powiedziała cicho, gdy wysiedli z powozu.

Stajenny, który pilnował furtki, na moment się odwrócił, ale po chwili przyjął poprzednią pozę. Weszli do domu.

– Niby ja jestem idiotą? To nie ja szmuglowałem spinki do włosów, broń i pieniądze. Mogłaś mi jeszcze włożyć najostrzejszy nóż.

– Nie przyszło mi to do głowy może dlatego, że jestem tylko słabą, głupią kobietą, która w dodatku ma nudności i nie potrafi myśleć trzeźwo, bo spodziewa się dziecka. Poza tym wiedziałam, że w oknach nie ma krat, mogłeś natomiast potrzebować pieniędzy, żeby przekupić służbę i uciec do Francji. Nie chciałam, żeby cię powiesili.

Caroline ruszyła na górę. Pewną pociechę znalazła w tym, że zamknęła drzwi bez trzaśnięcia. Przekręciła klucz w zamku i usiadła przy toalecie. Mężczyźni są okropni, pomyślała. Kocha jednak Gabriela, jest jego żoną i nosi pod sercem jego dziecko.

Spodziewała się, że Gabriel przyjdzie do niej i poprosi, by wpuściła go do środka. Brała pod uwagę, że mąż zechce wyważyć drzwi. Po półgodzinie rozległo się ciche pukanie, ale kiedy otworzyła drzwi, ujrzała Tamsyn.

Przyjaciółka uściskała Caroline, a potem popatrzyła na nią uważnie.

– Cris zapowiedział, że mamy się pakować i wrócić do Londynu. Przyznał, że nie ma już siły do Gabriela, który musi, cytuję: „Wypić piwo, którego sam nawarzył”.

– Zatem opuszczacie nas... Proszę, siadaj.

– Cris chyba się boi, że puszcza mu nerwy. Moim zdaniem, nie byłoby źle, gdyby do tego doszło. – Tamsyn nieco przekrzywiła głowę. – Nie chodzi tylko o jego ojca, prawda?

– Powiedziałam mu, że spodziewam się dziecka.

Zauważyła, że Tamsyn stara się liczyć w pamięci.

– Cóż...

– To dopiero początek, ale jestem tego pewna. Tymczasem on myśli, że skłamałam przed sędzią, aby wzbudzić dla niego sympatię.

– Czy... przed ślubem?

– Ale niedługo – zastrzegła się Caroline. – Tej nocy, kiedy ojciec mnie odnalazł w Springbourne i zdecydowaliśmy się na małżeństwo. Nie wiem, dlaczego jest taki zmartwiony. Sądziłam, że chce mieć dzieci.

– Nie bądź niemądra. Chodzi o to, że powiadomiłaś go przy wszystkich. Być może nie był to najlepszy czas i miejsce na takie wyznanie.

– Byłam na niego zła – wyjawiała zgnębiona Caroline – i obawiałam się, że nie zechce wyjawiać prawdy. Przez lata starał się chronić braci i nie pojął, że to czyni zło im wszystkim. Przyjął odpowiedzialność za całą rodzinę. Nie wiem dlaczego. Może po prostu taki jest.

– Ciebie też stara się chronić.

Caroline nie trzeba było tego przypominać.

– Przede wszystkim dba o nich. Już uznał, że Ben będzie mógł przejąć tytuł, kiedy... –

Głos jej się załamał. – Jest na mnie zły, bo nie powiedziałam mu, co zamierzam. A jak niby miałam to zrobić?

– Chcesz go zostawić tutaj? Możesz wrócić z nami do Londynu.

– A ty zostawiłabyś Crisa?

– Raz mi się to zdarzyło. – Tamsyn posmutniała. – Wydawało mi się, że tak będzie najlepiej, ale było strasznie. Na szczęście on do mnie przyjechał.

– Byliście wtedy małżeństwem?

Tamsyn przecząco pokręciła głową.

– A my jesteśmy. Na dobre i złe.

– Jak Gabriel dojdzie do siebie, na pewno zrobi to, co do niego należy – orzekła Tamsyn. – Choćby ze względu na dziecko.

– Nie chcę, by miał wzgląd na dziecko, ale na to, że właśnie tak trzeba. Chcę też, by mnie kochał i mi ufał. Cóż, wiem, że to marzenia świętej głowy.

– W każdym razie życzę ci powodzenia. – Tamsyn wstała i ucałowała Caroline w policzek. – Myślałam, żeby zostać, ale jednak lepiej będzie, jak wyjedziemy.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Przekaż pozdrowienia przyjacielom.

Caroline została sama. Po chwili usłyszała, jak powóz odjeżdża sprzed domu. Wzięła lustro i nie wychylając się, ustawiła tak, by widzieć, co dzieje się na ulicy. Tłum zaczął się rozchodzić. Pewnie pojawiły się informacje o niewinności oskarżonego i ludzie chcieli to przedyskutować w domowym zaciszu.

Gabriel w dalszym ciągu dąsał się za zamkniętymi drzwiami. Mogła do niego pójść i poprosić, by jej wysłuchał. Chciała, żeby wiedział, iż naprawdę jest w ciąży. Mogła mu wybaczyć, bo wiedziała, że sama nie jest bez winy.

– Przede wszystkim go kocham – powiedziała do siebie. I pragnę, żeby on też mnie kochał, dodała w duchu. Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi. Tylko jak to osiągnąć? Nie mogła się przecież narzucać Gabrielowi.

Nagle usłyszała gwałtowne trzaśnięcie drzwi frontowych. Natychmiast podeszła do okna, nie zważając na ewentualnych gapiów. Gabriel bez kapelusza i rękawic szedł przez Steine w stronę morza. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby poruszał się tak niezbornie, bez charakterystycznej dla siebie kociej gracji. Najwyraźniej wciąż był przybity, zbolały.

Ja też tak się czuję, Gabrielu. Ja też.

Wiatr się wzmógł, na niebie pojawiły się burzowe chmury. Coraz wyższe fale uderzały mocno o brzeg. Ostatni amatorzy kąpieli szybko kierowali się do wozów plażowych. Kilku najodważniejszych paradowało promenadą, ale damy z furkoczącymi na wietrze parasolkami zmykały do powozów.

Gabriel zszedł po schodkach na plażę i brnąc w sypkim piasku, zbliżył się do linii wody. Zaczął iść po wilgotnych kamykach w mokrych od fal butach. Wbił ręce w kieszenie surduta, czując na twarzy wiatr, a na wargach posmak soli. Szedł przed siebie, aż w końcu stracił rachubę czasu. Dopiero kiedy dotarł do granic Brighton, zorientował się, jak daleko zawędrował, i usiadł na jednej z odwróconych łodzi.

W jego mniemaniu wszystko się w jego życiu poplątało i nic już nie miało sensu. Wolałby nie rozmyślać o braciach, rodzicach, żonie i dziecku, a jednak mu się to nie udało. Nagle lunął deszcz, na co już wcześniej się zanosilo, bo chmury krążyły nad wybrzeżem. Gabriel przemókł na wylot i zrobiło mu się zimno. Zdecydowanie nie było to przyjemne, ale jakby otrzeźwiał, wyzwolił się z przynębiającej zadumy. Pomyślał o tym, jak próbował zbyć to, że zakochał się w Caroline, stłumić w sobie uczucie, i jak bardzo ucieszył się, kiedy wyjawiała, że będą mieli dziecko.

Ruszył w powrotną drogę. Powinien ją przeprosić i podziękować za to, co dla niego uczyniła. Żywił nadzieję, że mu wybaczy i że zechce powoli, krok po kroku, budować z nim kochającą się rodzinę, której nigdy nie miał, a o której w głębi duszy marzył.

Może się uda, pomyślał. Chciał być dobrym mężem i ojcem, wciąż jednak wątpił, czy będzie to możliwe po wszystkich złych doświadczeniach. Wiatr coraz bardziej się wzmacniał, fale biły o brzeg. Nagle zobaczył na plaży kobietę postać – wicher porwał jej kapelusz, włosy zawirowały na wietrze.

Caroline!

Zdjęty strachem, puścił się biegiem w stronę żony. Przecież jest w ciąży, nie powinna w taką pogodę przebywać na zewnątrz. Pędząc, w którymś momencie zauważył, że pochyliła się, jakby jej zabrakło tchu. A może zrobiło jej się niedobrze? Gdy do niej dotarł, wyprostowała się i popatrzyła na niego dumnie.

– Caroline, nie powinnaś wychodzić w taką ulewę. Jeszcze coś się stanie.

– Nic mi nie jest – odparła.

– Dlaczego za mną wyszłaś?

– Spozrzałam cię przez okno i zauważyłam, że jesteś przybity. Skierowałeś się w stronę morza, więc...

– ...myślałaś, że się do niego rzucę?

– Nie, ale przyszło mi do głowy, że możesz mnie potrzebować. Jesteś moim mężem.

– A traktujesz przysięgę małżeńską bardzo poważnie.

– Podobnie jak ty swoje powinności – zauważyła. – Komu przysięgałeś, że będziesz się troszczył o braci i nigdy ich nie zostawisz w potrzebie? Pewnie mamie?

Skinął głową, czując, że wzruszenie ścisną go za gardło. Dopiero po chwili znalazł odpowiednie słowa:

– Zabiła się, wzięła truciznę. Nie wiem dlaczego. Być może ojciec ją bił. Miałem wtedy czternaście lat.

– To za mało, żeby móc przysięgać – zauważyła.

– Byłem dziedzicem, najstarszym synem.

– Byłeś chłopcem – sprostowała. – Wziąłeś na siebie cały gniew ojca i z tego powodu straciłeś kontakt z braćmi.

– Nie mogłem im pokazać, że mi na nich zależy.

– I stałeś się tak bardzo osamotniony... – Caroline się rozszlochała.

Przestraszony jej wybuchem, Gabriel otoczył ją ramieniem i powiedział:

– Wracajmy do domu. Zrobię wszystko, żeby być dobrym ojcem. Doskonale wiem, co to znaczy być złym... – dodał po chwili.

Caroline mocno uścisnęła jego dłoń.

– Zauważyłam, że trudno ci okazywać uczucia.

– Będę się starał.

Ruszyli i przyspieszyli kroku, gdyż deszcz jeszcze się wzmógł.

– Obiecuj mi jedno – poprosiła Caroline.

– Tak?

– Że nie będziesz kłamał również w kwestii tego, co czujesz.

Gabriel milczał, ale Caroline wiedziała, że spełni jej życzenie. Po kolejnym kwadransie dotarli do domu. Gabriel nalegał, że odprowadzi ją do pokoju, i tak też zrobił.

– Zadzwoń po Harriet i odpocznij – polecił na koniec.

– Tak, oczywiście. Kocham cię – odparła Caroline.

Pół godziny później w bawialni Gabriel usiadł z kieliszkiem brandy w dłoni i zaczął roz-

myślać o tym, jak wyglądało jego życie jeszcze parę miesięcy wcześniej. Był kawalerem i o nic nie musiał się troszczyć. Miał przyjaciół, służbę, a nawet rodzinę w osobach trzech braci, którzy jednak nie narzucali się mu za bardzo. Teraz, za sprawą zawarcia małżeństwa, wkroczył w inny świat. Miał żonę, która go kocha. Przysięga, o którą prosiła, nie miała najmniejszego sensu. Gabriel wiedział, że skłamię, ale tylko wówczas, gdy trzeba będzie jej bronić. Nigdy po to, żeby ją skrzywdzić.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Co, do licha? – pomyślał. Ledwie zdążył odstawić pełny kieliszek, a w bawialni pojawili się jego bracia.

Louis zaczął go ścisnąć.

– Najnowsze wieści już się rozeszły – powiedział z szerokim uśmiechem.

Ben i George zaczęli klepać go po plecach. W końcu Ben wypił jednym haustem zawartość kieliszka Gabriela i zabrał głos:

– Plotkarze nie próżnują, ale tym razem to nawet dobrze. Przede wszystkim oczerniono twojego teścia i uznano go za łajdaka. Damy są rozczulone opowieścią o porwaniu. Wszyscy zgodnie twierdzą, że zawsze byłeś porządnym człowiekiem, a Knightonowi nie należy ufać.

– I to z powodu waszych zeznań?

– Oraz pewnych działań sir Humphreya. Nie zapominaj, że od lat pełni w Brighton funkcję sędziego pokoju – odparł Ben. – Może tylko trochę przesadził, bo panie porównują cię do Lancelota, jeśli nie do twojego imiennika, archanioła Gabriela.

George obruszył się lekko na ostatnie porównanie, ale nie było to do końca szczere. Louis chyba po raz pierwszy w życiu przejął przywództwo i napełnił cztery kieliszki, które następnie rozdał braciom.

– Za braci Stone – powiedział.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Materac na łóżku ugiął się i Caroline poczuła na ciele gorące wargi. To pewnie sen, ale czy mężczyźni we snach pachną brandy i drapią nieogoloną brodą?

– Gabriel? – spytała, starając się otworzyć oczy, na co wcale nie miała ochoty. Jednocześnie poczuła, jak mąż napiera na nią ciałem, i ostatecznie uznała, że to nie sen.

– Nie, arcybiskup Canterbury. A kogo się spodziewałaś?

– Jesteś pijany?

– Wyjątkowo nie. – Objął ją mocno, a ona nagle zdała sobie sprawę z tego, że oboje są nadzy. – Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

– To bardzo miłe przebudzenie. – Wtuliła się w męża. – Ku mojej radości, wczoraj byłeś szczęśliwy. Nie słyszałam wcześniej, żebyś się tak szczerze śmiał.

– Naprawdę? – spytał i pocałował ją w szyję.

– Tak, a przynajmniej nie pamiętam.

– Chyba było ci ciężko ze mną. – Przytulił ją mocniej.

– Tego bym nie powiedziała.

Zamilkli. Caroline pomyślała, że dobrze jest leżeć przy mężu, czując, jak bije mu serce.

– Nie mam pojęcia, jak być dobrym ojcem – odezwał się nagle.

– A ja dobrą matką.

– Masz Anthony’ego – zauważył.

– To co innego – zauważyła. – Przynajmniej oboje wiemy, co to znaczy być złymi rodzicami. Mamy świadomość, czego unikać.

Gabriel poruszył się na swoim miejscu.

– Ostatnio dowiedziałem się naprawdę dużo, na przykład że cię kocham.

Zaskoczona Caroline uniosła się na ramieniu i popatrzyła na niego z góry.

– Naprawdę? Jesteś pewny? Wiem, że mnie pożadasz, ale...

– Nie miałem pojęcia, że to właśnie miłość. Po raz pierwszy jej doświadczam. Teraz wiem, że uciekałem przed uczuciem, bo wydawało mi się niebezpieczne. Jesteś znacznie bardziej odważna ode mnie.

Caroline patrzyła na twarz męża i wiedziała, że mówi on szczerze. Widać było, że przychodzi mu to z trudem. Zwykle dobrze sobie radził z ukrywaniem uczuć, zasłaniał się maską. Teraz było inaczej. Szczególny wyraz jego oczu i nieco zażenowany uśmiech odsłoniły prawdziwy stan jego uczuć.

– Dlatego nie mogę przyrzekać, że zawsze będzie dobrze – zastrzegł się jeszcze.

– Ani ja. Inaczej byłoby bardzo nudno. – Uśmiechnęła się. – Żadnych kłótni, dramatów i wspaniałego seksu na zgodę.

– Hm. – Oczy Gabriela zalśniły. – Czy tylko na zgodę?

– Niekoniecznie – bąknęła.

– A nie chce ci się jeszcze spać?

– Ani trochę. – Opadła na pościel.

Teraz on się uniósł i delikatnie przeciągnął palcami po brzuchu Caroline.

– Nic nie widać – powiedział z wyraźnym rozczarowaniem.

– Za wcześnie, ale za jakiś czas będę wyglądała niczym wieloryb.

– To będą śliczne krągłości.

Gabriel dotknął językiem jej pępka, a potem przejechał nim w górę w stronę piersi. Badał

jej ciało tak, jakby poznawał je na nowo i jakby na nowo się nim zachwycił. Pieszczoty się nasilały, a Caroline poddawała się im z prawdziwą przyjemnością. Dopiero kiedy przesunął się niżej i zaczął pieścić jej kobiecość, pomyślała, że nie wytrzyma dłużej, i przyciągnęła go do siebie.

Kochali się tak jak nigdy dotąd. Jakby nic im nie ciążyło i nie mieli żadnych trosk, co nie do końca pokrywało się z rzeczywistością. Wiedzieli jednak, że razem poradzą sobie ze wszystkim.

– Widzę, że o czymś myślisz – powiedziała Caroline, kiedy tego samego dnia wieczorem siedzieli wraz z Gabrielem przy kominku. Słońce powoli zachodziło. – Ciekawe o czym.

– Zgadniesz?

Zawahała się, ale skinęła głową.

– Tak, o Edenvale – odparła.

Gabriel popatrzył na nią zaskoczony.

– Tak. Chciałbym, żebyśmy właśnie tam osiedli. To powinna być rodzinna siedziba, gdzie przyjdą na świat nasze dzieci. Będziemy często gościli twoich i moich braci.

– Świetny pomysł. – Caroline skinęła głową. – Ja też się nad czymś zastanawiałam.

– Myślałaś o swoim ojcu – odgadł. – Louis chce go pozwać do sądu, tak by pożałował tego, co zrobił, ale ja jestem za tym, żeby dać mu spokój.

Caroline westchnęła ciężko.

– Napiszę do Lucasa. Nie chcę zupełnie stracić więzi z rodziną, zwłaszcza z Anthonym. Mam wrażenie, że ojciec w coraz większym stopniu traci kontakt z rzeczywistością i pogrąża się w szaleństwie, ale... może będzie kiedyś chciał zobaczyć wnuki.

Gabriel przeciągnął się na swoim miejscu.

– Tak, to pozwól nam zachować w przyszłości dobre stosunki. – Spojrzał na Caroline. – Czy nie czas do łóżka?

– Nie za wcześnie na sen? – zdziwiła się.

– A kto mówi o spaniu?

EPILOG

Londyn, Half Moon Street, 14 stycznia 1821 roku

– Musimy się przeprowadzić. Trudno tu nawet urządzić chrzciny, a służący Aleksa boi się, że przerobimy garderobę na pokój dla dziecka. – Tess opadła na jedyne wolne miejsce na sofie, ustawionej pod oknem, uważając przy tym na Dominica Alexandra Hugh Tempesta, okutane go w ubranka do chrztu.

– To przez te wielkie spódnice – stwierdziła Kate, hrabina Allundale, próbując przesunąć własną, żeby zrobić więcej miejsca. – Miejmy nadzieję, że moda się zmieni, wtedy łatwiej będzie urządzać przyjęcia. Obawiam się, że nasz dom przy Brook Street jest za mały. – Położyła dłoń na brzuchu, w którym rozwijał się trzeci z kolei dziedzic Riversów. – Grant tak się przejął planem nadania praw wyborczych kobietom, że zaprasza gości, aby przekonywać ich do tej idei.

– Czy już nie przeszkadza ci życie w Londynie? Nie, nie ruszaj się, jakoś przejdę... Muszę się oprzeć o sofę. – Caroline westchnęła z ulgą. – Wiem, że to nieeleganckie, ale znakomicie mi robi na kręgosłup. Nie mówcie nikomu, że zdjęłam pantofle.

– Świetny pomysł – orzekła Kate. – Obecna moda naprawdę nas zabija. W dodatku te przyjęcia... Chociaż nie, prawdę mówiąc, nawet mnie zaczęły bawić. Przywykłam też do bycia hrabiną, choć ciągle boję się, że ktoś mi wypomni, iż nią nie jestem. Wiecie, że nawet spierałam się z premierem w kwestii praw kobiet do majątku?

– Ojej! I co powiedział? – spytała Tamsyn, która właśnie pojawiła się w salonie i rozejrzawszy się wokół, wzięła stołeczek pod nogi, na którym przysiadła, nie dbając o reakcję zgromadzonych.

– Nadymał się i używał różnych niezbyt mądrych argumentów, zwracając się do mnie „moja droga hrabino”. Mówił, że przecież zawsze tak było, a ja na to, że nie, bo długo mieszkaliśmy w jaskiniach, więc może i to da się zmienić. Wtedy uciekł. Zdjęliśmy buty. – Ta ostatnia uwaga była skierowana do Tamsyn.

– Kostki mi spuchły – powiedziała markiza, idąc w ich ślady. – Nikt mi nie mówił, że tak może być.

Wszystkie popatrzyły na nią z bezbrzeżnym zdziwieniem.

– Ty też? – spytała Caroline.

– Ciszej! Tak, ale jeszcze nie powiedziałam o tym Crisowi. Widziałam, że mężowie traktowali was, jakbyście były z cienkiej porcelany, więc na razie wołałam go nie wtajemniczać. Dziś mamy dzień świętego Walentego, więc chyba mu zdradzę swój sekret.

– Wiesz już, jak to zrobić?

Tamsyn skinęła głową.

– Kupiłam nowy peniuar. To go powinno zainteresować.

– Zatem czterej niesforni arystokraci staną się w ciągu najbliższego roku dumnymi i godnymi szacunku ojcami. – Tess rozejrzała się wokół. – Pomyślcie, jeśli nasze dzieci będą różnej płci, być może za dwadzieścia lat...

– Jesteś prawdziwą romantyczką, Tess – wpadła jej w słowo Caroline. – Co prawda, naszym dzieciom byłoby znacznie łatwiej, zwłaszcza po tym, co same przeszłyśmy.

– O, już są. – Tamsyn pomachała Crisowi, który jako pierwszy pojawił się w drzwiach.

Mężczyźni wypełnili pokój wigorem i energią.

– Wszyscy są bardzo przystojni – szepnęła Kate do przyjaciółek, które skinęły głowami.

– Odnoszę wrażenie, że coś knujecie. – Cris ucałował żonę.

Kate zatrzepotała rzęsami do Granta, a on wyciągnął do niej dłoń.

– Tak, widzę, że coś knują – dorzucił Alex. – Chciałbym wziąć syna na parę minut – dodał.

– To prawda, ale nie musicie się przejmować przez najbliższych dwadzieścia lat – powiedziała z uśmiechem Caroline.

Gabriel popatrzył na żonę, a potem na przyjaciół.

– Panowie, proponuję uciec stąd z Dominikiem do gabinetu i na wszelki wypadek zaszyć się tam z nim na co najmniej dwadzieścia lat. Mam wrażenie, że to właśnie o niego chodzi i że będzie potrzebował naszych świątłych rad.

[1] Henryk VIII, król Anglii (1491-1547) – wypowiedział posłuszeństwo papieżowi i stał się głową Kościoła anglikańskiego. Ścigał duchownych katolickich, którzy szukali schronienia, często bezskutecznie. 72 tysiące zakonników trafiło na szafot (przyp. red.).

[2] Merlin – jeden z bohaterów legend arturiańskich, powołany do życia przez Geoffreya z Monmouth, który odwołał się do postaci walijskiego wieszca i barda Myrddima. Spłodzony przez szatana i kobietę Merlin urodził się, by czynić zło, ale został ochrzczony i wykorzystał swoją moc do czynienia dobra (przyp. red.).

[3] Royal Pavilion w Brighton – zbudowany w stylu określanym jako indo-saraceński przez angielskiego króla Jerzego IV. Panującemu w latach 1820-1830 monarsze, z racji słabego stanu zdrowia, zalecono pobyty nad morzem (przyp. red.).

